

# L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM XIII — ZESZYT I—IV  
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXXIII

WYDANY Z ZASIŁKU MIN. W. R. I O. P.

Z 21 ILUSTRACJAMI, 4 TABLICAMI I 3 MAPAMI.

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE.—SKŁAD  
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-  
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

45 21 11  
KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF CHYBIŃSKI,  
PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR. ADAM FISCHER, PROF.  
DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI, PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR: PROF. DR. ADAM FISCHER.

---

---

L U D



wychodzi kwartalnie w zeszytach objętości 4—6 arkuszy. —  
Prenumerata zniżona od r. 1935 z przesyłką pocztową rocz-  
nie 12 zł. — Przedpłatę przyjmuje Administracja „LUDU“,  
oraz Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich  
i wszystkie księgarnie.

Członkowie Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie,  
którzy uiszcili wkładkę statutem przepisaną, t. j. 12 zł. rocznie,  
otrzymują „LUD“ i „Prace Etnograficzne“ bezpłatnie.

Rękopisy, listy, czasopisma i książki przeznaczone dla redak-  
cji „LUDU“, oraz wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa  
Ludoznawczego we Lwowie, a także sprawy administracyjne,  
reklamacje, zamówienia wydawnictw, zgłoszenia do Towarzystwa  
Ludoznawczego we Lwowie i wkładki należy adresować:

**ADAM FISCHER, LWÓW — UNIwersYTET, ZAKŁAD ETNOLO-  
GICZNY, UL. MARSZAŁKOWSKA 1.**

---

---

„LUD“ (*Le peuple*).

*Revue trimestrielle consacrée à l'étude d'ethnologie et d'anthropolo-  
gie polonaises, publiée par la Société Polonaise d'Ethnologie à Léopol.*

*Prix d'abonnement d'un an, 12 zloty.*

*„LUD“ signalera tous les travaux se rattachant à l'ethnologie et  
à l'anthropologie. L'échange est accepté avec toutes les revues savantes.*

*Toutes les communications relatives à la rédaction, lettres, livres,  
périodiques etc. devront être adressées à M. Adam Fischer, secrétaire de  
la Société Polonaise d'Ethnologie, Institut d'Ethnologie de l'Université  
Jean-Casimir à Léopol (Lwów, Pologne).*



5. XII. 1867 — 12. V. 1935

## ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

### *Do Obywateli Rzeczypospolitej*

*Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył. Z wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany a armję naszą sławą zwycięskich sztandarów okrytą. Ten największy na przestrzeni całej naszej historii człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkim wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał. Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć. Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbalej. Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjmąc i udźwignąć mamy. Niech żaloba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami.*

*Prezydent Rzeczypospolitej*

*(—) I. Mościcki*

*Warszawa, Zamek. Dnia 12 maja 1935 roku.*

16

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ  
NA WAWELU Z DNIA 18 MAJA 1935 R.

Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skazonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miliony tych iskier z milionów serc wracały żarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny władca serc i dusz polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia, wzmagą się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotnie.

Niech hołdy dziś prochom wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązki strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wole nasze do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.

# L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE

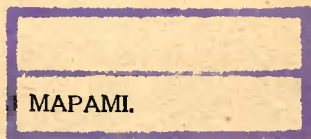
ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM XIII — ROK 1934—1935  
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXXIII

WYDANY Z ZASIŁKU MIN. W. R. I O. P.

Z 21 ILUSTRACJAMI, 4 TABLICAMI I MAPAMI.



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. — SKŁAD  
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-  
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

**KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:**

PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF  
CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR.  
ADAM FISCHER, PROF. DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI  
PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR: PROF. DR. ADAM FISCHER

X-11886
4521/ II

1934-35

33.

4521

II

(17.33)



30.000

# SPIS RZECZY

## I. ROZPRAWY.

	Str.
Brynerówna Halina: Pieśni łódzkich pracownic . . . . .	38
Chmielińska Aniela: Z lecznictwa ludowego w Łowickiem . . . . .	80
Ciszewski Stanisław: Anonimowa zapiska o Górnoślązakach z r. 1783	112
Dobrzański Kalistrat: Znachorstwo w Samborskiem . . . . .	117
Dobrzański Kalistrat: Bractwo kawalerskie im. św. Mikołaja w Starym Samborze . . . . .	126
Falkowski Jan: Przyczynek do zagadnienia naczyń pierścieniowatych . . . . .	19
Falkowski Jan: Inkluz-djabełek . . . . .	78
Flizak Sebastjan: Notatki etnograficzne z okolic Mszany Dolnej . . . . .	21
Krawczyk Stanisław ks.: Dziergniec . . . . .	135
Piasecki Eugenjusz: „Jaworowi ludzie“. Studium z pogranicza folkloru i pedagogiki . . . . .	1
Pieśni i wiersze polskich robotników rolnych w Niemczech . . . . .	64
Reinfuss Roman: Budownictwo ludowe na Zachodniej Łemkowszczyźnie	83
Szemlej Józef: Przyczynek do wielkopostnego pieczywa ludowego . . . . .	27
Wasyłewski Stanisław: Jak się śpiewało Tadeusza . . . . .	37
Wasyłewski Stanisław: Strzelec Czarownik w Łukowie w r. 1840	35
Zborowski Juljusz: Nowe przyczynki z Góralczyzny . . . . .	31

## II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Aleksiejew M. P.: Sibir w izwestjach zapadno-jevroejskich puteszestviennikov i pisatielej (E. Kagarow) . . . . .	137
Chętnik A.: Splaw na Narwi (A. Fischer) . . . . .	141
Chmielińska A.: Z życia Książaków (F.) . . . . .	143
Deedes C. N.: The Double-headed God. (J. Starczuk) . . . . .	145
Dynowski W.: Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia (A. Fischer) . . . . .	141
Frankowski E.: A cabaça (F.) . . . . .	143
Gesemann G.: Der montenegrinische Mensch . . . . .	143
Hoffmann Kraye E. — Bächtold-Stäubli H.: Handwörterbuch des Deutschen Aberglaubens VI (A. Fischer) . . . . .	138
Olsvanger I.: Rosinkess mit Mandlen (G. Fraenklowa) . . . . .	142
Pieśni ludowe z Polskiego Śląska (A. Fischer) . . . . .	140
Salvini L.: La Polonia nei canti popolari magiari (F.) . . . . .	143
Zeitschrift f. Rassenkunde und ihre Nachbargebiete (J. Falkowski) . . . . .	144
III. BACHMANN ALFRED: BIBLJOGRAFJA LUDOZNAWCZA ZA ROK 1930	147
IV. ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1934 . . . . .	160

## TABLE DES MATIÈRES

du volume XXXIII (Année 1934—1935) de la Revue ethnographique  
„Lud“ („Le Peuple“).

### I. ÉTUDES.

	Pag.
Bryner H.: Chants de servantes à Łódź . . . . .	38
Chmielińska A.: La médecine populaire dans le district de Łowicz . . . . .	80
Ciszewski St.: Notice anonyme de l'année 1783 sur les habitants de la Haute Silésie . . . . .	112
Dobrzański C.: La rebouterie dans la région de Sambor . . . . .	117
Dobrzański C.: La frérie de St. Nicolas en Stary Sambor . . . . .	126
Falkowski J.: Contribution au problème des vases de forme annulaire . . . . .	19
Falkowski J.: Moyen employé pour faire sortir d'un oeuf un petit diable . . . . .	78
Flizak S.: Courtes adnotations concernant la vie du peuple des environs de Mszana Dolna . . . . .	21
Krawczyk St.: „Dziergnięc“ (Époussette en forme de démêloir pour la récolte des myrtilles) . . . . .	135
Piasecki E.: „Gens d'érable“. Étude des confins du folklore et de la pédagogie . . . . .	1
Chants et poésies d'ouvriers agricoles polonais en Allemagne . . . . .	64
Reinfuss R.: Architecture populaire dans la partie occidentale du pays de Lemki . . . . .	83
Szemlej J.: Contribution aux notices sur les pâtisseries confectionnées par le peuple pendant le carême . . . . .	27
Wasylewski St.: Chasseur sorcier à Łuków en 1840 . . . . .	35
Wasylewski St.: Chant en l'honneur de St. Thaddée . . . . .	37
Zborowski J.: Contributions nouvelles aux notices sur les montagnards. 1. Quand Yanossic dansait avec la comtesse. 2. Prière très ancienne des montagnards . . . . .	31
II. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS . . . . .	137—147
III. Bachmann A.: Bibliographie ethnographique pour l'année 1930 . . . . .	147

## „JAWOROWI LUDZIE“

STUDJUM Z POGRANICZA FOLKLORU I PEDAGOGIKI

(„GENS D'ÉRABLE“. ÉTUDE DES CONFINS DU FOLKLORE ET DE LA PÉDAGOGIE)

### I. Wstęp.

Któż nie zna zabawy dziecięcej w „jawora“ lub „most“? Każdy widział dziewczątka zajęte tą rozrywką, lub nawet sam grywał w latach dziecięcych w jedną z jej licznych odmianek. Lecz właśnie z powodu tych różnic regionalnych musimy zacząć od opisu, jaki znajduje się, dajmy na to, u Kolberga (Poznańskie):

Dwoje dzieci staje osobno, jako „jaworowi ludzie“ i umawiają się w tajemnicy przed resztą uczestników, które z nich ma być „aniołem“, a które „czartem“. Potem ustawiają się obok siebie i podają sobie ręce za pośrednictwem wstęgi lub chustki, tworząc w ten sposób bramę. Koniec wstęgi, ukryty w ręce „czarta“, jest związany w węzeł. Pozostali uczestnicy stają naprzeciw bramy i zadają (śpiewem) szereg pytań, na które jaworowi ludzie odpowiadają (również śpiewem):

- Jaworowi ludzie, czego tam stoicie? Jawor, jaworowi ludzie!
- Stoimy, stoimy, mosty budujemy. Jawor i t. d.
- Z czego budujecie, z czego je pleciecie? Jawor i t. d.
- Z dębowego liścia, z brzoźowego kiścia. Jawor i t. d.
- Dajcie nam tam, dajcie stado koni przegnać, jawor, karetą przejechać!
- Damy chętnie damy, jedno zatrzymamy. Jawor i t. d.

Po tych słowach dzieci szeregiem, trzymając się za ręce, przechodzą pod bramą. Jaworowi ludzie przepuszczają wszystkie, prócz ostatniego, które odcinają od reszty wstęgą, zapytując: „do kogo przystajesz — do Kasi, czy do Marysi?“ lub: „do jabłka, czy do gruszki?“ Dziecko wybiera i stosownie do tego staje po stronie anioła lub czarta. Potem znów piosenka, podchodzenie i odcinanie po jednym dziecku tak długo, aż zostanie tylko dwoje ostatnich (które przy następnej grze są

jaworowymi ludźmi). Wtedy wyjaśnia się tajemnica. Czart rozpędza swoją gromadę razami szarfy, anioł zaś ze swymi raduje się i tańczy.

Co do odmianek lokalnych, zaznaczymy narazie tylko, że (jak już wspomniano wyżej) zabawa niewszędzie zwie się „jaworem“, a również i dzieci tworzące bramę, niezawsze „jaworowymi ludźmi“. Stale jednak mówi się o „moście“. Odcinanie ostatniego z podchodzących odbywa się często dopiero za trzecim podchodzeniem. Wreszcie zabawa w wielu odmiankach kończy walka między obiema partjami, polegająca na przeciąganiu się przez naznaczoną na ziemi granicę.

Mało która gra dziecięca wzbudziła tak żywe zainteresowanie naukowe, jak „jawor“. Już jej zasięg wśród różnych narodów i plemion kuli ziemskiej, kryje sporo zagadek. Dzięki nieustrudzonym zabiegom pastora duńskiego Feilberga, z samej Europy udało się mu nagromadzić około półtorej setki odmianek (1905). Liczbę tę od tego czasu znacznie pomnożyliśmy: prócz Polski, zbiory autora niniejszej pracy wykazują tę grę u wszystkich innych Słowian, u Litwinów, Niemców, Flamandów, Anglosasów i Skandynawów, u Francuzów, Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków, u Węgrów i u Cyganów siedmiogrodzkich. Poza Europą zaś w dawnej niemieckiej Afryce Wschodniej, u Kafirów, na Madagaskarze i wśród plemion nowogwinejskich.

Według dzisiejszego stanu wiedzy, który (idąc za metodą t. z. historyczną) nie pozwala nam przypuszczać wielu ognisk powstania tak bądźco bądź złożonego zjawiska, lecz każe wywodzić je z jednego źródła, mapa rozpowszechnienia naszej rozrywki długo jeszcze zapewne pozostanie trudnem do genetycznego wyjaśnienia zadaniem. Że chodzi tu istotnie o wynik wielu i długich wędrówek, świadczy szereg szczegółów, z których przytoczymy dla przykładu choćby dwa. Oto Feilberg słusznie zaznacza, że kształt mostu tworzonego przez dzieci przypomina raczej kryte mosty południowej Europy, niż nasze północne. Orłow znów, w jednej z odmianek rosyjskich, zanotował piosenkę, w której zamiast „piekła“ mówi się o „pętle“ (pietla — oczywisty wynik migracji z Zachodu i przekręcenia niezrozumiałego dla dzieci rosyjskich wyrazu polskiego (po ros. piekło = ad). Pierwsza znana wzmianka o tej rozrywce pojawia się we Włoszech 1328 r. (Feilberg).

Pozatem, przedmiotem dociekań folklorystów stał się przebieg zabawy i teksty piosenek, dowodzące związku z dawnymi obrzędami i wierzeniami. Najstarsza, pogańska warstwa — to prastare ofiary z ludzi przy zakładaniu podwalin budowli, dla przebłagania duchów, które mogłyby szkodzić ludziom korzystającym z tych urządzeń. Przy mostach chodzi tu o krwiożerczego ducha rzeki. Obrzędy tego rodzaju zanotowano u bardzo licznych narodów i plemion kuli ziemskiej, od zamierzchłej starożytności przez średniowiecze (nie zabrakło w tej liczbie zapiski kronikarza staroruskiego, oraz szeregu wzmianek w pieśniach serbskich i bułgarskich) aż do ludów pierwotnych naszych czasów. Odcinanie ostatniego z przechodzących można też rozumieć jako wspomnienie myta mostowego (Feilberg); najwyraźniej to widać w odmianie polskiej, gdzie się śpiewa: „tysiąc koni przepuszczamy, a jednego zatrzymamy“. Jak często bywa w takich razach, mamy tu chyba do czynienia z późnem złagodzeniem motywu, który w swem znacze-

niu pierwotnem stał się niezrozumiałym. Podobnież wtórnemi wydają się więzy, jakie bezwątpienia łączą tę zabawę z obrzędami weselnemi, a na które u nas zwraca uwagę prof. A. Fischer.

Inne reminiscencje budzi tworzenie dwóch wrogich obozów i walka o lepsze między niemi. Pośród odmianek włoskich niezawsze coprawda spotykamy aniołów i djabłów, lecz w jednej z nich dzieci wybierają między gwelfami a gibellinami. W każdym razie widać przemożny wpływ chrześcijańskiego, średniowiecznego cyklu wierzeń eschatologicznych. Ale na tem nie koniec, gdyż walki dwóch obozów są bardzo rozpowszechnionym motywem obrzędów pogańskich, ucieleśniających walkę sił przyrody (przejście od zimy do wiosny i t. p.) i mających wpływ na korzystny dla człowieka wynik tych zmagają. W tem świetle owe motywy eschatologiczne byłyby ze swej strony przeróbką wątku o wiele dawniejszego. Wreszcie nie można pominąć i licznych wierzeń ludowych o moście dzielącym świat żywych od świata umarłych. Tem bardziej, że niebrak odmianek (także i polskich), gdzie występuje niewspomniany dotąd motyw „ważenia“ uczestników gry, podobnież, jak dusze zmarłych, według dość rozpowszechnionych wierzeń ludowych, waży archanioł Michał.

Oto, w skrócie z konieczności pobieżnym, najważniejsze powiązania, jakie szereg uczonych dostrzegł między tą skromną zabawą dziecięcą a światem wierzeń i obrzędów ludzkich. Zbliżenia te nasuwają się tem bardziej, że zjawiska, przybierające dziś wyłącznie postać igraszek dziecięcych, choćby sto lat temu zazwyczaj zajmowały i dorosłych; a i dotychczas np. na Rusi należą do programu „hańek“ wielkanocnych, o charakterze napół obrzędowym.

Nasze zadanie dzisiejsze nie obejmuje jednak całokształtu zagadnień naukowych, związanych z grą w „jawora“. Odkładamy to do obszerniejszej monografji, planowanej pod egidą Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Narazie zadowolimy się zapoczątkowaniem badań nad nietkniętym dotąd odcinkiem rozważanej tu całości. Oto pragniemy się zbliżyć do wyświetlenia faktu, że odmianki polskie „jawora“ w swej ogromnej większości różnią się od obcych postaci tej gry 1) nazwą „jawor“ której zresztą nigdzie nie spotykamy, oraz 2) wzmiankami (w dialogu śpiewanym) o „jaworowych ludziach“, a często nawet wyraźną wskazówką, że to dzieci tworzące bramę są owymi jaworowymi ludźmi.

Już przed 12 laty, podejmując się pewnych uzupełnień przyjętych dotąd przez naukę teoryj zabawy (Groosa i i.), wyraziliśmy przypuszczenie, że w przemianach i migracjach, jakim te zjawiska podlegają, dwa ich składniki zachowują duży stopień odrębności. Pierwszy z nich — to „zrab ruchowy“ zabawy (ustawienie i ruchy uczestników), stosunkowo sztywny i mało zmieniający się. Drugi — to „akcesorja duchowe“ (nazwy, dialogi, pieśni), ulegające częstym i dość głębokim zmianom przy przejściu z kraju do kraju, a nawet z regionu do regionu. Pochodzi to stąd, że w nowem terytorjum zabawa spotyka się z odrębnym światem kultury duchowej, ucieleśnionym w wierzeniach, baśniach, obrzędach i t. p., nabywa stąd nowe części składowe i tak przybrana uzyskuje charakter narodowy lub regionalny.

Wśród najlepiej zbadanych odmianek obcych naszej gry, mamy już ciekawy przykład tego rodzaju. Dzięki klasycznej monografii pani G o m m e, uzyskaliśmy teorię grupy odmianek angielskich „jawora“, znanej pod nazwą „oranges and lemons“ i równie bodaj częstej jak forma „Londcn bridge“, zgodna we wszystkich prawie szczegółach z analogicznymi zabawami innych krajów. Otóż „oranges i lemons“, przy identycznym zrębie ruchowym, ma bardzo odrębny dialog śpiewny: mówi się tam o biciu w dzwony całego szeregu kościołów (wlicznie różnych parafij tego samego miasta), to znów o ścięciu głowy, o odprowadzaniu ze światłem na spoczynek. Autorka z gęstwy zepsutych tekstów wydobywa dwa przypuszczenia. Albo chodzi tu o walkę sportową członków sąsiednich parafij (rzeczy takie doniedawna odbywały się na prowincji angielskiej obrzędowo, z biciem w dzwony, a obok piłki nożnej, do programu tu i ówdzie należało przeciąganie liny — więc walka podobna do przeciągania w „jaworze“). Owoce wymienione w nazwie gry oznaczają tylko barwy walczących partyj. Albo, w innych odmiankach, są to reminiscencje egzekucyj publicznych ze zwoływaniem parafjan dzwonami i oświecaniem pochodniami tego aktu.

Tak czy inaczej, dołączenie angielskich motywów do pierwotnego wątku zabarwia go odrębnie i stwarza całość zestrojoną z kulturą duchową nowego środowiska. Może coś analogicznego da się wykazać także co do naszego „jawora“ polskiego? Oto pytanie, jakie mogliśmy sobie postawić z chwilą, kiedy wielka ankieta, przeprowadzona właśnie przez Radę Naukową Wychowania Fizycznego w szkołach i stowarzyszeniach Rzeczypospolitej, wzbogaciła nasz materiał do rozmiarów poważnych, nadających się zewszecmiar do wyświetlenia takich kwestyj.

## II. Przegląd materiału.

Podstawą do naszych rozważań będzie: 1) materiał ujawniony w druku; 2) materiał zawarty w rękopisach zdobytych przez szereg ankiet, dotyczących zabaw i gier tradycyjnych polskich, a przechowanych w zbiorach Studjum W. F. U. P.; 3) odpowiedzi na ankietę R. N. W. F. (najliczniejsze).

Kilka uwag trzeba poświęcić metodzie zbierania tej części materiału, w której ta rzecz od nas zależała. Dotyczy to zatem: 1) ankiet polskich szkół w Kijowie (1916), 2) ankiet redakcji „Wychowania Fizycznego“, w której lwia część udziału zorganizował mg. Wł. C z a r n i e c k i przy pomocy słuchaczy Wyż. Kursów Naucz. w Poznaniu, 3) ankiet regionalnych przeprowadzonych według naszych wskazówek przez kandydatów na magistrów wychowania fizycznego: R y s y ó w n ę (Bydgoszcz), K o p e r s k ą (Śląsk), S t a w i r e j a (Koło n. Wartą), B a r t e c k ą (Tczew) i i.; 4) wielkiej ankiety Rady Naukowej W. F. (1933). Niepodobna nam tu wchodzić we wszystkie szczegóły. Zaznaczymy, że metoda oczywiście udoskonalała się z latami i nabytem doświadczeniem. Zasadniczo jednak we wszystkich tych badaniach, najdokładniej wyzyskano teren szkół, jako najpodatniejszy. Nie pominięto wszakże i stowarzyszeń: w obecnej pracy zużytkujemy m. i. kilka-

naście opisów ze Związku Strzeleckiego. Z grona nauczycielskiego szkół średnich i seminarjów starano się zainteresować: wychowawców fizycznych (ze względu na stronę ruchową), polonistów (ew. innych slawistów, ze względu na teksty, zagadnienia etnograficzne i t. p.), oraz muzyków (ze względu na piosenki). Uczeń dawał odpowiedź we formie zadania szkolnego (w wielkiej ankiecie: dwóch zadań szk., przegrodzonych kilkoma dniami; w pierwszym dzieckó wyliczało zabawy, których nauczyło się poza szkołą, w drugim, według celowego wyboru nauczyciela, opisywało jedną z nich). Odpowiedzi nadpływające, po rozsegregowaniu terytorjalnem i rzeczowem, oddano w wielkiej ankiecie odpowiednio wyszkolonym pracownikom regionalnym (przeważnie kandydatom na magistrów wychowania fiz.) dla potrzebnych sprawdzeń, uzupełnień i poprawek (czasami drogą praktycznego pokazu na boisku, jeśli rzecz ciekawa a opis niejasny).

Materiał zebrany jest wystarczająco liczny i obejmuje dość równomiernie ziemie Rzeczypospolitej. Ogółem mamy tu 311 opisów gry w „jawora“. Co do rozkładu tego materiału na poszczególne województwa, rozróżnimy trzy typy. Pierwszy mieści województwa przekraczające swą ilością opisów średnią, wynikającą z podzielenia ogólnej sumy przez liczbę województw. Należą tu: woj. kieleckie (64), warszawskie wraz ze stolicą (50), krakowskie (46), poznańskie (44), lubelskie (34). Pośredni typ (powyżej połowy średniej) — to woj. tarnopolskie (15), lwowskie (11), śląskie (10); reszta poniżej, przyczem najmniejsze liczby (2—3) dały woj. białostockie, nowogródzkie, poleskie i pomorskie. Chcąc rzucić światło na nasze zagadnienie, zaczynamy od podziału tych opisów na dwie grupy: A) Niema mowy o jaworze ani w nazwie gry, ani w dialogu (pieśni). B) Jawor, a często i jaworowi ludzie w nazwie gry lub w dialogu, albo w obydwóch.

Grupa A (bez wzmianki o jaworze). Ogółem należy tu 72 opisów. Z tego 31 op. dostarczyło samo woj. poznańskie. Poza niem, tylko Śląsk (7 op.) i Pomorze (3 op.) oraz woj. białostockie (2 op.) dają przewagę tej grupy, woj. nowogródzkie zaś równość obu grup. W reszcie województw przeważa grupa B. Więc grupa A jest przeważnie „zachodnia“. Teksty piosenek mimoto rzadko wykazują wyraźne ślady filjacji od tekstów niemieckich. W całym naszym materiale znajdujemy zaledwie dwa takie opisy. Są to: „złoty most“ z pow. pszczyńskiego (Śl., ank. pozn. 1930), i „mostek“ też ze Śląska (bez podania powiatu, tamże), gdzie w tekście mowa o „zielonym mostku“. Ale i kresy wschodnie zaznaczają wpływy obce, choć bardzo nieliczne są tego rodzaju odmianki: ruska jest nazwa zabawy „złote wrota“ z pow. krzemienieckiego (uczeń gimnazjum ruskiego; tekst piosenki przytem typowo polski, tak co do języka, jak treści; ank. R. N. W. F.) i „górska ziemia“ z pow. przemysłańskiego (ank. pozn. 1928; tu polski tekst piosenki pochodzi wyraźnie od odmianki ruskiej, którą podaje A. W a n k e z Przemyskiego p. t. „wpust do raju“). Może wpływ drugiej narodowości też dał zanik określonej pieśni i formuły, a nawet nazwę zabawy zamienił na „w pociąg“ w jednej z odm. pow. łuckiego (ank. R. N. W. F.).

Nazwy gry najczęstsze w tej grupie: „most“, „budowanie mostu“; ale też „anioły i djabły“, „piekło i niebo“ etc. Co do tekstów, można je podzielić na dwie podgrupy. Pierwsza (60 op.) jest jakby uproszczeniem piosenki podanej na wstępie; niema inwokacji do jawora i jaworowych ludzi, zanika naogół dialog (pozostają zeń jedynie szczątki w kilku odmiankach). Druga (6 op.) również bez dialogu, ale też zażwyczaj bez mowy wiązanej ani śpiewu. Dzieci tworzące bramę mówią tylko: „pierwsze przepustne, drugie darowane, trzecie: do kogo chcesz?“ (z niewielkimi odmianami; podajemy tekst Hoffmanna o w e j). Warto zaznaczyć, że jeden z tych tekstów (Słonimskie, woj. nowogr.) daje przedziwną mieszankę starej polszczyzny i białoruszczyzny: „pierwszy raz przepuszczono, drugi raz darowano, za trzecim razem za łob brano“ (P. W. S z e j n). Więc ekspansja polska na Białoruś, której dalsze ślady poniżej (przy grupie B).

Mimo wszystko, zawahaliśmy się przed interpretacją całej tej grupy jako wyniku wtórnych wpływów obcych. Weźmy za przykład jedną z bardziej rozwiniętych odmianek pierwszej podgrupy:

#### Budujemy mosty

Dla pana starosty, (tu niektóre opisy dodają dialog, wzięty prawdopodobnie z odmianek niemieckich: — A z czego? (bis)

— Z kamienia drogiego)

Niema króla (w in. odm.: pana) w domu

Ani też królowej (pani),

Hej, dana! hej, dana! (tego wiersza najczęściej brak)

Wszystkie pany (=panny, w innej odm.: konie, gąski etc.) przepuszczamy,

A ostatnią zatrzymamy (pow. międzychodzki; ank. R. N. W. F.).

Tylko drobnego szczegółu („dla pana starosty“) nie znajdujemy nigdzie zagranicą. (Tłumaczy go bodaj dążność do przyswojenia i rym do „mosty“. Prof. Fischer widzi w nim starostę weselnego, zgodnie ze swą hipotezą, wywodzącą całą grę z obrzędów zaślubinowych). Poza-tem, mamy tu tylko nieco skróconą parafrazę bogatszych odmianek zachodnioeuropejskich, a zatem mogłaby to być forma bliska tej pierwotnej, jaka niegdyś wtargnęła do naszego kraju z zewnątrz (dokładniejszą analiza zajęłaby zawiele miejsca).

Co do drugiej podgrupy, i na Zachodzie znajdujemy tu i ówdzie takie lakoniczne formuły (np. w niektórych okolicach Francji jeszcze krócej: „Trois fois passera, Le dernier en restera“, A. Meyrac). Możliwy stąd wnosić albo równoległe wejście do naszego kraju bogatszych i uboższych w tekst odmianek obcych, albo uznać te krótkie wierszyki za szczątki większej, niedochowanej całości. A wreszcie trudno się oprzeć przypuszczeniu, że dwie z naszych odmianek warszawskich (ank. R. N. W. F.), gdzie tekst podgr. II następuje po piosence podgr. I, mogłyby stanowić nie późną kombinację, lecz ślad pierwotnego stanu.

Jakiż jest stosunek tych odmianek do bardziej spolszczonych, gdzie całość wzbogacił wyłączny dla naszego kraju motyw jawora i jaworo-

wych ludzi? Ten szczegół dodatkowy, wysunięty na pierwszy plan przez umieszczenie w inwokacji na początku piosenki, oraz przez uwzględnienie w samejże nazwie zabawy, spróbujemy rozważyć poniżej. Tu wystarczy zauważyć, że w Polsce zachodniej, pod naporem niemieczyny a zwłaszcza w okresie nasilonej germanizacji (od 70-tych lat zeszłego stulecia), odmianki polskie musiały staczać nierówną walkę z niemieckimi na boiskach szkolnych i w ogrodach publicznych. Można by nawet tem tłumaczyć fakt, że gdy Kolberg zanotował jeszcze z Poznańskiego tylko przytoczoną na wstępie typową polską piosenkę, dzisiejsza ankieta dała w wojew. pozn. stosunek 31 : 13 na jej niekorzyść. Że zaś Pomorze i Śląsk wogóle bardzo skąpo zaznaczyły tradycję tej gry, świadczy to bodaj o zaniku, który często bywa ostatecznym wynikiem naporu elementów obcych. A tam był ten napór silniejszy i o wiele wcześniej się zaczął. Odpowiedź zatem, jaką damy narazie na postawione wyżej pytanie, brzmi: Odmianki tekstów bez wzmianek o jaworze, to częściowo bodaj pozostałość pierwotnych form takich, jakie otrzymaliśmy z Południa i Zachodu przed wiekami, inna część wszakże (w Polsce zachodniej zwłaszcza) powstała prawdopodobnie wskutek naporu niemieczyny w ciągu ostatniego półwiecza przed odzyskaniem niepodległości. (Później, na tle danych fitogeograficznych, pokusimy się o poprawkę tej odpowiedzi.)

**Grupa B** (o jaworze mówi się stale, a często i o jaw. ludziach). Ogółem należy tu 239 opisów, a zatem większość przeszło  $\frac{3}{4}$  całego materiału. Także i w poszczególnych województwach przewaga ta zaznacza się wyraźnie, z wyjątkiem trzech zachodnich i dwóch północno-wschodnich (o których już wspomniano przy grupie A). Przewaga ta największa w woj. kieleckim (62 : 2), dalej idąc: lubelskie (32 : 3), warszawskie (45 : 5), krakowskie (39 : 7) i inne o mniejszych liczbach.

Co do sposobu i siły reprezentacji motywu jawora i jaworowych ludzi, mamy tu cały szereg stopniowań. Najślabszy ślad bodaj dała nam Hoffmanowa, której odmiankę zaliczyliśmy do gr. A, gdyż w przytoczonym wyżej tekście, ani w nazwie gry, niema o jaworze wzmianki. Ale autorka każe zebrany w Czarnolesie dziewczętom bawić się w pobliżu dwóch jaworów, a panny tworzące bramę stoją pod temi drzewami: może to ślad tradycji? Gdzieindziej znów (odm. z pow. jarosławskiego, J. Kantor) zabawa sama znana tylko pod nazwą ruską „worotar“, a ślad polskiej odmianki stanowi nazwa „jawor“, stosowana zbiorowo do szeregu korowodów z pieśniami; jedno i drugie odprawiano w okresie wielkanocnych „hańtek“. I pozatem jednak materiału da się podzielić na dwie podgrupy: 1) jawor wspomniany, niema jednak mowy o jaworowych ludziach; 2) jaworowi ludzie są wymienieni, często narówni z jaworem, czasem bez niego. Ponieważ (jak zobaczymy poniżej) motyw „jaworowych ludzi“ wydaje się nam szczególnie ważnym dla teorii polskich odmianek gry, nie zawadzi podać parę liczb. Otóż znów przeważają formy z jaworowymi ludźmi, dając ogółem 189 przeciw 50 odm. z samym jaworem; wśród poszczególnych województw prym wiedzie w tej mierze kieleckie (59 : 3), warszawskie (44 : 1), lubelskie (32 : 0). A i w dalszych województwach, z liczbami małemi, w 6-ciu nie znaleziono formy z samym jaworem, a natomiast

są jaw. ludzie. Są zresztą i na Śląsku i w Poznańskim, tam w przewadze (2 : 1), tu narówni mniejwięcej (6 : 7).

Oto jeden z typowych tekstów podgrupy I (z jaworem, lecz bez jaworowych ludzi):

Jawor, jawor, jaworowe drzewo! (często też: drzewa)  
 Co wy tu robicie?  
 Budujemy mosty  
 Dla pana starosty,  
 Wszystkie panny przepuszczamy,  
 Tylko jedną zostawiamy (Tarnów, woj. krak., ank. R. N. W. F.).

W porównaniu z odmiankami podgrupy II, wyraźny nonsens przy zestawieniu wiersza pierwszego z następnymi. Genetycznie dałaby się ta rzecz wytłumaczyć za pośrednictwem odmianki z „jaworowymi drzewami“ w liczbie mnogiej, gdzie niedorzeczność niewiele mniejsza. ale jest już przejście do formy (według naszej hipotezy) pierwotnej: „jaworowych ludzi“. A jednak, jak się zdaje, „psychikę“ dzieci bliższych nam generacji raził często jeszcze bardziej motyw jaworowych ludzi, bo o takich ludziach nic nie słyssały, i stąd powyższe przemiany degeneracyjne.

Lecz spieszo nam do drugiej podgrupy. Materiał to poważny, bo nawet wobec całości (311 op.) stanowi 33 ponad absolutną większość (189 opisów). Dokładność każe przyznać, że są wyjątkowe odmianki, gdzie niema mowy o „jaworowych ludziach“, lecz są albo „My borowi ludzie“ (Śliwno Wielkop., rękopis E. Ch r z a n o w s k i e g o), „Naborowi ludzie“ (Ziemia Dobrzyńska, A. P e t r o w), to znów „Jaworowe dzieci“ (Trembowła woj. tarnop., oraz pow. hrubieszowski woj. lub., ank. R. N. W. F.). Są to jednak zbyt wyraźne zepsucia pierwotnego brzmienia, by można było wahać się przed zaliczeniem ich do naszej grupy.

Pozatem warto dodać, że w 40 opisach zabawa nosi nazwę „jaworowych ludzi“, w 22 zaś kombinowaną: „jawor, jaworowi ludzie“ (przy czym wyraz „jawor“ nieraz powtórzony, tak, że otrzymuje się kopję inwokacji z piosenki). Razem zatem spotykamy 62 opisów, gdzie w nazwie rozrywki figurują jaworowi ludzie. Szczegół ten najsilniej reprezentowany w województwach centralnych (kieleckie, lubelskie, poznańskie), lecz i pozatem dość równomiernie rozmieszczony (woj. poznańskie, krakowskie, poleskie, tarnopolskie, stanisławowskie; nie brak i opisu z Kijowa).

Inny szczegół godny zanotowania, to liczniejsze niż w poprzedniej grupie przypadki, gdzie właściwy tekst piosenki łączy się z formułą „pierwsze przepustne, drugie darowane“ i t. d. Tu takich rozszerzonych tekstów znaleźliśmy 23, a to z województw centralnych (lubelskie, kieleckie, warszawskie), z Wileńszczyzny i Wołynia. Wzmocnia to wymienione przy grupie A przypuszczenie, że oba teksty pierwotnie stanowiły całość. Jeżeli ta interpretacja słuszna, moglibyśmy podjąć się poprawki tekstu, jak i Hoffmanowa wkłada w usta młodzieży i dżiatwy, bawiącej się w ogrodzie Kochanowskiego. Jeśli ta zabawa już wówczas

w Polsce istniała (a pod tym względem niestety dotąd pewności brak), śpiew-dialog miał raczej wymienioną właśnie, bogatszą postać.

A teraz ślady ekspansji polskiej wśród pobratymców wschodnich. Już P. D e m i d o w i c z opisał z Mińszczyzny zabawę dziecięcą z piosenką polsko-białoruską:

- Jawar, jawar, jawarowi ludzi!  
Czeho wy tuł stajecie?
- My tuł stajemo,  
Most padajemo (=budujemy).
- Jawar, jawar, jawarowy ludzi!  
Przepuskajcia wszystkie przez stanowy mosta!
- My ũszystkie przepuskajem, ,  
Adnu sabie astaŕlajem!

Ankieta R. N. W. F. przyczyniła znów analogiczny objaw z kresów południowo-wschodnich. Uczeń gimnazjum ruskiego podaje z pow. rówieńskiego (woj. wołyńskie) tekst następujący:

- Jawor, jawor, jaworowi ludy!  
Szczu wy tam robyły?
- Mosty poprawiały.
- Dla koho ti mosty?
- Dla pana starosty.  
Usich ludej wypuskajem,  
A odnoho zistawiajem.

W przeciwieństwie do poprzedniej, piosenka tym razem językowo czysto ruska, lecz dosłownie tłumaczona z polskiej.

### III. Próby wyjaśnienia.

Biorąc asumpt z naszej hipotezy (1922) i przytoczonego przykładu angielskiego (patrz wyżej we Wstępie), wypadałoby nam teraz poszukiwać obrzędów i wierzeń polskich, któreby pozwoliły wytłumaczyć przemianę zachodnio-europejskiej zabawy w most na polskiego jawora, czy jaworowych ludzi.

Niestety, wśród znanych po dziś dzień obrzędów ludu polskiego, niema nic, cobyśmy mogli związać bezpośrednio z terminologją i tekstami omawianej tu zabawy dziecięcej. Żaden z tych obrzędów nie odnosi się do jawora i przy żadnym z nich nie występują postacie żywe, czy choćby manekiny, zwane jaworowymi ludźmi. Musimy zatem poszukiwania nasze rozszerzyć w dwojakim znaczeniu. Z jednej strony przekroczymy granice Polski, z drugiej zaś, w braku wzmianek o poszukiwanym gatunku drzewa, zadowolimy się śladami kultów wegetacyjnych, gdzie opisano postacie podobne.

Po takim rozszerzeniu zagadnienia, znajdujemy odrazu materiał bardzo obfity. Są to rozpowszechnione doniedawna, a i dziś nierzadkie wśród włościan całego szeregu narodów europejskich obrzędy, gdzie parobki lub wybrane (często najładniejsze) dziewczęta wiejskie przy-

bierają się od stóp do głów w zieleń (tu i ówdzie też kwiaty lub kore z drzew; gdzieindziej zastępują to zieloną barwą odzieży); w innych przypadkach używa się manekina odpowiednio przybranego, poczem formuje się pochód po całej wsi, zakończony często egzekucją (ścina- niem, topieniem, lub paleniem) rzeczywistą (manekina) czy pozorną (żywej osoby), a wreszcie ucztą i zabawą za uzyskane od gospodarzy datki. Przytem aktorzy i manekiny noszą nazwy częstokroć związane z vegetacją i jej przemianami w ciągu roku, a terminy, w których się obrzędy odbywają, wskazują na tenże sam związek. Są to najczęściej dni zbliżone do początku wiosny lub lata, a nauka wyjaśnia je jako pozostałości po prastarych pogańskich świętach wiosennych i letnich. Znaczenie tych świąt pierwotne nietylko religijne, lecz i magiczne. Przez dramatyczne przedstawienie owych przemian w przyrodzie, dą- żyło się do ich przyspieszenia i takiego ukształtowania, jakie sprzyja gospodarce ludzkiej. Magiczna strona najwyraźniej występuje u części tych obrzędów, nie związanej z terminami dorocznymi, lecz odprawia- nej w miarę potrzeby; należą tu przede wszystkim czary deszczowe w czasie posuchy.

A teraz nieco szczegółów, mogących dać bliskie analogje z bada- nym przedmiotem. Idąc porządkiem kalendarzowym, na przelomie zimy i wiosny, spotykamy się z obrzędami z a p u s t n e m i (ostatko- wemi), które ludy romańskie święcą obwożonym i następnie topionym manekinem („karnawałem“). F r a z e r zwrócił uwagę na abstrakcyjność nazwy, która wskazuje na późną jej przeróbkę; w obrzędach pierwot- nych demona vegetacji nazywano prawdopodobnie według pewnego gatunku drzewa (ludy pierwotne nie znają ogólnej nazwy na „drzewo“). To samo dotyczy i dalszych nazw, urobionych od terminu uroczystości. I w istocie, w niektórych okolicach Anglii w r. 1779 jeszcze w tym samym okresie dziewczęta paliły manekina zwanego „Holly boy“, chłopcy zaś „Ivy girl“ (= chłopiec ostrokrzewny, dziewczyna blusz- czowa). (Gentleman's Magazine.) Nie jesteśmy więc bardzo daleko od „jaworowych ludzi“.

Na ś. Jerzego (12 marca), styryjscy Słoweńcy owijali pa- robka lub dziewczkę od stóp do głów zielonemi gałązkami bukowemi i kwieciami, poczem oprowadzano go po wsi ze śpiewem: „Zelenega Jurja vodimo, Jajca no masle prosimo“ i t. d. Zielony Jerzy walczy często z „Rabolj'em“ (owiniętym słomą lub ubranym w skórę) i zawsze zwycięża (P a j e k). Według wielu analogij, jest to symbol walki wiosny z zimą, przyczem sympatja widzów darzy niepodzielnie pierwszą z nich, a symbol posiada w sobie szczątki magji. Na Rusi dziewczki wy- bierają na wigilję ś. Jerzego zpośród siebie jedną odznaczającą się urodą („lala“ lub „krasna horka“) i ustroiwszy na całym cielem zielenią, głowę zaś wieńcem kwiatów, tańczą dokoła niej, a nakoniec lala roz- daje jadło, które uprzednio towarzyszki złożyły u jej nóg (Czubinskij). W wielu okolicach Rosji na ś. Jura oprowadzają młodzieńca ubranego w zieloną odzież.

We wtorek Wielkiejnocy w niektórych okolicach Polski dziewczęta obnoszą po wsi „gaik“ lub „maik“ (zieloną gałąź choiny strojną we wstążki i świecidła) przy dźwiękach pieśni. Tu i ówdzie

zamiast gaika obnoszą dziewczynkę zwaną „królowną“, przybraną suto w zieleń, kwiaty i wstążki (Z. G l o g e r). Podobne obrzędy zna Czechosłowacja; prof. B r ü c k n e r wywodzi je z Niemiec, wraz z obrzędem „topienia Marzanny“, który się z nimi często łączy.

Z początkiem m a j a związano w wielu krajach obrzędy wiosenne, w których występuje jedna lub dwie postacie, przybrane w zieleń i kwiaty. Więć francuska „reine de mai“, „Maia“, „père mai“, „mayos (mayes, prowans.)“, angielski „Jack-in-the-green“, „queen of may“, „lord and lady of the may“, niemieckie „Maienröslein“, „Hansl und Gretl“, litewska „Maja“ (Frazer, Gołębiowski, Mannhardt).

Ś. Jan (24 czerwca), Zielone Świątki, niedziela ś. Trójcy. Chłopi niemieccy oprowadzali chłopca przybranego całkowicie w liście i kwiaty, zowiąc go „Pfingstkloetzel“ (A. S t o e b e r), w innych okolicach występują znów „Pfingstkönig“, „Pfingstkönigin“ (G e b h a r d), we Flandrii i Holandji „pingsterbloeme“ (B u d d i n g h). W Czechosłowacji po dziś dzień w tym okresie odprawia się jazda „królów i królowych“ (hry na krále a královnu), przybranych w korę drzew, kwiaty i korony; objeżdżają wieś, poczem nad stawem odbywa się „ściananie“ i „topienie“ (w którym króla zastępuje manekin) (J. Š t ě p á n). Podobne obrzędy opisano z Jugosławji (V u k, Pajek). Na Ukrainie (w Połtawszczyźnie) oprowadzają na Ziel. Świątki dziewczynę zwaną „topołą“, przybraną jaskrawo. Na Polesiu znów (Pińszczyzna) dziewczęta wybierają najpiękniejszą z pośród siebie i przystroiwszy ją gałązkami brzozy i klonu, obwodzą po wsi, nazywając krzakiem („kust“) (A f a n a s j e w).

Także obrzędy d o ż y n k o w e nie są wolne od analogij w tej mierze. U Sasów siedmiogrodzkich występuje przy tej okazji dziecko całkowicie okryte liśćmi kukurydzy. Ma ono przedstawiać „śmierć“ (zgodnie z wyobrażeniami ludowymi szeroko rozpowszechnionymi, według których dojrzające kłosa utożsamia się dość stale ze starością, a czasami i ze śmiercią). (Mannhardt).

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu, oto parę obrzędów bez określonej daty. Wszystkie z półwyspu bałkańskiego. Podczas posuchy, w nadziei przyspieszenia zbawczego deszczu, dziewczęta wiejskie rozbierają do naga dziewczę-sierotę i odziewają ją od stóp do głów w liście i kwiaty, poczem wiodą przez wieś i przed każdym domem urządzają korowód; na zakończenie gospodyni zlewa obficie wodą umajoną dziewczynę. W Jugosławji zwą ją „Dodola“, w Bułgarii „Peperuga“, w Rumunji „Papaluga“, w Grecji „Pyrpiruna“ (K r e k).

Jako przejście od tych obrzędów do omawianej zabawy dziecięcej, gotowiśmy uważać jedną z rosyjskich odmianek „jawora“, opisaną przez Pokrowskiego p. n. „brzozy“ (gub. permska). Z dzieci, tworzących bramę, jedno jest „brzoza“ (a zarazem czartem), drugie zaś „róża“ (a zarazem aniołem). Każda z nich formuje swoją partję przy podchodzeniu, zapomocą prób rozśmieszania (odporni idą do anioła, śmieszkuje do czarta, jak i w innych krajach bywa w niektórych odm.).

Że przypuszczany przez nas kontakt zabawy w most z obrzędami vegetacyjnymi był kiedyś szerszy od granic Polski, zdaje się wynikać z takiego jeszcze faktu, jak odmianka serbska naszej zabawy, gdzie

pieśń zaczyna się od inwokacji „Oj javore, javore, javore!“ Przytem słowa te, zgodnie z naszą tradycją, zwraca łańcuch podchodzących dzieci do dwojga, tworzących bramę (u nas zwanych jaworowymi ludźmi) (D. Ilić).

Jak się zdaje, fakty zebrane powinnyby wystarczyć na uzasadnienie hipotezy, że i Polska miała kiedyś obrzędy podobne do „zelenega Jurija“, „Dodoli“, „Topoli“ czy „Holly boy“ i „Ivy girl“ — obrzędy związane z jaworem, które w zetknięciu z zabawą w most dały tę (z przytoczonym jedynym wyjątkiem ze Serbji) dziś tylko dla Polski charakterystyczną formę. Zabawa w „jaworowych ludzi“ byłaby, w myśl tej hipotezy, jedynym śladem po zanikłych w Polsce obrzędach, gdzie może występowała para „jaworowych ludzi“ i staczała ze sobą walkę, jak owi słoweńscy „zeleni Juri“ i „Rabolj“. To podobieństwo akcji starego obrzędu i świeżo z zagranicy przybytej zabawy, mogło ułatwić zlanie ich w jedną całość.

Zestawiliśmy dopieroco stary obrzęd z nowoprzybyłą zabawą. Czy to ma być równoznaczne z przyznaniem hipotetycznemu obrzędowi pochodzenia od polskich kultów pogańskich? Takie twierdzenie szłoby zadaleko. Po licznych rozczarowaniach w tej mierze (których nam nie szczędzi zwłaszcza prof. Brückner) musimy być ostrożni. Przypuszczony przez nas obrzęd mógł być autochtonem polskim, lecz tak samo mógł być przybyszem dawniejszym od omawianej gry.

Pozostaje do wytłumaczenia kwestja gatunku drzewa, które w danym przypadku kult ludowy wybrał. Jawor (*Acer pseudoplatanus* L.), przez przeciętnego inteligenta miejskiego stale mieszany z o wiele pospolitszym klonem (*Acer platanoides* L.), różni się odeń głównie gładką, płatami łuszczącą się korą; liśćmi górą ciemno a spodem sinawozielonemi, (3-)5-kłapowemi, o linjach wypukłych (u klona wklęste); długimi, zwisłemi gronami kwiatów; owocami o skrzydełkach rozchylnych pod kątem ostrym. Gdy klon pospolity na całym obszarze, jawor ogranicza się do lasów karpaccich i podkarpaccich, Śląska, Wyżyny Małopolskiej i Lubelskiej, Roztocza, Opola (wsch.-małop.), Wołynia i Podola; na Pomorzu i w Suwalszczyźnie(?). Zresztą sadzony (Szafer). Dodajmy, że tak „jawor“ jak „klon“ — to prasłowa (Brückner. Słown. etymol.).

Zacznijmy od stosunku wzajemnego zasięgów jawora i nazwanej od niego gry (t. j. wyłącznie jej grupy B, patrz wyżej). Zdaje nam się, że te zasięgi w znacznej mierze tak są zgodne, iż ułatwiają nam walnie interpretację faktów, oświetlanych poprzednio z innego stanowiska. Oto przedewszystkiem co do województwa poznańskiego nie mamy już potrzeby odwoływać się do faktów z niedawnej historii. Sam brak jawora jako składnika lasów wielkopolskich mógł wystarczyć, by w tę stronę tylko słabą falą siegał hipotetyczny obrzęd ludowy z „jaworowymi ludźmi“, a co za tem idzie, również aby nasza gra tu miała małe szanse zetknięcia się z tym motywem.

Co innego ze Śląskiem i Pomorzem. Tam napór niemieczyzny był o tyle starszy i potężniejszy, że mógł decydująco zaważyć na szali nawet wobec ewentualnie niezłe zagnieżdżonego obrzędu z „jaworo-

wymi ludźmi“ (co do Pomorza zresztą przypominamy, że zasięg jawora prof. Szafer tu opatruje pytańnikami).

Nieźle też zgadzają się fakty pozytywne obu zasięgów, a przede wszystkim wielka przewaga grupy B omawianych opisów w województwach: kieleckiem, krakowskiem i lubelskiem. Mniej oczekiwaną jest podobna przewaga w woj. warszawskim. Przypuszczenie, że mogła tu zaważyć na szali stolica, z natury rzeczy odbijająca raczej stosunki ogólnopolskie, nasuwa się mimo nikłego jej udziału w tej przewadze (6 op.). Musimy bowiem przyjąć silne promieniowanie odmianek przeważających w Warszawie na całe województwo. Obszarów wschodnich Rzeczypospolitej nie bierzemy w rachubę ze względu na wpływy ruskie i białoruskie.

Tu trzeba dodać dwa zastrzeżenia. Pierwsze z nich dotyczy przesunięć zasięgów różnych gatunków roślin, w związku ze zmianami klimatu. Ostatnie takie przesunięcie wykazano dla okresu stosunkowo niedawnego: około 3000 lat temu prawdopodobnie i północna granica jawora sięgała w Europie znacznie dalej, tak, że zasięg jego obejmował całą Polskę dzisiejszą. Druga uwaga odnosi się do terminologii. Co lud nazywa „jaworem“ a co „klonem“ w różnych okolicach Polski (a tembardziej w różnych krajach słowiańskich), to w tej chwili nie jest dostatecznie wyjaśnione, słowniki zaś botaniczne wykazują spore w tej mierze rozbieżności (ustnie od prof. Wodniczki). Prof. Fischer stwierdza jednak, że lud nasz dobrze rozróżnia jawor od klonu.

Inne pytanie: czy poza faktami fitogeograficznymi niema innych przyczyn, które składać się mogły na powstanie w Polsce obrzędu i zabawy związanej z tym właśnie gatunkiem drzewa? Otóż teraz wchodzimy na obszar zamało dotąd zbadany. Kult religijny drzew sam przez się nie ulega wątpliwości u ludów indoeuropejskich, a Słowianie i wśród nich Polacy napewno nie stanowili wyjątku. Dość wspomnieć o przyswojach rosyjskich jak „w lesie żył“, pieńkam Bogu molit'sia“ (A f a n a s j e w), zakazy w XI stul. w Czechach składania ofiar drzewom, świadectwo czeskiego kronikarza K o s m a s a o czezi oddawanej w jego kraju oreadam, dryadom i hamadryadom; M á c h a l podaje szereg innych jeszcze świadectw historycznych. U pogańskich Litwinów, wśród szeregu drzew świętych z dębem Perkunasa na czele, wymieniano też jawor czy klon (O. S c h r a d e r). Według kosmogonicznej koledy z Rusi halickiej „nie było nieba ani ziemi... tylko sine morze, a pośród morza były dwa dęby“ (w innej odm.: „zielony jawor“, w innej jeszcze: „trzy jawory“; H o ł o w a c k i j, K o s t o m a r o w, N o w o s i e l s k i). Na tych dębach czy jaworach usiadły gołębiestwórcy. W i e s i e ł o w s k i j zestawia je z nordycznym *ygdrasill'em*, oraz z chrześcijańskim drzewem w raju i drzewem krzyża. Prof. M o s z y ń s k i wymienia też jawor (obok klonu i szeregu innych drzew) wśród „mniej znaczących, ale bądźco bądź wziętych“ gatunków przy opisie wierzeń ludowych słowiańskich o roślinach. W polskich pieśniach ludowych, jawor wspominany zbyt często, żeby to nie miało głębszego związku z dawnym kultem tego drzewa jako świętego.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że temat ten zasługuje na dokładniejsze zbadanie. Już W ó j c i c k i e g o uderzyła wybitna rola jawora

w słowiańskiej poezji ludowej; przytacza przykłady polskie, ruskie i słowackie. Więc starą pieśń ze zbioru drukowanego w XVI w. (Pod jaworowym cieniem wróży panna pierścieniem etc.), piosenkę oczepinową z Lubelszczyzny (Okrył się jawor zielonym listieńkiem, Młoda Marysia bielonym czepieńkiem). To znów o złotej rzęsie na liściach jawora (Na śród dworu jawór stoi, Na jaworze złota rzęsa, I przyleciały rajskie ptaszęta, I obrzęśli złote rzęsy. I wybiegła nadobna dziewczyna, I rozpuściła swój biały fartuszek; I pozbierała złote rzęsy, I skoczyła do złotniczeńka, Aby jej ułał złoty kubeczek). A na Rusi, według pieśni, dziewczę przysięga wierność kochankowi pod zielonym jaworem. Gdzie pochowano zamordowaną dziewczynę, kędy jej białe nogi, tam wyrosły dwa jawory. W pieśni weselnej: „Stoi jawór na podwórzu, gałązkami do dołu; czas bojarom do domu za jasnej zorzy“. Kołomyjka: „Oj u poły dwa jawory, trętyj pochyływsia; Jak ne wozmu koho lublu, ne budu żenywsia“. W pieśni słowackiej matka rozgniewana na córkę, przeklina ją w jawor.

Od pierwszej połowy XIX w., kiedy to pisał Wójcicki, wiele przybyło bogatych zbiorów pieśni, podań, wierzeń ludowych i t. p., a w nich roi się od przykładów podobnych<sup>1)</sup>, oczekujących na naukową analizę. Materiały do takiej analizy gromadzi prof. A. Fischer, który na podstawie zebranych dotąd danych potwierdza nadewszystko hipotezę Wójcickiego, że jawor jest w oczach naszego ludu drzewem miłości, powiernikiem zakochanych. Nadto zaznacza wiarę w jego (i klonu) moc odwracającą wszelkie niebezpieczeństwa: gałązki tych drzew chronią od złych duchów, czarów i t. p. Wreszcie liczne zastosowania w medycynie ludowej różnych okolic Polski. Nie bez związku z temi wierzeniami są zapewne także pewne szczegóły z zakresu kultury materialnej naszego włościanina: predylekcja do soku klonowego, wyrobów z drewna jaworowego, chętne sadzenie jawora w pobliżu chat nawet w okolicach, gdzie to drzewo już dziko nie rośnie i t. p. Dalsze poszukiwania prof. Fischera napewno dadzą ciekawe i bogate plony. W oczekiwaniu ich, już dziś na oko możemy ocenić, że nie brak materiału dla poparcia naszego przypuszczenia o obrzędzie ludowym z „jaworowymi ludźmi“.

Jeszcze jedna uwaga. Ci z czytelników, którym wpadły w ręce dwie pokrewne prace autora („Palant polski“, Wychowanie Fizyczne 1932, „Palant zagranicą“, tamże 1934), nie znajdują tu zastosowanej hipotezy, która tam starała się tłumaczyć pewne właściwości zebranego materiału. Było to wprowadzenie w związek wzajemny pochodu pewnych zjawisk tej dziedziny z Zachodu na Wschód, oraz wędrówek masowych młodzieży, jakie wywoływało zakładanie kolejne i dalszy rozwój uniwersytetów średniowiecznych. W szczególności zwrócono tam uwagę na filjację dwóch najstarszych wszechnic słowiańskich (Praga przy założeniu jest jakby filją Paryża, Kraków zaś Pragi), wyjaśnia-

<sup>1)</sup> Dla przykładu, podajemy obliczenia p. J. Wowczakówny (rękop., Zbiory Studjum W. F. Uniw. Pozn.), według których na 1882 pieśni w zbiorze Glogera, żywe drzewa i krzewy wymieniono 183 razy, w czem dąb 35 r., kalina 27, jawor 20, wiśnia 13, leszczyna 11, lipa, topola i sosna po 8 razy i t. d.

jąca nam m. i. bliższy związek czeskiego i polskiego palanta z pierwotnym we Francji, niż z Niemcami.

Ale to wszystko dotyczy, obok palanta, zapewne i innych typowych gier młodzieńczych (sportowych, jakbyśmy je dziś nazwali). Tymczasem w „jaworze“ mamy do czynienia z zabawą dziecięcą, czasami obejmującą dzieci płci obojczy, lecz przede wszystkim interesującą dziewczęta. Inne tu zatem drogi rozpowszechnienia, a ruchy migracyjne znacznie powolniejsze niż np. przy masowym przesiedleniu studentów i mistrzów do nowo założonej szkoły akademickiej. Należy tu myśleć o powolnym przenikaniu z kraju do kraju, takim, jakie dotyczy wogóle zjawisk z dziedziny folkloru i potrzebuje nieraz stuleci dla wzięcia jakiegoś etapu.

#### IV. Wnioski teoretyczne.

Materiały zebrane i ich analiza oraz próby wyjaśnień przy pomocy wiadomości o znanych zjawiskach pokrewnych, uprawniają, jak się zdaje, do następujących wniosków.

1. Potwierdza się hipoteza, wysunięta przez autora tej pracy w r. 1922, w myśl której przy wędrówkach zabaw i gier tradycyjnych z kraju do kraju i z regionu do regionu, pozostaje dość sztywnem i niezmiennem „jądro ruchowe“ zabawy (t. j. ustawienie i ruchy uczestników), natomiast zaś ulegają większym i częstszym przemianom jej „akcesorja duchowe“ (terminologja, formułki, dialogi, pieśni). W nich to nade wszystko znajduje wyraz zasób kultury duchowej narodu czy plemienia, na mocy zetknięcia się danej zabawy z odrębnymi warunkami środowiska, a dalej z wierzeniami, obrzędami, legendami i t. p., które wpływają na zmianę nazw, formułek, piosenek i nadają obcemu przybyszowi postać swoistą, narodową czy regionalną.

2. Potwierdzenie rzeczonyj hipotezy uzyskano na tle analizy zabawy dziecięcej w „jawora“ („most“). Tu okazało się prawdopodobnem, że zjawisko to, przybyłe do nas, jak się zdaje, z Południowego Zachodu, zetknęło się w Polsce z zaginionym później obrzędem wiosennym czy letnim, w którym (analogicznie do częstych przykładów obcych, także słowiańskich) występowały parobcy czy dziewczęta, przybrani w liście i kwiaty i nazywani „jaworowymi ludźmi“. Ta nazwa przeszła na dzieci tworzące bramę w naszej zabawie i stanowi wyłączność charakterystyczną dla przeważającej części polskich odmianek tej zresztą prawie kosmopolitycznej zabawy.

3. Fakty dotyczące zasięgu dwóch grup odmianek tej gry w naszym kraju, stanowią również podstawę do pewnych konkluzyj. Oto większe rozpowszechnienie w Polsce zachodniej odmianek, które możnaby nazwać „mniej polskiem“ (bez wzmianek o jaworze i jaworowych ludziach), można tłumaczyć dwojako. Najpierw nasilona germanizacja w tej dzielnicy mogła i tu znaleźć swój wyraz. Powtóre jednak, co do Wielkopolski, brak jawora wśród dziko rosnących drzew, trzeba również uważać za czynnik, który utrudniał tu rozpowszechnienie tak obrzędów jak gier z tym gatunkiem skojarzonych. Wobec tego czynnik zaczerpnięty z niedawnej historii politycznej tu mógłby ustąpić,

a pozostać w sile co do Śląska i Pomorza, gdzie działał dłużej i silniej. Fitogeografia zaś (zapewne wraz z innymi warunkami środowiska) stanowiłaby dalszy czynnik, który przewidzieliśmy przy formułowaniu hipotezy z r. 1922.

4. Na tem jednak nie możemy poprzestać. Hipotezy, a nawet teorie, mają najczęściej o wiele większe znaczenie jako pobudka do dalszych badań, niż jako rozwiązanie zagadnień naukowych. I w danym przypadku nie łudzimy się ani chwili co do losu niniejszych przypuszczeń, które napewno zczasem ustąpią miejsca doskonalszym. Lecz główne ich zadanie będzie spełnione, gdy dadzą asumpt do badań, wyświetlających kult drzew, zwłaszcza w dawnej Polsce i u innych Słowian. Tu mamy na myśli przedewszystkiem tak liczne a tak mało dotąd zwracające uwagi badaczy wzmianki o jaworze w poezji ludowej.

5. To samo dotyczy konieczności dalszych poszukiwań za śladami obrzędów, związanych z roślinnością, których dziś jedyną pozostałością byłaby nasza zabawa dziecięca.

6. Wreszcie i w zakresie lepszego niż dotąd zaznajomienia się z odmiankami samego „jawora“ czy „mostu“, mimo dużego kroku naprzód, jaki nam dała ankieta R. N. W. F., nie należy bynajmniej spocząć na laurach. Liczymy się z faktem, że zebrany w ten sposób materiał musi być i jest napewno w pewnej mierze jednostronny. Odzwierciedla conajwyżej dość wiernie dzisiejszy stan tradycji wśród diatwy i młodzieży szkolnej, a zatem wśród pokolenia, które siłą rzeczy odziedziczyć musiało tradycję mocno uszczuploną i wypaczoną. Świadomi tego źródła błędów, zwróciliśmy się z prośbą do nauczycielstwa, by dodało swoje osobiste wspomnienia z lat dziecięcych i starało się odszukać dawną, nieskażoną tradycję u ludzi starych. Poza paru odosobnionymi (a bardzo cennymi) przyczynkami, apel nasz pozostał (podobnie jak przy ankietach poprzednich) bez echa.

Będzie jednym z największych triumfów takich jak obecne opracowań, jeśli potrafią zainteresować szersze grono przyjaciół nauki i pobudzić je do akcji pomocniczej w tej dziedzinie.

## V. Wnioski wychowawcze.

Opracowując po raz pierwszy dla szkół polskich materiał rodzimy tego działu w r. 1916, autor niniejszej pracy postawił zasadę, by nauczyciel na wstępie do wychowawczego stosowania zabaw zbadał tradycje, jakie dzieci posiadają w tej mierze. Może być, że tu i ówdzie były odosobnione próby tego rodzaju. Lecz naogół apel pozostał wołaniem na puszczy.

A nie chodzi tu bynajmniej o wyzyskanie szkoły dla naukowych zadań badawczych, które jej nie przyniosą bezpośredniego pożytku. Wprost przeciwnie. Szkoła, wykrywając nowe lub mało znane elementy zabawowe, wykorzysta je sama (z małymi wyjątkami rzeczy zgoła nieprzydatnych) nie tylko dla zawiadomienia o nich badaczy, lecz dla swej codziennej praktyki, z największą korzyścią wychowawczą. Zyskuje się bowiem wzbogacenie wątku ćwiczebnego, a przy motywach regionalnych wzmocnienie lokalnego patriotyzmu, dumy z własnego dorobku

kulturalnego, osłabienie zaś niezdrowej gonitwy za bezwartościowymi nieraz nowinkami z obczyzny. Wszelkie wątpliwości co do oceny takich regionalnych zabaw, wyświełiliby się oczywiście przed ich wprowadzeniem w program, przy pomocy wizytatorów i instruktorów-specjalistów. Z tem zastrzeżeniem, apel nasz winien znaleźć miejsce w programach i ten postulat jest na czasie w obecnym okresie próbnym tych przepisów.

Dla nauki wynikłyby z tego dwie korzyści. Najpierw, za pośrednictwem nadzoru wych. fiz. badacze otrzymaliby może cenne przy czynki do zebranego uprzednio materiału. Po drugie, może nieco chociaż zwolniłoby tempo niszczycielskiego działania szkoły na tradycje. Trzeba bowiem sobie otwarcie powiedzieć, że tak jak jest, niema większego niebezpieczeństwa dla przekazywanego z pokolenia w pokolenie dziecięce dorobku kulturalnego w tej dziedzinie — jak dobry, pełen zapału, lecz nieuświadomiony w tej mierze wychowawca fizyczny. Ten skutecznie wypiera najlepsze nieraz elementy rodzime, na rzecz wątpliwej wartości nabytków angielskich, szwedzkich czy amerykańskich. Tu powinna rychło nastąpić zmiana, jeśli nie chcemy się samochcąc zdegradować do roli parjasów światowej kultury, zdolnych jedynie do nieśmiałego kroczenia w ślady innych.

Kończąc, autor spełnia miły obowiązek serdecznej podziękii dla wszystkich, którzy mu pomagali w pracy; w szczególności zaś dla Rady Nauk. Wych. Fiz., Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., oraz Ministerstwa W. R. i O. P., za wydatne poparcie akcji ankietowej, które umożliwiło otrzymanie licznych i cennych materiałów.

#### L I T E R A T U R A.

I (W s t ę p). O. Kolberg, Lud, Poznańskie. — Feilberg, Bro-brille legen etc., Svenska landsmalen 1905. — S. P. Orlov, Hry a pišně dětí slovanských, Praha 1928. — E. Piasecki, Zabawy i gry ruch., Kijów 1916, nast. wyd. Lwów 1918, 1922. — Idem, Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych, Poznań 1922. — E. A. Pokrowskij, Dietskija igry, wyd. 2, Moskwa 1895. — F. M. Böhme, Deutsches Kinderlied und Kinderspiel, Leipzig, 1897. — Cock en Teirlinck, Kinderspel en Kinderlust etc., 8 t., Gent 1902—8. — Rolland, Rimes et jeux de l'enfance, Paris 1883. — A. B. Gomme, Traditional games of England, Scotland and Ireland, 2 t., London 1894—7. — G. Pitřè, Giuochi fanciulleschi siciliani, Palermo 1883. — F. A. Coelho, Bol. de Soc. Geogr. de Lisboa, 1885. — B. Guttmann, Kinderspiele bei den Wadschagga, Globus 1909. — P. Camboué, Jeux des enfants malgaches, Anthropos 1911. — D. Kidd, Savage childhood. A study of Kafir life. London 1906. — Haddon, Notes on children's games in Brit. N. Guinea, Journ. Roy. Anthrop. Inst. 1908. — G. A. F. Knight, art. „Bride“ w Hastings, Encyclopedia of Religion and Ethics, t. II. — Idem, art. „Foundation“, ibid. t. VI. — J. Máchal, Nákses slovanského bájeslovi, Praha 1907. — G. Ungarelli, Arch. Trad. pop. 1893. — A. Fischer, Klón i jawor w kulturze ludu polskiego, Ziemia 1932.

II (Przegłád materiału). A. Wanke, Hałahiwki... w pow. przemys., Zb. wiad. antr. Ak. Um., 1889. — Kl. z Tańskich Hoffmanowa, Jan

Kochanowski w Czarnolesiu, Lipsk 1866. — P. W. Szejn, Materjały byta... rus. nasiel. Siew.-zap. kraja, Petersburg 1902. — A. Meyrac, Traditions etc. des Ardennes, Charleville 1890. — J. Kantor, Boże Nar. i Wielkan. w okol. Jarosławia, Mater. antrop. Ak. Um. 1914. — E. Chrzanowski, Śliwno, rękop. w Muzeum Wielkopól., Poznań. — A. Petrow, Lud ziemi Dobrzyńskiej, Zb. Wiad. Antropol. Ak. Um., 1878. — P. Demidowicz, Biełar. Dietsk. igry, Żiwaja Starina 1898.

III (P r ó b y w y j a ś n i e n i a). G. Frazer, The golden bough, 3 wyd. 6 t., London 1911. — W. Mannhardt, Der Baumkultus, Berlin 1875. — Gentleman's Magazine z r. 1779, cyt. u Th. Barns, art. „Shrove-tide“ w Hastings, l. c. — Pajek, Czubinskij, Štěpán, Vuk, Afanasjew, Krek, cyt. u Máchala, l. c. — A. Stoeber, Buddingh, Gebhard, cyt. u Mannhardta l. c. — D. Ilić, cyt. u S. P. Orłowa, l. c. — W. Szafer, S. Kulczyński, B. Pawłowski, Rośliny polskie, Lwów 1924. — Afanasjew, Kosmas, Holowackij, Kostomarov, Nowosielski, Wiesielowski, cyt. u Máchala, l. c. — O. Schrader, art. „Aryan Religion“, Hastings l. c. — K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, t. II, Kraków 1934. — K. W. Wójcicki, Zarysy domowe, Warszawa 1842. — Z. Gloger, Pieśni ludu, Kraków 1892.

## RÉSUMÉ.

Tout le monde connaît bien le jeu d'enfants surnommé „porte du Gloria“ (joué en Europe presque partout, et dans plusieurs pays en dehors d'elle), où deux enfants constituent une porte avec leurs mains unies et levées, tandis que le reste de la petite compagnie forment une queue qui passe par la porte trois fois, en chantant (nous omettons ici les menus détails).

Or, la forme du jeu, décrite ci-dessus, est à peu près internationale, et il n'y a que très peu de chose qu'on trouve de caractéristique pour tel ou autre pays, en tant qu'il s'agit du „noyau moteur“ (c'est-à-dire de la disposition des joueurs et de leurs mouvements). C'est une autre chose du moment où l'on envisage les „accessoires spirituels“ du jeu (sa terminologie, ses formules, dialogues, chansons). Là, les différences s'accroissent, du pays en pays, et même d'une région à une autre. L'auteur avait déjà, dans un travail publié en 1922, signalé ce fait intéressant, en soulignant son importance pour ce qu'on appelle „le caractère national“ d'un jeu. De plus, il avait aussi tiré l'attention sur les croyances, rites, légendes etc. de chaque pays, qui, en contact avec un jeu venu de dehors, en changeant lesdits accessoires.

L'auteur passe en revue les théories que notre jeu, dans sa forme quasi internationale, a inspiré aux divers auteurs. Prof. Piasecki tâche de trouver une explication pour les variantes de ce jeu, prépondérantes en Pologne, dans lesquelles les enfants forment la porte s'appellent „gens d'érable“, et le jeu lui-même porte le nom „érable“ (il s'agit de l'espèce érable sycomore = acer pseudoplatanus). L'auteur se base sur des matériaux accumulés par enquêtes reiteres, de lui-même, et de ses élèves, couronnées récemment par l'enquête du Conseil Scientifique de l'Education Physique (1933). Il examine 311 descriptions de ce jeu, provenant de toutes les régions du pays.

C'est en se basant sur ces matériaux que l'auteur se croit autorisé à chercher leur explication dans les rites de printemps et d'été, si fréquents chez les paysans de nombreux pays d'Europe, où une ou deux jeunes personnes (ou mannequins) sont menés en cortège par tout le village, ornés de feuilles et de fleurs, et surnommés le plus souvent d'après la date de la fête, mais parfois d'après une espèce de bois ou d'arbuste (ce que Frazer considère comme forme plus proche d'anciens rites païens). Pour finir, on „décapite“ ou „noie“ ces personnages (ce qui n'est réellement exécuté qu'en cas de mannequins); ou (comme dans un rite slovène de Styrie) il y a une lutte entre les deux acteurs, dont celui qu'on adorne de verdure, est toujours victorieux sur un autre habillé en paille ou en fourrure. On explique tous ces rites comme réminiscences du culte des démons de la végétation, ainsi que comme des vestiges des croyances magiques, soutenant que la dramatisation d'un phénomène de nature, l'accélère et le fait parcourir d'une manière satisfaisant les intérêts et les désirs du paysan. Or, selon l'hypothèse de l'auteur, notre jeu constituerait l'unique vestige d'un rite semblable en Pologne.

JAN FALKOWSKI

## PRZYCZYNEK DO ZAGADNIENIA NACZYŃ PIERŚCIENIOWATYCH

(CONTRIBUTION AU PROBLÈME DES VASES DE FORME ANNULAIRE).

Ciekawem i dotychczas nieopracowanym zagadnieniem jest pochodzenie i dokładny zasięg naczyń pierścieniowatych, występujących na różnych obszarach pod rozmaitemi nazwami. Zagadnienie to jako całość dotychczas zostało właściwie opracowane jedynie przez E. Grohne'go p. t. *Die Koppel, Ring- und Tüllengefässe (Abhandlungen und Vorträge herausgegeben von der Bremer Wissenschaftlichen Gesellschaft, Jahrgang 6, Heft 1/2, Juli 1932)*. Opracowanie to jest jednak zupełnie niezadowolające, ponieważ autor w pracy swojej zajął się jedynie naczyniami pierścieniowatymi leżącymi. Pomiął więc zupełnie naczynia pierścieniowate stojące, które mają również bardzo znaczny zasięg.

Naczynia pierścieniowate stojące występują już w bardzo dawnych czasach np. w Egipcie i na wyspie Rodos. Naczynia takie znane były nam niewątpliwie już od 1600 przed Chr., a służyły do przechowywania pachnidła, być może także do celów kultowych.

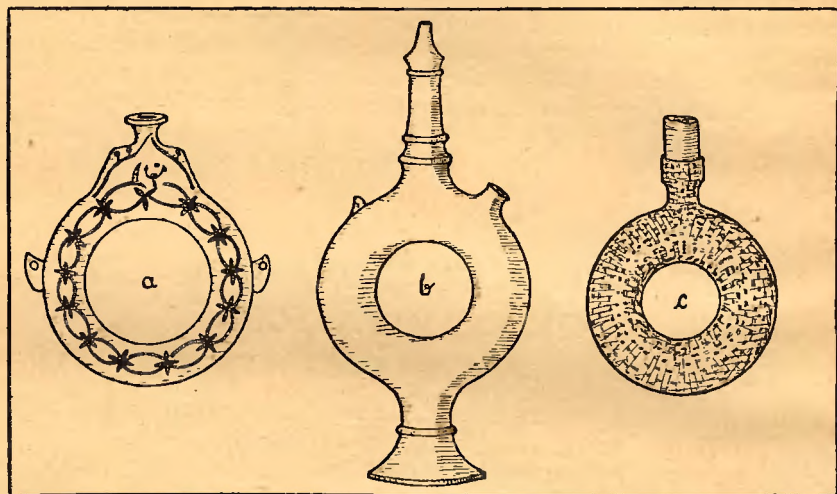
Naczynia pierścieniowate stojące znane są nam najlepiej z obszaru huculskiego. Poza tym tu i ówdzie podawane są w literaturze, jednak bez specjalnego opracowania. Obecny zasięg naczyń pierścieniowatych obejmuje: Huculów, (u sąsiednich Bojków zanikły), następnie znane są na całej Ukrainie, w Rumunii, Jugosławii, Italji, sporadycznie w krajach alpejskich, a także w północnej Afryce.

W niniejszym przyczynku<sup>1)</sup> podane jest jedno naczynie pierście-

<sup>1)</sup> Z materiałów zebranych zagranicą za stypendjum Funduszu Kultury Narodowej. Rysunki wykonał autor.

niowate z Marokka, jako mniej znane i dwa inne posiadające tylko kształt nawiązujący je do naczyń pierścieniowatych.

Ryc. 1 a (Museum für Völkerkunde Hamburg, Nr. Inwent. 12.84 : 46), naczynie pierścieniowate z Marokka. W inwentarzu jest ono oznaczone jako naczynie na wodę (Wassergefäß) ale jest to prawdopodobnie pomyłka, przeczą bowiem temu zbyt drobne wymiary naczynia, jak również i to, że tego rodzaju naczynia używane są do noszenia lub przechowywania wódki lub wina, albo też obecnie jako naczynia ozdobne. Naczynie to służyło więc prawdopodobnie do tych samych celów lub też może do przechowywania pachnidła. Naczynie to jest z gliny wypalanej, polewane. Polewa na całym naczyniu biała z lekko



Ryc. 1. a — gliniane naczynie pierścieniowate z Marokka: b — gliniana fajka wodna z Ahmedabad: c — naczynie z plecionki roślinnej do przechowywania pieniędzy, plemię Bajakka, Afryka. (a—b—c=1/4 n. w.)

a — Vase marocain en argile, de forme annulaire, b — Narghilé en argile provenant d'Ahmedabad, c — Vase en natte tressée de fibres végétaux, destiné à y conserver l'argent, employé par la tribu Bayacca en Afrique.

żółtawym odcieniem, ornament niebieski roślinny tylko z przodu naczynia. Wymiary: cała wysokość 13,8 cm, szerokość wraz z uszkami 13 cm, bez uszek 11 cm. Średnica pierścienia 2,3 cm.

Ryc. 1 b (Museum für Völkerkunde Berlin, Nr. Inwent. I C 5073, c) przedstawia nam fajkę wodną pochodzącą z Ahmedabad. Fajka ta jest z gliny wypalanej, pomalowanej na kolor czarny upstrzony złotem. Jej wymiary: cała wysokość 25,5 cm, szerokość całego pierścienia 11,5 cm, średnica pierścienia 3,3 cm.

Ryc. 1 c (Museum für Völkerkunde Hamburg, Nr. Inwent. 4807.05) podaje naczynie do przechowywania pieniędzy używane przez plemię Bajakka w Afryce. Naczynie jest plecione niezmiernie starannie z bardzo

równych włókien roślinnych około 2 mm szerokości. Posiada zatyczkę drewnianą. Cała wysokość wraz z zatyczką wynosi 15 cm, cała szerokość 10 cm i średnica pierścienia 3 cm.

Naczynie pierścieniowate pierwsze (ryc. 1 a) jest tylko przyczynkiem do zasięgu tego rodzaju naczyń. Drugie (ryc. 1 b) jest ciekawym przeniesieniem kształtu na przedmiot innego zupełnie użytku. Najbardziej interesującym jest jednak okaz trzeci (ryc. 1 c). Formę naczynia pierścieniowatego przy zastosowaniu odmiennego materiału, plecionki roślinnej, przeniesiono na przedmiot innego użytku. Dwa naczynia ostatnie są więc bardzo ciekawym przyczynkiem do zagadnienia przenoszenia form naczyń pierścieniowatych na naczynia o zupełnie odmiennym przeznaczeniu użytkowym.

*Z Zakładu Etnologicznego U. J. K. we Lwowie.*

SEBASTJAN FLIZAK

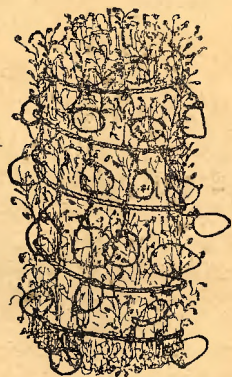
## NOTATKI ETNOGRAFICZNE Z OKOLIC MSZANY DOLNEJ

(COURTES ADNOTATIONS CONCERNANT LA VIE DU PEUPLE DES ENVIRONS DE MSZANA DOLNA.)

### 1. „Kistka“ na sikorki.

Sikorka jest ptakiem, który łatwo przyzwyczaja się do życia w towarzystwie ludzi i bez szkody dla swego zdrowia znosi duszne powietrze chat wiejskich. Chłopcy wiejscy chwytają sikorki na t. zw. kistki.

Kistka jest to snopek owsa tej grubości, że ręką można go objąć z pewną trudnością, wysoki na przeszło 20 cm i obwiązany sznurkiem serpentynowato ze sześć razy. Do tego sznurka przywiązane są pętelki z białego końskiego włosienia. Czarny nie jest odpowiedni, bo ptak się go strzeże. Zawiesza się tych pętelek około 50 sztuk. Kistkę umieszcza się na drzewie albo na płocie. Sikorka ma zwyczaj unosić znalezione ziarno na inne miejsce i przytrzymując je pazurkami, wyłuskiwać z plewy. Gdy więc pochwyci ziarno na kistce i usiłuje odlecieć, więźnie w pętelce nogą albo szyją. Ponieważ pętka skręcona jest z włosienia złożonego we dwoje, więc przerwać się nie da i ptak trzepece się, aż go łowca znajdzie i odwiąże. Dobrze, jeżeli się chwyci za nóżkę; ale jeżeli za szyję, może się udusić.



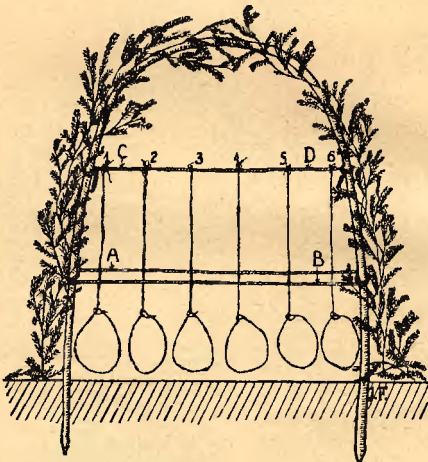
Ryc. 1 „Kistka“ na sikorki. Rys. J. Falkowski.

Chłopcy mali i parobczaki często w ten sposób łowią sikorki i uprzyjemniają sobie niemi mieszkanie. Sikorka może przebywać w chałupie całą zimę, o ile jej kot nie zje.

Mszana Dolna, 8 stycznia 1934.

## 2. Łowienie kwiczolów.

W okolicach Mszany Dolnej dawniej młodzież wiejska a nawet i gospodarze trudnili się łowieniem kwiczolów w sieci. Ptaki te, zwane tutaj przez lud *kwicalami*, przylatują z pierwszym śniegiem i pasą się po jałowcowych krzakach, które rosną gęsto po drapach i wygonach, dostarczając w lecie cetyny na ściółkę pod bydło. Jest to ptak bardzo czujny i trudny do podejścia myśliwemu na strzał. Chłopcy wiejscy łowią te ptaki przy pomocy następujących siideł:



Ryc. 2. Siideł na kwiczolów.

Rys. J. Falkowski.

Jest to kabłak z pręta jałowcowego albo leszczynowego, grubości palca u chłopskiej ręki, mający około 20 cm rozpięcia, a 30 cm wysokości. Końce kabłaka tkwią wbite głęboko w ziemi. U dołu spięty jest sznurkiem A—B, tworzącym jakby dwie równoległe, wyciągnięte struny. Między nimi zwisają wolno pętelki przywiązane końcami na sznurku C—D w punktach 1, 2, 3, 4, 5, 6. Zazwyczaj bywa ich sześć. Każda skręcona jest z czterech włosieni końskich. Ziemi nie dotykają, a przed wychyleniem na boki przez wiatr chronią je sznurki A—B.

Najlepsza pora do łowienia jest wtedy, gdy spadnie obfity śnieg i przykryje grubą warstwą

jałowce z ich jagodami. Ptak zmuszony jest szukać żeru pod krzakami. Łowca upatrzy wtedy odpowiednie miejsce, odgarnie śnieg, wbija do ziemi kabłak, okrywa go starannie gałązkami jałowca, a po ziemi rozsypie tarki jałowcowe. Kwiczol szukając ich łowi się na pętelkę, która łatwo i szybko się zaciąga.

Ceny na targu za sztukę były różne w różnych czasach. Przed wojną płacono 10 centów, po wojnie przez jakiś czas pół złotego, obecnie 30 groszy. Ale z jedną sztuką nikt na targ nie idzie, lecz niesie przynajmniej parę. Dawniej niektórzy chłopci poświęcali temu zajęciu dużo czasu i trudu. Pewien gospodarz z Podobina zastawiał na zimę dwieście takich siideł, każdego roku.

Obecnie to łowiectwo zanika. Wielkie obszary dawnych pustaci, pastwisk i wygonów, na których rozrastały się jałowce, zwabiające liczne stada kwiczolów, zaorano i zamieniono na role. „Kwicale“ zjawiają się

więc już w drobnych stadkach, nadto leśni usuwają napotykanę w polu sidła.

Mszana Dolna, w styczniu 1935.

### 3. Psie sadło.

W czasie jednej z mych wędrówek zimowych po osiedlach w dorzeczu Górnej Raby natknąłem się na starego chłopą, zwanego Dziubek, a znanego w całej okolicy jako wytwórcę cenionego i poszukiwanego leku — psiego sadła.

Zaczęła się następująca rozmowa:

— To wy wyrabiacie psie sadło?

— Juści jo. Cozbyk sie zopieroł. Jo robią. Zyją z tego, bo posiadłości ni móm nijakie.

— A po czemu sprzedajecie?

— Ćwierć litra 3 zł.

— To dosyć drogo. Musicie mieć dużo pieniędzy.

— Je coby wom, panie. Casem przejdzie miesiąc i dłuzy, ze nic nie zabiją. A choćkiej znowu, choć sie ta zabije dwa i trzy psy, to sie z nich nic nimo, bo pies psu nierówny. Nieroz mi chłop za darmo do psa na zabicie, ale to taki pies, co i Bóg zapłać za niego nie warto powiedzieć. (Wymawiając te słowa, podniósł pobożnie czapkę na siwej głowie). Chudy, skóra i kości. Bo coz chłop daje psu jeść? Pomyje z miski i to dwa razy dziennie. A pies przecią musi se pojeść trzy razy na dzień jak nie przymierzając człowiek. Ślachta psy lepi chowo.

Jak mi pon w Kosinie we dworze doł psa, to było na nim sadła, co sie patrzy. Ale téz pon mi powiedział: Jo dają psu to samo, co som jém, zeby scekoł, jak trza. Juści, ze słuśnie. To téz ta ci, co blizy miasta zabiją, mają się mieć lepi.

Po krótkiej pauzie spojrzął na mnie podejrzliwie i zapytał:

— Cyście téz, panie, nie z Limanowe?

Wziął mnie za urzędnika ze starostwa. Ale otrzymawszy przeczącą odpowiedź, okazał chęć do dalszej rozmowy i przystąpił bliżej, bo niezbyt dobrze słyszał. Ale wraz zmuszony byłem odskoczyć i zachować poprzedni dystans, tak wstrętny i nieznanym mi przedtem zapach zaleciał od niego. Ale dotrzymywałem mu kroku w dalszym ciągu, pragnąc wydobyc z niego nieco wiadomości o lekach i gusłach. W trakcie rozmowy okazało się, że znał trochę świata. W młodszych latach chodził na zarobek do Węgier i do Rumunji, nauczył się tamtejszych języków, a nawet „taliańskiego“ trochę zachwyił i w czasie wojny służył za tłumacza do włoskich jeńców, pracujących w sąsiednim powiecie.

— Na co używa się psiego sadła? — pytałem, wracając do właściwego tematu.

— Na wsytko. Nolepse jest na oberwanie. Ale téz dobrze pumogo, jak cłeka mgli na wnątrzu abo, jak na piersiak słaby.

Wiara w oberwanie jest między ludem powszechna. Ma to być niby opad wnętrzości spowodowany nadmiernym wysiłkiem np. przy dźwiganu ciężarów. Leczy się najskuteczniej psiem sadłem, a także masażem.

Doktorzy nie rozumieją się na oberwaniu; oni umieją się poznać jeno na naruszeniu (przepuklinie).

— A jak się to zażywa?

— Z mlékóm, z harbatóm, a nolepi z wódkóm. Kto mo słabą naturą, to jak wypije połkwatyrek, zeznoi sie calusieńki i tak zesłabnie, ze mu sie widzi, ze umrze. A na drugi dzień jest mocny.

— A jak wy te psy zabijacie?

— Wiésom na krzoku i wytną dwa, trzy razy kijom w nos i zaroz zdechnie. Pies jest bardzo cliwy na nos. Kota trudni zabić.

Dziubek bowiem zabija i łupi nie tylko psy, lecz także koty, tchórze, wiewiórki i wogóle zwierzęta, z których skórka przedstawia jakąkolwiek wartość. Głównem jednak źródłem jego dochodu jest psie sadło. Odbiorców na nie ma w całej okolicy, nawet w bardzo odległych wsiach. Wymieniano mi chłopów, którzy w apteki ani w doktorów nie wierzą i nigdy się ich nie radzą, tylko psie sadło stale w domu trzymają i we wszelkich dolegliwościach je zażywają z niezawodnym skutkiem.

W ciągu dalszej rozmowy dowiedziałem się, że i psie mięso u niego się nie marnowało. Tuczyl niem psy przeznaczone na zabicie, tudzież używał go jako środka leczniczego.

— Na jaką chorobę? — pytam.

— Przy zapaleniu nyrek obkłada sie bok gotowanym mięsem. Abo jak kolki kolą. To nolepsy lekarstwo.

Później słyszałem od ludzi, którzy go dobrze znali, że on sam to mięso zjadał i za wdzięczał mu swą tuszę.

Dziubek nie jest oficjalnym „smyckem“, oprawcą, który po ulicach psy chwyta. Do tego celu, zwłaszcza gdy się zdarzą wypadki wścieklizny, wzywa władza oprawcę z Jordana.

Dziubek jest rodzajem wolno praktykującego znachora, na razie bez konkurencji.

Dzięki tej okoliczności powodzi mu się dobrze t. z., że nie cierpi głodu i jest jako tako przyodziany. Cieszy się powodzeniem u mieszkańców Mszany Dolnej i okolicznych wsi, jako wytwórca cudownego środka na wszystkie choroby — psiego sadła.

Mszana Dolna, 25 stycznia 1935.



Ryc. 3. Dziubek  
Fot. S. Flizak.

#### 4. Cztery wieńce.

W dawniejszych czasach wieś Podobin nawiedzały często gradobicia. Burze nadciągały zawsze od strony Raby t. j. od południowego zachodu, przynosiły ze sobą ulewne deszcze, grzmoty i pioruny i co najgorsze grad, który niszczył wszystkie plony we wsi i powodował potem

głód i nędzę. Zdarzało się to często, co kilka lat i doprowadzało ludność do rozpaczcy. Wtedy proboszcz w Niedźwiedziu, ks. Jagódka, rozkazał zbudować w Podobinie na osiedlu u Gotka śpichlerz i gromadzić w nim zapasy w latach pomyślnych, a w czasach klęski wydawać je cierpiącym niedostatek. Było to zarządzenie mądre i okazało się wielce pożytecznym, ale od klęski elementarnej uchronić nie mogło. Została ona złagodzona i odwrócona dzięki innemu przedziwnemu sposobowi.

W Podobinie na osiedlu u Jamroza był chłop nazwiskiem Mateusz Janiszewski. Nie był to tutejszy rodak, lecz przybyły z pod Wrocławia na Śląsku pruskim, skąd zbiegł „przed jakąś wojną“. Z tego powodu nadano mu przezwisko Prus, które przyłgnęło także do jego potomków. Janiszewski służył przez długie lata na plebanji u ks. Jagódki i swą prawością pozyskał jego zaufanie i miłość. W późniejszych dopiero latach ożenił się i osiadł na roli. Jednego roku, gdy grad znów wybił zboża, Janiszewski udał się do proboszcza i zapytał go, czy niema jakiej modlitwy albo innego środka zdolnego wyzwolić wieś od trapiącej ją klęski. Proboszcz dał po namyśle następującą radę:

Ktoś we wsi, człowiek godny i piśmienny musi przepisać cztery ewangelje, jedną po drugiej, ale tak uważnie i wiernie, żeby nie zmienić ani jednego słowa, nie opuścić kropki ani przecinka. Trzeba także uwić cztery wieńce i zostawić je w kościele na ołtarzu przez całą oktawę Bożego Ciała. Następnie zawinąć każdy z nich z osobna do tekstu jednej ewangelji i zakopać dość głęboko w polu. Muszą to wykonać czterej ludzie zaufani w tajemnicy, aby ich nikt nie widział i wieńców nie wykopał albo pługiem nie wyorał. Mieszkańcy Podobina postąpili stosownie do tej rady. Jeden wieńec z tekstem św. Jana został zakopany na roli Potaczkowej, drugi ze św. Mateuszem na Adamczykowej, trzeci ze św. Markiem na Zawadzie, czwarty ze św. Łukaszem na Skale, nad osiedlem Drobów. Zaznaczyć należy, że te cztery miejsca oznaczają dokładnie końcowe punkty wsi w kierunku południowym, zachodnim, północnym i wschodnim.

Nie zawiedli się ludzie, słuchając tej rady. Od tego czasu burze i grady omijały zdaleka ich rolę, strzeżone przez słowo Boże i święcone wieńce. Tak było przez szereg lat. Aż jednego roku znów spadł niebywale wielki grad i wybił doszczętnie zasiewy w części wsi zwanej Zawadą. Ludzie świadomi tajemnicy spoglądali z niepokojem na siebie zapytując się, czy może uświęcony środek utracił swoją moc zbawczą. Lecz gdy sprawę zaczęli bliżej badać, okazało się, że trzeci chłop, który miał zakopać święcony wieńec na Zawadzie, nie spełnił swego zadania przez lenistwo. A gdy innym razem gradobicie nawiedziło zachodnią połąć wsi, stwierdzono, że wieńec z ewangelją św. Mateusza ktoś wykopał i zniszczył.

Ks. Jagódka zmarł w 1862 r. Zwyczaj przez niego wprowadzony przetrwał niezmiennie do obecnych czasów i rok rocznie bywa praktykowany. Także w innych częściach Polski jest on znany. Według zapewnienia pani L. Kołkowskiej, obywatelki z kresów wschodnich, zakopywanie święconych wieńców przeciw burzom i gradom jest na Litwie powszechnym zwyczajem.

## 5. Strzygoń.

Na osiedlu u Moskały był chłop, co miał dwa duchy. To był strzygoń. Jak umar, to przychodził do chałupy, do baby, i robił sytko, co trza było: kosiół, rąbół drwa, nosiół wodą, siecką rznął i selakie inne roboty. A o północy cichutko sie zabiyról i wracół do grobu. Roz baba posła do księdza i opediała mu to, ze tyn nieboscyk jej chłop w nocy do chałupy przychodzi i tak a tak robi i ze ji to cliwo z tego powodu. A ksiądz godo: Weź święcone krydy i opis chałupą, to on ta nie wlezie. I baba opisała święconą krydą całą chałupą. Gróbarza tyz zawołów do siebie i pedziół mu, ze tyn a tyn wstaje w nocy z grobu i chodzi do chałupy i kozół mu sie przystrzyc na niego i uwozać co bedzie robiół. On zdyjmie ze siebie ubranie — godoł ksiądz — i zostawi. A ty porwij mu co z tego ubranio i ucieknij na zwonica. On go bedzie sukoł. A jakby do ciebie sed i kciół ci co zrobić, to ty sie nie bój, jeno zazwoń we wielgi zwon. Juści tyn nieboscyk w nocy wstoł, zruciół ze siebie, co ta miół i posed. Jak ku chałupie przysed, tak nie móg przejść przez tą święconą krydą, stanął i zawołał na babą: Nie ty kiep, jeno jo kiep, zek ci już downo nie ukrećiół karku. I posed. Przysed na smetorz, co był zaroz przy kościele, bo wtedy ludzi chowali naokoło kościoła, idzie na swój grób i nie moze znaleźć kosule. Wreście cosi pomiarkowoł, potrzy na zwonica i woło: Reńda, oddej kosulą. Woło roz i drugi roz, a gróborz mu odpowiadło: To se przyjdź po nią. Juści tyn strzygoń idzie na zwonica i powtorzo: Reńda, oddej mi kosulą. I juz prawie do niego dochodziół, wtedy gróborz rusół sercem od zwonu, głos sie ozsed i tyn przepod. Jeno w tym miejscu ka stoł, została kupka smoły.

Powyższe podanie znane jest powszechnie w parafji niedźwiedzkiej (pow. limanowski) i poza jej granicami. Przywiązane jest do rodziny Rendów z Niedźwiedzia, która wydała dwóch grabarzy, ojca i syna. Dzieci po nich żyją i to podanie utrzymują.

Tekst niniejszy spisałem według opowiadania Jędrzeja Rusnaka, gospodarza z Podobina, lat około 55 liczącego.

## 6. Wieszczyca.

Na osiedlu u Piwowara w Podobinie wyraz *wieszcycyca* jest znany. Jędrzej Rusnak poświadczył: wieszcycyca jest choroba na zęby. Bo jak jedna baba u nas na osiedlu umarła, to widać u nie było strasnie długie zęby, takie jakie z natury zodnemu człowiekowi nie rosną. Jo był wtedy małym chłopokem i pytołek sie starszej kobyty, locego ona mo takie wielgie zęby. I ona odpowiedziała, ze ji to wieszcycyca te zęby wyciągła.

## 7. Czy pies może widzieć ducha?

Na to pytanie odpowiedziało mi dwóch chłopów potwierdzająco. Teofil Mysza, lat około 30, powiedział: Pies może widzieć ducha, ale taki, co jest na łańcuchu trzymany. Jako przykład opowiedział zdarzenie, jakie miał z psem i z duchami jego bliski krewny. Pies, o którym mowa w tem opowiadaniu, był krasiaty.

Gospodarz Jędrzej Rusnak, lat około 55, powiedział: Pies może widzieć ducha, ale taki, co sie nie włócy duzo po polu.

### 8. Przestęp.

W Podobinie znane jest opowiadanie o djabelskim zielu przestęp. (*Bryonia alba L.*)

Jak chłop siece konicyną albo siano i natrafi na przestęp, to mu sie kosa na kawółki ozleci. Trza tą trową wrzucić do rzyki, to zwyczajno trowa popłynie z wodą, a przestęp albo bedzie stoł na miejscu, albo popłynie w górę wody.

Kto mo przestęp, to mu sie sytkie zomki ofwierają. Przestęp mozna tyz tym sposobem nabyć: Trza wypatrzeć, kany sie gnijzdzą sojki. Trzeba im zatkać dziórą (dziupło) patykami, zakratować, ale mocno, zeby nie powyrwały. Wtedy stare pudą sukać przestępu i jak jeno przyłożą do te krotki, to zaroz patyki odlecą. Ale one upuszą tyn przestęp i wtedy mozno go znaleźć.

Jak u kogo rośnie w ogródku, to trzeba go często ucinąć, zeby nie wyrós tak wysoko jak drzewo.

W Podobinie rós przestęp na Papierni (nazwa jednego osiedla). To jak go wykopowali i wyrwali z korzeniami, to on krzycoł (płakał). A oni biyli go kijami i potem wrzuciyli do wody.

Opowiadał Teofil Mysza, lat 30.

## JÓZEF SZEMŁEJ

### PRZYCZYNEK DO WIELKOPOSTNEGO PIECZYWA LUDOWEGO

(CONTRIBUTION AUX NOTICES SUR LES PATISSERIES CONFECTIONNÉES  
PAR LE PEUPLE PENDANT LE CARÊME.)

Wśród moich materiałów dialektologicznych, zapisywanych przez czas dłuższy w południowej części Podola, szczególnie we wsi Kołędzianach i okolicy znajduje się parę ciekawych szczegółów etnograficznych. Jeden taki szczegół dotyczy obrzędowego pieczywa ludowego.

W pierwszy poniedziałek wielkiego postu pieką we wsi Kołędzianach i w innych okolicznych wsiach rodzaj placka, czy korża, zwanego *kostrubienyk*. Słowa tego nie podają znane słowniki<sup>1)</sup>, ani też rozprawy i prace, omawiające różne rodzaje pieczywa obrzędowego ludu polskiego i ludów wschodnio słowiańskich<sup>2)</sup>, chociaż podobne placki, ale o innej nazwie, pieką w pierwszy wielkopostny poniedziałek i w innych okolicach.

<sup>1)</sup> Np. znane słowniki polskie Lindego i Karłowicza, ruskie Żelechowskiego i Hrinzenki, słownik rosyjski gwarowy Dala.

<sup>2)</sup> A. Fischer, Etnografja słowiańska III. Polacy. Lwów-Warszawa, 1934; N. Sumcow, Chlieb w obrzędach i pieśniach, Charków. 1885; tenże, Starodawne sposoby

W przeddzień wieczorem, lub w poniedziałek rano bierze gospodyni do przeznaczonego na to naczynia najładniejszej mąki, zwykle pszennej, a dawniej żytniej lub kukurydzianej tyle, ile potrzeba do wypieczenia zwykłych palanyc, czy placków. Mąkę rozpuszcza wodą, „misył“ i robi z tego ciasto. Następnie kraje to ciasto na odpowiednią nie zawielkie kawalki, rozwałkowane je na grubość około 1 cm, nakłada cienką warstwę kiszonej, surowej kapusty, obwija to w ten sposób, że końce ciasta prawie nie dotykają się wzajemnie. Tak przygotowane ciasto wsadza się do pieca. Placek jest nie gruby, płaski, może być różnej formy, okrągłej, podłużnej, lub trójkątnej, zwykle o średnicy mniej więcej 15 do 20 cm, aby łatwo mogła gospodyni włożyć, jak dawniej, kostrubienyka „za pazuchę“ (do zanadru) i pójść do karczmy „połoskaty zuby“.

Niektóre gospodynie dają odrazu do mąki odpowiednią ilość kapusty, nie więcej jednak jak trzecią część na ogólną ilość mąki, mieszają to razem i z takiego zmieszanego ciasta robią opisane już placki. Soli zwykle do mąki nie dają, zapewne z tej przyczyny, że kiszona kapusta jest już i tak dość solona.

Przy zwyczaju tym trwają do dzisiaj tylko starsze, bogatsze gospodynie; uważają one za swój obowiązek upiec na ten dzień kostrubienyka, jak na Wielkanoc paskę. Młodsze gospodynie zaniedbują ten zwyczaj, jak wiele innych.

Z przygotowaniem i pieczeniem kostrubienyka wiążą się pewne zwyczaje. Mąki dobiera się jak najładniejszej, gospodyni zakazuje dzieciom jeść chleba, lecz każe czekać na kostrubienyk, przez cały dzień nie godzi się spożywać innego chleba, prócz kostrubienyka, sąsiadki odwiedzają się wtedy wzajemnie. pytają się, czy smaczny wypadł kostrubienyk, przy tem gawędzą i wspominają dawne zwyczaje, związane z kostrubienikiem.

Dawniej brały gospodynie, jak już wspominałem, kostrubienyka do karczmy, gdzie schodziła się cała wieś w tym dniu i gdzie odbywał się zwyczaj *połoskozubu*, t. zn. płókali wódką zęby od „skoromnoho“, to jest od możliwego zatrzymania się cząstek tłustych straw w ustach z dnia poprzedniego. Popijano wódkę i przegryzano kostrubienikiem. Od tego poszła i nazwa *połoskozubnyj poneditok*.

Zwyczaj pieczenia osobnego pieczywa na pierwszy wielkopostny poniedziałek znany jest też z innych obszarów wschodnio słowiańskich<sup>3)</sup>. Na Pokuciu, w powiecie kosowskim znane jest to pieczywo pod nazwą *żyławnyk*<sup>4)</sup>, na Huculszczyźnie *żyławeć*<sup>5)</sup>, na Wołyniu, w b. gub. ki-

sporządzania chleba, Warszawa 1880; na stronie 16—19 podano 40 nazw obrzędowego pieczywa u Słowian, (por. też odbitka z IV. tomu „Wisły“); Zofja Rokossowska, Chleb. Jego znaczenie w przesądach, lecznictwie i codziennem życiu, zebrane na Wołyniu we wsi Jurkowszczyźnie w pow. zwiahelskim; „Wisła“ t. XIII, 1899, str. 153—158. Niema też żadnych wiadomości o kostrubienyku w najnowszej pracy O. Andrijewskiego: Biblijografja literatury z ukraińskiego folkloru, t. I, Kijów, 1930; literatura o chlebie obrzędowym na str. 733.

<sup>3)</sup> D. Zelenin, Russische (Ostslavische) Volkskunde, Berlin und Leipzig, 1927; o obrzędowym chlebie mowa na stronie 111, § 47.

<sup>4)</sup> Materiały do ukraińsko-ruśkoji etnologiji, t. XVIII, str. 45.

<sup>5)</sup> ibidem, t. VIII, str. 211.

jowskiej, charkowskiej i jekaterynosławskiej *żyłanyk*, *żałowanyk*<sup>6)</sup>). Te wszystkie nazwy pochodzą od pierwotniejszego wyrazu, którego rdzeniem jest *żył*. Przy pomocy różnych sufiksów tworzono słowa, któremi nazywano pierwszy poniedziałek wielkiego postu, lub cały pierwszy tydzień, albo też środek, a najczęściej czwartek przed Wielkanocą, a nawet cały ostatni tydzień wielkiego postu. Zależnie od okolicy różnie lud te dni nazywa; w polskich województwach południowo-wschodnich *żylnyj* lub *żyunyj* tylko wielki czwartek<sup>7)</sup>; na Huculszczyźnie musiano również niegdyś nazywać poniedziałek *żyłcwym*, skoro zachowała się nazwa pieczywa *żyławeć*, *żyłcwanyk*, wyprowadzająca się niewątpliwie od nazwy poniedziałku; na Wołyniu *żyłnyk* — poniedziałek (jak przyjde żyłnyk, to ne myne j wynnyk); na Ukrainie *żyłnyj*, *żyunyj*, *żyłanyj*, *żyławyj* pierwszy poniedziałek, albo też wielki czwartek, a więc zależnie od tego, kiedy w jakiej okolicy odprawiano parastasy za umarłych. A zatem te wszystkie nazwy pieczywa obrzędowego na pierwszy poniedziałek wielkiego postu znaczeniowo jednakowe, choć słowotwórczo różne, co do swego pochodzenia są jasne.

Zagadkową wśród nich pozostaje nazwa podolskiego pieczywa *kostrubiennyk*, choć samo pieczywo i zewnętrznie jest podobne do wymienionych (zwykły placek, korż) i nie różni się od nich co do swych składników. Mogła ona powstać całkiem przypadkowo. Grube końce kapusty, wystające poza ciasto nadają plackowi wygląd jakby rozczochrany, nie rozczesany, z najeżonymi włosami; stąd możliwe: *kostrubiennyk*. Lecz na określenie takiej właściwości ma słownictwo ruskie słowo: *kostrubatyj*, rzeczownik *kostrubacz* (por. słownik Hrinchenki). A budowa wyrazu *kostrubiennyk* mówi co innego. *Kostrubiennyk* powstał od przymiotnika *kostrubiany*, utworzonego z *kostrub-* i przyrostka *-iany*, który oznacza rodzaj, gatunek, przynależność. Słowo *kostrub* nie jest także pierwotne; podstawową częścią składową jest dla niego pierwotniejsze *kostr-*, co znowu wyprowadza się od prasłowiańskiego *kostj*, t. zn. kość.<sup>8)</sup> Więc w wyrazie *kostrub* tkwi już podstawowe znaczenie, mające coś wspólnego z kością, co zachowało się szczątkowo w ruszczyźnie i polszczyźnie. Wedle słownika Hrinchenki *kostrub* może znaczyć: 1) jastrząb, zapis z Jekaterynosławszczyzny i Charkowszczyzny, 2) wiosenna gra, hajiwka, 3) kosmaty, włochaty; Żelechowski zamiast jastrzębia jako trzecie znaczenie podaje szkielet. W polskim języku ludowym *kostruba* znaczy również między innymi kostka u nogi, chrząstka, guz lub sęk.<sup>9)</sup> W innych językach słowiańskich to słowo znane w różnych formach z wtórnym już znaczeniem, np. czeskie *kostrba* znaczy o rozczochranych włosach; słoweńskie *kostrba* szczeciniaste proso; serbochorwackie *kostrba* rodzaj trawy.<sup>10)</sup>

<sup>6)</sup> Hrinchenko, Słownik ukraińskiego języka, Kijów, 1927, pod *żyłanyk*; oraz Sumcow, Chlieb... str. 77—78.

<sup>7)</sup> Żelechowski, Małorusko-niemieckij słownik, Lwów, 1886, pod *żylnyj*.

<sup>8)</sup> E. Berneker, Slav. Etymol. Wörterbuch, Heidelberg, 1913.

<sup>9)</sup> J. Karłowicz, Słownik języka polskiego; też Berneker pod *kostr-*, jak również: Dokładny słownik języków polskiego i niemieckiego, Wiedeń, bez roku, pod Knorren.

<sup>10)</sup> Berneker, *ibidem*.

Te wywody językowe pozwalają przyjąć, że Kostrub to jakaś mitologiczna postać, personifikująca zimą, której w tym czasie dawni Słowianie sprawiali pogrzeb. A że pogrzeb sprawia się umarłemu, który wygląda zwykle, jak szkielet, kościotrup, więc i nazwa kostrub dla tej postaci byłaby całkiem odpowiednią. Szczątki tego pogrzebu i oplakiwań Kostruba mamy we wiosennym cyklu obrzędowych zabaw ludowych. Np. w hajiwkach parę razy wspomina się Kostrub w pieśniach dziewcząt w różnych warjantach<sup>11)</sup>, przyczem wyraża się radość z powodu śmierci i pogrzebania Kostruba. W niektórych pieśniach występuje wprawdzie też motyw radosny, ale zapewne treść to już późniejsza. Lecz grę kostruba, Kostrubońka wiązą<sup>12)</sup> zwykle z podobnym zwyczajem wielkoruskim grzebania, lub puszczenia na wodę kukły, zwanej Kostroma. Kostruba i Kostroma różnią się tylko przyrostkami; tematy są te same.

Afanasjew<sup>13)</sup> dopatruje się w grze Kostruba podobieństwa do starogreckiego święta wiosennego Adonisa, podczas którego wożono obraz martwego Adonisa, śpiewano smutne pieśni, składano pogrzebową ofiarę i topiono Adonisa w wodzie. Wskazuje też na starożytny prąznik Jaryły na Ukrainie, kiedy baby oplakiwały słonianą kukłę Jaryły, zrobioną ze wszystkimi przynależnościami płci męskiej. Wszystko to wedle Afanasjewa są różne formy przedstawienia albo słońca letniego, albo — jak w innych warjantach<sup>14)</sup> — pogrzebu znenawidzonej zimy.

Jeżeli się za Hruszewskim<sup>15)</sup> uwzględni fakt, że dużo wiosennych zwyczajów, bogatych treściowo wytepiło duchowieństwo, a dalej, że radość wiosenna była przeciwieństwem do smutnego nastroju wielkopostnego, to łatwo zrozumiemy, dlaczego to nadzwyczaj ciekawe misterjum pogrzebu Kostruba, jako personifikacji zimy, zachowało się tylko w strzępach i to rozrzucone czasowo. Najwięcej jeszcze zachowało się szczątków tego zwyczaju w zabawach Wielkiej Nocy, część wplotła się w zwyczaj Kupały.

Podolski kostrubienyk wskazuje na trzeci taki strzępek z dawniejszego zwyczaju grzebania Kostruba, a także, że na tę uroczystość przygotowywano nawet osobne pieczywo, które mogło też mieć dawniej inny wygląd.

Zwyczaj zasłużył na omówienie, tem bardziej, że dziś już wymiera, a niedługo pozostanie chyba tylko nazwa i to u najstarszych osób.

## R É S U M É.

En Podolie on a conservé la coutume de confectionner une pâtisserie spéciale pour la première journée du Carême. Un pain pareil s'appelle „kostroubienyk“. Cette espèce de pain est aussi connue dans d'autres régions

11) M. Hruszewski, Istorija ukr literatury, t. I, str. 169—170, uwaga 3.

12) Hruszewski, ibid. str. 170; N. Sumcow, Kulturnyja pierieżiwania, Kijewskaja Starina, Kijów, 1889, t. XVI, str. 636—37 w rozdziale: Kostrubońko.

13) N. Sumcow, ibid.

14) Sumcow, ibid.

15) Hruszewski, ibid. str. 165.

de la Pologne de l'Est, mais sous des appellations différentes. L'appellation „kostroubienyk“, usitée en Podolie, semble être déduite du nom de „Kostroub“, personnage imaginaire, mentionné à l'occasion des fêtes et des jeux de printemps, ce qui indique qu'une pereille pâte existait autrefois et faisait partie du rituel de ces fêtes.

JULJUSZ ZBOROWSKI

## NOWE PRZYCZYNKI Z GÓRALSZCZYZNY

(CONTRIBUTIONS NOUVELLES AUX NOTICES SUR LES MONTAGNARDS).

### 1. Jak Janosik tańczył z hrabiną.

(Quand Yanossic dansait avec la comtesse...)

Jak Janosik, legendarny harnaś zbójnicki, tańczył z cesarzową Marją Teresą w orawskiej czy liptowskiej karczmie, wiemy z góralskich opowiadań.<sup>1)</sup> Wierszowanych ludowych utworów o tem słynnem „zdarzeniu“ nie znamy i niewiadomo, czy wogóle istniały.

Różne okoliczności ze zbójnickich czynów i przeżyć rozprószyły się w krótkich śpiewkach; wyjątkowo tylko jeden jedyny dłuższy utwór śpiewany, o zbójniku i jego żonie, zachował dla potomności znaczniejszy fragment zbójnickiego „żywobycia“.

Że istniały jednak nieśpiewane, lecz recytowane poetyckie utwory o Janosiku i jego towarzyszach, słyszałem nieraz od górali. Treść ich jeszcze jako tako rekonstruowali moi informatorowie, ale żaden z nich zapomnianych poematów powtórzyć nie umiał. Najwyżej jeden, dwa wiersze przypominały się z trudem i z niepewnością, czy tak istotnie niegdyś brzmiały.

Dopiero w tym roku udało się słyszeć cały, dobrze zapamiętany poemat, zbliżony treścią do opowiadań prozą o tańcu Janosika z cesarzową. W poemacie występuje mniej dostojna tancerka, ale przecież niebyle jaka: jakaś „grófką“ t. j. hrabina, zapewne z węgierskiego „kaştelu“ (zamku).

— Kie Janosik prziseł z dwunostu zbójcami,  
Stanyni dokoła, ón se między nimi.

— Pote sie ik pyto: jak sie hłopci mocie,  
Ci sie tyj halastry<sup>2)</sup> ftoryj nie boicie?

— A ci sie ośmioli sička jednym głosem,  
Jaz im piscolety zabrękły za pasem.

— Cozby my sie boli, kiedy my zbójcami,  
Kie se jesce momy ciebie między nami.

— I pote im godo: pudziemy na zomek do pana hrabiego,

<sup>1)</sup> Na ich podstawie powstał piękny wiersz Kaz. Tetmajera o spotkaniu zbójnika z austrijacką „cisarką“ i tanecznej zabawie.

<sup>2)</sup> T. zn.: hajduków zamkowych.

Tam bedziemy mieli śniadanie u niego.  
 — Kie przišli ku bramie, zaburzyli ostro,  
 Jaze sie ze zomku sićko państwo zesło.  
 — Pon hrabia ik wito, lec zbójci poznaje,  
 Ale sie ośmieło, ręke im podaje.  
 — I pote im godo, zeby śli do niego,  
 Zeby sie napiyli wina wybornego.  
 — Kie se pośnidali, muzika zagrała,  
 A pani hrabina ś nimi tańcowała.  
 — A pon hrabia poseł, prziniós srybło, złoto,  
 Prosi Janosika, zeby przijon i to.  
 — Lec Janosik nie kce srybła ani złota:  
 Tyś jes hrabia dobry, nie jesteś hołota.  
 — Dyć sie hrabia ciesi, ze piniędzy nie kcom,  
 Lec sie jesce boi, ze mu paniom weznom.  
 — Pote pozegnali juz pana hrabiego  
 I paniom hrabinom, sitkik gości jego.

Taką to rymowaną opowieść wygłosił z wielkiem przejęciem Andrzej Recek, mający 68 lat, — zatem urodzony w 1867 r. w Ratułowie. Słyszał ją, już jako „staroświecką“, od swego ojca, którego uśmiercił sąsiad, gdy mój recytator miał 38 lat, a więc w 1905 r. Ojciec Andrzeja Recka miał 66 lat w chwili zgonu, czyli urodził się w 1839 r. Już ojciec podkreślał starodawność poematu i powoływał się na swego ojca t. j. dziadka Andrzeja; od niego słyszał te „Janosikowe wiersze“. Dochodzimy zatem do początków XIX lub końca XVIII wieku, jako daty znajomości utworu. Przymuszczalnie będzie to jednocześnie data powstania, ułożenia poematu, który rodzi się — jak większość zbójnickich śpiewek i legend — właśnie w tej „złotej epoce“ zbójnictwa na Podhalu i góralszczyźnie.

Andrzej Recek zastrzegł się jednak, że jego ojciec bardziej po „staroświecku“ wygłaszał ten utwór, t. zn. iż mówił bardziej archaiczną gwara, używał innych tu i ówdzie wyrazów czy wyrażeń, ale tego już Recek nie pamięta. Napewno informacja słuszna. Mimo słowakizmu: *zabrękły*, — mimo starodawnych *piscoletów*, acc. plur. *zbójci*, — gwara poematu nie jest najświetniejszym okazem przeszłości i wchłonęła w siebie kilka nabytków z przeciętnego języka literackiego. Sam zresztą Recek deklamuje raz: *zaburzyli*, drugi raz: *zapukali*; używa *kie se my zbójcami* obok *kiedy my zbójcami*, *momy tobie* obok *ciebie między nami*, *tam* obok *haw* itd. — czyli podświadomie raz archaizuje, to znów recytuje już zepsutą gwara. Podany tutaj tekst zachowuje właściwości pierwszego podyktowanego mi warjantu.

## 2. Modlitwa starogórska.

(Prière très ancienne des montagnards.)

W rękopiśmiennych zbiorach biblioteki Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem znajduje się utwór, zatytułowany „Modlitwą starogórska-

ską“, darowany przez p. Kazimierza Brzozowskiego, dyrektora „Kilimu“ zakopiańskiego, i przez niego zaopatrzony w kilka słów objaśnienia. Tytuł i tekst pochodzą od góralskich dziewcząt, zatrudnionych w kilimarskich warsztatach, wedle recytacji podyktowanej ok. 1914 roku, a spisanej przez p. Uziebłinę. Zapisująca „modlitwę“ uwzględniła tylko wyjątkowo cechy gwarowej wymowy. Powtarzamy ówczesny zapis, wprowadzając poprawki w pisowni i interpunkcji.

Utwór składa się wyraźnie z dwóch niemających ze sobą żadnego związku części, dość nieoczekiwanie połączonych w całość. Pierwsza część nie jest modlitwą, tylko nieudolnie rymowanym opowiadaniem z życia Matki Boskiej i Chrystusa, posiadającym w swej naiwnej prostocie i obrazowości wszelkie cechy ludowej provenjencji. Źródłem tego tekstu są zapewne pasyjne nabożeństwa, a może szczytki jakiegoś wielkanocnego misterjum. Część druga, niespodziewanie doczepiona do tego opowiadania, jest już rzeczywiście modlitwą. Czy w pełni kościelną — można powątpiewać.

Czy poemat jest pochodzeniem rdzennie góralski, czy też na góralszczyznę przywędrował z innych stron, — czy istotnie jest tak archaiczny, jak zapewniały recytujące góralki — narazie ustalić się nie da. Chyba to można nadmienić, że najczęściej określenie „starodawny“ u górala, obejmuje niewięcej czasu wstecz niż życie jego rodziców lub dziadków.

W niedziele rano słońeczko obchodzi,  
 Najświętsza Panienska do pola wychodzi,  
 Niesie we swoich świętych rączkach  
 Swój święty krzyż przenajświętszy,  
 Swoje święte książki przenajświętsze.  
 Szła ś nimi na jutrznie,  
 Z jutrzniej na raniejszą (sc. mszę),  
 Z raniejszej na wielką,  
 Z wielkiej na niespór,  
 Z niesporu do raju,  
 Tam się jej raje otwierały,  
 Anieli się jej kłaniali.  
 I przywitał ci ją sam miły Pan Jezus,  
 Święty, przenajdroższy.  
 „Moja miła Matko, dalekoś bywała?“  
 „O mój miły Synu, święty, przenajdroższy,  
 W kościelem bywała,  
 Za duszyczkami się modliłam,  
 Najbardziej za temi,  
 Co krzywo przysięgali,  
 Ojca, matkę bili,  
 Starszego nie czcili,  
 Swojego panieństwa nie znosili.  
 O mój miły Synu, była też tam  
 Jedna najgrzeszniejsza,  
 Co krzywoprzysięgała,

Ojca, matkę biła,  
 Starszego nie czciła,  
 Swojego panieństwa nie znosiła,  
 Jeszcze się radowała.  
 Że zbawioną być miała.  
 O moja miła duszo!  
 Ja cię od twojego zbawienia nie odsądzam,  
 Ale twoja krew tak musi wygorzeć,  
 Jako z twojego ojca, matki wygorzała.  
 Że cię nie karała.  
 Jezus, Maryja!  
 Góra ewangelista,  
 Na tej górze spała  
 Maryja przeczysta.  
 Przyszedł ci ku niej sam miły  
 Jezus święty przenajdroższy:  
 „Moja miła Matko,  
 Święta, przenajdroższa,  
 Czy śpisz, czy czujesz?“  
 „O mój miły Synu, święty, przenajdroższy,  
 Ja śpię i czuję, ale mi się o tobie śnieje,  
 Że twój boczek święty włócznią przekrojony.“  
 „Moja miła Matko, święta, przenajdroższa,  
 Co ci się śniło, to ci się wyjawilo.“  
 Bo we Wielki Piątek rano,  
 Bardzo zimno było,  
 Gdy Pana Jezusa na męki wiedziono było.  
 Wiedli go żydowie przez wodę cedrową,  
 W tej wodzie cedrowej jest kamień niemały,  
 A co się na nim sam Pan Jezus powalił  
 I swojom niewinną głowicę się (? — może: se) pokrwawił.  
 Jeden żyd do wody sięgnął,  
 Pana Jezusa z wody wyciągnął  
 I zapytał się go:  
 „Panie! Czy ci zimno czy gorąco?“  
 „Ani mi nie zimno, ani nie gorąco,  
 Ani temu człowiekowi nie będzie,  
 A po stokroć razy stając, legając,  
 Spominał mnie będzie.  
 Temu człowiekowi będą rajskie wróta otworzone,  
 Piekielne grzechy odpuszczone.“  
 O Pani panielska (? — może: panieńska),  
 Pociecho anielska,  
 Tyś nas od powietrza morowego odkupiła,  
 Kiedyś nas zbawiła,  
 Od powietrza morowego,  
 Od grzechu śmiertelnego  
 Do żywota wiecznego.

Kto ten modlitewkę rano, wieczór odmawiał będzie,

Trzy duszyczki z czyścica wybawiał będzie:  
 Jedne ojcowom, drugą macynom, a trzecią swoją.  
 O mój śliczny Jezus kochany, niechże ja też pod  
 Twoim krzyże stanę. Amen.

STANISŁAW WASYLEWSKI

## STRZELEC CZAROWNIK W ŁUKOWIE W R. 1840

(CHASSEUR SORCIER Á ŁUKÓW EN 1840)

O młodzieńczym poemacie Antoniego Małeckiego, p. t.: „Połowanie“, nieznanym jego monograficie prof. Br. Gubrynowiczowi podał obszerną wiadomość Ludwik Ćwikliński w „Dzienniku Poznańskim“ (1920 nr. 52—53); wartość tego pensum uczniowskiego jako podwójnej recepcji „Pana Tadeusza“ już w sześć lat po ukazaniu się epopei, podkreśliłem w „Tęczy“ (1935), zaznaczając dwa ciekawe momenty: zgrabną transplantację humoru Mickiewicza na grunt Łukowa, oraz fakt, że polowanie odbyło się w wilję roku 1840, a prowadził je Franciszek Mickiewicz brat poety, wedle wszelkich reguł Wojskiego i Podkomorzego.

Tu pragnę zacytować z autografu (własność eksc. Ćwiklińskiego) szczególnie ludoznawczy. Wśród myśliwych znajduje się „wielki czarownik“, jak były pogłoski pomiędzy myśliwymi

Strzelec z Białężyna  
 Wszystkich czarów i zaklęć łowieckich sprężyna!

Jadący na bryczce myśliwi opowiadają z humorem o czarach myśliwskich, organista obawia się, że nie miną go łozy, (którymi pan Franciszek Mickiewicz zagroził takim, coby śmiał chybić jelenia), spotkał bowiem młynarza, a ten z zemsty

...jakieś krzyże  
 Jakieś ręką ruszenia, wywijania hyże  
 Wyrabiał i pogroził, że n i c nie zabije.

Młynarz nauczył się słów owej kłątwy łowieckiej od owego strzelca z Białężyna. Budzi on z tej racji nieco nieufności między jadącymi, którzy nawet przestają żartować.

...a Ogrodowy głową kiwa, kręci  
 Do spółki nie mam z wami mój Antoni, chęci  
 Wyście mi już za wielki heretyk — we zgodzie  
 Z djabłami przestajecie na jednej zagrodzie.  
 Wyście już do Komunji i do Bożej męki  
 Strzelali — nie chcę ja się czepiać takiej ręki.  
 — Co mi tam ojciec bredzi — przerwał syn Wincenty  
 Ho, ho! jużbym wolał być taki przeklęty

A strzelać jak Antoni i umieć te sztuki,  
 Których się ojciec wzbrania od niego nauki!  
 Alboż-to teraz groszy nie zgarnie Antoni  
 Jeżeli śrót jelenia w Klaszczewkach dogoni?  
 Boć on go tu sprowadził przez ziołka przyprawy,  
 Które mięszał codziennie co rano do trawy  
 Nie słyszał Jan ni Maciej ani Andrzej stary  
 Co Rynkowski powiadał i jako o czary  
 Obwinał Antoniego — bo sobą zajęci  
 Słuchać cudzej rozmowy nie mogli mieć chęci.

Jeszcze drugi raz pojawia się groźny strzelec-czarownik w końcu „rapsodu myśliwskiego“. Po skomplikowanem nieco zabiciu jelenia, uradzono po zejściu ze stanowisk założyć naganę po raz drugi. Już czereda głośnych huczków miała ruszyć w las grzechocąc klekotkami (terminologia Małeckiego) gdy

...w samym zarodzie

Stanął jej z Białężyna strzelec na przeszkodzie,  
 Którego tajemnicza i złowieszcza mina  
 Czary, zaklęcia nowe wszystkim przypomina.  
 Z zachmurzonym i smutnym i posępnym czołem  
 Stanął rzecz tak prowadząc przed myśliwych kołem:

Mruga słońko — szemrzą drzewa  
 Wiatr świszczący w nie powiewa  
 Wszystko, wszystko mi to śpiewa  
 Że las dzisiaj źle się miewa.

Las dębowy, dokąd chcecie  
 Iść na łowy, a nie wiecie  
 Że dziś nic nie zabijecie  
 Nigdy w świecie — nigdy w świecie!

Niechaj łowcy we Wiliją  
 (Mawiał mistrz mój Szabatyjo)  
 Dwakroć zwierzyny nie biją  
 Bo nic nigdy nie zabiją.

‘Po tak groźnej i dzikiej myśliwi piosence  
 Od zamiarów powziętych opuszczają ręce.

Zadał niby Wojski w trąbkę Jan Śmiały (z tą tylko różnicą — dodaje Małecki — „że Wojski trąbką całe śpiewał polowanie, a Jan tylko udawał ogarów szczekanie“), polowanie było skończone, myśliwi udali się na śniadanie.

Przywiedziona piosenka opiera się niewątpliwie na tekście prawdziwego zaklęcia, Małecki chwycił je zapewne tylko w karby literackiej strofy.

Zaklęcia te istnieją chyba do dziś, rzadko kto jednak może się z niemi zetknąć. Jest to wiedza tajemna, pilnie strzeżona przez wtajemniczonych.

Trzeba umieć sprzyjać się bardzo blisko z jakim starym łowczym, aby je wydobyć. Przez dłuższy czas zabiegałem o zdobycie magicznych słów, zapomocą których można się uchronić od szkodliwego działania cioty. I nie udało mi się.

Świat zabobonów ludowych z zakresu myślistwa zanika także w Wielkopolsce. Należałoby umiejętnie wyłapać jego resztki.

Poznań 1935.

STANISŁAW WASYLEWSKI

## JAK SIĘ ŚPIEWAŁO TADEUSZA

(CHANT EN L'HONNEUR DE ST. THADDÉE)

Martwił się kiedyś prof. Bystron na tem miejscu (XXIV. 97), nie mogąc odszukać pieśni o św. Tadeuszu, którą uważa za źródło przysłowia o śpiewaniu Tadeusza. Jeśli dotychczas tekstu nie odnalazł, mogę mu go wskazać. Znajduje się w tym nieprzebranym, chociaż bardzo skwapliwie plewionym (=deformowanym) brogu rozmaitej starzyzny, jaką przedstawiają liczne wydawnictwa Eustachego Iwanowskiego (1814—1903) ogłaszane pod pseudonimem E. Helleniusza. W dziele „Wspomnienia lat minionych“ (Kraków 1876, t. I—II) podaje on całą wiązanekę zapomnianych lub skądinąd nieznanych tekstów. (Tom II-gi str. 619—717). Znaleźć tam można m. i. poprawniejsze od cytowanych zwykle tekstów brzmienie poloneza „Z wysokich Parnasów“, oraz wspomniany Tadeusz.

Polskie dawne pieśni.

### 1. Pieśń o św. Tadeuszu.

Kto chce na świecie żyć bez ludzkiej zdrady,  
 Niechaj św. Tadeusza rady  
 W każdej potrzebie używa statecznie,  
 On go w zamysłach, ufunduje wiecznie,  
 On w smutku daje łask swobodę,  
 I z przyjaźni, wnet uczyni zgodę,  
 Niechaj na kogo i piekło powstanie, —  
 Tylko Tadeusz niech na pomoc stanie  
 Z obronną ręką, a wnet się uśmierzy  
 I piekło same, niechaj każdy wierzy.  
 Kto od żelaza na ciele szwankuje,  
 Od Tadeusza wnet folgę uczuje.  
 Niechaj zły człowiek na twe życie godzi,  
 Nic się nie lękaj, Tadeusz pogodzi.  
 Kiedy się czyim on patronem stanie,  
 Ten się w złe ręce nigdy nie dostanie.  
 Niech świat kunsztownym sposobem się truje,

Niech się w tarasach śmiertelnych lokuje,  
 Niech Machijawel swe zaostrzy groty,  
 Pewno nie ujdzie od tego sromoty;  
 Kto się w opiekę poda z własnej chęci,  
 Tego Tadeusz ma zawsze w pamięci.  
 On i sierotom sposób życia daje,  
 Kto się do niego garnie, ten doznaje  
 Niech komu słowy zły język uwłóczy,  
 Niech nieprzyjaciel z orężem otoczy,  
 Połamie szyki i obłudną mowę,  
 Nieprzyjaciołom zetrze głowę.  
 Niech ojciec matka odstąpią w złym razie,  
 A kto go wzywa w cudownym obrazie,  
 Stanie mu ojcem Tadeusz wszędzie,  
 I od upadków zawsze bronić będzie,  
 Spiesz czempredziej chrześcijańsko dusza,  
 W każdej potrzebie błagać Tadeusza,  
 Niechaj i sama śmierć cię nagła goni,  
 Święty Tadeusz i od niej ochroni,  
 Niech Bogu chwała i świętemu będzie!  
 Że On nad nami ma opiekę wszędzie!

HALINA BRYNERÓWNA

## PIEŚNI ŁÓDZKICH PRACOWNIC.

(CHANTS DE SERVANTES À ŁÓDŹ)

*Pieśni ludowe warstwy robotniczej nie były dotąd przedmiotem dokładniejszych badań, mimo że istotnie na to zasługują; śpiewki te mają bowiem związek zarówno z dawną pieśnią wiejską, jak z miejskim lub podmiejskim kupлетem. Zbiór p. Haliny Brynerówny zaczerpnięty został szczególnie ze świata łódzkich pomocnic domowych, a zawiera wiele piosenek charakterystycznych nie tylko dla Łodzi, ale także dla innych śpiewających przedmieść w Polsce.*

1. Służąca K. O., była robotnica, lat 22; Łódź.
1. Wędruj Jaśko, wędruj,  
Boże cię błogosław,  
Tylko mi chusteczkę  
Na pamiątkę zostaw.  
La-la-la etc.
2. Chusteczkę mi zostaw.  
Drugą ci wyszyję.  
A jak na nią spojrzę,  
Lzami się zaleję.
3. Lata ptaszek, lata  
W powietrzu zmęczony;  
Powiedźże mi, Maryś,  
Zacom oddalony?
4. Za toś oddalony,  
Taka w tem przyczyna:  
Tyś chłopiec bogaty,  
Ja biedna dziewczyna

5. Ja biedna dziewczyna,  
 Ubogo się noszę,  
 Jednak żadnej matki  
 O syna nie proszę.

6. Nie myślże, mój Jaśku,  
 Że o ciebie stoję,  
 Żem pocałowała  
 W rękę matuś twoją.

7. Żem pocałowała,  
 Grzeczność uczyniła,  
 Twoja matuś taka —  
 Zaraz się chwaliła.

8. Nie wszystkie jabłuszka  
 Na ziemię spadają  
 Nie wszyscy się żenią,  
 Którzy się kochają.

2. Służąca K. O., była robotnica, lat 22; Łódź.

1. Murarze, murarze,  
 Kiepsko murujecie,  
 Po jednej cegielce  
 Po jednej cegielce } bis  
 Do muru kładzicie.

4. Dziewczyna tam spała  
 Pod białą liliją,  
 Ułani jechali,  
 Biczami trzaskali } bis  
 I obudzili ją.

2. Murarze, murarze,  
 Potrzeba wam czego?  
 Czy wapna, czy gliny  
 Czy ładnej dziewczyny } bis  
 Do domu waszego?

5. Ułani, ułani,  
 Skądże wy jedziecie?  
 Zgubiłam wianuszek,  
 Zgubiłam mirciany } bis  
 Może go wieziecie?

3. Potrzeba wam wapna,  
 Potrzeba wam gliny,  
 Wszystkiego dobrego  
 Do domu waszego } bis  
 I ładnej dziewczyny.

6. Wieziemy, wieziemy  
 Ale już nie cały:  
 Dwie gałązki mirtu  
 I cztery lilijki  
 Z niego odleciały.

7. Oddajcie, oddajcie,  
 Choć z jedną liliją!  
 Przebłagam ja Boga,  
 Przebłagam dobrego —  
 Anieli dowiją.

3. Służąca, lat 20, Łódź, pochodzi z pod Kielc.

1. Bywaj, Maniu, bywaj zdrowa,  
 We wianeczku mi się chowaj.  
 Oj, we wianeczku, we złocie,  
 Jak powrócę, wezmę cię.

3. I przyjechał w podwóreczko  
 I zapukał w okieneczko.  
 — Moja luba, jak się masz?  
 Pewno wianka już nie masz?

2. Nie wyszło więcej jak roczek,  
 Utraciła wianeczek.  
 Jak się jej luby dowiedział,  
 Wsiadł na konia, przyjechał.

4. Ale ona nic nie rzekła,  
 Bo od żalu nie mogła.  
 Tylko skoczyła do niego,  
 Do kochania swojego.

5. Bijcie dzwony na wsze strony  
 Na to nasze rozłączenie.  
 Oj, rozwija się róży kwiat,  
 Rozłącza się z nami świat.

## 4. Służąca, lat 20, Łódź, pochodzi z pod Kielc.

1. Czerwone jabłuszko, czerwone jabłuszko,  
Każdy go skosztuje; (bis)  
Ciężko temu na sumieniu } bis  
Kto się pomituje.
2. Jażem się zakochał, jażem się zakochał,  
Musiałem poprzestać.  
Przyszło pismo od cesarza  
Na wojenkę jechać.
3. Na wojenkę jadę, na wojenkę jadę  
Z szablą na ramieniu.  
Powiedże mi, moja miła,  
Co masz na sumieniu?
4. Co mam na sumieniu  
Toś ty powinien wiedzieć,  
A jeśliś się nie miał żenić,  
Trza było powiedzieć.
5. A tyś się mnie czepiał,  
Jak woda kamienia.  
Oj, żeby się rozstała  
Między nami ziemia.
6. Między nami ziemia  
Rozstap się choć jednemu,  
Bo ja biedna sieroteczka  
Zastąpię każdemu.
7. A wy, panienczki,  
Weźcie mnie za ręce,  
Bo mi nikt teraz nie powie:  
— Dzień dobry panience.
8. Oj, tylko mi powie:  
— A, dzień dobry pani!  
Jak ja to słowo posłyszę,  
Zaleję się łzami.

## 5. Służąca, lat 20, Łódź, pochodzi z pod Kielc.

1. W moim ogródeczku  
Wyrośla mi sosna.  
Turbuja się ludzie,  
Żem zamąż nie poszła.
2. Cóż ci porobili,  
Co się pożenili?  
Jeszcze rok nie wyszedł  
Już się pogarbili.
3. A ja se panienka,  
Chodzę we wianeczku.  
Oni powijają  
Dziecię na łódeczku.

## 6. Służąca K. O., była robotnica, lat 22; Łódź.

- |   |  |
|---|--|
| 1. Wolny ja se, wolny,<br>Jak ten ptaszek polny!<br>Siądę sobie na konika, }<br>Pojadę do wojny. } bis      | 5. Ojciec, matka, wiedzą,<br>Wszyscy ludzie wiedzą<br>I ci wszyscy oficerzy, }<br>Co za stołem siedzą. } bis   |
| 2. Będę sobie strzelał,<br>Szabelką wywijał.<br>Jak się zdarzy nieprzyjaciół }<br>Będę go zabijał. } bis    | 6. Jeden pije piwko,<br>Drugi gorzałeczkę,<br>A ten trzeci smutny siedzi, }<br>Bo zdradził dziewczeczkę. } bis |
| 3. Pragną oczy, pragną<br>Za dziewczeczką ładną;<br>Obiecała, a nie dała }<br>Chusteczkę jedwabną. } bis    | 7. Nie ja ją zdradziłem,<br>Sama się zdradziła<br>I ta nocka, ciemna nocka, }<br>Co po niej chodziła. } bis    |
| 4. Przyjdźże, Jaśku, potem,<br>Wyszyję ci złotem,<br>Żeby ojciec, ani matka }<br>Nie wiedzieli o tem. } bis | 8. Nie tak ciemna nocka,<br>Jak ta gorzałeczka,<br>Hulałaś, pijałaś, }<br>Jak nie panieczka. } bis             |

9. Hulałaś przez lato,  
Masz chłopaka zato.  
Hulajże przez zimę,  
Będiesz mieć dziewczynę.

## 7. Służąca, lat 16, Łódź, pochodzi z pod Koluszek.

1. Topole, topole szerokiego liścia!  
Już ja nie pojadę szukać tego szczęścia (bis)
2. Mówili mi ludzie, że w Germanji dobrze —  
W Germanji trza robić, aż się skóra podrze. (bis)
3. Aż się skóra podrze, koszula popęka,  
Kto w Germanji robił, ten ją popamięta. (bis)
4. Dali nam tam chleba kasztanowatego  
I jeszcze do tego niewypieczonego. (bis)
5. Dali nam tam wyki, czarnej, gotowanej  
I jeszcze do tego z owsem namieszanej. (bis)
6. Dali nam tam kawy czarnej, gotowanej  
I jeszcze do tego nieocukrowanej. (bis)
7. Dali nam kilofy z długimi gwoździami  
I jeszcze do tego Germana nad nami. (bis)
8. Daj nam, Panie Boże, jak najprędzej wieczór,  
Bo nam się tak przykrzy, jak tym małym dzieciom. (bis)

9. Bo te małe dzieci po dworze latają,  
A nam od roboty ręce ustawiają. (bis)

10. Ręce ustawiają, koszula popęka —  
Kto w Germanji robił, ten ją popamięta. (bis).

8. Służąca, lat 20, Łódź, pochodzi z pod Kielc.

1. Chodziłam na pańszczyznę  
Dzień koło dnia,  
Żynam owies, żynam żyto  
Panu z Wiednia.

3. Sypiałam na worczyźnie  
Sama w sieni,  
Teraz łóżko malowane,  
Aż się mieni.

2. Jadałam ja kapuściny  
I prażuchy.  
Teraz cukry, marcepany,  
Pełne brzuchy.

4. Koldereczki, poduszcзки,  
Jak od złota,  
Aże pod taką pościelą  
Spać ochota.

9. Służąca, lat 20, Łódź, pochodzi z pod Kielc.

1. Oj, mamó, mamó, ładną córkę masz  
Nie dajże jej za lada ultaja,  
Jej urody żal.

2. Bo jej uroda, to bystra woda,  
Liczyki rumiane, ślicznie przekwitane  
Jak w sadzie róża.

3. Bo w sadzie róża, to jej urosła,  
Wiatrem zawiąła; ach, nie wie, nie wie ta moja mamusia  
Za kogo dała.

4. Oj dała, dała za feteryna,  
Jużem przepłakała moje młode lata  
Ja biedna dziewczyna.

5. Gdy się upije, przyjdzie i bije.  
Ach, nie wie, nie wie ta moja mamusia  
Jak ja z nim żyję.

6. Gdy się upije, za drzwi wypycha.  
Ach, nieraz, nieraz to moje serduszko  
Ciężko oddycha.

10. Służąca W. O., lat 30, Łódź; pochodzi z pod  
Radomska.

1. Oj lecie, lecie, oj lecie, lecie —  
Słoneczko nad zachodem;  
Piele dziewczyna, piele jedyna,  
Piele len za ogrodem.

2. Oj, piele, piele, oj, piele, piele,  
Nie wie, ile go wsiąła.  
Prosiła Boga, Najświętszej Panny  
Żeby się nim przyodziała.
3. Przyleciał do niej, przyleciał do niej  
Ptaszek bielusieńki  
I przyniósł ci jej, i przyniósł ci jej  
Lilijowy kwiateczek.
4. Oj ptaszku, ptaszku, oj ptaszku, ptaszku.  
Ty lilijowy kwiecie?  
Czy tam żyje, czy nie żyje  
Kochanek mój we świecie?
5. Nie będę sobie warkoczka pleła,  
Tylko go spuszczę splątany,  
Bobym się jeszcze barzej spóźniła,  
A tam mnie czeka kochany.

#### 11. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

1. Na tej murawie, na tej zielonej  
Tam leży Janek, bardzo raniony.
2. Przyszedł do niego tatulo jego  
— Ach, synu, synu, cóż ci takiego?
3. — Ach, tato, tato, odejdz ode mnie,  
— Bo moje serce umiera we mnie.
4. Przyszła do niego mamusia jego,  
— Ach, synu, synu, cóż ci takiego?
5. — Ach, mamó, mamó, odejdz ode mnie,  
— Bo moje serce umiera we mnie.
6. Przyszła do niego siostrzyczka jego.  
— Ach, Janku, Janku, cóż ci takiego?
7. — Ach, siostró, siostró, odejdz ode mnie,  
— Bo moje serce umiera we mnie.
8. Przyszedł do niego braciszek jego.  
— Ach, Janku, Janku, cóż ci takiego?
9. — Ach, bracie, bracie, odejdz ode mnie,  
— Bo moje serce umiera we mnie.
10. Przyszła do niego dziewczyna jego.  
— Ach, Janku, Janku, cóż ci takiego?

11. — Ach, Maniu, Maniu, przysuń się do mnie,  
To moje serce ożyje we mnie.

12. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.  
(pieśń weselna przy oczepinach).

1. Jak cię będą czepić, spojrzij se do nieba,  
Żeby twoje dzieci nie pragnęły chleba.
2. Jak cię będą czepić, spojrzij do stragarza,  
Żebyś wychowała syna na cesarza.
3. Jak cię będą czepić, spojrzij do powały,  
Żeby twoje dzieci siwe oczy miały.
4. Jak cię będą czepić, spojrzij do komina,  
Żeby ci Pan Bóg dał najpierwszego syna.
5. Najpierwszego syna, a drugą córeczkę,  
Żeby ci przyniosła wody koneweczkę.

13. Pochodzenie i zasięg nieznane.

Chodził do mnie całą wiosnę (bis)  
Mówił, że mu ładnie rosnę.  
Mój Boże!

Chodził do mnie całą jesień (bis)  
Puszczalam go dziurką przez sień.  
Mój Boże!

Chodził do mnie całe lato (bis)  
Dawałam mu buzi zato.  
Mój Boże!

Chodził do mnie całą zimę (bis)  
Puszczalam go pod pierzynę.  
Mój Boże!

14. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

1. Ach, Maniu, Maniu, gdzie Mania wędruje?  
Tam do boru na jagody, gdzie pan spaceruje.  
Hojra-bumsterija — hojra-ra!
2. Ach, Maniu, Maniu, proszę się spieszyć,  
Nazbieramy dużo jagód, będziemy się cieszyć.
3. Mania dobra była, wnet się pospieszyła,  
W zielonym gaiku panu się skłoniła.
4. Gdy to pan zobaczył, zaraz z konia skoczył,  
Ucałował i uściskał, aż się sam zatoczył.
5. Ach, panie, panie, niech pan tak nie ściska —  
Słoneczko na zachodzie, a do dom nieblisko.
6. Ach, Maniu, Maniu, nie pójdiesz ty sama,  
Cztery konie zaprzężone, pojedziesz jak dama.
7. Ach, panie, panie, niegodna ja tego  
Cztery konie zaprzężone dla pana samego.

## 15. Źródła nie pamiętam.

- |   |  |
|---|--|
| 1. Posłuchajcie, żydkowie,<br>Trajlili-bum!<br>Co się stało w Krakowie<br>Trajlili-bum-tarara!<br>Trajlili-bum! | 6. Trzeci jechał na krowie,<br>Trzymał sobie rogowie.  |
| 2. Przyjechali kozaki,<br>Te moskiewskie łajdaki.   | 8. Piąty jechał na kozie,<br>Trzymał sobie powrozie.   |
| 3. Mieli oni armaty<br>I z kartofli granaty.  | 9. Szósty jechał na świni,<br>Trzymał sobie szczecini. |
| 4. Pierwszy jechał pułkownik,<br>Co miał wielki szpilkownik.  | 10. Rabin uciekł w kartofle,<br>Zgubił sobie pantofle, |
| 5. Drugi jechał na koniu,<br>Trzymał sobie ogoniu.  | 11. Rabinowa w cebulę,<br>Zgubiła se koszulę.          |
12. Rabiniańtko w pietruszkę,  
Zgubiło se pieluszkę.

## 16. Pieśń śpiewaków podwórzowych; Łódź.

Czabak.

1. Raz Czabak zrana w więziennej celi  
Sen dziwny więźniom opowiada:  
— Sen dziwny miałem, moi przyjaciele,  
— Serce przeczuwa, że będzie biada.
2. — Dziś mi się śniła wysoka góra —  
— Na nią wciągałem armaty duże;  
— Na złe mi wróży ta noc ponura:  
— Pewno me życie zakończy się.
3. — Już do raportu strażak mnie woła,  
— A w drodze daje tajemny znak.  
Jak lis schwytyany zadrżał z bojaźni,  
Bo straszny widok ujrzął Czabak.
4. I rzekł mu sędzia, mając wyrok w rękę:  
— Wkrótce kat skończy cierpienia twe!  
— Chociaż twój szwagier zawinił więcej,  
— Skazany został na więzienie te.
5. — Ach, Boże, Boże! — jęknął z rozpacz.  
Na stole widzi już świece dwie  
I straż stoi zbrojna. Lecz cóż to znaczy? —  
Pomyślał sobie w godzinę tę.

6. Lecz wtem z kościoła bernardyńskiego  
Siedem uderzeń usłyszał kat.  
— Czas na stracenie, Czabaku — woła —  
— Czas ci pożegnać ten piękny świat.
7. W piątek żył jeszcze, sen opowiadał  
I do kochanki napisał list,  
W sobotę zrana twarz trupio blada,  
Bo na stracenie on już miał iść.
8. — Na karę śmierci jestem skazany,  
— Lecz tem się wcale nie przerażam.  
— Może ja będę utaskawiony!  
— Jestem na łasce u cesarza.
9. — Na szubienicy stopnie ja stoję,  
— Straż mnie otacza ze wszystkich stron!  
Zdała rodzinę swoją poznaje  
I tak się do niej odzywa on:
10. — Ach, droga matko, ginę z świata  
— Jak marna fala, jak marny cień!  
— Z twojej to winy ginę z rąk kata;  
— Bodajbym nie znał urodzin dzień!
11. — A ty, dziewczyno, co stoisz i mdlejesz  
— I na tem miejscu widzisz mój los zły —  
— Po mojej śmierci ty się roześmiesz,  
Bo już innego będziesz kochać ty.
12. — Ach, wy kobiety, przez was giniemy!  
— Kto wam uwierzy, zgubiony wciąż!  
— Kobieta daje szczęścia na chwilę,  
— A potem gryzie, jak leśny wąż.
13. Ta pieśń więzienna, ta pieśń ponura  
W więziennym gmachu ułożona w rym  
Tysiąc dziewięćset dziewiętego roku  
Trzeciego kwietnia, w dniu ponurym tym.

17. Służąca M. K., lat 15; Łódź.

- |   |   |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> <li>1. Raz w wieczornej porze<br/>Za gąskami chodziła<br/>Dziewczę, piękne jak zorze<br/>I tak sobie nuciła:<br/>Gulaj-laj, gulaj-laj, gąski moje,<br/>Powracajcież do domu,<br/>Nocka ciemna, ja się boję,<br/>Bronić mnie niema komu.</li> <li>2. Wyście go nie znali,<br/>Jam go już pokochała;<br/>On mieszkał w oddali<br/>Jam za niego wyjść miała.<br/>Gulaj-laj i t. d.</li> </ol> | <ol style="list-style-type: none"> <li>3. Matuś zaumarli zdawna,<br/>Ojca wzięli do boju,<br/>A ja sama życia troski<br/>Znosić muszę we znoju.<br/>Gulaj-laj i t. d.</li> <li>4. Boże, ach mój Boże!<br/>Jakam ja nieszczęśliwa,<br/>Patrząc na to morze —<br/>A okręt nie nadpływał!<br/>Gulaj-laj i t. d.</li> </ol> |
|---|---|

(Piosenkę tę słyszałam w Łodzi od dwóch osób. Zapisałam ją z pamięci, więc nie są wykluczone drobne nieścisłości, o ile chodzi o jakies słowo; nie jestem też pewna, czy kolejność zwrotek: 2-giej i 3-ciej nie powinna być zmieniona na przeciwną. — Przypuszczam, że bohaterka tej piosenki jest to właśnie owo mickiewiczowskie „dziewczę, co, piękne, jak zorze zaganiać płactwo szło w wieczornej porze“ — obok tej, co „przy śpiewaniu gąski pogubiła“).

### 18. Służąca H. X., lat 30, Kraków.

1. W więziennych murach poza kratami  
Piękna Helena siedziała  
I goniąc wzrokiem za przechodniami  
Smutną piosenkę śpiewała.
2. — Ach, za kratami jam nieszczęśliwa,  
— Krata zła pierś moją gniecie!  
— Ach, moja matka w grobie spoczywa  
— A ja się tułam po świecie.
3. — Trzy lata temu żyłam z siostrami;  
— Dziś nie mam siostry, ni brata,  
— Bom ja zbrodniarka poza kratami  
— Tak oddalona od świata.
4. — A tak mój ojciec kochał mnie szczerze!..  
— Teraz mnie srogo odrzuca.  
— Gdziekolwiek spojrzę, rozpacz mnie bierze,  
— Mur mnie więzienny zasmuca.
5. — Tam na cmentarzu, na matki grobie  
— Wiją się śliczne powoje..  
— Ach czemuż, ziemio, nie spocznę w tobie,  
Tylko się łzami wciąż poję?

[Tekst według książeczki z piosenkami. Słyszałam zaś śpiewaną z łakiem zakończeniem:

- Ach, czemuż, ziemio, nie spocznę w tobie?
- Ale zabicia się boję!

### 19. Służąca Z. O., lat 30, Łódź; pochodzi z pod Radomska.

1. Proszę posłuchać panowie, panie,  
Czem czwarte Boskie jest przykazanie.  
Czcij ojca swego i matkę swoją,  
Przeważnie, gdy są starzy oboje.
2. Pewien staruszek zwał się Jakóblem.  
Stary, jak grzybek, miał sto lat z czubem.  
Przez pola, lasy spieszył do wioski,  
A był pobożny i sługa Boski.

3. Piękny młodzieniec starca dogania,  
Pana Jezusa pochwalił zrana.  
— Na wieki wieków — starzec odrzecz  
I gorzka mu łza z oczu pociecze.
4. — Dokąd idziecie, mój ojcze drogi?  
— Pewno w tych latach bolą was nogi?  
— Nietylko nogi, lecz wszystkie kości.  
— Muszę żyć z Boskiej już opatrności.
5. — Nie mam nikogo, prócz syna jednego.  
— Cały majątek zdałem na niego.  
— Czy was odziewa i czy szanuje,  
— Czy łyżki strawy wam nie żałuje?
6. Trzęsie się starzec jak żywa ryba.  
— Pewnie mnie znacie młodzieńcze chyba?  
— Syn mnie nie lubi, śmierci mej żąda,  
Niemiłosiernie na mnie spogląda.
7. — Póki synowej w domu nie było  
— Całe domostwo Boga chwaliło.  
— Teraz synowa wielka kłótniarka,  
— Zginęła moja już gospodarka.
8. — Syna buntuje, koszuli nie da;  
— Pewno się z tego nie wypowiada!  
— Bo gdyby prawdę księdzu wyznała,  
— To rozgrzeszeniaby nie dostała.
9. — Wymówiłem se ordynarję do śmierci —  
— Nie dają nawet i jednej ćwierci.  
— Z własnego domu mnie wypędzają,  
— Kawałka chleba mi odmawiają.
10. — Pocoście zdali na syna mienie?  
— Lepiejby było mieć swoją ziemię.  
— Zabudowania byłyby wasze,  
— Gotowaliby wam z mlekiem kaszę.
11. — A teraz waszej śmierci czekają,  
— Bo wasz majątek w swych rękach mają.  
— I jeszcze gorzej będzie wam, dziadku,  
— Bo śmierć wam zrobią prędko w ostatku.
12. I zaczął płakać staruszek biedny.  
— Tegom się po nich nie spodziewał nigdy!  
Wszystko mi jedno, bom już jest stary,  
— Nie chciałbym zginąć od ludzkiej kary.

13. — Wolałbym umrzeć, gdzie moje łoże  
 — I oddać duszę Tobie, mój Boże.  
 — Święty Sakrament przyjąć od Ciebie.  
 — I mieszkać z Tobą na wieki w niebie.
14. — Nie płacz, staruszk, bo żal mi ciebie.  
 — Po twojej śmierci wezmę do siebie  
 — I zaprowadzę do chwały Bożej,  
 — A twoim dzieciom zrobi się gorzej.
15. — Za twoją krzywdę Pan Bóg ich skara.  
 — Wszystko się zniszczy po śmierci zaraz.  
 — Bóg im widzenia okaże swoje,  
 — Będą biedować razem oboje.
16. I znikł mu z oczu młodzieniec święty,  
 A starzec został, strachem przejęty.  
 I szedł dalej przez pola, wioski,  
 Śpiewał ze skrucną pieśń do Matki Boskiej.
17. Z każdego domu chleba dawali  
 Bo w całej wiosce wszyscy go znali.  
 Wszyscy darzyli tego człowieka.  
 — Może na starość i nas to czeka.
18. Powiada synowa do męża swojego:  
 — Trzeba pomyśleć o śmierci jego.  
 — Zabierzmy ojca do swego domu.  
 — Dla jakich przyczyn — nie mów nikomu.
19. Ojcu schlebiali, wzięli do siebie.  
 Parę tygodni było jak w niebie.  
 Ludziom głosili, że ojciec chory,  
 Że nie pomogą mu już doktory.
20. Była to żona, co mężem rządziła.  
 Jak Ewa w raj, męża zdradziła.  
 — Zaprzęgaj, mężu, konia karego,  
 — Trza do szpitala odwiedzić starego.
21. — Trzeba nam wywieźć ten gnój do licha,  
 — Niechaj w szpitalu ten stary zdychał  
 Syn pocichu płakał, ojca żałował,  
 Że zaraz umrze, choć nie chorował.
22. Był wóz gotowy, na nim poduszka,  
 Na wóz wsadzili ojca staruszka  
 I posadzili go przyzwoicie,  
 Aby nie wiedział, że skończy życie.

23. Ledwo synowa za wieś zdążyła,  
Zaraz poduszką ojca nakryła,  
Siadła na głowie razem z poduszką  
I zadusiła ojca staruszka.
24. Ojciec nie żyje, synowa rada  
I tak do siebie sama powiada:  
— Wrócę do domu, będę płakała,  
— Będę przed ludźmi tak udawała.
25. Wraca do domu, ludziom powiada.  
Ciało ojcowe w chałupie składa.  
Ludzie się schodzą, mówią pacierze,  
Synowa stoi, oczami strzyże.
26. I ledwo trumnę na wóz włożyli  
Bydło ryknęło i psy zawyli,  
Kary koniczek tylko zarżał raz —  
W zabudowanie piorun trzaśł.
27. Ludzie zlatują, patrzą — dwa dziwy:  
Ogień się pali, starzec nieżywy.  
Wszystko spłonęło, co tylko było,  
Tylko staruszka oswobodziło.
28. Razem konika z wozem karego.  
Wieźli na cmentarz ojca starego,  
Że pewno z ludzkiej umarł przyczyny;  
Dlaczego cały był taki siny?
29. Wszystko opisać byłoby wiele,  
Co ksiądz z ambony mówił w niedzielę:  
— Bez Sakramentu ciało chowacie!  
— Czy w swej parafji księdza nie macie?
30. — Ja sam świadectwo o tem napiszę,  
— O tym staruszku, co ja tu słyszę.  
— Jakaś fałszywa ma być tu zdrada,  
— Że bez spowiedzi chowacie dziada.
31. I przyjechali zaraz doktory,  
Na jaką słabość ojciec był chory.  
Za duszonego starca uznali,  
Syna i synowę aresztowali.
32. Oj, pewno im tam dobrze nie było,  
Gdy się morderstwo to wyjawilo:  
Więzienie wieczne oni dostali.  
Żebyście dzieci to pamiętali.

20. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.  
(pieśń dziadowska)

Zaczyna zwrotką, opuszczoną w tekście drukowanym, którym się posługiwałam:

1. Teraz matka u córki miejsca nie zagrzeje,  
Bo się w jej domu złe przekleństwo dzieje.

Dalej identycznie z tekstem drukowanym, pamiętała jednak tylko urywki — zwrotki: 5, 13, 14, 16, 17, 18, 19.

2. Dziś dzieci rodziców wcale nie szanują,  
Bo się swoją pychą strasznie okrywują.
3. Czemu ziemia nie rodzi, przedtem rodziła?  
Czy ją zaniedbali, czy się wyplenila?
4. Ani zaniedbali, ni się wyplenila.  
Jak jej Bóg nakazał, tak ziemia rodziła.
5. Lecz dawniej lud stary brzydził się grzechami,  
A teraz lud młody liczy tysiącami.
6. Tysiącami grzechu ten lud młody liczy.  
Ojciec, matka słyszy, zato nie wyćwiczy.
7. Zato nie wyćwiczy, czarta nie odstraszy.  
Ten lud młody przez to grzechu żyje laszy(?)
8. Ach, matko ty, matko, żebyś ty wiedziała:  
W piekle będzie zato twa dusza gorzała.
9. Ażebyś ty była za złe różgi siekła,  
Możebyś swą duszę wybawiła z piekła.
10. Szła matka do córki, córka się zaparła.  
Ażebyś ty była przed rodzeniem zmarła!
11. A jam cię karmiła swojemi piersiami!  
A co spojrzę na cię, zaleję się łzami.
12. Ani siostra siostry u siebie nie widzi,  
Bo się ta bogata za ubogą wstydzi.
13. Ociec swego syna o kęs chleba prosi,  
A tu syn na ojca ciężki kij podnosi.
14. Poszedł do drugiego — ten go nie nocuje,  
Poszedł do trzeciego — ten go psami szczuje.

15. Poszedł do czwartego — on sobie chleb kraje;  
Prosi go o skibę — on ojcu nie daje.
16. Wziął ojca za rękę, prowadzi za wrota.  
I padła na syna okropna ślepotą.
17. — Ach, ojczcze, mój ojczcze, daruj moje winy!  
— Będę ja cię żywił, dokąd będziesz żywy.
18. — Ach, synu mój, synu, było tego nieraz!  
— Zagniewałeś Boga, przepraszaś go teraz.
19. Poszedł do piątego i ukląkł na progu  
I przy zawartych drzwiach oddał ducha Bogu.
20. Anieli go wzięli, zanieśli do nieba.  
W niebie już mu teraz niczego nie trzeba.
21. Najlepszy Pan Jezus z nieba wysokiego,  
Bo on nie opuści nędzarza żadnego.
22. Ale ty, mój synu, nie przyjedziesz na gody:  
W piekle będziesz wdychał o kropelkę wody.

[W wersji ustnej strofka 5-ta brzmiała:

Dawniej starzy ludzie liczyli groszami,  
A teraz ci młodzi liczą tysiącami.

a pozatem były tylko zupełnie nieznaczne odchylenia od tekstu drukowanego.]

21. Służąca lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc  
(pieśń dziadowska).

1. Posłuchajcie, proszę was, o straszliwym sądzie,  
Jak Pan Bóg złych, dobrych wraz sądzić zasiądzie.
2. Wtedy anioł zatrąbi z nieba wysokiego.  
— Stańcie, dusze, a pójdźcie przed Pana Sędziego.
3. Wtedy każda dusza po swe ciało do grobu idzie.  
Oj, jak się ona wtedy pięknie z ciałem witać będzie.
4. A witajże, ty grzeszne ciało,  
Jakżeś se zasłużyło, tak będziesz narzekało.
5. Wtenczas pioruny, wiatry, grzmoły okolować będą.
6. Wtenczas czarci porwą duszę do piekła w ten płomień okrutny.
7. Oj, będzie tam wtenczas płacz i narzekanie,  
Na matkę i na ojca zębami zgrzytanie.

8. Nieszczęśliwa ta matka, która mnie zrodziła,  
Nieszczęśliwa ta ziemia, która mnie nosiła.

9. Nieszczęśliwy ten świat, któregom używał,  
Teraz będę na wieki w piekle odpoczywał.

22. Kraków — Łódź; służąca-inteligentka — ksią-  
żeczka z piosenkami.

1. Noc ciemna i zimna, jak tyran ponura,  
Noc ciemna i zimna, jak strach,  
Lecz jeszcze straszniejszy wygląda z mgły } bis  
Więzienny ponury gmach.

2. Dwunasta godzina wybiła na miejskim zegarze,  
Więźniowie twardym snem śpią.  
A jednak nie wszyscy, bo jeden z nich marzy:  
On widzi wolność za mgłą.

3. Choć w jego celi są kraty nie słabe,  
A pilnik cienki jak włos  
On jednak nie zważa, piłuje nim kratę  
I wciąż i wciąż.

4. Nareszcie żelazo odstało,  
A potem wolność już bliska, tuż, tuż.  
O, nocko kochana, pamiętaj o tem  
I w porę oczęta zmruż.

5. Tak upadł na okno z zapartym oddechem.  
Nie wiedział biedny, że w grób!  
Wtem wystrzał się rozległ i odbił się echem  
A na trawnik padł trup.

6. Na odgłos wystrzału więźniowie powstali,  
A zdała zaszumił gaj,  
A warta, jak zwykle, wołała z oddali:  
Czuwaj, czuwaj.

23. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

1. Pójdę do kościoła, patrzę na ufary<sup>1)</sup>,  
Jak te piękne panny składają ofiary.

2. Idą do kościoła, posiadają w ławce  
Jedna drugiej szepce, która którego chce.

3. Nie patrzą na książki, ani na paciorki  
Oj, tylko się zmawiają do jednej szynkarki.

<sup>1)</sup> Zapewne zamiast: patrzę ja u fary.

4. Idą do szynkarki, wołają gorzałki  
Tylko jeden garniec i cztery butelki.
5. Idzie córka do dom, głowa się jej chwieje  
— Oj, córuś, moja córuś, co się z tobą dzieje?
6. — Córuś moja, córuś, tyś gorzałkę piła!  
— Oj, jak ja mamę kocham, ja w kościele była.
7. Bierze matka chustkę, idzie do szynkarki,  
— Oj, czy tu moja córka nie piła gorzałki?
8. — Piły — ci tu, piły, było ich tu cztery,  
Wypiły jeden garniec i butelek cztery.
9. Idzie matka do dom, bierze się za kija,  
— Oj, jak ja mamę kocham, ja w kościele była.

24. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

1. Byłem w karczmie, byłem czas niemały,  
Piłem piwo, paliłem cygara,  
Raz-dwa-trzy!
2. Była tam Kaśka i Maryna,  
Jedna ze wsi, a druga ze młyna.
3. Chciałem sobie z Kaśką potańcować,  
Przyszedł Wojtek, zaczął mi pyskować.
4. Wojtku, Wojtku, proszę nie pyskować,  
Ja chcę sobie z Kaśką potańcować.

25. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

- |  |  |
|--|--|
| 1. Jak ojciec trzy córki miał (bis)<br>Jedną na wojnę wydał (bis). | 6. — Ja, tatusiu, ja pójdę<br>— Ja wojowała będę.        |
| 2. — Ty najstarsza, ty pójdziesz,<br>— Ty wojowała będziesz.       | 7. Jak jej włosy spuszczała<br>Wszystkie panny płakali.  |
| 3. — Ja, tatusiu, nie pójdę,<br>— Ja wojować nie będę.             | 8. Jak jej mundur wkładali<br>Ojciec, matka płakali.     |
| 4. — Bo ja serca miękkiego<br>— Nie zabiję żadnego. <sup>2)</sup>  | 9. Jak na konia wsiadała,<br>Wkoło rączkę podała.        |
| 5. — Ty najmłodsza, ty pójdziesz,<br>— Ty wojowała będziesz.       | 10. Jak na wojnę wjechała<br>Wszystkich Szwabów poprała. |

<sup>2)</sup> Tu zapewne opuszczone o „weśredniej“.

11. A ludy się dziwuje, (sic!)  
Co za husarz wojuje.

12. To nie husarz — husarka,  
Mazurowa córeczka.

26. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

1. Cztery mile za Warszawą  
Starsza siostra wyszła zamąż.

6. — Weź-ci, żono, upierz mi ją  
— Na słońcu wysusz mi ją.

2. Zamąż, zamąż, za mężyka,  
Najstarszego rozbójnika.

7. Żona prała i płakała,  
Bo tę chustkę uznawała.

3. Nigdy w domu nie nocował,  
Cięciem po lesie polował.

8. — Ta chustka brata mego,  
— Wczoraj wieczór zabitego!

4. Razu jednego wieczora  
Przyjechał bryczką do dwora.

9. — Ciemno było, wiatier wiewał,  
— Jam się brata nie spodziewał.

5. Przywiózł mi- ci białą chustkę,  
Całą we krwi ubroczoną.

10. — Ciemno było, deszczyk rosił,  
— Ja nie słyszał, jak się prosił.

27. Służąca, lat 25, Łódź.

1. W moim ogródeczku rośnie bez,  
A moja Manusia smutna dziś jest.

2. Zawołałem ją do sieni,  
Dałem jej pieniążki z kieszeni.

3. A ona pieniążków nie chciała,  
Tylko swego wianka płakała.

28. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

1. Gdzieś był Janeczku, gdzieś był do rana?  
U dziewczyny, u jedynej, mamó kochana.

2. Bo była sama, przyjść mi kazała  
I jeszcze mi na konika rączkę podała.

3. Rączkę podała na konika karego  
I buziaka, i buziaka jeszcze do tego.

29. Służąca, lat 20, Łódź; pochodzi z pod Kielc.

Mamusiczka mnie zabiła,  
A tatuś mnie zjadł,  
A siostrzyczka pochowała  
W rokitowy krzak.

30. Łódź.

Barbara umarła,  
Bartek ją wioził.

Zawiózł ją na cmentarz:  
— Barbara, zleź!

Barbara zlazła,  
Do grobu wlazła.

Wsyptał jej orzechów:  
— Barbara, gryź!

31. A. M., robotnica, lat 50; Łódź.

Stach i Ludwika.

1. Wpodał wioski, wpośrodku lasku  
W lewo przy starym gościńcu  
Uboga, chatka stała na piasku  
I kuźnia w nowym dziedzińcu.
2. W niej mieszkał kowal, co dom podkował;  
W nim zgniłe belki pod dachem.  
Dobrze kuł konie, dobrze polował;  
Nazwano go Dobrym Stachem.
3. Pewnego razu puścił się w góry.  
Strzelec był zwinny i młody.  
Napotkał w lesie piękną dziewczynę,  
Przybyłą zbierać jagody.
4. Chętnie przez strumyk siebie przesadza;  
Chociaż rozsypał maliny  
I o dzban jagód strzelbą zawadza,  
Lecz już był u nóg dziewczyny.
5. Dziewczę się zlekło, przestało śpiewać,  
Wstyd, że się z chłopcem znajduje.  
Chciałaby płakać, śmiać się lub gniewać,  
Lecz sama nie wie, co czuje.
6. To się rumieni, to znowu błada.  
Dość wolną rączką, a drżącą  
Ciasny gorsecik niby poprawia  
I mówi: — Ach, jak gorąco!
7. Raz Stacho, będąc zanadto śmiały,  
Gdy go Ludwika chwaliła,  
Zażądał nadto większej pochwały:  
Ludka wdół oczy spuściła.
8. Odtąd już codzien, jak kochankowie,  
Cieszą się w swoim obliczu.  
To on coś powie, to ona powie  
I zawsze skończą na niczem.
9. Jesień nastaje — i znów zmartwienie:  
Błoto się robi już z piasku.  
Gdzież będziemy mieli teraz schronienie?  
Pocóż pójdziemy do lasku?

10. — A ty, broń Boże, nie chodź do wioski,  
— Boby mnie mama zabiła!  
— Widzieć się ze mną tam nikt nie może,  
— Zwłaszcza, bym kogoś lubiła.
11. — Mama nie lubi podobnych osób  
— I mnie też strzeże dość ściśle.  
— Wartoby jakiś obmyślić sposób,  
— Poczekaj, ja go obmyślę.
12. Znadto długo ona myślała,  
Znadto długo on czekał.  
Napróżno z domu wyrwać się chciała,  
Napróżno chłopiec narzekał.
13. Raz Stacho siedział koło swej sieni.  
Płacze i oczy ociera.  
A tutaj niedźwiedź kosmatą łapą  
Przywrótek jego otwiera.
14. Pędem do kuźni strzelec podskoczył  
I tak drzwi od niej odmyka,  
Wyjrzał z okna, nabój pierś przeszył,  
A wtem krzyknęła Ludwika.
15. Ludwika krzykła, Stach przerażony:  
— Co ja, nieszczęsny, zrobiłem!  
— Jam jej kochanek, jej narzeczonny —  
— Swą własną ręką zabiłem!
16. Ludwika krzykła też: — O rywale! (?)  
Trudno jej boleść oznaczyć!  
— Chciałam się widzieć z tobą, kochany,  
— Chciałam się z tobą zobaczyć.
17. Ludwika krzykła — już ani słowa;  
On płakał, ona płakała.  
On przez czas jakiś stał jak niemowa;  
Ludwika żyć już przestała.
18. Zaniósł jej ciało w ściany ponure,  
Gdzie zmarły ojciec i matka.  
Na ziemi posłał niedźwiedzią skórę,  
Bo sprzętów nie miała chatka.
19. A na tej skórze ciało położył,  
W nogach zapalił dwie świece,  
Rączki pobożnie z obrazkiem złożył,  
W głowach zapalił gromnicę.

20. Odtąd się Stacho już nie weselił  
I pracę przestał się trudzić  
Strzelbą morderczą bał się już strzelać  
I młotem bał się jej budzić.
21. Zdawało mu się, że zmarła woła:  
— Poświęć się Bogu w ofierze!  
To też Stach codzień szedł do kościoła  
Odmawiać za nią pacierze.
22. Każdy wieśniaczek tak dzień przepędza,  
A gdy się przyszło spowiadać,  
To też Stach zwolna poszedł do księdza,  
By swoje grzechy wygadać.
23. To też powiedział, co się zdarzyło,  
Coście o tem słyszeli  
I to powiedział, co mu się śniło,  
Co mu się śniło tak dalej.
24. Raz Stacho zwolna szedł do kościoła,  
Aby odmawiać pacierze;  
Zasnął snem wiecznym, kiedy dokończył  
Ojcie Nasz, Zdrowaś i Wierzę.
25. Któż się dziś może tak kochać stale,  
Jak się kochali Stach i Ludwika?  
Przechodniu, westchnij, wybacz im, Boże,  
Bo godni sławy pomnika.
32. A. M., robotnica, lat 50; Łódź.
- Edwin i Wanda.
1. Pośród drzew gęstych w altanie  
Swej kochanki ściska dłoń;  
Rycerz na krwawe powstanie  
Wkrótce ma podnieść swą broń.
2. Wieczór, w ogrodzie milczenie,  
Lubą wonią pachnie kwiat  
I słowików słodkie pienie  
Umila kochankom świat.
3. — Ach, nie dla mnie śpiew słowika  
— Ani zapach bzu i róż,  
— Bo w mem sercu coś przenika,  
— Że się nie zobaczym już
4. Trudno ukryć żal dziewczynie  
Błyska łza w źrenicy jej.

— Kiedy wrócisz, mój Edwinie?  
 — Wrócę prędko do Wandy swej!

5. Edwin rzekł: — Miesiące miną,  
 — Wtenczas, luba, ujrzysz mnie.  
 Nim się róże, bzy rozwiną,  
 To już, Wando, ujrzysz mnie.

6. Ostatni raz już uściskał  
 Swej kochanki białą dłoń,  
 Potem zbrojną szablą błysnął  
 I już tętni pod nim koń.

7. Przy księżycu świetle leci,  
 Gdzie krzyżowe wojny są.  
 — Ile razy księżyc świeci,  
 — Zawsze wspomnię Wandę swą.

8. Minał roczek pożądany  
 I zakwitły róże, bzy;  
 Edwin wraca do altany  
 Gdzie płynęły lube łzy.

9. Lecz niestety, tam, gdzie róże  
 Widzi grób pod krzakiem bzu  
 I litery na marmurze —  
 Otóż Wanda leży tu.

10. — Więc umarła! — rzekł boleśnie  
 — Już jej nie zobaczę, nie!  
 — Powróciłem niedość wczesnie,  
 — Ale, Wando, znajdę cię!

11. Zaraz z siebie zbroję rzuca  
 I w klasztorze składa ślub.  
 Wkrótce jemu na cmentarzu  
 Kilka mnichów kopie grób.

33. A. M., robotnica, lat 50; Łódź.

1. Z ponurem czołem i oka bystrego  
 Szedł zbójca wieczorną porą,  
 Z buławą w ręce, wzrostu olbrzymiego  
 Stał pod wielką sokolą<sup>3)</sup>.
2. Stał i czeka na swych towarzyszy,  
 Którzy w to miejsce przyjsć mieli.  
 A wtem nieopodal jakiś szelest słyszy  
 I widzi, że się coś bieli.

<sup>3)</sup> Zapewne: sokorą.

3. Stanął i myśli: — Cóżby to znaczyło?  
Kobieca postać w tej porze!  
Wzrok się zaiskrzył, czoło się zmarszczyło —  
Wtem słyszy głos: — Ratuj mnie, Boże!
4. — Ratuj mnie, Boże, albo skróć życia mego  
— Bo już mi ten świat niemiły!  
— Wyszłam od dawcy życia mego —  
Złe mnie zamiary zmusiły.
5. — Wyszłam od dawcy życia mego  
— Teraz się błąkam po lesie!  
— Nie mam nikogo, kto by mnie dziś przyjął;  
Któż mi tu pomoc przyniesie?
6. — Wyszłam od dawcy, gorzkie łyzy leję  
— Z dziecieniem, którym powiła;  
— Tutaj ostatnią straciłam nadzieję,  
Tu śmierci godzina wybiła.
7. — Kochanku, jeżeli żyjesz  
— Ja ci przebaczam, daruję,  
— Bo błędy nasze łyzy moje obmyły,  
— Do ciebie żalu nie czuję.
8. Gdy to wyrzekła, padła zemdlona;  
Jeszcze raz ciężko westchnęła  
I, przytuliwszy dziecię do łona,  
Oczy na wieki zamknęła.
9. Zbójca, ujrawszy swoją kochankę,  
Widzi usta martwe, jeszcze drgające  
Ujrzał w nieładzie rozpuszczone włosy  
Dziecię, martwą pierś siejące.
10. Wziął zbójca dziecię do swojej groty  
Które w boleściach jęczało.  
Nie miał kto karmić niewinnej sieroty —  
Blaskiem jutrzeńki skonało.
11. Zbójca pod lipą grób zrobił  
I tam pochował dwa ciała;  
Drewnianym krzyżem grób ten przyozdobił,  
A ziemia kwiaty wydała.
34. A. M., robotnica, lat 50, Łódź.
1. Zaszło słońko, a w kaplicy  
Błękit światła aż się roi;  
A w kaplicy katafalek,  
Na nim jasna trumna stoi.

2. A w tej trumnie na atłasie  
Leży cud — dziewczę złożone.  
Ma blond włosy rozczesane,  
Długie włosy pospuszczane.
3. Wiatr powiewa koronkami,  
U jej sukni falbanami.  
Zaigrał włos u jej czoła,  
Gdyż to była noc majowa.
4. Przyszedł młodzian do kaplicy,  
Ściska białą dłoń dziewicy.  
Oparł głowę o katafel,  
A tłum ludzi na ulicy.
5. Już się krewni pojeżdżali,  
Od powozów aż się roi.  
Zaszło słonko, a w kaplicy  
Już katafel próżny stoi.
6. Już ją do grobu wpuszczają  
A młodzian stoi i płacze.  
— Żegnam cię, o drogie dziewczę!  
— Już cię więcej nie zobacze!

35. A. M., robotnica, lat 50; S. K., woźna, lat 30;  
Ł ó d ź.

Piosenkę tę śpiewali powszechnie żołnierze w r 1921 i następnych.

1. Żalem stroskany, upadkiem ojozyny  
Cierpi ból serce, a na ciele blizny —  
Wyszedłem sobie raz według zwyczaju  
Późną godziną wśród miesiąca maju.
2. Wtem dał się słyszeć głos jakiś z pod ziemi:  
— Co ty porabiasz między umarłemi?  
— Co ty porabiasz, albo się przechadzasz,  
— A nam wiecznego spoczynku nie dawasz?
3. — Oddał się z tych stron, jeśliś cudzoziemiec!  
— Powiedz, co jesteś — czy Polak czy Niemiec?  
— Bo tu są groby rycerzy Polaków  
— Nikt tu przejść nie może wśród naszych rodaków.
4. Westchnąłem sobie, gdy odchodzić miałem;  
Że Polak jestem, śmiało zawołałem!  
Wtem wstrząsnął się grób, już miechem porosły,  
Aż się u trumny zapory podniosły.

5. Wstał rycerz w zbroi, pokryty ranami.  
— Wyznaj, co jesteś! Błagam cię ze łzami!  
Że Polak jestem, śmiało zawołałem  
I zaraz jemu prawicę podałem.
6. — Zostań, bracie, zostań! — duchy wykrzyknęły —  
— Niech się o naszej ojczyźnie dowiemy.  
— Powiedz, bracie, powiedz, co się z Polską dzieje?  
— Czy już jest wolną, czy jeszcze poddaną?
7. — Bo w czasie, gdyśmy tu do grobu legli  
— To jeszcze była Polska ukochana.  
— Niedaleko Warszawy w bok kulą dostałem;  
— Tu się przywlokłem, życia dokonałem.
8. Wolę ja tu leżeć z rodakami swemi  
Niżli mam patrzeć na wzgardę na ziemi.  
Żegnam cię, bracie, kolego ojczyzny,  
Już powracać muszę do grobu zgnilizny.

Zamiast strofek: 5-tej i 6-tej słyszałam następujący warjant:

Wychodzi rycerz, pokryty ranami  
— Wróć się, ach, wróć się! — zawoła ze łzami.  
— Powiedz, co słyhać z Polską ukochaną?  
— Czy jeszcze wolną czy już jest oddaną?

(albo naodwrot: czy już jest wolną, czy jeszcze oddaną). Oddaną —  
lub — poddaną.

W strofke 7-mej, wiersz 3-ci:

Ja pod Królewcem strzał w nogę dostałem.

Piosenka ta posiada jeszcze inne warjanty, których w tej chwili nie  
pamiętam (np. wiersz 1-szy i 2-gi strofki 7-mej).

36. A. M., robotnica, lat 50; Łódź.

1. Tam w polu, pod szumiącym borem  
Wytryska zimnej wody źródł.  
Pod cieniastym, zielonym jaworem  
Na trawie siedzi luby mój.
2. I w ręku trzyma kwiatek polny  
Jakgdyby czysty, letni wdzięk;  
Piosnkę nuci głos jego spokojny,  
Umila dla kochanki swej.
3. Ale moja mama twarda jak opoka  
Nie puszcza mnie na żaden krok,

Nie spuszcza mnie ze swego oka,  
Tembardziej, gdy zapadnie zmrok.

4. Ach, żebym ja orła skrzydła miała,  
Albo też sarny leśnej skok,  
Żebym prędzej lubego ujrzała,  
Nim zapadnie w tej dolinie zmrok!
5. A więc pójdę, niech mu się nie nudzi,  
Niech on tam nie utęsknia sam!  
Niechaj jego mój przychód obudzi  
I mile zejdzie wieczór nam!
6. Ach, mój luby, ty się kochasz we mnie,  
Lecz ja się muszę mamy bać!  
Nie oczekuj dłużej nadaremnie,  
Weź swą lutnię i udaj się spać!

37. W. O., służąca, lat 30, Łódź; pochodzi z pod  
Radomska.

1. Dziewczę drogie, w późnej dobie  
Idź spać, idź spać, czas już tobie,  
Idź spać, idź spać, dziewczę drogie!  
Wszak to już jest po północy.
2. A ja jeszcze spać nie pójdę,  
Na lubego czekać będę.  
Nim ranna zorza wzejdzie,  
To mój luby do mnie przyjdzie.
3. Idź spać, idź spać, dziewczę drogie!  
Może on cię tylko zwodził!  
Ty na niego oczekujesz,  
A on pewno z inną chodzi.
4. I tak dalej postępuje,  
Krzyże na cmentarzu błyszczą;  
I tak dalej postępuje —  
Strach go zdejma, trupa czuje.
5. — Czy pamiętasz grób Heleny,  
— Coś ją za żywota zwodził?  
— Nie pamiętasz, mój jedyny,  
— Coś trzy lata do mnie chodził?
6. — Mam ja domek, mam ja jasny,  
— Choć nieduży, ale własny.  
— Drzewa, kwiatów jest wokoło,  
— Komu smutno — mnie wesoło.

7. Kochankowie, przykład bierzcie,  
 Macie kochać, kochać wiecznie,  
 Kochankowie, przykład bierzcie,  
 Bo kochanie niebezpieczne.

## PIĘŚNI I WIERSZE POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH W NIEMCZECH

(CHANTS ET POÉSIES D'OUVRIERS AGRICOLES POLONAIS EN ALLEMAGNE)

Dla etnografa posiadają wartość nie tylko pieśni wiejskie, ale także miejskie pieśni robotnicze, szczególnie gdy wiążą się z grupą pracowników mało wykształconych. Wtedy bowiem zawsze zawierają one w sobie wiele elementu wiejskiego, przetworzonego zależnie od nowego środowiska, w którym trwają. Tego rodzaju materiałów drukowanych nie mamy wiele, jakkolwiek i pod względem socjologicznym są one bardzo ciekawe. Towarzystwo ludoznawcze otrzymało w roku 1932 dzieśnię takich pieśni z konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Szczecinie za pośrednictwem Minist. W. R. i O. P. Teksty zapisał p. Kazimierz Wróblewski w czasie reemigracji polskich robotników sezonowych z Niemiec w r. 1931. Pieśni te śpiewali chórem robotnicy i robotnice podczas podróży zbiorowemi pociągami. Śpiewający, wszyscy z pow. Końskie, nie mogli podać bliższych danych o powstaniu pieśni twierdząc, że były one przejęte od innych znajomych robotników i śpiewane przeważnie podczas pracy. Pieśni śpiewano na nutę rozmaitych melodj ludowych znanych w tej okolicy, z której robotnicy pochodzili. Śpiewki te oraz inne podobne były w roku 1931 bardzo popularne i na terenie Pomeranji znała je większość robotnic polskich. Miała ta poezja ludowa wielkie powodzenie, ponieważ w sposób bardzo prosty i bliski ogólnym uczuciom odtwarzała dolę polskiego robotnika. O tem najlepiej mogą powiedzieć same teksty, które podajemy dosłownie bez żadnych zmian lub poprawek.

### 1. Boże ach mój Boże.

Boże ach mój Boże, Boże mój jedyny  
 Wyprowadź nas Boże, Z tutejszej krainy.

Zaprowadź nas Boże, Na te nasze pole  
 Tam się rozweseli, Smutne serce moje.

Mama wyglądała, Córeczkę ujrzała  
 Z takim wdzięcznym głosem, Do niej zawołała.

Witaj córko moja, Witaj dziecko moje  
 Cóżś nacierpiała, Przez to lato całe.

Cierpiałam, cierpiałam, Jak rybka bez wody  
 Wszelkim utrapieniu, Wszelkiej niewygody.

Wszelkim utrapieniu, Wszelkiej niewygody  
Jak mi się pić chciało, Nie dali mi wody.

Wody pić nie dali, Mało jeść dawali  
Takie ciężkie tragi, Nosić nam kazali.

Dali nam tam chleba nieupieczonego,  
I jeszcze do tego nieosolonego.

Dali nam tam kawy nieugotowanej,  
Jeszcze do tego koksem zasypanej.

Dali nam tam widły, Z dużemi sztylami  
Jeszcze postawili, Włódarka nad nami.

Żeby my wiedzieli, Jak do Boga wołać  
To by my kazali, Włódarkowi orać.

Włódarkowi orać, Gdzie najcięższa rola  
A panem bronować, Gdzie się perz wywała.

Ty łysy włódarku, Co my ci zrobimy  
Weźmiemy za łeb, U krza uwiążemy.

Będą się przejeżdżać, Krakowiacy insi  
Będą się pytali, Za co włódark wisi.

Wisi on tam wisi, Za niewielkie winy  
Bo nas niechciał puszczać, Na naszą godzinę.

Powiedzieli ludzie, Że jest w Prusach dobrze  
A w Prusach trzeba robić, Aż się skóra odrze.

Jak się jedna odrze, To się druga rodzi  
Tym przeklętym Niemcom, Nigdy nie dogodzi.

## 2. A kto chce rozkoszy użyć.

Kto chce rozkoszy użyć  
Niechaj idzie do Prus służyć  
W Prusach rozkoszy użyje,  
Czarnej kawy się napije  
I zje chleba nieśłonego  
I tyle użyje dobrego.  
Kędy zegar pięta bije  
To Verwalter we drzwi bije,

Wstajta dziewczuchy do roboty  
Bo zapiały już koguty  
Bierza haki na ramiona  
Nie zostajta żadna doma  
Bo jak w domach zostanieta  
To mało pieniędzy weźmieta  
A wy chłopcy dłużej śpicie  
I tak więcej zarobicie.

## 3. Ach Boże mój Boże, Daj najprędzej wieczór.

Ach Boże mój Boże, Daj najprędzej wieczór,  
Bo nam się tak przykrzy, Jak tem małym dzieciom.

Bo te małe dzieci, Po drodze latają  
 A nam już od roboty, Ręce ustawają.  
 Powiedzieli ludzie, że w Niemcach jest dobrze  
 A w Niemcach trzeba robić, aż się skóra podrze.  
 Choć się jedna podrze, to się druga rodzi  
 A tym przeklętym Niemcom nigdy nie dogodzi,  
 Jak przyjdzie jesienią, ręce się pękają  
 Jak przyjdą buraki, krwią się zalewają,  
 Jedna ręce myje, druga smołą kapie,  
 A ta trzecia na prycy na swe ręce płacze.

#### 4. Powiadają ludzie...

Powiadają ludzie, że to w Niemczech dobrze,  
 w Niemczech trzeba robić, aż się skóra podrze,  
 aż się skóra podrze, ubranie popęka,  
 a kto w Niemczech robi, Niemcy popamięta.  
 Dali nam tak kawy w kotle gotowanej,  
 a jeszcze do tego nieocukrowanej,  
 dali nam chleba drogo zapłacony,  
 jeszcze do tego nie jest posolony.

Dali nam kartofli po polu zbierane,  
 i jeszcze do tego są porachowane,  
 wydali nam haki z długimi sztyłami  
 i jeszcze postawili włodarza nad nami.

My się włodarza wcale nie boimy,  
 co pohakamy, to sobie postoiemy,  
 a włodarz nam mówi, dalej panny dalej,  
 bo jedzie inspektor, kijem was wywali,  
 a żebyśmy mogli włodarzami orać,  
 gdzie najcięższa rola,  
 gdzie się perz wywala.

Włodarzami orać, inspektorem włóczyć,  
 wiedzieliby oni, jak nas mają uczyć.

Dajże nam Boże z tych Niemiec ucieknąć,  
 choćby w Polsce mieli zginać.

#### 5. Panie inspektorze, obrachunek zróbcie...

Panie inspektorze, obrachunek zróbcie,  
 bo ja już wyjeżdżam w drogę,  
 wydajcie mi te moje papiery,  
 bo ja rajzować będę.

Moja walizka jest uszykowana,  
 stoi w śtubie na stole,

wynieś że ją moja najmilsza,  
 oj wynieś mi ją na pole,  
 a na tem polu stoi koń siodłany,  
 a na koniu złoty pas.

Jak ja będę z Maltzina <sup>1)</sup> wyjeżdżał,  
 ach będzie za mną duży płacz,  
 będą mnie płakały Maltzińskie panienki,  
 co ja żem z niemi nieraz tańcował,  
 a najbardziej moja najmilsza,  
 cożem pierwszą nockę spał.

Jedna mi mówi szczęśliwej podróży,  
 druga mi mówi jedź z Bogiem,  
 a ta trzecia wróc się skurczysynie,  
 twoja pociecha leży na pierzynie,  
 ach cóż ja pocznę nieszczęśna!

## 6. Pojedziemy do dom...

Pojedziemy do dom,  
 a już ci tam moja mama na banę wyjdą,  
 na banę wyjdą, będą czekali,  
 jak te spracowane córki będą jechały,  
 będą jechały, będą wysiadać,  
 niejedna matka z córką będzie się witać,  
 będzie się witać, za szyję chwytać,  
 opowiedz mi moja córuś, co w Niemczech słychać.

Mamusiu moja, mówić nie mogę,  
 bo żeśmy tam przejechali przez dużą wodę,<sup>2)</sup>  
 bałwany były, żołnierz kierował,  
 a ten miłosierny Pan Bóg z nieba ratował,  
 córuniu moja, moja kochana,  
 opowiedz mi córuś moja, jakie wyspanie,  
 żelazne prycze, stargane deki,  
 a pod głowę trza podłożyć swoje chadenki.

Córuniu moja, moja kochana,  
 opowiedz mi córuś moja, jakie opranie,  
 we dnie trza robić, w nocy opierać,  
 jeszcze trzeba po cichutku drzwiami zawierać.

## 7. W tych Monicach mamy śpią...

W tych Monicach <sup>3)</sup> mamy śpią,                   aby jedna nie spała,  
 bo się światła nie świecą,                   co na córkę czekała.

<sup>1)</sup> Maltzin na Rugji.

<sup>2)</sup> Robotnicy przejeżdżają na wyspę Rugję statkiem — promem.

<sup>3)</sup> Monice, pow. Sieradz.

Córka przysła, mama śpi,  
moja mamó otwórz mi,  
mama wstała, roztwarła,  
córka do nóg upadła,  
cóżście tam jadalí,

rzadkie kartofle rok cały,  
cożeście tam pijali,  
szarą kawę rok cały,  
po ile wam płacili,  
markę na dzień dawali.

### 8. Ach mój Boże gody idą...

Ach mój Boże gody idą,  
radują się dzieuchy do dom,  
ino ja się nie raduję,  
jeszcze dalej powędruję,  
ze służbicki na służbicę,  
bo już nie mam mamulicki,  
mamulicka w grobie leżą,  
tatuliczka dzisiaj wieżą.

Tatuliczku moi mili,  
komuścież mnie zostawili,  
Panu Bogu moje dziecię,  
dobrym ludziom na uciechę,

Frasują się ludzie o mnie,  
że nie mają miejsca dla mnie,  
nie frasujcie się ludkowie,  
moje miejsce na cmentarzu.

Cmentarz, cmentarz, cmentarzeczkú,  
będę leżeć, jak w łózczyku,  
organy mi będą grały,  
oczka moje będą spały.

Choćby przyszło na sto ludzi,  
już mnie żaden nie obudzi.

Pochowajcie przy krzyżyku,  
przy tym moim tatuliku.  
Pochowajcie koło ścieżki,  
gdzie chodziły moje nóżki.

Pochowajcie przy kaplicy,  
będą płakać zalotnicy.  
Choćby przyszło sto tysięcy,  
już mnie żaden nie odwiedziczy.

### 9. Sprzedam ja te konie...

Sprzedam ja te konie, te moje koniki,  
i ja pojedę aż do Ameryki.

Sprzedam ja te konie i te nowe sanie,  
ciężkie to mnie będzie z żoną rozestanie.

Z żoną rozestanie i z dziećmi małemi,  
zapłacę se nieraz łzami rzewnemi.

Jadę sobie jadę, okręć się kołysze,  
wy o mnie płaczecie, a ja nic nie słyszę.

Jak ja ci wyjechał na to czarne morze,  
nic więcej nie widzę, tylko niebo, wodę.

A jak ja zajechał do tej Ameryki,  
to ja dostałem roboty w żelaznej fabryki.

### 10. Jak będziemy jechać od Oleszna...

Jak będziemy jechać od Oleszna,  
tam nas przywitają brat i siostra,

mama, tata, jak się dzieci macie,  
z tego świata.

Jakby my się mieli, kochany tato,  
tam trzeba pracować całe lato,

Robić często, szparać gęsto,  
ażeby dla was uszparać też co.

\* \* \*

Prócz tych pieśni Towarzystwo ludoznawcze otrzymało w roku 1932 także za pośrednictwem Ministerstwa W. R. i O. P. z poselstwa polskiego w Berlinie zbiór wierszy i pieśni ułożonych przez poszczególnych robotników rolnych, przebywających stale lub czasowo na pracach rolnych w Niemczech. Utwory te o znamionach niekiedy wybitnie ludowych były drukowane w „Dzienniku Berlińskim“ w latach 1929 i 1930. Poezje mają różne cechy charakterystyczne dla naszych chłopów-poetów. Jedne są proste i szczere, inne więcej pretensjonalne, a nawet o wątpliwej ludowości. Zwłaszcza dziewczęta piszą na nutę bardziej ludową. Wiersze te w czasopiśmie berlińskim uległyby zapomnieniu, więc korzystając ze zbiorku p. Rady I. Ziętkiewicza drukujemy je w całości, gdyż nawiązują się czasem wyraźnie do pieśni ludowych polskich robotników rolnych w Niemczech.

### W więzieniu.

Czemu płaczesz więźniu młody?  
Czemu smutna twoja twarz?  
Czy o lubej ciągle marzysz,  
Czy ją zawsze w sercu masz?  
Czy o lubej ciągle marzysz,  
Czy ją zawsze w sercu masz?

W cztery ściany mnie wsadzili,  
Więźnia samotnego  
U sufitu okieneczko  
Z szkła opalowego.  
U sufitu okieneczko  
Z szkła opalowego.

Ja o lubej ciągle marzę,  
Bo ja z lubą pragnę być,  
Lecz „kanarki“<sup>4)</sup> mi nie dają:  
Na wolności z lubą żyć.  
Lecz „kanarki“ mi nie dają  
Na wolności z lubą żyć.

W korytarzu wisi zegar  
I wybija ósmą,  
Wziąłem z sobą trochę wody  
Obmyć twarz mą smutną.  
Wziąłem z sobą trochę wody  
Obmyć twarz mą smutną.

Kiedy miałem lat szesnaście,  
To mi kwitły róże, bzy,  
Teraz mam lat osiemnaście,  
I wylewam gorzkie ły.  
Teraz mam lat osiemnaście,  
I wylewam gorzkie ły.

Upadła mi kropla wody  
Na białą podłogę,  
Chcąc klucznika nie obrazić  
Wycieram, jak mogę.  
Chcąc klucznika nie obrazić  
Wycieram, jak mogę.

Wczoraj byłem na wolności,  
Oddawałem się marzeniu,  
Dzisiaj jestem zasmucony —  
Osadzili mnie w więzieniu.  
Dzisiaj jestem zasmucony —  
Osadzili mnie w więzieniu.

Ja się biedzę a tymczasem  
Do sądu wołają,  
Sędzia czyta: lat dwadzieścia  
Więzienia mi dają.  
Sędzia czyta: lat dwadzieścia  
Więzienia mi dają.

U w a g a R e d a k c j i: Powyższy wiersz został nam nadesłany przez polską robotnicę rolną Helenę Hermanowską.

„Dziennik Berliński“. Nr. 185 z dn. 11/VIII, 1929.

<sup>4)</sup> „Kanarki“ — od żółtych wyłogów, żandarmerja legjonowa.

Boże, co rządysz i niebem i ziemią,  
 A naród polski otaczasz opieką,  
 Spraw, niech się czasy emigracji zmieniają,  
 By każdy polak żył pod własną strzechą,  
 Nie potrzebował tułać się po świecie,  
 Dla chleba, co mu wróg jak z łaski daje  
 I nim pomiata jakby on był śmiecie.

Boże ten chleb nam już się kością staje.  
 My tu swe siły marnujem dla wroga,  
 Jego budujem i jego wzmacniamy,  
 A kiedy Polska, ta Ojczyzna droga  
 Będzie w potrzebie, to cóż my jej damy?  
 Staniem bezsilni u Ojczyzny granic,  
 Sterani pracą na obcej nam roli,  
 Wszystkie wysiłki nasze będą na nic,  
 Bośmy tułacz! To nas bardzo boli.

*Stanisław Piotrowski*, robotnik rolny.

„Dziennik Berliński“. Nr. 233 z d.6/X, 1929.

### Czy jechać do Prus?

Tak mi wciąż mówili,  
 Żeby do Prus jechać,  
 Ja się też nie mogłam  
 Tej wiosny doczekać.

Dadzą mi tu pieniąż  
 Jakby z łaski dary,  
 Ale prawie za nic  
 Nakładają kary.

Bo mi tak mówili,  
 Że w Prusach jest dobrze,  
 A ja muszę robić,  
 Aż się skóra z rąk drze.

Dadzą mi deputat  
 Grochu okrągłego —  
 Ma być wszystek dobry —  
 Jest pół zepsutego!

Jak się jedna zedrze,  
 To druga nastaje,  
 A tak ciężka praca  
 Nigdy nie ustaje.

Ach! Boże, mój Boże,  
 Boże mój jedyny,  
 Wyprowadź mnie Boże  
 Z tej pruskiej krainy.

Jak się druga zedrze,  
 To trzecia nadchodzi,  
 I tak tej niemczyźnie  
 Nigdy nie dogodzi.

Daj mi wrócić Boże  
 Na to polskie pole,  
 Tam się rozweselę,  
 Tam pracować wolę.

*Mdrjanna Miśkiewicz*, robotnica rolna.

„Dziennik Berliński“. Nr. 239, z d. 13/X, 1929.

### Na grobie Matki.

Tam na cmentarzu przy grobienniku  
 Klęczy sierota przy czarnym pomniku,  
 Klęczy, rozmyśla, i tak rzewnie płacze:  
 Ach! droga Mamo, już Cię nie zobacze!

Czemuż, ach! czemuż moja Mamo droga,  
Czemuż tak prędko odeszłaś do Boga,  
Mnie zostawiając na tym nędznym świecie,  
Żebym uwiędła jak jesiennie kwiecie?

Smutne me serce pyta się co rana:  
Gdzieżeś, ach! gdzieżeś Matko ma kochana,  
Lecz Ty, której obce już ziemskie kłopoty,  
Nie słyszysz, Mamo, głosu Swej sieroty.

Bądź powstań z grobu, Mamo moja droga,  
O co szlę modły codziennie do Boga,  
Bądź weź mnie co rychlej, sierotę, do Siebie,  
Bo ja nie mogę wyżyć już bez Ciebie.

Usłysz jak tutaj Twa sierota szlocha.  
Ach! Mamo-Tato już mnie nic nie kocha,  
Bo on już znalazł sobie żonę inną,  
A mnie chce wygnać sierotę niewinną.

Więc dokąd się zwrócić, w jaką mam iść stronę?  
Czem mam pocieszyć serce zaśmuczone?  
Nikt się już chyba nie zatroszczy o mnie.  
Bo Ty już więcej nie powrócisz do mnie.

Moja najdroższa Ty Matusz jedyna,  
Proś-że więc w niebie Najwyższego Syna,  
Żebym ja mogła już odejść do Ciebie,  
I razem z Tobą zamieszkać w niebie.

Słonko się skryło poza ciemną chmurę,  
Sierota splakane oczka wzniosła w górę,  
Z ciężkimi myślami z nad grobu powstała,  
Na całym ciele od smutku zadrżała.

S. K., robotnica rolna.  
„Dziennik Berliński“, Nr. 247 z d. 23/X, 1929.

### Do ojczystych pól!

Bezłitośnie los mną miota,  
W głębiach serca ból...  
Niewymowna wciąż tęsknota  
Biegnie jakby strzała złota  
Do ojczystych pól.

Rwie się dusza, rwie się serce,  
Z gehenny swych mąk —  
Na ojczystych łąk kobierce,  
Bo w obczyźnie, w poniewierce  
Spowił ból mnie w krąg.

Pomknę kiedy z blaskiem zorzy  
Na ojczysty łąk,  
Legnę jak pies na obroży  
Wiecznie, wiernie u podnóży.  
Mych ojczystych bram.

Tam, na mroczne życia fale,  
Tęsknotę i ból,  
Tak cichutko się uzalę  
Do ojczystych pól.

Ludwik Surma, robotnik rolny.  
„Dziennik Berliński“, Nr. 247 z d. 23/X, 1929.

## Gdy dzwonu jęk...

Gdy już żaloszny dzwonu jęk,  
Kres cierpień mych obwieści,  
Życiowych walk zaniknie lęk,  
Śmierć do snu mię upieści —  
Liść kiru zaszeleści!

Gdy pęknie puhar gorzkich złud,  
Wśród wirów ziemskich głuszy,  
Gdy już pożegnam życia trud,  
Gdy całun śmierci lży osuszy,  
Ból żaden mnie nie wzruszy!

Lecz póki tętno życia bije  
Aż do tchnień już ostatnich,  
Niech duch mój wspólnie wije  
Nić bólów, cierpień bratnich,  
Do kresu lez ostatnich.

*Ludwik Surma*, robotnik rolny w Niemczech.  
„Dziennik Berliński“, Nr. 253 z d. 30/X, 1929.

## Wspomnienia.

Gdy mi było lat szesnaście  
Wtedy mamcia rzekła mi,  
Ach! córuchno złota, miła,  
Taką radę daję ci.

Mamciu droga, nie bądź sroga,  
Pomnij na Twój róży kwiat,  
Gdyś klęczała u ołtarza,  
Licząc mniej cztertnastu lat.

Pomna na tve młode lata  
Nie pozwalaj się uwodzić,  
Bo najładniej jeszcze tobie  
We wianeczku chodźć.

Mama mówi, żem dziecinna,  
Że to tylko serca szał,  
Ach! mój Boże cóż ja winna,  
Żeś mi takie serce dał.

*Władysław Wszask*, 20-letni robotnik rolny.

U w a g a: Wiersz ten został skomponowany do melodji bardzo popularnej między polskimi robotnikami, jakoteż przez Niemców w Saksonji lubianej. Autor wiersza przysłał nam również i nuty tej melodji, ale z powodu trudności technicznych pomieścić jej nie możemy.

„Dziennik Berliński“, Nr. 253 z d. 30/X, 1929.

## W noc wyiskrzoną.

W noc, gdy szaleją zamieć i ślota,  
Gdy sływa deszczu kaskada,  
Jakaś tęsknica duszą mą miota,  
Ból sercem włada

W noc wyiskrzoną, chłodną, gwiazdzistą,  
Gdy księżyc srebrem migoce,  
Słyszę w przestworzu melodję czystą,  
Niosącą skargi sieroce.

W noc wyiskrzoną, kiedy drzew sploty,  
Otulą śnieżne okiście,  
Widzę ja drżące wargi sieroty,  
I lży jak płyną rzęsiście.

Kiedy się wicher nocą rozhula,  
I śnieżne płatki rozproszy,  
Wnet mię melodja dziwna rozczuła,  
Coś mi łka w duszy.

*Ludwik Surma*, robotnik rolny w Niemczech.  
„Dziennik Berliński“, Nr. 259 z d. 7/XI, 1929.

Ty, któraś w blaskach...

Ty, któraś w blaskach mieczy powstała,  
Wśród krwi bijącej z dziatek Twych łona,  
A dziś tak piękna, potężna, wspaniała,  
Własnym sztandarem sławy olśniona —  
Ojczyzno moja!

Nie zegniesz nigdy dumnego czoła,  
Przed siłą wrażą po czasy wieczne,  
Bo na zew gromki, gdy Polsko zawołasz,  
Staną przy Tobie Twe hufce waleczne,  
Zbrojne w sławy miecze obosieczne!

Ty silnie wsparta o ramię Twych dzieci,  
Bądź ufna w wielkość własnych sił i męstwo,  
Bądź pamiętna hasła z minionych stuleci:  
Dokazanie czynów przez śmierć lub zwycięstwo,  
To dzieci Twych męstwo!

Zaprzysięglim raczej ujrzeć śmierci mary,  
Bodaj w krwi brodzić u Twojego proga,  
Niż hańbą zbrukać Twe święte sztandary,  
Niech Cię nie dławi o to żadna trwoga.  
Ojczyzno ma droga!

*Ludwik Surma*, robotnik rolny w Niemczech.  
„Dziennik Berliński“, Nr. 273 z d. 24/XI, 1929.

Tęsknota za Ojczyzną.

Czemuż tak tęsknię za Tobą, Ojczyzno?  
Czemuż nie mogę ja w Tobie żyć?  
Czemuż ja tęsknię za Tobą z daleka?  
Czemuż nie mogę dla Ciebie żyć?

Odpowiem ja ci na tve pytanie:  
Mój przyjacielu przyjdź do mnie, przyjdź,  
Długo musiałam w niewoli jęczeć,  
Lecz teraz wolna już mogę żyć.

Długo car ruski mnie chłostał knutem,  
I niemiec także pomagał mnie bić,  
Austriak się również znęcał nademną,  
W takiej niedoli musiałam żyć!

Więc musiałyście także, me dziatki,  
Tułać się, marnieć po świecie  
Dla chleba, boć każdy musi jakoś żyć,  
Tej prawdy mi nie zaprzeczycie.

Lecz spadły kajdany z mych rąk,  
Więc cierpliwości trzeba trochę mieć.

Bo trudny początek, każdy o tem wie,  
By dać polakom możność w Polce żyć,  
Lecz dalej, a dalej przyszłość się polepszy,  
Dając możność polakom w swej Ojczyźnie być!

*Ksawera Kliber*, Polska robotnica rolna w Niemczech.

„Dziennik Berliński“, Nr. 285 z d. 8/XII, 1929.

### Jak pracuje Konsul Polski w Kolonji?

I w Kolonji Konsul Polski  
Ma swe małe, wielkie troski.  
Są tam jednak chłopi tacy,  
Którzy chętnie lgną do pracy.

Nie szczędzą mozołu, ni trudu,  
W interesie działają ludu.  
Serca dobre i sumienie mają,  
Sprawy szybko przeto załatwiają.

Woźny każdego notuje  
I referentów wskazuje,  
By po ciężkiej pracy  
Nie trudzili się rodacy.

Lud serdecznie też dziękuje,  
Boć opiekę tam znajduje.

*Jan Bo.*, robotnik rolny.

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy powyżej podany wiersz, który chętnie wydrukowaliśmy. Jest on bowiem dowodem tego, że wychodźtwa polskie należycie docenia pracę polskich Konsulatów.

„Dziennik Berliński“, Nr. 27, z d. 2/II, 1930.

### Żałosne lamenty.

O! jak smutna wiosna również i w tym roku,  
Bo niejednej matce łza zabłyśnie w oku,  
Gdyż te matki nasze w Polsce pozostają,  
A córki swoje znowu niemcom posyłają.

Lecz posiew radości w sercach matek wszędzie,  
Gdy z końcem jesieni znów grudzień nadejdzie;  
Wtedy dobre matki wspomną sobie o nas,  
I przyszlą fureczki na granicę po nas.

A na miły widok dobrego konika  
Do domu jadącym serca radość przenika.

„Otwórzcie matki bramy!“ wołamy wesoło,  
„Bo stęsknionych córek wraca do was koło“.

Matki bramy otworzą, córki powitają:  
„Witajcie córeczki z niemieckiego kraju“.  
„Czegoście doznały przez to lato całe?  
Pewnieście odniosły zyski doskonałe“.

„Ach! żyłyśmy naprawdę, jak ryby bez wody,  
„Zaznałyśmy biedy, nędzy, wszelkiej niewygody;  
„Pieniądze, paszporty, wszystko zabierajcie“.  
„Jeno nas do Prus już nie wysyłajcie!“

*Marjanna Miskiewicz, robotnica rolna.*

„Dziennik Berliński“. Nr. 92 z d. 20/IV, 1930.

### Pieśń tułacza polskiego.

Jak mi tęskno do mej ziemi!  
Jabym wrócił do niej wraz  
Między ludźmi tu obcymi  
Tułam się tak długi czas.  
Nie znam ja pieszczoty matki,  
Ni uścisku lubej mej;  
Uśmiech dla mnie tu jest rzadki,  
Nic nie słodzi dołu mej.  
Boże Wielki, coś na niebie,  
Ty cierpienia moje skróć.  
Daj przebłagać raz już siebie,  
Do ojczystej ziemi wróć!

Znam tam dobrze wszystkie strony.  
Każdy lasek, każdy gaj,  
Tu mi wszystko takie obce,  
Zwracam oczy, gdzie mój kraj.  
Gdym raz wrócił w swoje strony,  
Z trudem mogłem poznać je,  
Ojca, matki już nie stało,  
Z trudem mogłem wyznać się.  
Sam na świecie się zostałem,  
Bez oparcia w ciężkiej dobie,  
Obcych twarzy tłum otoczył,  
Bo najbliżsi moi w grobie.

Chociaż otrzymaliśmy ten wiersz niepodpisany, to jednakże chętnie go pomieszczamy z powodu zawartych w nim myśli i uczuć świadczących o tem, że nawet po dłuższym pobycie na obczyźnie polak ojczyzny swej i swych stron rodzinnych zapomnieć nie może, tęskniąc do nich stale i wspominając je z prawdziwą rzewnością.

„Dziennik Berliński“, Nr. 142 z d. 22/VI, 1930.

### „Dopomóż mi Chryste!“

Boże, którego sądy niezbadane  
Kierują losem człowieka,  
Ty, goisz serca cierpieniem złamane,  
Kto się do Ciebie ucieka.  
Jam, poraz pierwszy z ojczyzny wędrowiec  
Uniesion falą dążenia.  
Tu świat jest dla mnie jak martwy grobowiec —  
I smutek, tęsknota, zwątpienia.  
Jam, synem teraz wolnej Ojczyzny,  
Musiałem ruszyć w krąg świata,

Nie nacieszywszy się zgojonemi blizny  
 Ni orłem polskim, co swobodnie lata.  
 O, jak to przykro żyć samotnemu  
 W dalekich stronach na obczyźnie.  
 Jedyna rozrywka dla ducha i ciała  
 Jest praca ciężka, praca bez litości,  
 Tak nieubłagana jak fala, gdy cała  
 Uderzy o brzeg siłą swej wielkości.  
 O, byle prędzej czas się chciał przybliżyć,  
 A ja mógł wrócić w swe strony ojczyznie,  
 Na progach Polski kornie czoło zniżyć  
 I już jej nie rzucać — dopomóż o Chryste.

Wiersz napisany i przesłany nam przez polskiego robot. roln. *B. Molkę*.  
 „Dziennik Berliński“. Nr. 181 z d. 7/VIII, 1930.

### Pieśń sieroty — po stracie matki.

Mamo moja, mamo, otwórzże twe oczy  
 bo mi się me serce, bo mi się me serce  
 od żalu roztoczy...

Od żalu roztoczy, w łzach się wypłynie,  
 że już moja mama, że już moja mama  
 na zawsze mi zginie...

Zginie ona, zginie, już mi się nie wróci,  
 o jak się me serce, o jak się me serce  
 dniem i nocą smuci...

Smuci się, ach smuci i wzdycha do Boga,  
 że mi już zginęła, że mi już zginęła  
 moja mama droga...

Ach biedna sierota, cóż ja pocznę sobie  
 gdyż już moja mama, gdyż już moja mama  
 leży w ciemnym grobie...

W ciemnym leży grobie, już się tu nie wróci,  
 niechajże jej światłość, niechajże jej światłość  
 wiekuista świeci...

Pieśń ułożyła robotnica rolna *Tekla Sabińska*.  
 „Dziennik Berliński“, Nr. 190 z d. 17/VIII, 1930.

### R o k 1920.

Warszawa i Lwów  
 Są to piękne miasta —  
 Powiedział bolszewik,  
 Że je nam potrzaska.  
 A na to Piłsudski:  
 Że go się nie boi,

Bo tam pod Warszawą  
 Polskie wojsko stoi.  
 Pomaszzerowali  
 Na podolskie pola —  
 Obejrzyj się „Dziadku“,  
 Gdzie masz wojsko swoje

Brakuje jednego żołnierza „szwarneho“,  
 Poszedł do dziewczyny, wróćmy się po niego  
 Na bułanej klaczy,  
 Bo dzielny wojak aresztem przypłaci.

Napisał *Witold Choiński*.  
 „Dziennik Berliński“, Nr. 232 z d. 5/X, 1930.

### Ż a l.

Tam na cmentarzu przy mogilniku,  
 Klęczy dziewczyna przy jednym pomniku;  
 Klęczy, ach! klęczy i rzewnie płacze:  
 Kogom kochała, już go nie zobaczę!

W tem wraz przychodzi jakiś młodzieniec:  
 Komu to składasz dziewczę ten wieniec?  
 Czy ci to ojciec zszedł z tego świata,  
 Czy ci na wojnie zabito brata?

Ani mi ojciec zszedł z tego świata,  
 Ani na wojnie zabito mi brata,  
 Tylko mój luby leży w tym grobie,  
 Więc jego pomnik wieńcem ja zdobię.

Czyliż to pannie tak się należy?  
 Czyliż na świecie mało młodzieży?  
 Chociaż na świecie nie brak młodzieży,  
 Ja tego kocham, co w grobie leży.

Na jego grobie wyrosła róża,  
 Ach! jaka piękna, ach! jaka duża!  
 Rozwiń się, rozwiń, kwiateczku złoty,  
 Ułożę cię pięknie w cudowne sploty.

Napisał robotnik rolny *Józef Bednarek*.  
 „Dziennik Berliński“. Nr. 31 z d. 8/II, 1931.

### T ę s k n o t a !

Ach! mój Boże, mój jedyny,  
 Jak ja tutaj jestem sama:  
 Ojciec dawno leży w ziemi,  
 W ziemi również moja Mama.

Tułam się ja po tym świecie,  
 Po tej obcej mi niemieczyźnie,  
 I zapłacę nieraz gorzko,  
 Kiedy wspomnę o Ojczyźnie.

Rychłości mnie zostawili  
 Samą jedną na tym świecie,  
 A ja tęsknię wciąż za Wami,  
 Tak, jak każde dobre dziecko.

Ziemio moja ukochana,  
 Któraś Polską jest nazwana;  
 Polska, oto nasza Matka  
 Od dni pierwszych do ostatka.

Napisała *Tekla Grab...*, robotnica rolna.  
 „Dziennik Berliński“. Nr. 258 z d. 8/XI, 1931.

## INKLUZ — DJABELEK

O SPOSOBIE UZYSKIWANIA DJABELKA Z JAJA.

(MOYEN EMPLOYÉ POUR FAIRE SORTIR D'UN OEUF UN PETIT DIABLE)

Znane jest wierzenie, że aby posiadać inkluzę trzeba przez dziewięć dni nosić pod pachą jaję, przyczem przez cały ten czas należy wstrzymać się od modlenia, myślenia o Bogu i mycia, natomiast o ile możliwości jak najwięcej kłać. Przy zapisywaniu tego wierzenia nie zawsze zwrócono uwagę na to, że do tego celu nie używają zwykłego jaja, ale jaję specjalne t. zw. *zaportok* (nazwa powszechnie używana u wschodnich Łemków i zachodnich Bojków, a być może też i ogólniej), lub pierwsze wogóle zniesione jaję. Zaportek (nazywają tak także i pierwsze zniesione jaję, o ile jest nienormalne) jest to jaję zwyrodniałe. Zawsze w pierwszym, często zaś w drugim wypadku jaję to jest małe (około 2 cm średnicy), kształtu prawie okrągłego i niekiedy bez żółtka. Takie zwyrodniałe jaję zbite wydziela niemilą woń, czemu też być może zawdzięcza związane z niem wierzenie.

Wierzenie o możliwości uzyskania inkluzy występuje też i w tej formie, że z noszonego przez dziewięć dni zaportka wylęga się nie inkluz, ale rodzaj djabełka, który następnie spełnia wszystkie życzenia (rozkazy) posiadacza. Chęć pozyskania takiego djabełka może doprowadzić czasem do poważnych zatargów, jak świadczy o tem poniżej opisany wypadek.

We wsi Wołoszynowej w b. pow. Stary Sambor mieszka gospodarz Mikołaj Myśko, który oddał gospodarstwo żonatemu synowi. Na tle należnego mu z tego powodu od syna dożywocia wynikały rozmaite zatargi, aż stary Mikołaj Myśko postanowił się zemścić. Postarał się o zaportok, umieścił go pod pachą, a czując się pewnym już samą nadzieją rychłego posiadania własnego djabełka zaczął się odgrażać synowi, że za kilka dni zrobi z nim porządek. Syn przestraszył się rzeczywiście, a chcąc zapobiec wykluciu się djabełka przybrał sobie do pomocy żonę i dwóch sąsiadów i we czworo rzucili się na Mikołaję i odebrali mu jaję z pod pachy. Pomoc była konieczna z tego względu, aby dobrze przytrzymać Mikołaję, bowiem przy szamotaniu się mogłoby jaję zostać zbite przypadkiem. Nie było ono jeszcze donieszone, ale i z takiego niedonoszonego mogłoby przy zbitciu wyskoczyć „coś”, nieznanie i niewiadome, które mogłoby wywołać złe skutki.

Na odebraniu siłą zaportka sprawa się nie skończyła, bowiem Mikołaj M. zrobił na posterunku P. P. doniesienie o gwałt, a posterunek spełniając swój obowiązek odesłał sprawę do sądu. Na skutek tego doniesienia Prokuratura Sądu Okręgowego w Samborze wygotowała podany poniżej w oryginalnym odpisie akt oskarżenia:

Prokuratura Sądu okręgowego  
w Samborze  
dnia 19 września 1931 r.  
Kp. 1163/31.

III. K 1897/31

### Akt oskarżenia

oskarżam przed Sądem Okręgowym w Samborze w trybie art. 22 pukpk. 1) Wasyła Myśka syna Mikołaja i Parańki, lat 47, rel. gr.-kat., urodzonego i zamieszkałego w Wołoszynowej, 2) Stefanję Myśko córkę Mikołaja i Anny, lat 41, rel. gr.-kat., urodzoną i zamieszkałą w Wołoszynowej, rolniczkę, analfabetkę, 3) Mikołaja Macedyna syna Jana i Anny, lat 47, rel. gr.-kat., urodzonego i zamieszkałego w Wołoszynowej, rolnika piśmiennego, 4) Stefana Hawrylaka syna Ilka i Anny, lat 57, rel. gr.-kat., urodzonego i zamieszkałego w Wołoszynowej

o to

że dnia 6 października 1930 r. w Wołoszynowej w zamiarze wymuszenia na Mikołaju Myśko oddania jaja, a więc stwierdzono rzeczywisty gwałt mu zadać, czem dopuścili się zbrodni z §. 93 uk. karalnej po myśli §. 100 uk.

Wykaz dowodów i świadków w trybie art. 281 §. 1 kpk.

Do rozprawy głównej wezwać należy świadków:

1) Mikołaja Myśka z Wołoszynowej, 2) Mikołaja Dudyka z Wołoszynowej. Odsyłać: Doniesienie, oraz świadectwa urzędowe oskarżonych do rozprawy rozpisać się mającej.

(Z Archiwum Muzeum Towarzystwa „Bojkiwszczyna“ w Samborze,  
L. 2234/2)

Nie wymaga to dalszych komentarzy. W sprawie tej mamy tylko potwierdzenie, że rozmaite wierzenia i przesady nie należą do przeszłości, ale głęboko zakorzenione są nadal żywotne.

### R É S U M É.

Il existe une croyance assez répandue en la possibilité d'obtenir un charme (une vertu magique) de l'oeuf. A cet effet le premier oeuf pondu par une jeune poule ou un oeuf dégénéré doit être pendant neuf jours porté incessamment sous l'aisselle. Pendant ce temps-là, la personne qui porte l'oeuf en question ne doit point prier, ni penser à Dieu etc. Le peuple croit qu'en cas où l'on agit conformément à cette prescription, de l'oeuf en question sortira un petit diable qui va exécuter tous les ordres que lui donnera le possesseur de l'oeuf.

Ce préjugé a été en 1930, au village Wołoszynowa, la cause d'une affaire dans laquelle le fils, avec l'aide de ses voisins, a soustrait à son père l'oeuf prétendu magique que celui-ci, portait sous son aisselle. Une plainte portée en justice par le père contre son fils, l'accusant d'un acte de violence (reprise de l'oeuf caché sous l'aisselle), commis publiquement, fut le résultat de ce litige.

## Z LECZNICTWA LUDOWEGO W ŁOWICKIEM

(LA MÉDECINE POPULAIRE DANS LE DISTRICT DE ŁOWICZ.)

W pojęciu ludu łowickiego, zwłaszcza starszego pokolenia, choroby powstają z przyczyn następujących: z namorzenia, z naprzykrzenia, z napatrzania, z poderwania, z podźwigania, z zaziębienia, z dobra woli, z urzeczzenia. Czoło nazywają łysina. Tył głowy — telek. Organa wewnętrzne — wąpiał. Płuca — letkie. Łydki — prosiaki, albo ryby. Stopy — łapy.

W gabinecie lekarza: <sup>1)</sup> „Moja żona była substelna, że nie mogła wejść we drzwi, a teraz znikczemniała.

Kiedy miałam swoje czasy, poszłam z przedzionami we wodę i zaziębiłam się. A może ta choroba przyszła z nadmorzenia, bo ciężko zległam na małe; od obrząśnięcia macicy teraz jest rozjankorzona, no bo wiadomo, że jak się macica poruszy, to wszędzie wlezie, nawet w każdy palec, jakby igłą kłuł. Boli me na spodku. Wdółku gwestuje. Wątroba gnije.

Czy mam się rozebrać do piekna, przecie pan się tam wstydzić nie bandzie“.

Mężczyźni mówią: „ojcowizna boli, macica mi się obsunęła, macica mi się wystawiła do gardła“. Lekarz: „gdyby mężczyzna miał macicę, to rodziłby“. Na to „kwardy“, stary Księżak: „Jeno, pewno tak“. Ale w głębi duszy myśli jak dotychczas.

Przyszli do lekarza z chłopcem: „Konfesji dostał (konwulsji), za łysinę oczy zapłyneły. Jadówki go obsiadły (wrzodzianki). Łońskiego roku miał osypkę (liszaje), a teraz ośpice (duże krosty), róże (ropiejące wyrzuty). Morduje go dychawica (kaszel), a i suchy ból, co to niewiada jak przyjdzie i jak odejdzie“.

W aptece. Wstydzi się powiedzieć głośno: proszku od pcheł, pas rupturowy, świerzba. Ciężę panny trzymając w sekrecie, mówią: szła przez wodę, zaziębiła się, reguł się zatrzymał. Zległa kobieta na małe. Chodzi nie sama. Zepsuła się. Nie mają zaufania do lekarstw, pitych łyżką, raczej woleliby wypić całą butelkę, bo to już prędzej nada; również zaufania nie mają do proszków, pigułek, wierzą w plastry, maści, nadewszystko w smarowanie.

## Notatki żądań w aptece p. Tyłmana w Łowiczu styczeń r. 1933.

Arcyposada	arcyposada	środek ściągający i gojący.
Badziaga, badiaga	gąbka rzeczna	od artretyzmu i reumatyzmu.
Borsucze sadło	żądata	od chorób płucnych i ran.
Bobkowa maść	maść aromatyczna ung. Aromaticum	maść rozgrzewająca.

<sup>1)</sup> Podaje bardziej charakterystyczne, gwarowe wyrażenia.

Czarcie łajno	assafetyda	kadzą bydło od uroku. środek przeczyszczają- jący.
Helios	Aloes	od poruszenia macicy. od boleści. na niemoc. od febry.
Krople maciczne białe	spirytus aromatyczny	
Krople na ścisiki	krople Inoziemcowa	
Krople od namorzynia	walerjana emp.	
Krople Ś-go Wojciecha	chinoidini	
Krople Zduńskie (od wsi Zduny)	krople króla Duńskiego	od kaszlu.
Kamień od ciągów	Lapis Haematidis	od wysiłku fizycznego. na macicę dla kobiety.
Korzeń gałgana	radix galange	
Krople śmiertelne z tru- pią głową	kreozot	od bólu zębów.
Kalafiorek	kali chloricum	od bólu gardła, od za- ziębienia.
Latawiec	amonjak lotny	od reumatyzmu.
Maść pryncypałowa pti, pti	maść rtęciowa biała	od ogniopioru, wyrzu- tów.
maść łysiułka	maść rtęciowa żółta	na oczy w stanie za- palnym i od wyrzu- tów.
Olejek miętusowy	tran	leczą oczy w stanie za- palnym i ropnym.
Olejek lukłowy	olejek szalejowy	leczą przeziębienia.
poddelak	opodeldok	leczą reumatyzm.
Oceł siedmiu złodziei	oceł aromatyczny	przeciw gorączce, bó- lom głowy.
Oceł siedmiu braci śpiących		
Srebrnik	tysiącznik	od chorób żołądka. na przeczyszczenie dla ludzi.
Sól gorzka	sól gorzka, glauberska	
	Collyrium woda sza- franowa	od zapalenia oczu.
Woda żółta na oczy		
Woda uklejona, klejo- na woda	woda utleniona	środek dezynfekujący.
Woda uśmierzająca	woda kamforowa	od bólu głowy.
Zborniak	kwas borny	
Zajęczy skrom	żądata	od wrzodów.
Maść na ustroje	pomadka do ust czer- wona	
Pojok, sysok, cycek	smoczek	

Na w s i. „Od pięćdziesięciu lat zaczęło ustawać, ale szli przed słońca wschodem do bieżącej wody i obmywali się, to miało być skuteczne od chorób. Jak człowiek miał zimno, to nad chorym garnek tłukli, to się złąkł, krew miała się w nim poruszyć i miało ustać.

Od ścisiku, to już wyszło z mody, ale było, było, — obcierali koszulą. Jak dzieci rodziły się ze znakami, to obcierali koszulą po umarłym“. Czasy obecne wśród starszych: „Jak sie macica rozigra, to mogłaby

zadusić, bo idzie zupełnie pod gardło; na uspokojenie macicy najpewniejszy sposób: skórkę chleba razowego rozmoczyć, trzy świeczki malutkie, woskowe wsadza się w te skórki chleba, zapala się, kładzie się na brzuchu, na samym pępku, zapala się świeczki, nakrywa się szklanką grubą, świeczki zgasną a szklanka wciśnie się w brzuch i będzie stać póki sama nie odpadnie, nie odrywać, bo z macicą zrobi się niedobrze, a jak sama odpadnie, to macica wróci na swoje miejsce, to obciągnie się, bo jej się należy być koło pępka, to jest w swojej porze, jak jest gdzie indziej, dokucza człowiekowi“. „Jak urok ściśnie“, mówi inna, „to trzeba umierać, bo urok to nie do wytrzymania! Ja w to wierze, bo to jest prawda, to od starych ludzi. Ja zaraz uroku zbywam, bo jestem sama przekonana, że to prawda. Jak urokie zbyć: jak ma owijkę w bucie, owijkę się zdyma, przegna się chorego i po twarzy obciera na dół po trzeci raz i pfu na psa urok się mówi. To jest prawdziwe słowo, to jest prawda, ale księdzu się nie mówi, nie mamy tego za grzech, bo się chorego uzdrowi, uroku się zbędzie.

Czarownice, to chyba nie prawda, dawniej tak glindziwały ludzie, ale to chyba nie prawda. W gusła nijakie nie wierze, ale som takie, co wierzą, dyc prawda, że wierzą“.

O śmierci mówią z całym spokojem.

Mąż kupić ma żonie ciężko chorej lekarstwo, ale dowiedziawszy się, że ma drogo kosztować, nie kupuje, „a niech ta zamrze, na nic się zda“. Wychodzą z apteki bez słowa protestu z jej strony.

Wychodzą od rejenta, akt oddania dzieciom gruntu zakończono, ojcu przyznano alimenty, ojciec chce kupić sobie buty, „tatulu“, mówi córka, „kupta sobie gromnice, bo przecie niedługo zamrzeta!“. „Bogać prawda, jeno pewno tak“ i kupuje gromnicę.

Łowicz.

## BUDOWNICTWO LUDOWE NA ZACHODNIEJ ŁEMKOWSZCZYŹNIE

(ARCHITECTURE POPULAIRE  
DANS LA PARTIE OCCIDENTALE DU PAYS DE ŁEMKI)

### 1. Wieś łemkowska<sup>1)</sup>

A. Kształt wsi łemkowskiej. Kształt wiosek łemkowskich rozrzuconych wśród Beskidu niskiego i części Beskidu zachodniego jest silnie uzależniony od warunków geograficznych. Wioski leżące niemal bez wyjątku wzdłuż potoków muszą przybierać kształt, jaki narzuca im rzeźba doliny.

Jeśli dolina jest wąska o stromych zboczach, wieś rozwija się w formie długiej na kilka kilometrów łańcuchówki, jeśli dolina jest szeroka i przestronna, wtedy wieś przybiera nieokreślony kształt wielodroźnicy, poprzecinanej płataniną dróg i ścieżek.

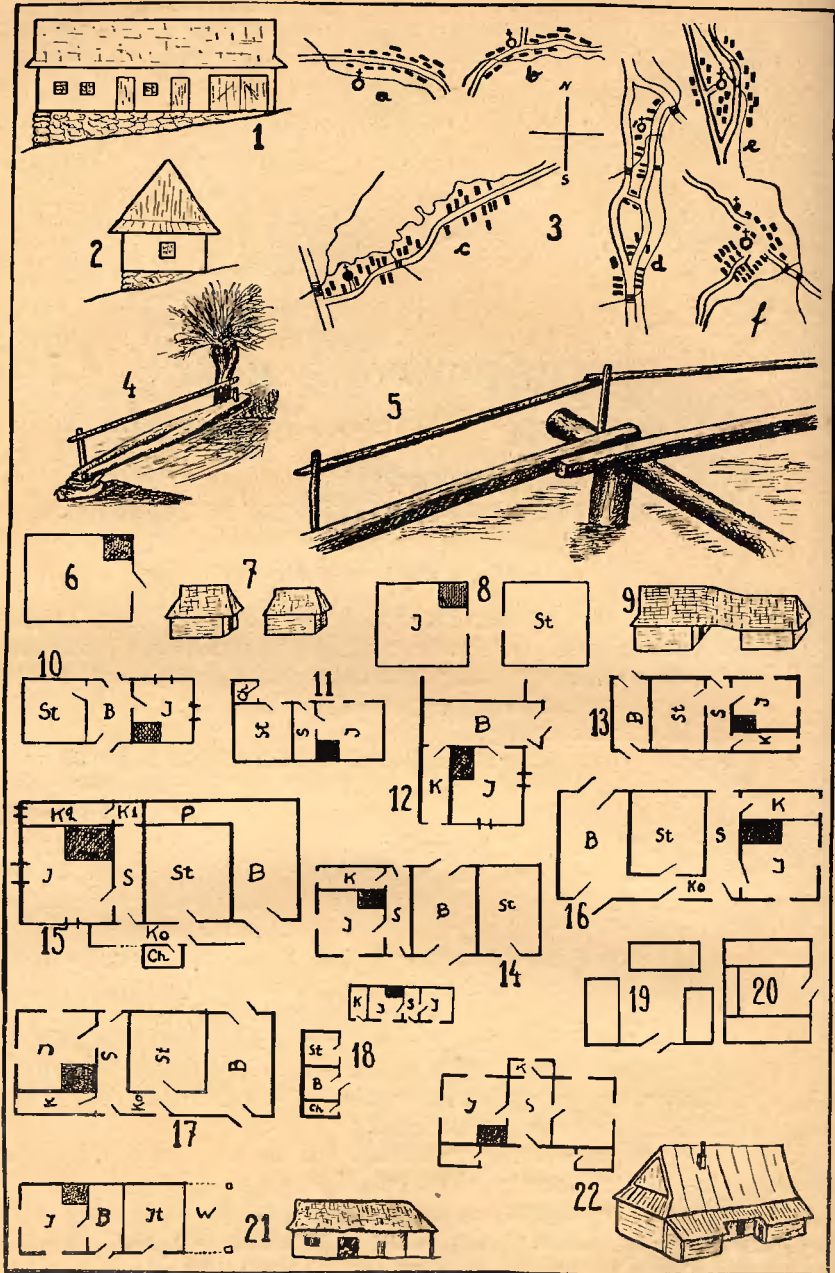
Z tych dwóch form wsi częściej występuje łańcuchówka. Spotyka się ją w dolinach potoków spływających do Popradu (wsie: Wierchomla, Żegiestów), do Kamienicy (Uhryn, Łosie i inne) poza tym na całym omawianym obszarze choć nie wszędzie w tak poprawnej formie. Wielodroźnice znaleźć można wyłącznie w najszerszych dolinach rzecznych np. Maciejowa nad Kamienicą, Florynka nad Białą, Hańczowa nad Ropą, szeroko rozbudowana jest też wieś Ług leżąca nad górą Zdynią.

W powiecie jasielskim i krośnieńskim wielodroźnicę reprezentują Polany i Olchowiec, który leżąc w ciasnej owalnej kotlinie tworzy małą ale całkiem poprawną wielodroźnicę.

Prócz wyżej opisanych dwóch form wsi (łańcuchówki i wielodroźnicy) spotyka się też formy mieszane.

Powstały one w ten sposób, że wieś założona początkowo w kształcie łańcuchówki na dnie wąskiej doliny, rozrastając się natrafiła na dolinę szerszą, gdzie rozbudowała się w formie wielodroźnicy.

<sup>1)</sup> Praca niniejsza obejmuje część Łemkowszczyzny na zachód od przełęczy Dukielskiej po wieś Szlachtową. Fotografje i rysunki wykonał autor, a na tablicach ułożył je Dr. J. Falkowski. Zdjęcia fotograficzne z r. 1932, 1933 i 1934.



Tbl. I. 1 — chała o podmurowaniu pod ścianą dłuższą (równoległe do stoku); 2 — chała o podmurowaniu pod ścianą szczytową (wzdłuż stoku); 3 — położenie chał w stosunku do stron świata we wsiach, a = Przysłup pow. Gorlice, b = Leszczyna pow. Gorlice, c = Gładyszów pow. Gorlice, d = Florynka, pow. Nowy Sącz.

Wsią o kształcie mieszanym, łańcuchowo-wielodroźnicowym jest wieś Szlachtowa, w górnej części łańcuchówka, zaś w dolnej rozbudowująca się jako wielodroźnica.

Oprócz tych trzech form występuje jeszcze bardzo rzadko forma czwarta, a mianowicie wsie zabudowane w kształcie małego miasteczka z rynkiem wpośrodku. Do takich należą: Uście Ruskie w pow. gorlickim i Łabowa w pow. sądeckim. Wytlumaczyć się to da tem, że obie te wsie stanowią od dawnych czasów coś w rodzaju „półmiasteczek“ i posiadają inne jeszcze szczegóły wzorowane na budownictwie małomiasteczkowym.

Wspólną cechą wsi łemkowskich, bez względu na ich kształt, jest to, że tworzą one jednostki zwarte, co odbija od pogranicznych wiosek polskich, w których pomimo podobnych warunków geograficznych poszczególne gospodarstwa są porozrzucane na znacznej przestrzeni. Wyjaśnienie tej różnicy tkwi w tem, że grunta łemkowskie są bardzo rozdrobnione, a poszczególne części należące do jednego gospodarza rozrzucone są po okolicznych zboczach i górach. Stąd wieś staje się tym punktem centralnym, z którego najbliżej jest do każdego z poszczególnych kawałków pól.

W ostatnich latach w związku z przeprowadzaną intensywnie komasacją gruntów, zaczyna się również zmieniać charakter wsi łemkowskiej np. w okolicach Hańczowej. Komasacja jest tam już od kilku lat ukończona, a przytem pobudowano szereg nowych chat zdala od wsi na stokach najbliższych gór, co zdecydowanie zaciera dotychczasowy charakter wsi łemkowskiej.

B. Położenie chat we wsi. Położenie chaty nie podlega jakimś ogólnym prawidłom, któreby charakteryzowały tamtejsze budownictwo. W wielodroźnicy panuje zupełny chaos, każdy buduje tak, jak mu miejsce pozwala bez względu na strony świata, położenie względem drogi i t. p.

Inaczej przedstawia się sprawa we wsiach łańcuchowych, które stanowią większość. Tu buduje się przeważnie dom frontem do drogi, o czem nie decyduje jednak tradycja, lecz względy praktyczne. W wioskach ciągnących się wzdłuż dolin, o mniej lub więcej spadzistych stokach, gdyby chciano bardzo długie chaty budować szczytem do drogi, warunki terenowe byłyby szczególnie niekorzystne. Musiano by niwelować grunt w kierunku spadku zbocza a więc tam, gdzie ten spadek jest największy lub wyrównać różnicę poziomu przy pomocy fundamentów.

e = Hańczowa, f = Uście Ruskie, pow. Gorlice; 4 — kładka pojedyncza; 5 — kładka składana; 6 — plan szałas pasterskiego na górze Wątkowej w pasmie zwanem Magura Jasielska; 7—8—9 przypuszczalne stopnie rozwojowe chaty jednonętnej; 10 — plan chaty z Rychwałdu pow. Gorlice; 11 — plan chaty z Nieznajowej pow. Gorlice; 12 — plan części chaty z wrotami boiska wysuniętymi wprzód z Wysowej pow. Gorlice; 13 — plan chaty z Wawrzki pow. Gorlice; 14 — plan chaty z Nowicy pow. Gorlice; 15 — plan chaty z Czarnej koło Nieznajowej, pow. Gorlice; 16 — plan chaty z Huty Wysowskiej pow. Gorlice; 17 — plan chaty z Regetowa Niżnego pow. Gorlice; 18 — plan zagrody ze Szklarek pow. Gorlice; 19 — plan zagrody z Jaworek pow. Nowy Targ; 20 — plan zagrody z Boguszy pow. Nowy Sącz; 21 — plan chaty z Żydowskiego pow. Krosno i rysunek tej chaty; 22 — plan chaty z Boguszy pow. Nowy Sącz i rysunek tej chaty.

Ten drugi sposób byłby również niewygodny w zastosowaniu, gdyż dom w takim wypadku jednym końcem spoczywałby na ziemi, drugim zaś na wysokim podmurowaniu, (tbl. I/1) co wywołałoby potrzebę budowania schodków dla ludzi i mostków dla bydła. Większość tych niedogodności odpada, lub przynajmniej zmniejsza się do minimum, gdy budynek zbuduje się równolegle do drogi biegnącej wzdłuż koryta potoku (tbl. I/2), wówczas bowiem przez nieznaczną niwelację terenu lub niewysokie podmurowanie uzyskuje się równą powierzchnię, dogodną dla budowy. Odpada tu również potrzeba schodów czy mostków, gdyż dwa płaskie kamienie położone jeden na drugim wystarczają zupełnie, by ludzie i zwierzęta mogły się dostać bez trudu do środka.

Prócz opisanych wyżej wsi o układzie chat równoległym do drogi, jest kilka wiosek, w których chaty zorjentowane są przeważnie szczytem do drogi. Spotyka się je w szerokich dolinach o dnie płaskim jak np. kotlina Zdyni, w której leży Gładyszów i Wirchne, lub Białej, gdzie mamy tak zabudowaną Florynę.

Wioski te tworzą małeńkie wysepki zupełnie od siebie niezależne, otoczone dookoła łańcuchówkami z budynkami równoległymi do drogi. Powstanie tych paru wiosek, zbudowanych zupełnie inaczej niż reszta, jest trudne do wyjaśnienia, to tylko jest pewne, że nie zachodzi tu żaden związek między osią budynku a którąś ze stron świata, gdyż jak widać z załączonego rysunku (tbl. I/3) domy na Łemkowszczyźnie bywają zwrócone w różnych kierunkach. W jednym tylko wypadku, gdy chodzi o wieś Uście Ruskie, położenie domów szczytem do drogi łatwiejsze jest do objaśnienia. Uście Ruskie, jak to już wyżej powiedziano, zbudowane jest w kształcie miasteczka z prostokątnym placem w pośrodku. Niegdyś nazywano miastem a do dnia dzisiejszego odbywają się tam co pewien czas targi. W Uściu Ruskiem chodziło prawdopodobnie o to, by jak największa ilość domów mogła znaleźć uprzywilejowane stanowisko wzdłuż krawędzi rynku i przy głównych „ulicach“, mniej natomiast przestrzega się tej zasady w uliczkach bocznych. Podobny wypadek spotykamy też w Białej Wodzie, (koło Szlachtowej) gdzie wieś rozwijająca się wzdłuż koryta potoku natrafiła na nieprzebytą przeszkodę w formie ścian skalnych zamykających dolinę. Ażeby z poszczególnych domostw był łatwiejszy dostęp do drogi, większość ich zbudowana jest równolegle do siebie ze szczytami zwróconymi do drogi.

Na zakończenie ogólnego opisu wsi wspomnieć jeszcze wypada o wewnętrznej komunikacji we wsi. Dolinami, wzdłuż których ciągną się wioski, płyną potoki, które kapryśnie powyginanym korytem przecinają po kilka razy drogę tam i zpowrotem. Płytkie łożysko potoku nie wymaga mostu, gdyż wozy z łatwością mogą je przejechać, dla pieszych natomiast poprzerzucane są liczne kładki. Kładkę zwaną *wałką* tu stanowi przeważnie pień rozwidlonej jodły, o równoległych odroślach. Pień taki zlekka ociosany, by idący nie ześlizgiwał się, ma w swym grubszym końcu wywiercony otwór, przez który przechodzi pionowy palik wbity w ziemię. Zadaniem jego jest chronić wałkę przed porwaniem w czasie powodzi (tbl. I/4). W wypadkach, gdy łożysko potoku zbyt jest szerokie, by jedna belka na wałkę mogła wystarczyć, na środku łożyska kładzie się piramidę z dużych płaskich kamieni lub wbija pal drewniany

z silną przyporą skierowaną przeciw kierunkowi prądu (tbl. I/5). Na tej podstawie wspierają się belki łączące oba brzegi. Końce belek wspartych na podporze nie są ze sobą spojone tak, by obie belki tworzyły jedną prostą linię, lecz przeważnie leżą obok siebie (tbl. I/5). Na wysokości jednego metra biegnie czasem wzdłuż wałki cienka i chwiejna poręcz.

Ogólnie wieś lemkowska robi wrażenie zaniedbanej i brudnej. Domostwa skupione są gęsto jedno przy drugim, co nie pozwala na zakładanie ogródków. Drzew owocowych mało. Jedyne w wioskach bardziej rozrzuconych rośnie koło domu kilka grusz i śliw. Sady spotkać można tylko w niektórych wsiach i to sąsiadujących z polskimi (np. w Królowej Ruskiej pow. Nowy Sącz). Częściej natomiast, o ile miejsce na to pozwala, trafiają się w pobliżu domostw małe zagrodzone łączki, na których w słotne lata dosuszają siano, zboże i t. p. Mają one tę praktyczną stronę, że w razie deszczu można z nich łatwo wszystko zebrać i ukryć pod dachem.

W najbliższym sąsiedztwie domu znajduje się potężna gnojownia ogrodzona czasem od strony drogi plecionym płotem.

## 2. Rozmieszczenie wewnątrz w chacie.

W przeważnej części Łemkowszczyzny panuje zasada, że tak część mieszkalna jak i wszelkie zabudowania gospodarcze stawia się w jednej linii i nakrywa wspólnym dachem.

Pochodzenie tego sposobu budowania chat łatwo jest wytłumaczyć na przykładach najprymitywniejszych budowli mieszkalnych, jakie zachowały się do dziś w formie szałasów pasterskich spotykanych w górach Łemkowszczyzny.

Na Magurze jasielskiej w pobliżu góry Wątkowej znajduje się kilka szałasów, w których dla ludzi i zwierząt jest tylko jedno pomieszczenie (tbl. I/6). Po prawej stronie od wejścia znajduje się piec z kamieni sponionych gliną, koło niego ławka, stołeczek do dojenia krów i kilka naczyń, resztę pomieszczenia zajmuje bydło. Legowiska dla ludzi urządzone są na małym stryszku zrobionym z gałęzi ułożonych na poprzecznych żerdziach. Większość szałasów (szczególnie starszych) ma wejście w ścianie szczytowej. Podobnie musiały wyglądać niegdyś szałas pasterszy wołoskich, którzy w XV i XVI-tym wieku kolonizowali tu śródgórskie kotliny.

Z chwilą przejścia koczowniczych Wołochów do osiadłego trybu życia prymitywne pasterskie schroniska zostały rozbudowane w ten sposób, że naprzeciw dotychczasowego pomieszczenia dla ludzi i zwierząt powstało drugie wyłącznie dla zwierząt (tbl. I/7). Drzwi umieszczone w ścianach szczytowych obu pobliskich budynków znalazły się naprzeciw siebie (tbl. I/8). Nakrycie obu pomieszczeń wspólnym dachem i stworzenie w ten sposób jednolitego budynku było wynikiem dalszej ewolucji dyktowanej pragnieniem wygody i potrzebą łatwiejszej komunikacji. Zrazu między dwoma częściami nakrytymi wspólnym dachem była przestrzeń wolna, (tbl. I/9), którą zamknięto później po obu stro-

nach szerokiemi wjazdowemi wrotami, tak, że między izbą a stajnią powstało dzisiejsze boisko (tbl. I/10).

Chaty tego rodzaju spotykamy jeszcze dziś dość często szczególnie we wsiach uboższych. Rozkład ich jest następujący: przez szeroką 2-skrzydłową bramę wjazdową dostajemy się na boisko, a stąd po jednej stronie wiodą drzwi do izby, po drugiej do stajni<sup>2)</sup>. Przy tym układzie byłoby wychodzi ze stajni przez boisko, co szczególnie w okresie młocki stanowi dużą niewygodę. Ażeby jej uniknąć w wielu takich chatach



Ryc. 1. Wrota boiska wysunięte wpród przed zrab chaty. Wysowa, pow. Gorlice.

umieszczają wejście do stajni wprost z pola. Rozkład taki jest np. w starej chacie w Nieznajowej (tbl. I/11), w Bednarce i w wielu innych wsiach powiatu gorlickiego szczególnie w Pstrążnem, Przegoninie, Bartnem i wzdłuż gościńców, wiodących z Gorlic w kierunku Koniecznej i Radocyny.

W chatach, w których droga do izby wiedzie przez boisko, spotykamy się czasem z tem, że wrota boiska wysunięte są przed front reszty budynku o całą szerokość drzwi umieszczonych z boku (tbl. I/12, ryc. 1). Konstrukcja ta ma na celu umożliwienie przejścia przez boisko bez potrzeby otwierania ciężkich wrót wjazdowych. W niektórych chatach w tym celu wycinają małe drzwiczki w jednym ze skrzydeł wrót wjazdowych.

Sień pojawiła się jako dalszy etap rozbudowy, z chwilą gdy zaczęto budować osobne boiska, zwyczajnie na końcu części gospodarczej (tbl. I/13). Wtedy przestrzeń dzieląca izbę mieszkalną od stajni zwięzła się znacznie

i stworzyła sień. W tych chatach odradza się czasem dawny sposób budowania stajni z wejściem przez sień jak przedstawiony plan na tbl. I/13, częściej jednak pozostawia się je wprost z pola.

Dotychczas mówiliśmy o rozbudowywaniu się domostwa przez podział ścianami poprzecznymi, w którym budynek rozrastał się wzdłuż. Ten sposób rozbudowywania tkwi głęboko w tradycjach budownictwa łemkowskiego. Dlatego też spotyka się domy bardzo długie powstałe przez dostawianie w różnych czasach coraz to nowych przybudówek<sup>3)</sup>. Tak np. chata w Skwirtnem, pow. Gorlice obejmuje pomieszczenia mieszkalne dla dwu rodzin i budynki gospodarcze. Stary dom mieszkalny

<sup>2)</sup> Użyte skróty na planach: I = izba, B = boisko, St = stajnia, k = komora, S = sień, Ch = chlew, Ko = korytarz.

<sup>3)</sup> Przy dostawianiu nowych części niezawsze przestrzegano, by były one jednej wysokości, skutkiem czego grzbiet dachu bywa czasem załamany lub falisty (por. tbl. I/9 i ryc. 3).

w Uhrynie (ryc. 2) składa się z części środkowej (najstarszej) pochodzącej według tradycji z końca XVIII-go wieku i dwu nowszych dostawionych później przy obu bokach. Mieszka ją w nim obecnie trzy rodziny wywodzące się od wspólnego przodka, którego są spadkobiercami. Dawniej domów podobnych było więcej, być może, że był to kiedyś często stosowany sposób rozwiązywania kwestji mieszkaniowej w wypadku przechodzenia dziedzictwa w ręce rodu.



Ryc. 2. Stara chała w Uhrynie, pow. Nowy Sącz.

Biedermann<sup>4)</sup> w swym opisie Rusinów węgierskich (którzy w swej kulturze niczem prawie nie różnią się od Łemków) wspomina, że domy tamtejsze mieściły w owych czasach po 2 i 3 rodziny tak, że łącznie mieszkało w nich do 30 ludzi.



Ryc. 3. Chała z dachem załamany, Biała Woda, pow. Nowy Targ.

Dalszym z kolei etapem rozwoju planu było zastosowanie podziału „na szerokość”. Zaczęło się od tego, że od izby mieszkalnej odcięto dodatkową ścianą, wąską izdebkę zwaną *chyzką* lub *ku-morą*, do której wiodło osobne wejście z sieni lub rzadziej wprost z izby. Plany na tbl. I/12, 13 i 14 dają nam przykład takiego rozkładu. Podzieleniu izby

na dwie części nie towarzyszyło zrazu rozszerzenie ściany szczytowej, dlatego też układ pozostałych części gospodarskich nie uległ żadnym zmianom. Chaty tego rodzaju spotykamy porozrzucane na przestrzeni całej Łemkowszczyzny, szczególnie zaś w powiecie gorlickim (Pstrążne, Ropica Ruska, Małastów, Bielanka, Nowica, Kunkowa) nie stanowią jednak nigdzie większych skupień nadających się do mapowania.

<sup>4)</sup> Herman Biedermann: Die ungarischen Ruthenen. Innsbruck 1862.

Zewnętrznie łatwo je poznać po dwu oknach w ścianie szczytowej, z których jedno należy do izby, drugie (często mniejsze) do komory. Chaty tego rodzaju występują liczniej we wsiach leżących na południowym krańcu powiatu jasielskiego i przyległych doń wioskach powiatu gorlickiego (Nieznajowa, Rozstajne, Świątkowa Wielka i Mała, Świerzowa Ruska, Kotań, Krempna).

W chatach tych równocześnie z przedzieleniem izby na komorę i izbę rozrosła się ściana szczytowa, skutkiem czego domy tamtejsze są szersze. Zewnętrznie różnią się od poprzednich tem, że mają trzy okna w ścianie szczytowej, z których dwa należą do izby, jedno do komory (ryc. 4). Czasem podział na szerokość przeprowadzony bywa i w części



Ryc. 4. Chata w Nieznajowej, pow. Gorlice.

gospodarczej. Tak np. w chacie z Czarnego (powiat Gorlice koło Nieznajowej) zbudowanej według daty z tragarza w r. 1886 tbl. I/15 przez drzwi wchodowe dostajemy się do sieni (S) skąd po lewej stronie znajduje się izba mieszkalna (I). Część końcowa sieni jest odcięta poprzeczną ścianką, tworząc małą komórkę (*komirka* K. 1)

przez którą przechodzi się do komory (*kumora*) albo chyżki K. 2.

Do stajni mieszczącej się po prawej stronie sieni idzie się korytarzem (Ko) przy którym dobudowany jest chlew (Ch). Na końcu chaty znajduje się obszerne boisko (B) od niego na lewo biegnie w bok odnoga nieoddzielona drzwiami, jest to tak zwany *pelewen*, w którym przechowują siano (P). Trudno jest nawet w przybliżeniu ustalić, kiedy zaczęto przeprowadzać podział części mieszkalnej na izbę i komorę. Musiało to nastąpić w czasach odległych, gdyż już najstarsze domy, jakie się dotąd na Lemkowszczyźnie zachowały, posiadają go w swoim planie np. środkowa część domu w Uhrynie z końca XVIII wieku, dom z Pstrążnego zbudowany w r. 1814 i wiele innych.

Budynki, których plany poznaliśmy dotychczas, mają jedną zasadniczą niedogodność a mianowicie, że chcąc naprzykład przejść z izby do stajni trzeba najczęściej odbywać tę drogę polem, co jest bardzo przykre w zimie, szczególnie w czasie zawieji lub zasp śnieżnych. Najprostszym sposobem wiodącym do usunięcia tego jest zaszalowanie deskami przestrzeni między zrębem chaty a krańcem wystającego okapu (ryc. 5). Powstaje w ten sposób wygodny korytarz zwany *prychatą*, która obejmuje niekiedy  $\frac{2}{3}$  obwodu budynku. W ścianach prychaty wycięte są otwory okienne zaopatrzone w okiennice, odpowiadające oknom

izby i drzwi. W odcinkach, gdzie prychata nie spełnia funkcji korytarza służy za skład siana, ściółki i t. p.

Prychata występuje częściej we wschodniej części Łemkowszczyzny w powiecie krośnieńskim, jasielskim i części gorlickiego po wieś Żdynię i Konieczną.

Wspomniałem na tem miejscu o prychacie, gdyż jak zobaczymy niżej, stała się ona ważnym ogniwem dalszego rozwoju.

Cienkie prowizoryczne oszalowanie z desek zaczęło niejako wrastać w konstrukcję domu, dając początek korytarzowi zbudowanemu jak wszystkie inne ściany z belek na węgiel, który stał się składową częścią budynku.



Ryc. 5. Chata z prychatą, Nieznajowa, pow. Gorlice.

Interesujący typ przejściowy przedstawia opisana wyżej chata z Czarnego. Pod wystającym okapem dachu przed ścianą frontową biegnie od okna izby mieszkalnej aż poza stajnię w kierunku boiska ścianka z belek (tbl. I/15, Ko). W części między oknem izby a drzwiami do sieni znajduje się składzik na podściółkę, następnie korytarz urywa się i biegnie dalej dopiero wzdłuż ściany stajni. Tu znajdują się naprzeciw siebie dwie pary drzwi, jedno wiodą z pola na korytarz, drugie z korytarza do stajni. Wyżej opisane przejście mimo, że konstrukcją swą wykazuje już znaczny postęp w stosunku do prowizorycznej prychaty nie jest jeszcze skończoną formą rozwoju. W południowych i południowo-zachodnich częściach powiatu gorlickiego spotyka się często domy, w których korytarz łączący pomieszczenia gospodarcze z częścią mieszkalną zespolił się zupełnie z zasadniczą konstrukcją chaty. Jako przykład posłużyć mogą plany podane na tbl. I/16 i 17. Pierwszy z nich (tbl. I/16) przedstawia plan chaty z Huty Wysowskiej (pow. Gorlice). Przez drzwi wchodowe dostajemy się tam do sieni, skąd po prawej stronie znajdują się drzwi do izby i komory, po lewej zaś korytarz wiodący do stajni i na boisko. Drugi plan (tbl. I/17) przedstawia chatę z Regetowa Niżnego (pow. Gorlice), a różni się od poprzedniego tylko tym drobnym szczegółem, że korytarz biegnie wzdłuż tylnej ściany (od podworca), podczas gdy w poprzednim biegł wzdłuż ściany frontowej (od drogi).

W planach domów, które pod jednym dachem skupiają część mieszkalną i zabudowania gospodarcze, brakuje zawsze stodoły<sup>5)</sup>, którą

<sup>5)</sup> Jedynie w kilku wsiach powiatu jasielskiego (Świerzowa Ruska, Świątkowa Mała) spotyka się niedbale sklecone z desek budy, w których przechowują siano. Budynki te pochodzą z ostatnich czasów.

znakomicie zastępuje obszerny strych ciągnący się wzdłuż całego budynku.

Chaty wyżej opisane (które pod wspólnym dachem łączą część mieszkalną i gosp.) zajmują całą przestrzeń Łemkowszczyzny od przełęczy Dukielskiej po Szlachtową z tem jednak, że na wschód od doliny Ropy stanowią typ jedyny, podczas gdy na zachód od niej są zmieszane z typem zagród rozbudowanych, w których osobno jest budynek mieszkalny a osobno budynki gospodarcze (tbl. I/18, 19, 20). Tego rodzaju zagrody należą tylko do najzamożniejszych gazdów i są w znacznej mniejszości.

Jedną z nich o typie wyraźnie przejściowym przedstawia zagroda z przysiółka Szklarki (należy do Szymbarku pow. Gorlice). Budynek mieszkalny posiada pośrodku sień. Po prawej stronie sieni znajduje się izba biała (bez pieca) po lewej kuchnia, i komora w formie przybudówki pod okapem dachu. Budynek gospodarczy mieszczący w sobie boisko, stajnię i chlew stoi pod kątem prostym do budynku mieszkalnego (tbl. I/18). Zagroda ta jest do pewnego stopnia formą przechodnią między sposobem budowania wszystkiego pod wspólnym dachem a systemem budynków odrębnych.

W zasadzie nie odstępując ona zupełnie od poznanych poprzednio reguł budownictwa łemkowskiego, wygląda bowiem tak jak gdyby normalny, długi dom został przełamany na dwie części.

W innych wioskach (jak w Klimkówce, Binczarowej, Polanach, Bereście, pozatem na całej t. zw. Rusi sądeckiej aż po Szlachtową) spotykamy zagrody bardziej rozbudowane. Osobno tam jest budynek mieszkalny z izbą białą i kuchnią<sup>6)</sup>, osobno zaś stajnia i stodoła z hołskiem i wozownią.

Wyrazem naturalnej dążności do uzyskania całości zamkniętej jest sposób rozmieszczania poszczególnych budynków względem siebie. Np. w Jaworkach (pow. Nowy Targ), dom mieszkalny stoi szczytem do drogi, stajnia zajmuje bok dziedzińca pod kątem prostym do budynku mieszkalnego, stodoła zaś równoległa do domu, stanowi drugie ramię podkowy. Od strony drogi zamyka podwórze wysoki parkan z bramą wjazdową (tbl. I/19). Podobne rozmieszczenie budynków widzimy też we wsiach w dolinie Białej z tą jednak różnicą, że dom mieszkalny nie musi stać szczytem do drogi.

W wypadku gdy zagroda składa się tylko z dwu budynków mieszkalnego i gospodarczego (np. brak stodoły, a stajnia i boisko zbudowane razem) stawia się je naprzeciw siebie a przestrzeń podwórza między nimi zawartą zamyka płotem (tbl. I/20, ryc. 6). Stodoły jako odrębne budynki spotyka się najczęściej we wsiach graniczących z osadami polskimi np. w Królowej Ruskiej, Szlachtowej, Jaworkach<sup>7)</sup>.

W opisanych powyżej formach chat zdarzają się pewne lokalne odmiany np. w Żydowskim (pow. Jasło) budują na końcu części gospodarskiej wozownię objętą wspólnym dachem ale bez ścian tak, że konstrukcja dachu wspiera się na dwóch słupach (tbl. I/21).

<sup>6)</sup> Izby białe spotyka się również i w domach, gdzie część mieszkalna i gospodarza są pod jednym dachem ale znacznie rzadziej.

<sup>7)</sup> por. niżej.

Z indywidualnych odstępstw godny jest zanotowania plan starego domu w Boguszy pow. Nowy Sącz (tbl. I/22). Komorę stanowi tu przedłużenie sieni tworzące rodzaj czworobocznego wykusza w ścianie przeciwległej do drzwi wchodowych. Jest to bardzo rzadki wypadek



Ryc. 6. Gospodarstwo z zamkniętym podwórzem, Binczarowa, pow. Nowy Sącz.

rozrastania się domu przez takie rozsadzanie od wewnątrz czworoboku ścian. Zwykle tego rodzaju zadanie rozwiązuje się przez dostawianie luźnych przybudówek z wejściem od pola.

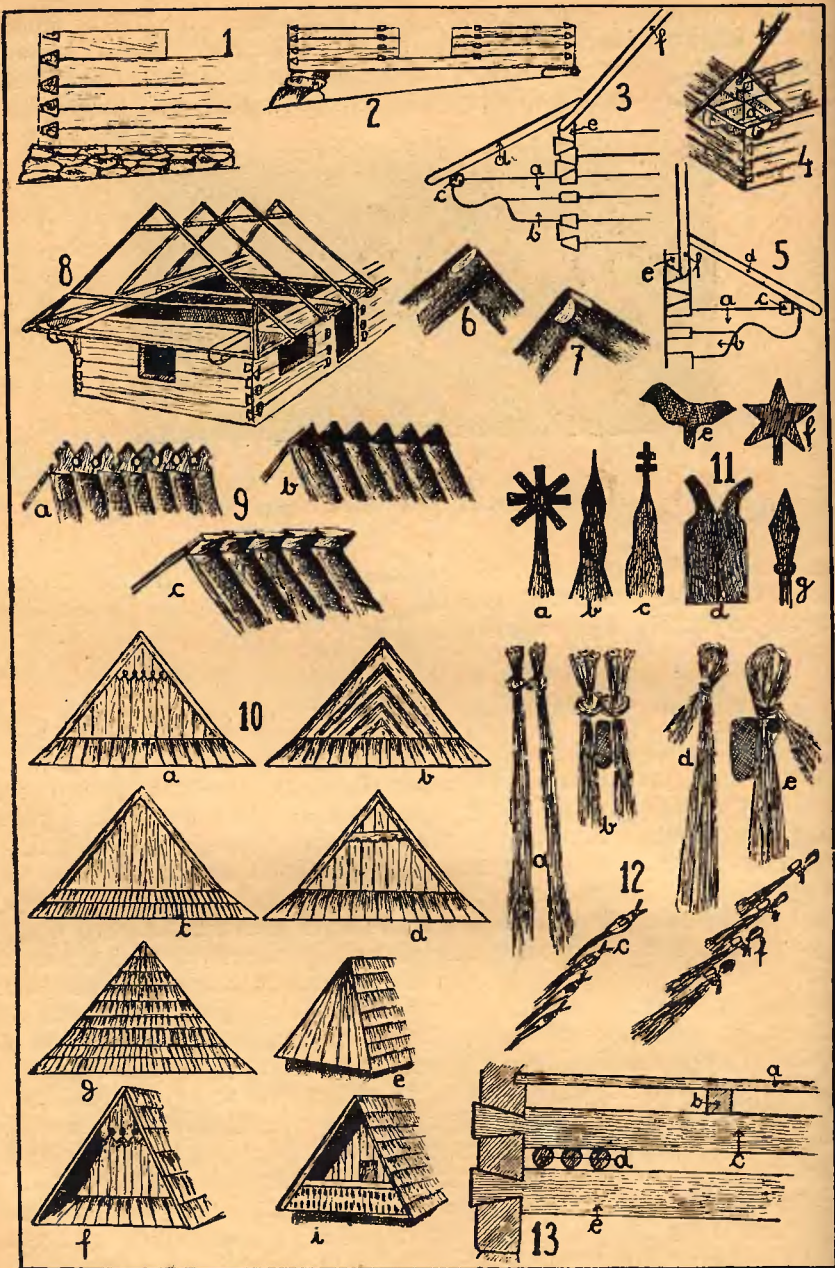
### 3. Materiał budowlany i sposoby budowy chaty.

Domy swe budują Łemkowie z drzewa jodłowego lub świerkowego, przyczem za najodpowiedniejsze uważają sztuki wycięte w gęstym wysokopiennym lesie na północnym stoku góry. Drzewo takie rosnące w złych warunkach ma mały przyrost roczny, a co zatem idzie mało miazgi, jest zbite i twarde, gdyż słoje jego są bardzo gęste.

Spotyka się jeszcze dzisiaj przeszło 100-letnie domostwa, których ściany są zupełnie zdrowe a drzewo uderzone obuchem siekiery dźwięczy jak nowe. Nic też dziwnego, że drzewo po rozbiórce takich starych domów bywa niejednokrotnie jeszcze raz zużytkowane na budowę. Obecnie gdy lasy są znacznie przerzedzone skarżą się Łemkowie, że i drzewo jest gorsze, teraz bowiem dom rzadko potrwia dłużej jak lat 60.

Chatę jako całość nazywają „chyża“<sup>8)</sup>, budują ją z belek dosyć niedhale obrobionych. Jeśli drzewo jest grubsze, przecinają je wzdłuż na dwie połowy, jeśli cieńsze osiosują na płasko z tej strony, która ma być w przyszłości zwrócona do wewnątrz, pozostałe części belki w starych domach zostawiano okrągłe, w nowszych zlekka ociosują. Piękniejsze i grubsze tramy przeznaczają na część mieszkalną, gorsze na gospodarczą, boisko o ile jest przy końcu domu ma czasem zrąb ułożony z cienkich okrągłaków. Konstrukcja ścian jest zawsze węglowa, przyczem zakończenia belek zacięte są na t. zw. „rybi ogon“ rzadziej spotyka się węgiel płaski.

<sup>8)</sup> Izba mieszkalna też nazywa się „chyża“, komora zaś „chyżka“.



Tbl. II. 1—2 — sposoby układania fundamentów; 3 — konstrukcja narożnika, *a* = okrent, *b* = piłokrent, *c* = ostrysznyk, *d* = prypustnyca, *e* — płatew, *f* = krokiew; 4 — narożnik wraz z węgiel chaty; 5 — konstrukcja narożnika; (przy 4 i 5 *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, jak przy 3); 6—7 wiązania krokwi; 8 — dach z krokiewiami

Przed ułożeniem pierwszego wieńca belek przystępują do niwelacji terenu, zwykle nierówności usuwa się przez ułożenie fundamentu z ciężkich płaskich kamieni (tbl. II/1). Czasem kamienie takie podkłada się tylko pod narożniki a resztę miejsca wolnego między zrębem i ziemią wypełnia się ubitą gliną. (tbl. II/2).

Belki pierwszego wieńca (leżące bezpośrednio na fundamencie) nazywają się *spidky* a reszta zaś składająca się na zręb ściany nazywa się *szwale*<sup>9)</sup>. Ostatnia belka zrębu, w którą wpuszczone są końce krokwi nosi nazwę *platwy*. Szpary między belkami utkane są mchem lub zalepione gliną.

Szwale ucięte są tuż przy węgle tworząc gładki zupełnie narożnik. Jedyne trzecia i czwarta belka (licząc od góry) mają końce wypuszczone na zewnątrz, gdzie tworzą podstawę, na której wspiera się okap dachu. Koniec trzeciej belki nazywa się *okrent* a ma on wedle zwyczaju 1 m długości. Koniec czwartej belki ma tylko pół metra i dlatego nosi nazwę *piłokrent*.

Okrent i piłokrent stanowią jedną ozdobiście wyciętą całość (tbl. II/3, 4 i 5). Niekiedy dla osiągnięcia piękniejszego profilu nawet pięta od góry belka jest lekko wystająca, ale nie posiada już odrębnej nazwy. Okrenty znajdują się nietylko na narożnikach ale i tam, gdzie wypadają wewnątrz ściany poprzeczne zamykające stajnię, boisko i t. p. Po ukończeniu zrębu przystępują cieśle do budowy dachu. Na Łemkowszczyźnie budują dachy krokwiowe, dwuspadkowe z szerokimi okapami bocznymi lub (rzadziej) czterospadkowe, wyjątkowo zaś naczółkowe.

Formę pierwszą, dwuspadkową z okapem bocznym (por. ryc. 4, 5 i 6) spotykamy na obszarze całej Łemkowszczyzny. Na południu we wsiach leżących wzdłuż granicy czesko-słowackiej występuje wy-



Ryc. 7. Chata kryta słomą, Przegonina pow. Gorlice.

wspartemi wprost na ostryszniku; 9 *a-b-c* — różne rodzaje grzebiczka na grzbiecie dachu gontowego; 10 — różne rodzaje ścian szczytowych, *a-b-c* = Bednarka pow. Gorlice, *d* = Wawrzka pow. Gorlice, *e, f, i* = Jaworki pow. Nowy Targ, *g* = Bogusza pow. Nowy Sącz; 11 — ozdoby szczytowe, *a, b, c* = rys. własne, *d, e, f, g* = wedle S. Udzieli, „Ziemia Łemkowska przed półwieczem“; 12 — rodzaje poszywania dachów, *a* = płaskura, *b* = płaskura założona na łątę, *c* = przekrój dachu krytego płaskurami, *d* = kiczka, *e* = kiczka założona na łątę, *f* = przekrój dachu krytego kizkami; 13 — konstrukcja powały, *a* = deski powały, *b* = tragarz, *c* = tragarz poprzeczny (pierwszy), *d* = półka z okraglaków, *e* = tragarz poprzeczny (drugi).

<sup>9)</sup> Z niemieckiego die Schwelle — prycieś.

łącznie. W północnej zaś części a szczególnie w wioskach graniczących z polskimi spotyka się dość często dachy czterospadkowe, które jednak wszędzie występują w znacznej mniejszości. (ryc. 7).

Ciekawem jest, że dach czterospadkowy uchodzi w pojęciach Łemków za coś gorszego mniej pięknego od dachów dwuspadkowych i dlatego też najczęściej spotykamy go na budynkach gospodarczych<sup>10)</sup>. W chatach, które pod jednym dachem kryją część mieszkalną i gospodarczą, zdarza się, że zakończenie dachu nad częścią mieszkalną ma szczyt pionowy szalowany deskami z szerokim okapem, podczas gdy nad częścią gospodarczą zakończenie dachu jest takie jak w dachu czterospadkowym.

Dachy naczółkowe ze ściętym szczytem występują wyłącznie w kilku chatach w Uściu Ruskiem i to przy „rynku”. Są one dalszym ciągiem zapożyczeń z architektury miasteczek podgórskich, zupełnie obce łemkowskiemu budownictwu. Konstrukcja dachu składa się z dwu części: właściwego dachu i okapu. Ten pierwszy stanowią krokwie wpuszczone w najwyższą belkę zrębu zw. *platew*.

Przeciwnie krokwie (zwane tu *krikwy*) łączą się u góry ze sobą, przyczem rozróżniamy dwa rodzaje złączeń, starszy, gdzie zakończenie jednej krokwi wchodzi w widłowate wycięcie drugiej (tbl. II/6) i nowszy, gdzie ścięte odpowiednio końce są tylko przyłożone do siebie i przybite (tbl. II/7). Każda para krokwi spięta jest u góry poprzeczną deseczką *bantem*. Okap wspiera się na wystających okrentach (tbl. II/3, 4, 5) na końcu których umocowany jest t. zw. *ostrysznyk* z cienkich belek obiegający dookoła całego budynku (tbl. II/4 d). Do ostrysznyka są przymocowane *prypustnicy* (*prypustnycia*) t. j. krótkie krokiewki stanowiące przedłużenie dużych krokwi, do których są przybite (tbl. II/3 d). Krokiew wraz z prypustnicą nazywa się *krikava nadkładana*.

Do krokwi i prypustnyć w równych odstępach poprzybijane są *łaty* służące do podtrzymywania pokrycia a więc słomy lub gontu. W budynkach, które nie posiadają okapów jak np. spichrze, osobne stajnie lub stodoły (a czasem i najnowsze budynki mieszkalne) krokwie są bez nadkładek (prypustnyć) a krawędź dachu tylko nieznacznie wystaje poza granicę zrębu.

Na Łemkowszczyźnie sądeckiej spotyka się czasem budynki, w których krokwie spoczywają nie na płatwie lecz na belce znanej pod nazwą ostrysznyka. Krokwie obywają się tu bez prypustnyć ale za to między krańcem dachu a zrębem chaty powstaje szeroka luka, którą następnie zakłada się deskami (tbl. II/8).

Na Łemkowszczyźnie od Pienin po przełęcz Dukielską występują trzy sposoby krycia dachu: samym gontem, samą słomą i trzeci sposób mieszany gontem i słomą. Zasięg dachu czysto gontowego (ryc. 2, 3 mapa 1) obejmuje zachodnią część omawianego obszaru, wioski ruskie koło Szlachtowej, cały powiat sądecki i część gorlickiego<sup>11)</sup>. Dalej na wschód w powiecie jasielskim i krośnieńskim spotyka się dachy o pokryciu mieszanem. Gontem pobijają tam grzbiet dachu, wąski pas wzdłuż obu

<sup>10)</sup> Na szałasach pasterskich również.

<sup>11)</sup> Wyjątkowo w Andrzejówce pow. Nowy Sącz znajduje się kilka domów krytych słomą.

szczytów i okap. Powstaje w ten sposób prostokątna rama, którą wypełnia się poszyciem słomianem (ryc. 4, 5).

Na granicy obu zasięgów znajduje się wąski pas przejściowy (mapa 1), w którym dach chaty jest w połowie pokryty słomą w połowie gontem. Pas ten ciągnie się wzdłuż gościńca wiodącego z Gorlic do Koniecznej. W pasie przejściowym im dalej na południe, tem obszar pokrycia słomianego na dachu ustępuje coraz bardziej na rzecz gontu. Podczas gdy w Ropicy Ruskiej lub w Małastowie słoma zajmuje jeszcze większą część dachu, to w Zdyni leżącej o kilkanaście kilometrów dalej



Mapa 1. Materiał użyty do krycia dachów: 1 = gonty, 2 = pas przejściowy, gonty i słoma, 3 = słoma. Kształt dachów: 4 = czterospadkowy; 5 = naczółkowy; 6 = granica Państwa; 7 = granica zasięgu Łemków (zasięgu wschodniego nie zaznaczono). Objaśnienie miejscowości podanych na mapie: 1 Szlachtowa; 2 Jaworki; 3 Czarna Woda; 4 Biała Woda; 5 Piwniczna; 6 Złotne; 7 Barnowiec; 8 Roztoka Mała; 9 Składziste; 10 Maciejowa; 11 Łabowa; 12 Królowa Ruska; 13 Bogusza; 14 Andrzejówka; 15 Grybów; 16 Uście Ruskie; 17 Gorlice; 18 Rychwałd; 19 Małastów; 20 Smerekowiec; 21 Gładyszów; 22 Konieczna; 23 Ropica Ruska; 24 Męcina Wielka; 25 Pstrążne; 26 Przegonina; 27 Bartne; 28 Brzezowa; 29 Kąty; 30 Jasło.

na południe słoma stanowi niewielki skrawek, reszta zaś dachu pobita jest gontem.

Dachy kryte w całości słomą spotyka się w nielicznych wsiach powiatu krośnieńskiego, jasielskiego, wschodniej części gorlickiego i to tylko tam, gdzie występują dachy czterospadkowe (ryc. 7, mapa 1).

Zkolei omówimy technikę krycia dachów.

Dachy gontowe pobija się w ten sposób, że na grzbiecie jeden rząd gontów nieco wystaje ponad dach tworząc grzebyczek chroniący od zaciekania. Grzebyczek bywa niekiedy wycięty ozdobnie (tbl. II/9).

W dachach dwuspadkowych tak gontowych jak i częściowo słomianych trójkątną przestrzeń u szczytu szaluje się deskami. Szalowanie to przybiera niekiedy wygląd ozdobny (tbl. II/10). Zdarzają się również

wypadki pobijania szczytów pionową ścianką gontów. W nowszym budownictwie lemkowskiem z okolic Szlachtowej wzorującym się na architekturze will z pobliskiej Szczawnicy budują szczyty ozdobne o kształcie nigdzie na Łemkowszczyźnie nie spotykanym (tbl. II/10 f, i).

U Lemków z pod Pienin i na t. zw. Rusi sądeckiej częstą ozdobą szczytów był koszyczek t. zn. mały okrągły okapik (ryc. 8), który początkowo ochraniać miał otwór dymnika przed zaciekaniem deszczu,



Ryc. 8. Dach z koszyczkiem, Biała Woda, pow. Nowy Targ.

później stał się już tylko ozdobą. Dzisiaj koszyczek znaleźć można jeszcze w kilku wsiach zachodniej Łemkowszczyzny (mapa 2) koszyczek sięgał niegdyś dalej na wschód prawdopodobnie po rzekę Ropę. Świadectwem tego jest stara chata „na Łęgach“ w polskiej wsi Ropie (pow. Gorlice), która na obu szczytach ma jeszcze całkiem dobrze zachowane koszyczki.

Ozdobą dachów dwuspadkowych są krzyżyki i iglice, gwiazdy lub ptaki umieszczane na szczytach dachów (tbl. II/11). Dachy czterospadkowe kryte gontem mają czasem szczyty pobijane deskami (tbl. II/10 e). Jest to szczegół o tyle ciekawy, że analogiczny sposób krycia często widuje się na prymitywnych szałasach pasterskich. Dachy kryte całkowicie słomą a więc czterospadkowe posiadają podobnie jak

i poprzednie konstrukcję krokwiową. Na grzbiecie dachu umieszczają związane z patyków *kizliny*, żeby wiatr nie rozwiewał strzechy. Na pokrycie używa się słomy związanej w małe snopeczki, których są dwa rodzaje *plaskury* i *kiczki*. Plaskury związane są ósemkową pętlą od strony uciętych końców słomy (tbl. II 12 a), tak że po umocowaniu snopeczka na łacie, kłosec zwisa nadół (tbl. II/12 b). Dach posyty plaskurami jest gładki (tbl. II/12 c). Kiczki robi się w ten sposób, że garść prostej słomy załamuje się poniżej kłosów i okręca kilkoma zdziebłami dookoła tak, że powstaje węzeł (tbl. II/12 d). Kiczki zaczepia się na łacie w sposób przedstawiony na rysunku (tbl. II/12 e) i przyciska długimi kijami przywiązanymi do łąty. Kiczki dają poszycie schodkowane (tbl. II/12 f). Powoła znajduje się nad całą chatą z wyjątkiem boiska. Nad stajnią a czasem i sienią układają ją z cienkich okrągłaków, nad izbą z desek.

Deski powoły spoczywają na trzech niezbyt grubych tragarzach, pod którymi biegnie poprzecznie czwarty. O jedną belkę poniżej niego umieszczony jest równolegle piąty tragarz zwykle ozdobnie profilowany

i rzeźbiony. Piątemu tragarzowi odpowiada belka (lub dwie) biegnąca nad drzwiami wzdłuż ściany. Na niej i na opisanym ostatnio tragarzu kładzie się półki z okrągłaków służące do suszenia drzewa (tbl. II/13 d). Rzeźby zdobiące tragarze są bardzo ubogie, prosta rozeta, księżyc na nowiu, słońce i data budowy.

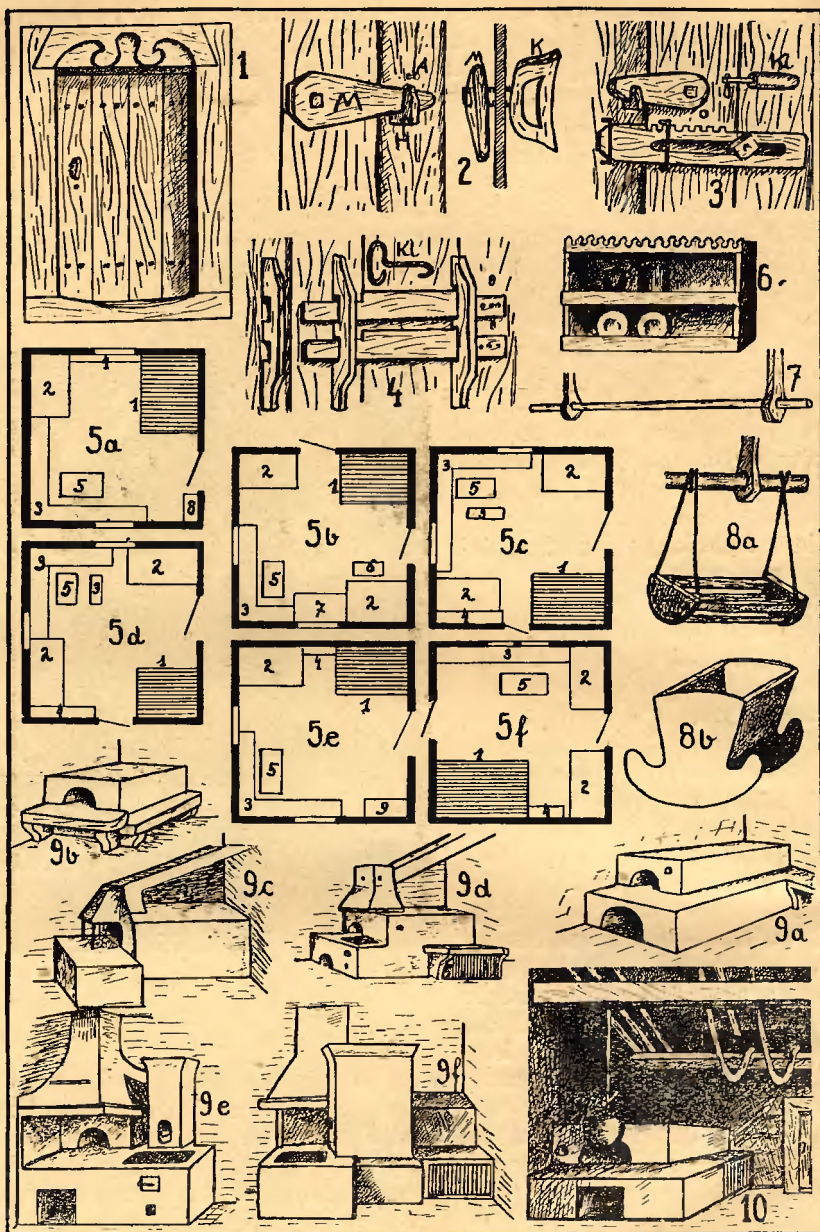
Drzwi występują w lemkowskiem budownictwie w dwu odmianach. Jedne mają wykrój prostokątny, drugie owalny. Drzwi o wykroju owalnym spotyka się już obecnie bardzo rzadko. Nigdy zresztą nie było ich zbyt dużo, gdyż (według informacji) drzwi takie były w dawnych czasach oznaką dostatku i budowali je tylko zamożniejsi gazdowie. Drzwi owalne wyglądem swym zupełnie podobne są do podhalańskich.

Górna belka wycięta jest półokrągło a w narożnikach wpuszczone są ozdobne wycięte zastrzyżły. Owal drzwi przyozdobiony jest rzędem drewnianych kołków (ryc. 9). Drzwi wyżej opisane przechowały się do dnia dzisiejszego w niektórych wsiach powiatu sądeckiego i zachodniej części gorlickiego (mapa 2). We wschodniej części powiatu gorlickiego i w powiatach krośnieńskim i jasielskim drzwi owalne zupełnie nie występują. W Regetowie Wyżnym i Niżnym starszy gazdowie nie pamiętają, żeby tam budowano kiedykolwiek inne drzwi prócz czworokątnych. Te zaś składają się z czterech części: progu (*spidok porohowy*), dwu słupów bocznych t. zw. stopiek (*stopka*), które mogą być z *pyszczkami* lub bez. Pyszczyki są to rowki wyżłobione wzdłuż stopki, w które wpuszcza się odpowiednio zacięte końce belek zrębu. Na dwu stopkach pionowych leży



Ryc. 9. Drzwi o wykroju owalnym, Uhryn, pow. Nowy Sącz.

trzecia pozioma, która czasami bywa ozdobiona prymitywną rzeźbą (tbl. III/1). Tafla drzwi tak w jednym jak drugim rodzaju zbita jest z grubych desek drewnianymi kołkami i umocowana na żelaznych zawiasach. Starszych sposobów umocowywania drzwi obecnie już się nie spotyka. Drzwi zaopatrzone są w proste zamki drewniane. Tbl. III/2 przedstawia jeden z najczęściej spotykanych zamków, składa się on z dużej klamki (K) do której po drugiej stronie drzwi przymocowana jest dźwignia (M) t. zw. *meczek*. Dźwignia spoczywa na specjalnym drewnianym haku (H) wbitym w stopkę. Na noc zabezpiecza się drzwi przed wejściem nieproszonych gości w ten sposób, że do otworku wywierconego nad hakiem wkłada się kołeczek (A) co uniemożliwia po-



Tbl. III. 1 — drzwi, Czarne koło Nieznajowej pow. Gorlice; 2 — klamka przy drzwiach, K = klamka, M = meczek, A = kolek, H = hak, Izby, pow. Gorlice; 3 — zamek drewniany, Kl = klucz, Rychwałd; 4 — zamek drewniany, Regelów Niżny, pow. Gorlice; 5 — plany rozmieszczenia sprzętów w izbie. a = Klimkówka pow. Gorlice, b = Ropki pow. Gorlice, c = Izby, pow. Gorlice, d = Rychwałd pow.

ruszenie klamką. Przeważnie oprócz wyżej opisanego zamknięcia umieszcza się osadzoną w *klambrach* zasuwę tbl. III/3 zaopatrzoną w zęby, którą można specjalnym kluczem (Kl) z zewnątrz zasunąć lub odsunąć.

Inny rodzaj zamku przedstawia rysunek na tbl. III/4, tu otworom w zasuwie odpowiadają dwa otwory w taflı drzewi, przez które można kluczem (Kl) otworzyć je lub zamknąć. Na noc zakłada się w otwory zasuwę klamrę z grubego drutu, co uniemożliwia otwarcie zasuw od zewnątrz.

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o wrotach wjazdowych na boisko. Wrota są dwuskrzydłowe zbite z desek drewnianemi kółkami. Jeśli przez boisko wiedzie droga do izby, wtedy w jednym ze skrzydeł wrót wycinają małą furtkę dla ludzi.

Według tradycji okna<sup>12)</sup> w dawnych czasach zastępowały niewielkie otwory w ścianie południowej izby, dostarczające bardzo mało światła. Pozbawione miały być one wszelkich zasłon (np. błon) a od zima zamykało się je kawałkiem deski. Obecnie sprawa ta przedstawia się naturalnie inaczej, okna są stosunkowo duże, jedno w ścianie frontowej z widokiem na drogę, drugie w ścianie szczytowej. Rzadziej trafia się układ okien na przestrzał (możliwy tylko w budynkach nie posiadających komory). Spotyka się też często dwa okna złączone razem (por. np. ryc. 3).

#### 4. Izba mieszkalna.

O wnętrzu izby łemkowskiej wspomniałem już przelotnie przy opisie powały, na tem zaś miejscu omówić pragnę dalsze szczegóły wnętrza, jego urządzenie i wygląd. Rozkład sprzętów wewnątrz izby podlega pewnym stałym prawidłom, które nadzwyczaj rzadko bywają łamane.

Dwoma najważniejszymi czynnikami, do których stosować się musi całe urządzenie wnętrza są ława i piec. Jak to widzimy na przedstawionych na tbl. III/5 planach izb, piec i ława znajdują się z reguły w przeciwnych kątach izby, przyczem ława zajmuje narożnik między dwoma oknami a piec przylega jednym bokiem do ściany, w której znajdują się drzwi wejściowe, drugim zaś do ściany pozbawionej okna. W miejscu, gdzie ława łażmuje się pod kątem prostym, stoi stół a koto niego mała ławeczka, w pozostałych kątach izby znajdują się łóżka a w pobliżu pieca przybita do ściany wiś półka na naczynie (tbl. III/6). Szaf niema. Ubrania wieszają na żerdzi przymocowanej u powały (tbl. III/7) *wiszalo*. Uzupełnieniem umebłowania jest kołyska (tbl. III/8 a, b) i skrzynia. Żarna w izbie znajdują się tylko wyjątkowo. Rzecz ciekawa, że u Łemków nawet w zamożniejszych izbach spotykamy stołki bardzo rzadko

Gorlice, e = Pielgrzymka pow. Jasło, f = Uhryn pow. Nowy Sącz, 1 = piec, 2 = łóżko, 3 = ława, 4 = podyszor, 5 = stół, 6 = kołyska, 7 = warsztat stolarski, 8 = żarna, 9 = skrzynia; 6 — podyszor; 7 — wieszadło; 8 a—b — kołyski; 9 — piece, a = Szklarki, b = Czarne, c = Zdynia, d = Ropki, e—f — piec z przodu i z boku, Klimkówka, wszystkie w pow. Gorlice; 10 — wewnątrz starej chaty w Uhrynie, pow. N. Sącz.

<sup>12)</sup> zw. *wikna* lub *wyhlad* (w Sądeckiem).

i to wyłącznie nowsze kupowane po jarmarkach, dawniej posługiwano się prymitywnymi zydłami bez oparcia.

W starych izbach wysuwa się na pierwsze miejsce piec zajmujący niemal jedną czwartą całej izby. Konstrukcja pieców jest dosyć rozmaita, zależnie od pomysłowości konstruktora. Ogólnie można wyróżnić trzy zasadnicze formy:

1. a) piec kurny bez przewodu odprowadzającego dym,
1. b) piec kurny z przewodem odprowadzającym dym,
2. piec nowoczesny z kominem.

Piec kurny bez przewodu odprowadzającego spotykamy w dwu odmianach, które tem różnią się od siebie, że w jednej piec całkowicie



Ryc. 10. Piec cały bity z gliny, Uhryn, pow. Nowy Sącz.

zrobiony jest z gliny, w drugiej zaś z gliny i drzewa. Piec całkowicie gliniany przedstawiają tfl. III/9 a, c, i ryc. 10. Jak widać są to dwa potężne prostokątne bloki, przyczem większy jest podstawą, na której spoczywa mniejszy blok z paleniskiem w środku. W dolnym również znajduje się głęboka jama, służąca do przechowywania drzewa opałowego i t. p. Tam znajduje się również koszyk, w którym wysiadują kwoki.

Druga odmiana tego typu posiada zamiast podstawy glinianej rusztowanie z grubych bierwion, czyli t. zw. *zarubę* (tfl. III/9 b). Jest ona zwierzchu grubo wylepiona gliną, by nie zajęła się w czasie palenia a na niej dopiero znajduje się właściwy piec gliniany.

Otwór w piecu glinianym powstawał przez wypalenie. Na odpowiednio przygotowanej podstawie z gliny lub na wylepionej zarubie kładło się półokrągły pień jodłowy i tak długo oblepiało gliną, dopóki nie powstał prostokątny blok z gliny. Po wyschnięciu pień wypalano (co trwało czasem kilka dni) i piec był skończony. Służy on przeważnie do wypieku chleba, zwyczajne gotowanie odbywa się na denarku, na obszernej polapie przed otworem pieca. W starych chatach np. w Uhrynie nad polemą wisi duży kocioł do gotowania (ryc. 10).

Chyże z piecami wyżej opisanymi nazywają się kurne. Dziś jeszcze jest ich po kilka w każdej prawie wiosce, w niektórych liczba chat kurnych dochodzi do 10% (np. w Pielgrzymce pow. Jasło, w Szklarkach pow. Gorlice jest ich 6) pozatem w większej ilości występują w Jaworkach i w przyległych wsiach ruskich. Piec kurny pozbawiony jest jakichkolwiek przewodów służących do odprowadzania dymu, który całami

kłębami wydobywa się z głębi pieca i snuje po izbie. Celem odprowadzenia dymu wycięty jest w powale otwór zwany *lutnią*<sup>13)</sup> lub *wyłaźnicą*<sup>14)</sup> z zasuwą, którą uchyla się w czasie palenia, by dym uciekał pod strzechę. Wyłaźnica nie spełnia dobrze swego zadania, gdyż dym i tak wypełnia izbę do wysokości okien, co można łatwo poznać po zaczernieniu ścian.

Z tego powodu staroświeckie piece starano się ulepszyć przez dodanie luźnego przewodu odprowadzającego dym na strych lub do sieni. W ten sposób powstała druga odmiana określona przezemnie jako piec kurny z przewodem odprowadzającym dym.

Piec ten w zasadniczej swej konstrukcji nie różni się zupełnie od poprzednich. Innowacja polega na tem, że u wylotu paleniska umieszczono okap mający za zadanie chwycić dym wydobywający się z pieca i odprowadzać go przez drewnianą zbitą z desek rurę do sieni, skąd rozchodzi się po strychu (tbl. III/9 c, d). Trzeci rodzaj pieców (z normalnym przewodem kominowym wyprowadzonym ponad dach) jest dziś przeważnie w większości w stosunku do poprzednich typów<sup>15)</sup>. Piec taki składa się z dwu części: pieca chlebowego i kuchennego związanych ze sobą dosyć luźnie (tbl. III/9 e, f). Piec chlebowy jest to ulepszony piec „staroświecki“ (np. tbl. III/9 c) tylko nieco mniejszy a temsamem zgrabniejszy. Tu również dym wydostający się z paleniska ucieka pod szeroki okap. Różnica polega tylko na tem, że wyżej opisany przewód kominowy sięgał tylko do strychu a tu wystaje już ponad dachem. Piec do gotowania, jak to już powiedziałem, stanowi osobną całość. Budowa jego jest już zupełnie nowoczesna, posiada palenisko z rusztem i popielnikiem, zgóry nakryte blachą. Ujście dla dymu jest przy tylnym końcu paleniska, gdzie znajduje się przewód kominowy w formie czworograniastej wieży, połączonej w górnej części z kominem pieca chlebowego.

Przykład takich dwu pieców luźnie związanych spotykamy w Klimkówce (pow. Gorlice tbl. III/9 e). Z lewej strony przy ścianie stoi piec chlebowy z okapem, po prawej piec do gotowania z pionową przybudówką do odprowadzania dymu. Przybudówka połączona jest z kominem wąskim kanałem. Z czasem konstrukcja pieców doskonali się, obie części zrastają się coraz bardziej a pionowa przybudówka zamienia się w piec służący do ogrzewania sąsiedniej chyżki.

Piece nowoczesne buduje się z cegły, nad blachą (w pionowej przybudówce) wmurowują duży żelazny garnek, w którym grzeją wodę. Pod piecem z boku znajduje się zwykle mała zagroda dla drobiu (tbl. III/9 f). W piecach swych spalają Łemkowie mnóstwo drzewa, a dawniej spalali go jeszcze więcej, gdy podtrzymywanie ciągłego ognia było jednym ze sposobów oświetlania chyży w czasie długich zimowych wieczorów<sup>16)</sup>.

<sup>13)</sup> Lutnia w Pstrążnem pow. Gorlice.

<sup>14)</sup> Wyłaźnica w Czarnem, Uściu Ruskiem, Izbach pow. Gorlice, Uhryniu pow. Nowy Sącz.

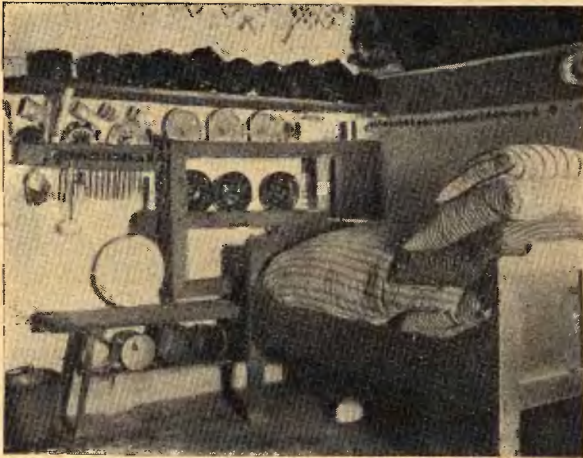
<sup>15)</sup> Obydwa dotąd omawiane piece kurne stanowią w sumie przeciętnie 10—20% w niektórych tylko miejscowościach (Biała Woda p. N. Targ, Ożenna p. Jasło) przekraczają 90% pieców wogóle.

<sup>16)</sup> Do oświetlania izb używano też smolnych trzasek zatykanych w rozszczepioną deseczkę umieszczoną koło pieca. Dziś używają tanich lamp naftowych.

Oprócz półek z okraglaków biegających pod powalą, na których suszą drzewo, w najstarszych chatach (np. w Uhrynie) spotyka się jeszcze inne urządzenie służące do tego celu. Są to tak zwane *krywule*, dwie grube łukowato wygięte żerdzie, które końcami wspierają się na półce i na tragarzu (tbl. III/10). Krywule są tak umieszczone, by pałacy w piecu mógł bez trudu sięgnąć po ułożone na nich polana.

Kąt izby (naprzeciw pieca) zajmuje szeroka ciężka ława związana konstrukcyjnie z przyległymi ścianami tak, że nie można jej odsunąć ani przestawić. Niegdyś ława stanowić musiała miejsce do spania. Dziś jeszcze w chyzach szczególnie przeludnionych zdarza się, że ktoś z rodziny sypia na ławie na wąskim sienniku wynoszonym na dzień z izby do komory lub sieni.

Dawniej zastępowało ławy biegące dookoła izby podwyższenie



Ryc. 11. Wnętrze zamożnej chaty w Rychwałdzie, pow. Gorlice.

z ubitej gliny, które w formie szczątkowej spotkać jeszcze można w niektórych izbach, jest to niewielki zwal ubitej gliny zewnątrz pobielony, usypany wzdłuż ściany (Czarne pow. Gorlice), obecnie nie spełnia on już żadnego praktycznego zadania.

Stół dzisiejszy nie przedstawia z punktu widzenia etnograficznego nic ciekawego, dawne zaś nie dochowały się już do dzisiejszych czasów, możemy jedynie wyobrazić je sobie na podsta-

wie dawnego opisu (niestety dotyczącego Rusi Zakarpackiej). Cytowany już poprzednio Biedermann opisuje go w ten sposób: „w jednym kącie izby stoi duży stół a między jego szeroko rozstawionymi nogami znajduje się obszerna szuflada. Błat stołu zrobiony jest z jednej grubej deski jesionowej lub klonowej<sup>17)</sup>”.

Wpobliżu pieca przybita do ściany wisi szafkowata podwójna półka na naczynie zwana *podyszor* (tbl. III/6). Jest ona czasem ozdobiennie wycięta podobnie jak i towarzyszący jej stale łyżnik (ryc. 11).

Łóżka na Łemkowszczyźnie są krótkie i szerokie, gdyż zwykle sypia na jednym po parę osób. W chyzach uboższych całą pościel zastępuje mierzwa owsiana nakryta płachtą, w bogatszych są liczne poduszki i pierzyny.

<sup>17)</sup> Opis powyższy przypomina stół podhalański (patrz Matlakowski Wł. Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu str. 58).

Jeśli jest w domu małe dziecko, znajduje się w izbie kołyska (*kiłyska*). Spotykamy ją w dwu formach: jako łóżeczko na biegunach (tbl. III/8 b) lub wiszącą na sznurach, przywiązanych do wieszadła (tbl. III/8 a). W tym drugim wypadku zapewne ze względu na wagę zrobiona jest nie z jednolitych desek lecz cienkich listew.

Podłóg przeważnie w izbach niema, zastępuje je klepisko<sup>18)</sup>. Kopernicki w swoim opisie górali ruskich<sup>19)</sup> pisze „w izbach porządniejszych w kącie u samych drzwi naprzeciw pieca jedyne miejsce z ułożoną podłogą przygotowane dla cieląt na zimę“.

W ciągu 45-ciu lat, które od tego czasu minęły, wiele się zmieniło, w każdym razie ja nie znalazłem tego w żadnej zwiedzanej przezemnie chacie. Ogólnie izba łemkowska robi wrażenie brudnej i zaniedbanej. W nowszych czasach zaczęto bielić ściany, skutkiem czego wygląd izby nieco się poprawił. Bielą jednak tylko tam, gdzie mają nowoczesne piece, izby kurne zostały nadal nie bielone.

Ozdób naogół mało. Na bielonych ścianach izby spotyka się różne desenie naklejone z pracowicie wyciętych kwadraczków z kolorowej bibułki (ryc. 11), naprzeciw drzwi wejściowych rząd obrazów świętych, poniżej których wiszą barwnie malowane fajansowe talerze.



Ryc. 12. Chata malowana w białe pasy podłużne, Pielgrzymka pow. Jasło.

**Bielenie.** Na zakończenie opisu budynku mieszkalnego należy wspomnieć też o bieleniu ścian zewnątrz.

Występuje ono u Łemków w różnych odmianach, przyczem nie wszędzie w jednakowej ilości. Ogólnie można powiedzieć, że więcej bielą chaty w powiatach krośnieńskim, jasielskim i gorlickim, bardzo mało w sądeckim, i nowotarskim. Więcej na północnych kresach graniczących z Polakami niż w głębi gór. Wśród różnych sposobów bielenia wyróżnić można cztery główne odmiany:

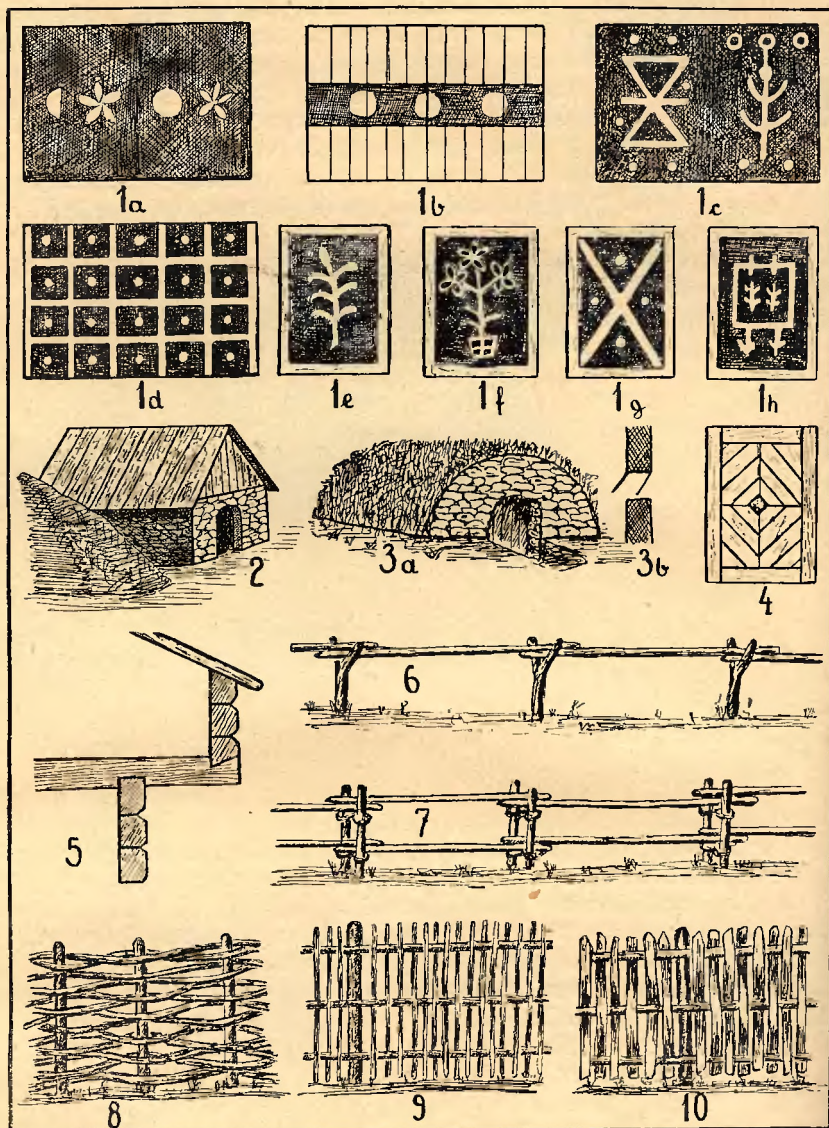
- bielą: 1. cały budynek,
2. część budynku,
3. tylko szpary między belkami,
4. znaki i rysunki wapnem.

Pierwszy z wymienionych sposobów spotyka się najrzadziej i to prze-

<sup>18)</sup> Dawniej były tylko izby z klepiskiem.

<sup>19)</sup> Zbiór wiadomości do antropologii krajowej 1889 r.

ważnie we wsiach pogranicznych, jakimi są naprzykład Ropica Ruska, Męcina Wielka, Kąty, wyjątkowo zdarza się w głębi np. w Świątkowej Małej, Świerzowej Ruskiej, wszędzie, gdzie występuje, jest w znacznej mniejszości.



Tbl. IV. 1 — malowidła wapnem na wrotach i drzwiach, a—b—c = Przegonina, d—e—f = Wapienne, g = Krywe, h = Rozdziele, wszystkie miejscowości w pow. Gorlice; 2—3 rodzaje piwnic; 4 — drzwi ze spichlerza; 5 — przekrój przez żrąb stodoły z występem; 6—7—8—9—10 — rodzaje ogrodzeń.

Bielenie połowy budynków jest już częstsze. Zwykle bieli się część mieszkalną ale może być i odwrotnie. Sposób ten rozpowszechniony jest najbardziej w powiecie gorlickim w okolicy Rozdziela, Bednarki, Przegoniny, Małastowa, Rychwałdu.

Na wschód od gościńca wiodącego przez Pętą do Radocyny przeważa bielenie w szparach między belkami (ryc. 12). Występuje ono tam tak gęsto, że przeważa liczebnie w stosunku do chat inaczej bielonych lub nie bielonych. W Leluchowie, Dubnem i innych wioskach południowej Sądeczyny wystawionych na szczególne działanie wpływów słowackich spotyka się bielenie w pasy równoległe poprzeczne (zgóry na dół). W Ropiance (pow. Krosno) i wsiach okolicznych przed bieleniem zapuszczają zrab chaty odpadkami ropy naftowej (wydobywanej w Ropiance) by nadać drzewu większą trwałość. Dopiero na tym podkładzie bieli się wapnem szpary między belkami.

Rozgraniczenie odmian (mapa 3) podane wyżej ma znaczenie tylko orientacyjne, nie może tu być mowy o ścisłości z tego powodu, że poszczególne sposoby bielenia występują często obok siebie w tych samych miejscowościach (np. bielenie w pasy podłużne spotyka się też w powiecie gorlickim w Bielance, Uściu ruskim, Szklarkach a sporadycznie i w Jaworkach u Rusinów zpod Pienin). Zdarzają się też kombinacje poszczególnych sposobów bielenia w obrębie jednego budynku np. w Grabiu widziałem dom w połowie obielony gładko a w połowie mieszkalnej w podłużne pasy. Czwartym z kolei rodzajem bielenia są drobne ozdoby wykonane wapnem na ciemnym tle zrębu. Niektóre z nich tworzą nawet zwarte zasięgi zamykające po kilka wiosek. W okolicach Wawrzki, Brunar Niżnych i Wyżnych spotyka się np. często okna obramowane kwadratem z białych kropek. W Białej Wodzie koło Szlachtowej podobnie ozdobiona jest krawędź ściany szczytowej (ryc. 8).

U Łemków gorlickich i jasielskich panuje zwyczaj, że drzwi i wrota malują gliną na kolor brązowy. W Męcinie Wielkiej, Wapiennem, Rozdzielu, Przegoninie spotkać można na tem tle różne znaki kreślone wapnem. Znaki te przedstawiają figury geometryczne, kwiaty, słońca, księżycy i t. p. i mogły mieć dawniej jakieś specjalne znaczenie (magiczne). Dziś jednak nie potrafi już nikt wytłumaczyć, czemu się je maluje. Kilka takich znaków podano na t. bl. IV/1; a) przedstawia dwie fazy księżyca przegrodzone słońcami (kwiatami?), b) możliwym jest, że białe koła również przedstawiają księżyc, c) i d) na wrotach wjazdowych po lewej stronie rysunek geometryczny, po prawej zupełnie inny oparty na motywach roślinnych e) i f) rysunki roślin malowane na drzewiach wchodowych, g) h) takie same rysunki o charakterze geometrycznym. Ciekawym jest rysunek h), który jest połączeniem elementów geometrycznych z roślinnymi (gałązki wśródku prostokąta).

Czasem na ścianach domów bielonych w całości można spotkać różnokolorowe ornamenty. Ozdoby tego rodzaju należą jednak do rzadkości. Jako przykład posłużyć może ornamentacja dokoła okna w Bednarce pow. Gorlice. Na białym tle ściany ramka w formie linii łamanej malowana farbą niebieską, nad każdym zewnętrznym załamaniem po dwie czerwone kropki a po bokach symetrycznie rozmieszczone kwiatki czerwonego koloru z niebieską łodygą i listkiem.

Prócz chat bielonych w sposób wyżej opisany na całym obszarze przemień omawianym spotyka się wiele chat zupełnie niebielonych.

Zwyczaj malowania ścian wapnem przyszedł na Łemkowszczyznę z okolicznych wsi polskich, w których przeważają chaty bielone. Dziś jeszcze opowiadają starzy gazdowie, że za ich pamięci ani jedna chata we wsi nie była pobielona.

### 5. Inne budynki, studnie i płoty.

Powiedzieliśmy już wyżej, że główną cechą budownictwa Łemków jest to, że najważniejsze budynki gospodarze i część mieszkalna znajdują się pod wspólnym dachem. Jedynym budynkiem, który na całej



Ryc. 13. Śpichlerz z piwnicami, Uście Ruskie, pow. Gorlice.

Łemkowszczyźnie występuje odosobniony od reszty jest piwnica, względnie piwnica i śpichlerz.

Piwnicę stanowi obszerna czworoboczna jama wykopana najczęściej w stoku pagórka, której ściany murowane są z płaskich kamieni wylepionych gliną. Dach piwnicy jest bądźto zwyczajny dwuspadowy, (tbl. IV/2) bądź sklepiony z kamienia. W tym wypadku przykryty jeszcze bywa nasypem z ziemi (tbl. IV/3 a). Drzwi w piwnicach bywają często podwójne tak, że między nimi powstaje kró-

ciutki kurytarzyk (tbl. IV/3 b). Śpichlerz<sup>20)</sup> jest to mały jednoizbowy budynek stańowiący z reguły nadbudówkę murowanej piwnicy (ryc. 13 i 14). Wyjątkowo łączy go tylko z jakimś innym pomieszczeniem gospodarskim np. z wozownią (ryc. 15). Śpichlerze posiadają zrąb ułożony na węgiel z drzwiami w ścianie szczytowej. Dach nad wejściem tworzy szeroki okap sparty na okrentach lub filarach drewnianych, czasem robią pod nim mały ganeczek. Pozostałe ściany obywają się bez okapów.

Drzwi śpichlerzy posiadają wykrój prostokątny, ich skrzydła składają się czasem z kilku części ułożonych w kwadraty lub romby jak to ilustruje tbl. IV/4. Podobnych drzwi nie spotyka się na Łemkowszczyźnie prócz śpichlerzy nigdzie, należy więc przypuścić, że są one jak zresztą cały śpichlerz nowością przyniesioną tu niedawno przez robotników rolnych pracujących w podgórskich dworach.

We wioskach wystawionych na działanie wpływów słowackich (Leluchów, Muszynka, Dubne) spotyka się śpichlerze różniące się od

<sup>20)</sup> *Spichler*, czasem *sypanec*.

wyżej opisanych konstrukcją i tem, że położone są bezpośrednio na ziemi bez kamiennej piwnicy pod spodem. W śpichlerzach, które poznaliśmy dotychczas, ściany szczytowe dachów były szalowane deskami podobnie jak np. w chatach.

W Leluchowie i reszcie wsi wymienionych górna część budynku (powyżej linii „okrentów“) jest również ułożona na węgiel, przy czem belki szczytowe są coraz to krótsze tak, że poszczególne wieńce zrębu zwężają się ku górze. Konstrukcja ta doprowadzona jest mniej więcej do połowy szczytu, następnie ułożony jest pułap pokryty warstwą gliny (ryc. 15).

Dwuspadkowy dach krokwiowy spiera się na grubych „ostryszniakach“ leżących na końcach wystających „okrentów“.

W niektórych wioskach (Muszynka) celem utrzymania jednolitej temperatury izoluje się ściany grubą warstwą gliny, ażeby glina po wyschnięciu nie odpadała, nabijają gęsto zręb budynku kołkami wystającymi na 5—10 cm. Stanowią one rusztowanie, na którym trzyma się gliniany pancierz.

Stodołę i stajnie jako budynki



Ryc. 14. Śpichlerz w Miliku, pow. Nowy Sącz.

odrębne budują w powiatach sądeckim, południowo-zachodniej części gorlickiego i u Rusinów zpod Pienin. Częściej bywają one złączone ze sobą w jedną całość, zdarzają się jednak całkiem od siebie oddzielone. Budynki te podobnie jak wszystkie inne zbudowane są na węgiel, dachy bardzo często czterospadkowe są krokwiowe bez okapów i okrentów.

U Rusinów pienińskich, (Jaworki, Biała Woda, Czarna Woda) i w południowo-zachodnich wioskach powiatu sądeckiego, Andrzejówka, Milik, spotyka się budynki gospodarcze z tak zwanym występem (ryc. 16), który ma na celu rozszerzenie po-



Ryc. 15. Śpichlerz w Muszyńce, pow. Nowy Sącz.

wierzchni strychu i stworzenie przed stajnią zasłoniętej od deszczu przestrzeni, gdzie gazda w dniu słotne wyprzega konia i t. p. Konstrukcję

występu przedstawia tbl. IV/5. Studnia Dla Łemków nie stanowi bynajmniej konieczności, bez których nie możnaby było się obejść. W wielu wypadkach wodę tak do gotowania jak i do picia czerpie się poprostu z pobliskiego potoku. W innych noszą ją z dzikiego źródelka lekko pogłębionego i obłożonego kilku płaskimi kamieniami. Czasem zdarza się, że takie źródelko cembruje się staranniej ujmując je naprzykład w gruby wydrążony pień drzewny. Studnie kopane mają ocembrowanie w formie kwadratów lub sześcioboków umiarowych zrobionych z belek ułożonych na węgiel. Czerpie się wtedy wodę krukami lub żurawiami, który szczególnie często występuje w południowo-wschodniej części powiatu



Ryc. 16. Stodoła z występem, Milik, pow. Nowy Sącz.

gorlickiego w Jasielskim i Krośnieńskim. Zakończenie żurawia zaopatrzone bywa w specjalny zamek drewniany lub żelazny mający utrudnić spadanie konewki w czasie czerpania wody. W nowszych czasach studnie z żurawiem wypierane są przez takie, w których wiadro wyciąga się na łańcuchu przy pomocy żelaznego kołowrotu. Drewniany zrab zastępują betonowym.

Żeby woda nie prószyła się (szczególnie w pobliżu gościńców) zaopatruje się studnie w daszki, drzwiczki i t. p.

Na zakończenie wypada powiedzieć słów parę o płotach. Domostwo łemkowskie nie zawsze stanowi całość zamkniętą ograniczoną płotem. Zdarzają się wioski, gdzie dom stoi przy domie a między nimi niema zupełnie płotu. Wszędzie natomiast spotyka się lekkie płoty wzdłuż dróg

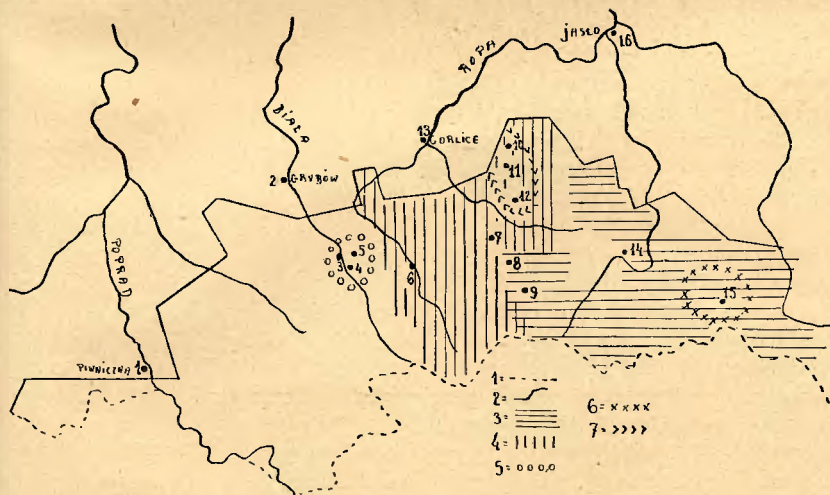
polnych, gdzie chronią od szkód, wyrządzanych przez bydło pędzone na paszę. Tam właśnie spotyka się płoty najprymitywniejsze<sup>21)</sup> t. zn. płot soszkowy, składający się z wbitych w ziemię rozwidlonych palików (soch), na których spoczywają poziome żerdzie (tbl. IV/6). Drugi rodzaj lekkiego płotu jest przedstawiony na tbl. IV/7. Między dwoma pionowymi palikami przywiązane są żerdzie elastycznymi brzożowemi powrośłami. Płotów gęsto plecionych używa się tylko w pobliżu domów. Do płecenia służą cienkie patyki świerkowe. Rozróżniamy dwa rodzaje płecenia poziome (tbl. IV/8) i pionowe (tbl. IV/9). Ten drugi sposób

<sup>21)</sup> Jeszcze prymitywniejszą ochronę przed bydłem stanowią młode świerki, które układa się nie obcinając gałęzi wzdłuż dróg polnych.



Mapa 2. 1 granica Państwa; 2 granica zasięgu Łemków (granicy zasięgu wschodniego nie zaznaczono); 3 koszyczek; 4 drzwi owalne.

Objaśnienie miejscowości zaznaczonych na mapie: 1 Jaworki; 2 Biała Woda; 3 Piwniczna; 4 Wierchomla Wielka; 5 Uhryń; 6 Nowa Wieś; 7 Mochnaczka Wyżna; 8 Bińczarowa; 9 Florynka; 10 Polany; 11 Grybów; 12 Ropa; 13 Uście Ruskie; 14 Ropki; 15 Gorlice; 16 Jasło.



Mapa 3. 1 granica Państwa; 2 granica zasięgu Łemków (granicy zasięgu wschodniego nie zaznaczono); 3 bielenie w pasy; 4 bielenie gładkie; 5 rama z białych kropek dookoła okna; 6 zaprawa zrębu odpadkami ropy naftowej; 7 znaki kreślone wapnem na drzwiach.

Objaśnienie miejscowości podanych na mapie: 1 Piwniczna; 2 Grybów; 3 Brunary Niżne; 4 Brunary Wyżne; 5 Wawrzka; 6 Uście Ruskie; 7 Pętna; 8 Wirchne; 9 Jasionka; 10 Rozdziele; 11 Wapienne; 12 Przegonina; 13 Gorlice; 14 Kołań; 15 Ropianka; 16 Jasło.

używany bywa często przy ogradzaniu gnojowni. Pokrewny mu jest plot ze szczap dartych z pnia (tbl. IV/10) Spotykamy go często w małych ogródkach warzywno-nasiennych (t. zw. *zahridkach*) rozrzuconych wśród pól dookoła wioski. W niektórych wioskach np. w Kunkowej pow. Gorlice zdarzają się płoty ułożone z kamieni.

STANISŁAW CISZEWSKI

## ANONIMOWA ZAPISKA O GÓRNOŚLĄZAKACH Z R. 1783.\*)

(NOTICE ANONYME DE L'ANNÉE 1783 SUR LES HABITANTS DE LA  
HAUTE SILÉSIE.)

*Pamięci Łucjana Malinowskiego i Jana Bystronia.*

Niepełna półtora wieku temu w czasopiśmie E. Fabri'ego p. t. *Geographisches Magazin*, Dessau i Lipsk, 1783, I, 261 — 271, niepodpisany nazwiskiem autor, zaznaczający tylko, że artykułik skreślony został „nicht von einem Reisenden“, zamieścił garstkę wiadomości o Górnoślązakach. Z artykułiku tego powtarzam tutaj ciekawsze ustępy, powstrzymując się od wszelkich komentarzy i od przekładania podanych wyjątków na język polski. Autor był z pochodzenia Niemcem, a bodaj że nauczycielem ludowym.

Załatwiwszy się w krótkich słowach z geografją opisywanej okolicy, autor w następujące odzywa się słowa:

„Und diese fruchtbare Landschaft (okolice Opola) bewonen Menschen, die sich oft von den Tieren durch nichts als ihre Gestalt unterscheiden. Ihre Sprache ist eine Verwirrung und Mischung der deutschen und polnischen Sprache, und nach dem engen Umfange ihrer Begriffe sehr eingeschränkt. Auser den herrschaftlichen Beamten und Geistlichen findet man auf dem Lande fast keinen, der die deutsche Sprache redet. In den Städten hingegen wird sie allgemein und zwar sehr rein gesprochen, weil keine schlechte Mundart des Landvolks sie verunreinigen kann<sup>1)</sup>. Diese polnische Menschenmation nun steht noch auf einem sehr niedrigen Grade der Cultur. Ihre Religion besteht in Wallfahrten, Verehrung der Heiligen und Pfarrer... Der polnische Oberschlesier isst wenig und schlecht und trinkt desto mehr Brantwein. Der übermässige Genuss dieses Getränkes, dem die ganze Nation ergeben ist, bleibt ein wichtiger Grund ihrer grossen Unsittlichkeit, einer allgemeinen Schwächung der Körper, der Trägheit, und ihres narlosen Zustandes; und ist überdies noch ein wichtiges Hindernis der Bevölkerung. Bier wird dagegen sehr wenig getrunken. Brod, Klöse von groben Mele oder

\*) Prace ś. p. S. Ciszewskiego otrzymała Red. „Ludu“ do druku dzięki uprzejmości Prof. J. St. Bystronia.

<sup>1)</sup> Czytaj: A. Weiss, *Die Breslauer Klabatschke*, Grünberg, 1892 i G. Meyer, *Von der schlesischen Mundart*, Essays und Studien zur Sprachgeschichte und Volkskunde, Strassburg, 1893, II, 66—67.

geschrottenen Korn, und Schweinefleisch ist fast seine einzige Nahrung. Von Gartenfrüchten weis er ser wenig. Sein Körperbau ist grössenteils schwach, seine Gestalt hager und blas und wild sein Ansehen. Diese Wildheit wird (str. 262) durch die Unreinlichkeit seines Körpers vermert, indem er Bart und Nägel entweder nie, oder nur ser selten abkürzt. Auser groben Hemden, Zippelz und Hosen sieht man in selten einige Kleidung tragen, auser allenfalls Stiefeln im Winter. Gewöhnlich sieht man ihn mit bloser Brust, doch schürzt er sich gegen die Rauhigkeit der Witterung durch Friesdecken oder Säke, die ihm zum Mantel, und des Nachts zur Deke dienen. Die Weibspersonen tragen weisse Tücher um den Köpfen, die sie im Sommer gegen die Sonne, und im Winter gegen die Kälte schützen, Kamisöler mit langen Schössen und Ärmeln, von brauner Farbe, Röke von Rasch oder Tuch und rote Strümpfe auch Laken von weisser Leinwand statt Mäntel. Viele tragen statt deren auch Kamisöler von Schafpelz<sup>2)</sup>.

Die Schulen im polnischen Oberschlesien befinden sich noch in einer ser trauriger Verfassung, und wie soll das Volk gesitteter und klüger werden, wenn man nicht mit Ernst auf die Verbesserung seiner Erziehung bedächt ist? Selten hat ein Landscruellerer sein notdürftiges Auskommen, und viele müssen, um nicht zu erhungern, den Sommer hindurch Tagelönerarbeit verrichten. (Dieses kann durch Beispiele erwiesen werden). Doch sind auch die Fähigkeiten der Schulhalter gewöhnlich dieser schlechten Belonung angemessen. Seit mereren Jahren wird indes schon für die Erlernung der deutschen Sprache in diesen Schulen gesorgt.

Die Landwirtschaft ist grosser Verbesserung bedürftig. Früchte, die angebaut werden, sind: Weizen, Korn, Gerste, Hafer, Erbsen, Wiken und Heidekorn, oder Buchweizen. Kartoffeln<sup>3)</sup> baut man noch gar nicht, so wenig als Tabak. Lein wird wenig, und an wenigen Orten gebaut. Der Anbau des Obstes wird, besonders im Oppelschen Fürstentum, einige Städte und Gegenden, z. B. den St. Annaberg ausgenommen, fast gänzlich vernachlässigt, so wie der Bau der Gartenfrüchte überhaupt, und man sieht nicht einmal überall Gärten. Der Seidenbast ist noch gänzlich unbekannt... Die Wiesen befinden sich merenteils in sehr schlechtem Zustande, und werden häufig zu Viehweiden bestimmt, statt zum wichtigsten Grasertrage durch wenige Mühe und Kösten fähig gemacht zu werden. Die Wälder dienen in den meisten Gegenden gleichfals nur zur Viehhütung. Ich schweige von den übrigen Mängeln der Forstwirtschaft. (str. 263).

Ist es Wunder, wenn bei so mangelhaften Bestellung des Bodens im Ganzen das 3-te Korn nur, und oft dies nicht, gewonnen wird? Ein Bauer, der 2 bis 2½ Hufe Land hat, hält 8 bis 12 Pferde. Diese sind auserst schwach und klein, weil er ihnen wenig, oder gar hart Futter gibt und die Striegel kaum kent. Von diesen Pferden spannt man 4 zugleich vor einen Pflug, und an einigen Orten, wo Ochsen gehalten werden, statt ihrer 6 Ochsen. Im Mangel der Pferde spannt man häufig Kühe und Pferde zusammen, auch

<sup>2)</sup> O stroju Górnosłazaków około r. 1869 w Bytomskiem patrz też: L. Malinowski, Listy z podróży etnograficznej po Śląsku, Na dziś, pismo zbiorowe, Kraków, 1872, I, 295 porów. 311.

<sup>3)</sup> Daty, mówiące o początkach rozpowszechniania się kartofla na ziemiach polskich wogólności daje E. Jankowski, Dzieje ogrodnictwa w Polsce, Warszawa, 1923, 57, 67, 98.

Kühe allein vor. Diese überflüssigen Pferde ruiniren den Landmann; 4 stärkere würden die Dienste solcher 12 elenden Thiere, die kaum gehen können, mit grösseren Nutzen verrichten. Die allgemeine Einführung und zweckmässige Anwendung der Ochsen, deren 2 den Pflug im stärksten Boden ziehen können, wäre noch wünschenswerter, obgleich die Pferde deshalb nie ganz abgeschafft werden dürfen.

Diese Schwachheit des Viehes erschwert dem Bauer, doch nicht weniger den Herrschaften sehr nachtheilig. Statt dass ein Bauer jetzt 4 bis 5 Tage robotet, würde er nach der Versicherung jeder billigen Herrschaft, nur 2 Tage roboten dürfen, wenn er stärkeres Vieh und Akergeräte hätte, weil er eben das ser wol in 2 Tagen tun würde, wozu er jetzt 4 Tage braucht; (da jeder eine gewisse Anzahl Acker zu besorgen hat). Er selbst würde augenscheinlich gewinnen, wenn er die übrigen Tage der Woche zur Bereitung seines eignen Akers anwenden könnte, da er gegenwärtig kaum 2 für sich erübrigen kann. Die Herrschaften würden nicht nur keinen Schaden, sondern noch Vorteil haben, besonders durch Verbesserung der Akergeräte, durch Einführung eiserner Eggen u. s. w. (str. 265).

Es ist zu erweisen, dass Oberschlesien vor 80 und merern Jaren volkreicher gewesen, als jetzt. Sei's, dass Religionsbedrückungen ihren Anteil an dieser Verminderung der Menschenzahl gehabt. Seit 40—50 Jahren stehen andre Hindernisse der Volksvermehrung entgegen. Mann sagt nicht zu viel, wenn man annimmt, das Oberschlesien seit dieser Zeit 15000 Menschen durch Auswanderung verloren, welche, wenn sie im Lande geblieben, und sich verhältnismässig vermehrt hätten, nach Abzug des gewöhnlichen Abgangs, auf 30000 zu schätzen wären. Jeder dieser Auswanderer nimmt etwas mit und in 50 Jahren ist dadurch dem Lande, nach Verhältniss seiner Reichtümer, eine grosse Summe geraubt. Gründe dieser Auswanderung sind überhaupt der narunglose Zustand der Provinz, denn jeder glaubt im Auslande mehr zu finden, als er im Vaterlande verliert; die schweren Roboten bei dem schlechten Viehstande der Bauer; und besonders die so sehr gestiegenen pretia rerum, und der sich immer gleichbleibende Lon der Hofgärtner, und des Gesindes. Die Güter stehn kaum halb so hoch im Preise, als in Niederschlesien. Der Debit der Feldfrüchte ist in den meisten Gegenden noch schlecht, und die Preise sind gering. Der Landmann achtet daher sein Eigentum (str. 266) wenig, und nimmt entweder die Höfe umsonst oder bezahlt ein Bauergut von 2 bis  $2\frac{1}{2}$  Hufen Akers, das auf eine Sat 40 und mer Bresl. Schfl. säet mit 12 bis 24 Thlr. schles., welches Kaufpretium oft erst in 20 Jaren abgetragen wird <sup>4)</sup>.

Es drängt sich niemand nach den Bauergütern, wie in Niederschlesien, sondern es müssen oft Leute zur Annahme der Höfe gezwungen werden, weshalb immer viele Stellen wüste stehn. In Niederschlesien gilt ein Bauergut von 1 Hufe Akers, wobei mässige Roboten sind, 800 bis 2000 Thlr. schlesisch. Nur in wenigen Gegenden in Polnisch Oberschlesien z. B. bei Neustadt, wo lauter Weizenboden und besseres Absatz ist, wird ein solch Gut mit 100 bis 400 schles. Thlr. bezahlt. Eine Hofgärtnerstelle von 4, 10, bis 15 Schfl. Aussat kauft man in Oberschlesien um 6 bis 10 schles. Thlr.

<sup>4)</sup> 1 Thlr. schlesisch hat 24 Silberg., oder Böhmen, von dessen 30 einen Reichstaler ausmachen.

die ebenfalls oft binnen 20 Jahren erst bezahlt werden. In Niederschlesien kostet dagegen eine solche Stelle von 3—4 Scheffel 30 bis 100, auch 200 Thlr. schles. Der gesamte Geldverdienst eines Oberschlesischen Hofegärtners beträgt, nach Abzug seiner Abgaben an Steuern und Zinsen, jährlich höchstens 12 schles. Thlr. Hiezu ist schon der Verdienst seiner Frau und Magd durch Spinnen, und etwa erübriges Deputatkorn gerechnet. Der Gesindelohn ist bei Hofdiensten noch schwächer. In N. erhalten jährlich Lon: 1) der Grosknecht 4 Thlr. 24 sgr., 2) der Kleinknecht 4 Thlr.; 3) Der Grosjunge 3 Thlr. 6 sgr.; 4) Die Grosmagd 1 Thl. 18 sgr.; 5) Die Kuhmägden 1 Thlr.

Die Kost ist an den meisten Orten höchst elend. Dieser Lon ist bei den niedrigen Preisen der Dinge vor 100 und merern Jaren festgesetzt, und noch heute will mann von diesen alten Grundgesetze nicht abweichen, so schädlich es für die Herrschaften selbst, und für den Stat ist, so ser es Auswanderung und häufigen Diebstal befördert. (str. 267).

Dadurch, dass Niederschlesische Herrschaften Güter in Oberschlesien kaufen, vermert sich nach und nach die Zal der Deutschen; die deutsche Sprache wird eifriger in den Schulen getrieben; mann gewärt den deutschlernenden Polen gewisse Vorzüge; und mit der Sprache fangen sie auch zugleich an, sich zu den Sitten der deutschen Schlesier zu gewöhnen. Besonders belert das Beispiel einer bessern Landwirthschaft, und ihre Vorteile den Bauer, und so dürfte bald Landes- und Sitten Cultur einigen Fortgang gewinnen, wenn von höherer Seite zugleich für die Vermerung der Gewerbe und des vorteilhaften Debits jeder Art von Produkten gesorgt wird.

Vor allen Dingen solten in Oberschlesien bald Chirurgi und Hebammen auf dem Lande angesetzt werden. Wie durch deren Mangel die Bevölkerung leide, lert die Erfahrung. (str. 271).

Tyle anonimowa zapiska. Zapowiedziany był jej ciąg dalszy, który się jednak nigdy nie ukazał. Natomiast w jednym z późniejszych zeszytów tegoż czasopisma (1783, II, 441—474) ktoś, podpisany literami E. T., zamieścił „Beitrag zu Nr. 17 des dritten Heftes und zur Menschenkunde“. Zapiska anonimowa pierwsza, oraz „Beitrag“ wywołały polemiczne „Berichtungen einiger Bemerkungen über das polnische Oberschlesien an einen Freund und Landsmann, tamże, 1784, III, 98—128, z których ciekawsze szczegóły znowu tutaj daję w odpisie.

Nun komt ein grimmiger Ausfal auf die Nation, die Menschen sein sollen, die sich oft von den Tieren durch nichts als ihre Gestalt auszeichnen<sup>5)</sup>. Wenn dis von mer als dem Bauerstande gelten soll, (str. 103) so ist es grobe Beleidigung; allein auch der Bauer lässt sich verantworten (verteidigen). Wenn der Verfasser nicht mehr polnisch versteht, als sein nachfolgendes Urteil verrät, so ist er gar nicht fähig, hierüber zu urteilen. Der Bauer in Oberschlesien ist gewiss, für den unparteiischen Beobachter, in Absicht auf

<sup>5)</sup> Ich setze noch hinzu: Gesichtsbildung, die in Absicht der Heslichkeit mit der Physiognomie auf Terra del Fuego weteifern. Häuser nicht viel mehr als anderthalb Ellen hoch; Zimmer in Gasthöfen, wo mann bei der Ankunft der Fremden, Schweine und andre Tiergeschlechter austreibt, um den Gästen ein bisgen Plaz zu machen. Zimmer, wo mann statt der Dielen, in einem Moraste bis an die Knöchel waten mus. Und hier denke mann sich einen müden Wanderer, der in den Wintertagen seine Ruhe sucht, und sich noch glücklich preisen mus, wenn er dürftiges Stroh in einem sumpfigen Lager zu seiner Nachtruhe erhält - mann denke, wie so einem zu Mute sein mus.

seine ökonomischen und Rechtsverhältnisse, denen übrigen westlichen Nationen gleich, und übertrifft die östlichen gewiss. Was hingegen Religionsbegriffe, was Luxus betrifft, da ist es zurück, aber nicht weiter als der Schwabe, und andre Reichsländer nach Nikolais Beschreibung. Er ist fähig zum Raisonement, nach seiner Art witzig, in einigen Gegenden sogar geneigt zur Satyre, aber man mus die Sprache, deren Eigentümliches, und ihre Wortspiele verstehen. Theoretische Beweise — und sind die wol für den Naturmenschen? — überführen ihn nie, desto wirksamer sind (str. 104). Erfahrungen, nur diese können ihn überzeugen, dass seine Oekonomie nichts tauge. Sonst behart er bei der Weise der Grosväter. Er ist grössten theils gutherzig und williger, als irgend eine Art deutscher, besonders zeichnen sich die niederschlesische und andre Bauernarten durch Unhöflichkeit und Stolz aus, von dem der Pole meistens frei ist. In vielen Gegenden sind in Rücksicht auf Kultur, deutliche Spuren der ehemals hier eingefürten, evangelischen Lernerübrig. So wie auch wirklich 22 Kirchen im Plessnischen mit lutherischen Predigern besetzt waren, ihnen aber wieder abgenommen wurden.

Wer von ihrer Sprache so urtheilt, wie der Verfasser, der versteht wenig von derselben. Richtig ist es, dass das Wissenschaftliche dieser Sprache, das ausserordentlich mit lateinischen und nachher mit französischen Worten bereichert worden, sich jetzt blos noch in den Kirchen und auf Kanzeln hören lässt. War ist es, dass, als deutsche Kolonien sich unter den Slaven niederliesen, die Oberschlesien bewonten, sie ihnen manches Bedürfniss lerten, so dass der Slave, der Neuheit wegen, sich gezwungen sah, solche Begriffe mit deutschen Worten auszudrücken, denen er polnische Endungen und Flexionen gab. (str. 105). Jene Mischung wurde durch die Ausbreitung der lateinischen Mönchskolonien allgemeiner, diese schränkte sich auf Schlesien und die nächsten Grenzorte ein. Ja manche Worte im deutschen scheinen sogar polnischen, slavischen Ursprungs zu sein. Ganz Oberschlesien trifft der Vorwurf in Rücksicht der Sprachverwirrung keinesweges. Je näher an der polnischen Grenze, desto reinerer polnischer Dialekt. Je näher an deutschen Provinzen, desto mer die Aussprache mit vollem Munde, harte zischende Consonanten, und deutsche Worte polnisch gestutzt. Je näher den Jablunka, Teschen, Mähren, Böhmen, desto mer vom wallachischen Gebürgs (Gorallen), böhmischen, mährischen Dialekt. Ein Reisender kann, so unvermerkt sind diese Dialekte schottirt, in Oberschlesien am Morgen rein polnisch, und am Abend wallachisch, oder wasserpölnisch hören <sup>6)</sup>.

Welche Irrtümer in Absicht der Klödung, wie verschieden ist diese! Die einzigen Frauenspersonen ausgenommen, die allgemeine weisse, lange

<sup>6)</sup> Statt weitläufiger Anmerkungen, die hiezu gesetzt werden könnten, will ich lieber eine Stelle aus einem Briefe eines schätzbaren Freundes B. in F. abschreiben vom Jar 1780, August. „Von Schlesien (heisst es) könnte mann auch eine ganz artige Karte nach den Sprachen machen. Da liegen mitten unter den Deutschen ganze Dörfer, wo blos polnisch gesprochen wird. Und das Polnische theilt sich wieder in 2 Hauptdialekte. Das Polnische an der Gränze von Pohlen, das Slavische an den Gränzen von Mähren, bis ins Fürstentum Teschen. Ich glaube, dass vor der Religionsfreiheit in Teschen, meist Böhmisch oder so was änliches gesprochen worden. Durch die polnischen Prediger aber, und durch polnische Erbauungsbücher in sonderheit unter den Protestanten, ist die polnische Sprache mer, als die böhmische, in Uebung gekommen u. s. w. (str. 106).

Tücher über dem Kopf tragen, und daher polnische Weisköpfe (biała głowa) heißen. Ich habe die edelsten Bildungen unter ihnen gesehen, aber mer gegen Süden und gegen Polen zu, wo auch ihre Gesinnungen edler sind. Die Bewohner von Pless hat gröstentheils noch die Tracht der alten Sarmaten, eine lange schöne Bildung, welche die Kantonsaushebungen immer seltener machen. Im Gebürge findet man auch noch den Succus der Römer unter den Namen Kyrpzen. Die Friesdecken, die mer im Ratiborschen (und dahin ist sie aus dem Karpatischen Gebürge gekommen über Oderberg) gebräuchlich sind, heißen Gunien. Auf der Seite des Oderufers, wo Kozel liegt, ist die deutsche Kleidung schon sehr häufig. Die Trachten um Neustadt, Neisse und Oppeln, wie auch um Tost und Bauthen, sind mir nicht genau bekannt (str. 109).

Oto ciekawsze ustępy z polemicznych „Berichtungen“, które etnografa polskiego niewątpliwie zainteresują. Pożądane byłoby wielce, ażeby osoba, mająca ku temu sposobność, przepisała nadto i uprzyjętniła, przedrukowując, parę innych, podobnych zapisek, mieszczących się w temże czasopiśmie. Chodziłoby o notatkę p. t. „Etwas zur näheren Kenntnis der Massuren“, Joh. Ernsta Fabri'ego, Geographisches Magazin, Dessau i Lipsk, 1784, III, 261—265, oraz o „Bemerkungen über die Sitten und Gebräuche der heutigen National-Littauer“, tegoż „Neues geographisches Magazin, Hala, 1785, I, 235—257. W Berlińskiej biblijotece czasopismo to nosi sygnaturę Po 1836. Z nastaniem lepszych czasów, wszystkie takie starsze, etnograficzne drobiazgi, wypadnie chyba wydać razem w osobnej broszurze. Wtedy bowiem dopiero staną się nrawdę łatwo dostępne początkującym etnografom <sup>7)</sup>.

19. XII. 1926.

KALISTRAT DOBRJAŃSKI

## ZNACHORSTWO W SAMBORSKIEM

(LA REBOUTERIE DANS LA RÉGION DE SAMBOR)

W związku z chorobą siostry zasięgałem także rady znachorów. Udawałem się do nich zawsze w towarzystwie jednego starszego krewnego i zachowując wszelkie pozory, że poważnie i z wiarą przychodzę po poradę, uważałem i słuchałem dobrze, co mówił i robił znachor i jak zachowywał się. W ten sposób mogłem się prędzej dowiedzieć czegoś bliżej i łatwiej, niż gdybym był przychodził sam i wypytywał go się z prostej ciekawości, bo gdy raz zapomniałem się i powiedziałem, że dla celów naukowych chciałbym się czegoś dowiedzieć i napisać o tem, powiedział mi na to znachor, że uczonym ludziom nie można wszystkiego powiedzieć, bo oni w to wszystko nie wierzą.

Siostra według orzeczenia lekarskiego miała raka i to w stadjum nieuleczalnem, wobec czego lekarze zupełnie zrezygnowali z leczenia.

<sup>7)</sup> Ob. też S. Ciszewski, Anonimowa zapiska etnograficzna o Góralach beskidowych z r. 1786, Lud, Lwów, 1911, XVII, 124—127.

Wskutek tego krewni i sąsiedzi namawiali koniecznie, by udać się po radę do znachorów. W okolicy Starego Sambora jest kilku znachorów i wróżbitów, którzy są bardzo popularni i którym prości ludzie prawie powszechnie wierzą. Byłem prawie u wszystkich, postaram się więc możliwie dokładnie napisać o tem. Nazywają ich powszechnie znachorami, albo ludźmi, którzy coś „znają“.

Znachor P. W., lat 50 ze wsi Wołcze; pow. Turka/Str., zamieszkały obecnie we wsi Sozań, pow. Sambor. Uważają go za dobrego znachora, który pomaga we wszelkich chorobach. Jest to wieśniak — Bojko, piśmienny, był 3 lata w Argentynie, od 4-ech lat już jest w domu i pracuje na roli. Zajmuje się znachorstwem od dłuższego czasu. Znachorem został w ten sposób, że jakiś znachor umierając, przekazał mu to znachorstwo i wtajemniczył we wszystkie arkana swej znachorskiej sztuki, nakładając na niego stały obowiązek odmawiania określonych modłów i odbywania w oznaczone dni postów, w przeciwnym bowiem razie pomoc jego w chorobach będzie bezskuteczna. Jest to więc człowiek pobożny i świadomy swych obowiązków, a do swych wiadomości znachorskich odnosi się z całą powagą i namaszczeniem. Jeśli ktoś śmiały się z niego, popełnia według jego zdania grzech nie tylko względem siebie, ale też i względem niego (znachora).

Gdy przyszedłem do niego w sprawie choroby siostry (o ile może, to powinien przyjąć sam chory), nie pytał się znachora, jaka to jest choroba, tylko wyciągnął ze szafy książkę, która okazała się, jak zaraz stwierdziłem, Psalterzem (w języku cerkiewno-słowiańskim) i podał mi go, abym otworzył. W którym miejscu otworzyłem, w tem zaczął znachor czytać, obrócił następnie 7 i jeszcze 2 dalej, t. j. 9 kartek i tam czytał. Interesują go tu tylko niektóre specjalne słowa, największe znaczenie ma przedewszystkiem pierwszy, lub drugi werset na otwartej stronie Psalterza. Gdy przeczytał, zastanowił się przez chwilę, a następnie wychodził z izby do sieni, lub na podwórze, gdzie pozostał przez kilka minut. W jakim celu wychodził i co tam robił, nie udało mi się dowiedzieć, ponieważ zabrania za sobą wychodzić, zresztą i rodzina jego pilnuje, aby nikt nie wychodził za nim. Niektórzy mówią, że idzie on wtedy na strych, gdzie rozmawia ze swoim „hodowańcem“ — jakimś duchem domowym w postaci czarnego kota, lub koguta.

Po powrocie do izby mówił, co to jest za choroba i jaka jest jej przyczyna, a mianowicie jest to podwianie wiatrem, a przyczyną jest to, że chora stanęła gdzieś na t. zw. „zlewki“, gdzie ją podwiało. Główną według zdania znachora i jedyną prawie przyczyną wszelkich ciężkich chorób jest zły wiatr-przeciąg, który nie tylko szkodzi ludziom, ale też i chałupie (tem samem i wszystkim ludziom znajdującym się wtedy w domu), o ile znachodzą się na tem miejscu, któredy ten wiatr wieje; wiatr ten to jakaś zła siła. Objawia się to w ten sposób, że temu, kogo owionął ten wiatr, odejmie władzę, sparaliżuje na całym ciele, lub tylko pojedyncze części, czy członki ciała, następnie wykrzywi i zdeformuje niektóre części ciała, lub wogóle sprawia dotkliwie bóle w ciele i t. p. Ludowy termin na oznaczenie choroby, wywołanej przez owianie kogoś wiatrem brzmi: „pidwinuło kohoś“. Oprócz tego chorobę tę można też

naślać w następujący sposób: Kiedy chorego podwianego wiatrem leczy znachor i między innymi praktykami obmywa wodą ciało chorego, a wodę pozostałą z tego mycia wyleje gdzieś, to gdy na to miejsce, a więc na te „zlewki“, stanie ktoś zdrowy, zaraz zostanie podwiany wiatrem.

Teraz kolei rozkazał znachor otworzyć Psalterz w którymś miejscu po raz drugi. Po otwarciu Psalterza przez zainteresowanego w ten sam sposób czytał na otwartej stronie, a następnie od tej na 7-mej i 9-tej karcie. Potem stwierdził, że chorobę tą któryś z sąsiadów naślał w ten sposób, że gdy ten sąsiad, albo ktoś w jego domu był chory, to przy pomocy znachora naślał chorobę dalej, w tym wypadku na obecnego chorego, albo chora stanęła na „zływki“, z którymi wylewano właśnie tę chorobę z domu tego sąsiada. Dalej powiedział, że sąsiad ten, który naślał chorobę, mieszka w kierunku północnym, lub zachodnim od domu chorej. Kazał więc wyliczyć sobie po kolei najbliższych sąsiadów, mieszkających na północ i zachód od domu chorej za porządkiem pierwszy, drugi... i t. d., pamiętając pod każdą liczbą nazwisko sąsiada. Następnie wyszedł znowu na jakiś czas z izby, a po powrocie powiedział, że sąsiadem tym jest 6-ty z rzędu wyliczony sąsiad. Sąsiad ten nie musiał naślać choroby ze złośliwości, czy z gniewu, lecz poprostu często jest nieświadomy tego, że poszkodził komuś.

Teraz powiedział znachor, że trzeba pójść w nocy komuś z rodziny chorej, może też być i kilka osób, ale tylko z bliskiej rodziny — zainteresowanych, i z czterech stron chałupy tego odkrytego szóstego sąsiada wykopać nożem w ziemi okrągłe jamki, odkładając na bok wierzchnią warstwę ziemi, i ze spodu każdej jamki nabrać palcami 3 razy gliny do jakiegoś naczynia i glinę tę przynieść do domu; tak trzeba robić przez 3 noce. Bardzo należy przy tem uważać, ażeby broń Boże nie zauważył kto robiących te praktyki; wogóle praktyki te powinny odbywać się w zupełnej tajemnicy i milczeniu, bo w przeciwnym razie wszystko będzie bezkuteczne. Za każdym razem przez wszystkie 3 noce po przyniesieniu gliny ze wszystkich czterech jamek w jakimś naczyniu, należy wlać do tej gliny wody i wodą tą razem z gliną obmyć lewą ręką na odlew wszystkie bójące miejsca na ciele chorej, a resztki wody z gliną zlewać do osobnego jakiegoś naczynia. Gdy już za trzecim razem zleje się resztki wody z gliną po obmyciu do tego osobnego naczynia, wtedy trzeba wziąć to naczynie, gdzie znajdują się zlewki ze wszystkich trzech razy i wylać to do 1-szej jamki, t. j. tej, którą nasamprzód wykopało się nożem. Potem trzeba przykryć tę jamkę ową odłożoną wierzchnią warstwą ziemi, ale w ten sposób, że to, co było przedtem na wierzchu, obrócić teraz do spodu. Następnie trzeba uderzyć 9 razy lewą ręką na odlew po tej przykrytej jamce, mówiąc po cichu za każdym razem: „Skąd przyszło, niech tu pozostaje“. Odchodząc należy zostawić tam te oba naczynia. Po powrocie do domu należy podkurzyć chorą zielem z różnymi innymi dodatkami, jak węgiel, drzewo z chorągwi cerkiewnej i nici z chorągwi.

Zioła i inne dodatki, służące do podkurzania chorego na podwianie wiatrem są następujące: przedziwo z lnu zwyczajnego — (*Linum usitatissimum* L.), łodyga prawdopodobnie z wierzbówki wąskolistnej — (*Epi-lobium angustifolium* L.), kwiat z rośliny szczeń — (*Dipsacus* sp.), liście z szalwji lekarskiej — (*Salvia officinalis* L.), ziarniak z pszenicy zwyczaj-

nej — (*Triticum vulgare* Vill.), gałązka bez szpilek ze świerka pospolitego — (*Picea excelsa* Link.), owoce z kolendry siewnej — (*Coriandrum sativum* L.), kwiaty z jakiejś rośliny z rodziny *Compositae*, łądoga jakiejś rośliny z rodziny *Gentianaceae*, szczątki drewna z dwu drzew, lub krzewów, kawałek węgla drzewnego, kawałek parafiny ze świecy i wkońcu kawałek woszczyny. To wszystko dał znachor.

Gdy natomiast chciałoby się uchronić cały dom przed owianiem wiatrem, to należy wywiercić z czterech stron w ścianach domu dziurki, w które trzeba włożyć specjalne ziele, a następnie zabić te dziurki kołkami; ale to wszystko może on sam tylko zrobić.

Wkońcu kazał znachor otworzyć Psalterz poraz trzeci, aby dowiedzieć się, jaka jest nadzieja wyleczenia. Po otwarciu przezemnie Psalterza tak samo czytał na otwartej stronie, następnie na 7-mej i 9-tej karcie od otwartej stronicy, potem wyszedł z izby, a powróciwszy do izby, powiedział, że teraz jest nadzieja wyleczenia chorej, ponieważ, jak mi objaśnił, na otwartej stronie Psalterza, lub 7-mej i 9-tej stronie znajdowały się między innymi następujące słowa: ... „i podniesie mię Pan z łoża boleści“, lub „i podniosę się z upadku“... i t. p. Natomiast za pierwszej bytności u niego któregoś krewnego w sprawie siostry były takie słowa na otwartej stronie Psalterza: „...i wejdę w rów“... i t. p., wobec czego nie miał on wtedy nadziei wyleczenia chorej, a teraz za mojej obecności u niego sprawa chorej polepszyła się.

Koniecznien staralem się dowiedzieć od znachora W., dlaczego wychodzi on po przeczytaniu Psalterza z izby i co on tam robi, a następnie jakie odbywa modlitwy i posty i t. p., nie udało mi się jednak to, ponieważ, jak powiedział, nie może on wszystkiego powiedzieć, poprostu nie wolno mu, bo gdyby powiedział, 1) więcej już nikomu nie mógłby pomóc, gdyż straciłby tę sztukę znachorską, a 2) mogłoby go spotkać jakie nieszczęście; wolno mu przekazać to innemu dopiero przed śmiercią, gdy dany człowiek zobowiąże się wszystko punktualnie wypełniać.

Gdy powiedziałem mu, że nie chcę mu zabierać chleba, tylko potrzebne mi to jest dla nauki, aby napisać coś o tem, powiedział mi na to, że uczonym ludziom nie powiedziałby niczego, ponieważ oni nie wierzą w to, a kto nie wierzy w to, lepiej, żeby nie przychodził do niego. Wobec tego musiałem go zapewnić, że mu wierzę. Za poradę swą nie żąda specjalnie pieniędzy, tylko bierze, kto co i ile da.

Po odbyciu wszystkich tych praktyk chorej jakby polepszyło się nieco. Po jakimś czasie, gdy chorej znowu pogorszyło się, zawołał jeden z krewnych znachora do chorej, do domu. Gdy przyszedł, oglądnał chorą i powiedział, że jutro powie, co robić, bo musi jeszcze raz popatrzeć się do Psalterza.

Na drugi dzień powiedział, że teraz książka pokazuje, iż chora nabrała się choroby nie gdzieś poza domem, tylko w domu, jakieś złe owionęło ją i dlatego trzeba teraz naokoło własnego domu wykopać nożem z czterech stron w ziemi 4 jamki, z każdej nabrać palcami 3 razy gliny i przynieść to do domu. Następnie nabrać z rzeki, lub potoku w tem miejscu, gdzie przechodzą ludzie i przejeżdżają wozy, więc na brodzie, wody do jakiegoś naczynia, czerpiąc 3 razy dłonią, lub jakim naczyniem. Teraz wodę tę mieszać z tą gliną i tym rozczyntem lewą ręką na odlew

obmyć całe ciało chorej, resztki zaś wody z gliną po obmyciu wylać na krzyżowych drogach, przyczem należy uważać bardzo, aby nie przestąpić tego miejsca, gdzie się wylało, tylko wracać nie oglądając się do domu i rzucić tam też i to naczynie. Wszystko to robić w nocy i starać się, aby nikt nie zobaczył. Tak należy robić przez 3 noce. Oprócz tego może też być u chorej choroba zw. „gościec“, który należy zakląć w ten sposób: Od domu chorej iść w prostej linii na północ, przejść 10 chat sąsiedzkich i od 11-tej chałupy iść w prostym kierunku na zachód 7 stajni (około 300 m) i tam będzie krynica (zgadza się z rzeczywistością). Z krynicy tej nabrać wody, czerpiąc 3 razy drugim jakimś naczyniem, tą wodą żywą (w źródle jest zawsze woda żywa) natrzeć ręką na odlew całe ciało chorej, a po natarciu wylać wodę tę na rozstajnych drogach, uważając, aby nie przestąpić tego miejsca i wracać szybko do domu, nie oglądając się i zostawiając tam to naczynie. Robić to wszystko należy przed wschodem słońca i po zachodzie słońca przez 3 razy, np. przed wschodem słońca, potem po zachodzie słońca tego samego dnia i wkońcu przed wschodem słońca następnego dnia. Gdy się to robi, trzeba uważać, aby nikt nie zobaczył tego i starać się nie rozmawiać podczas tego, o ile robi to więcej, jak jedna osoba, również nie oglądać się, gdy wraca się z wodą. Kiedy chora będzie się lepiej czuła, wtedy wyleje się ołów od lęku, teraz zaś tego nie można zrobić, bo chora jest bardzo osłabiona i nie wytrzymałaby tego.

Następnym razem powiedział znachor, kiedy chorej dalej nie było lepiej, że teraz książka pokazuje, aby z 3-ciej chałupy na północ nabrać gliny z 4-ech stron domu po 3 razy z każdej jamki przez 3 noce, potem tak samo po 3 razy ze śladów nóg gospodyni tego domu (ponieważ ona była chora też na podwianie wiatrem, a dawał jej rady jakiś znachor, który nasłał chorobę z pewnością na sąsiadów) i wkońcu tak samo z 4-ech stron własnego domu przez 3 noce. To wszystko mieszać razem z wodą z brodu w jakimś naczyniu, natrzeć tem całe ciało chorej, a resztki tego, kiedy chora już 3 razy plunie do tego, wylać na rozstajnych drogach razem z tem naczyniem, nie przestępując tego miejsca i nie oglądając się, odejść szybko.

\*

\*

\*

Znachorka T., lat 35, z miasta Chyrowa. Jest to mieszczańska, piśmienna, majątna.

Gdy przychodzi ktoś z rodziny chorego (lub sam chory) wypytuje się znachorka naprzód, w czym objawia się choroba chorego, a następnie każe sobie podać jakąś rzecz chorego, najlepiej koszulę, lub jakąś część ubrania i t. p. Kiedy podałem jej koszulę chorej, wzięła ją i postawiła przed sobą na stole, poczem wzięła jakąś zapisaną notatkę i trzymając ją nad koszulą, czytała z niej przez jakiś czas. Notatka ta jest zapisana różnorakiem drobnym pismem, pisanem we wszystkich kierunkach, oprócz tego znajdują się w niej napisane różne dziwne znaki, wykrętasy, jakieś esy-floresy i t. d.

Nie udało mi się jednak dokładnie przyjrzeć się tej notatce i przeczytać ją naprędce, ponieważ znachorka mimo moich różnych zapewnień nie chciała mi dać jej do rąk. Gdy przeczytała w tej notatce, wtedy po-

wiedziała po prostu, że siostra pójdzie gnść w ziemi, a kiedy będzie się robiło to, co ona nakaże, to zatrzyma się chorą przy życiu jeszcze przez kilka, lub kilkanaście miesięcy. Choroba chorej została wywołana przez to, że dom, w którym chora leży, znachodzi się na złem miejscu. Ktoś, mianowicie jakiś brunet z nienawiści, lub z gniewu poszedł do czarownika, lub najprędzej do rabina i ten zaklął plac, na którym stoi dom. (Nawiasem mówiąc, bardzo powszechną jest tu wiara, że rabini mają jakieś czarne księgi, któremi pomagają, ale jeszcze bardziej szkodzą ludziom). Zaklęcie miejsca miało ten skutek, że od tego czasu, jak przedtem dobrze wiodło się w domu, tak teraz zaczęło się coraz bardziej źle wieść, rozpoczęły się w domu różne choroby domowników włącznie z 10 około wypadkami śmierci w ciągu 15-tu lat, zdarzały się coraz częściej wszelkie nieszczęśliwe wypadki nie tylko u ludzi, ale i u bydła, przysłyły niepowodzenia w rzemiośle, w gospodarstwie domowym i w polu i t. p. (Do pewnego stopnia to wszystko zgadza się poniekąd z rzeczywistym stanem rzeczy i nawet istotnie pada podejrzenie na jednego żyda-lokatora, który w gniewie odgrażał się, że pójdzie do rabina poszkodzić.) I obecna choroba siostry jest jednym z ogniw tego łańcucha niepowodzeń, bynajmniej nie ostatniem, o ile ktoś nie poradzi coś na to. Ona sama może zegnać to złe z placu, na którym stoi dom, ale teraz podczas choroby nie można tego robić, bo chora nie wytrzymałaby tego, nawet sama znachorka przy spędzaniu tego zła z placu silnie wymęczy się, tak że zawsze kilka dni musi odchorować. Choroba chorej jest bardzo ciężka, o ile będzie się ją leczyło, to jeszcze jakiś czas wytrzyma. Narazie trzeba podkurzyć chorą zielem (które znachorka dała, a którego z powodu małej ilości nie dało się botanicznie oznaczyć) ze wszystkich stron, a następnie obmyć całe ciało chorej czystą wodą, a resztki tej wody wynieść na rozstajne drogi i tam wylać razem z naczyniem, a potem wracać stamtąd szybko, nie oglądając się; ważnem jest bardzo, aby odbywało się to wszystko w zupełnej tajemnicy i aby nikt tego nie widział. Oprócz tego należy pić wywar piołunu (*Artemisia absinthium L.*), (który znachorka dała) 3 razy dziennie po pół szklanki przez 9 dni. Wkońcu trzeba zabić 3-letniego kota, a skórę z niego przyłożyć chorej na piersi.

Tak długo, dopóki chora nie wyzdrowieje, względnie umrze, nie można spędzać złego z placu, ale to nie przeszkadza, aby nie chronić reszty domowników przed zgubnem działaniem tego zaklętego placu, ponieważ złe już wybiera sobie dalszą ofiarę. Otóż zanim cały plac będzie oczyszczony, musi każdy z mieszkańców tego domu — członków rodziny poddać się działaniu oczyszczającemu w ten sposób, że każdy z nich musi przynieść do niej 3 m jedwabiu,  $\frac{1}{4}$  l czystego spirytusu „bongout“ i kawałek cukru „z głowy“ — cukru w stożkach.

Gdy chora umrze, lub może wyzdrowieje, wtedy ona oczyści ten plac. W tym samym dniu, kiedy ona będzie oczyszczala plac, należy w cerkwi kazać odprawić mszę św., podczas której wszyscy domownicy muszą się wypowiadać i przyjąć św. komunję.

Co znachorka będzie z tem wszystkim robiła i jak to będzie robiła, nie mogłem się dowiedzieć, ponieważ powiedziała, że nie może mi tego powiedzieć, bo wtedy, gdyby powiedziała, samaby przestała wiedzieć.

Znachor (woroził) M. W. R., lat 65, ze wsi Jasienica Zamkowa, pow. Turka/Str., piśmienny, był w Ameryce.

Jest to człowiek mądry, uczciwy i szczery, a przede wszystkim bardzo pobożny, stale odmawia odpowiednie modlitwy i odbywa wyznaczone posty, jednak ta jego pobożność jest jakaś nienormalna, mistyczna. Bardzo ceni i szanuje swoją religję, wiarę, jak mówi i troszczy się, że religija jest teraz w lekceważeniu, on chciałby, aby wróciła dawna bogobojność, rozmawia o tem z księżmi, a chciałby nawet porozmawiać z biskupem, aby coś radził na dzisiejszy brak wiary. Bardzo ciekawy jest jego światopogląd, a mianowicie: cały świat jest podzielony na 12, czy właściwie na 18 rejonów, kierownictw, jak on nazywa. Każda rzecz z osobna należy do właściwego sobie kierownictwa, tak samo też i wszelkie choroby. Każdem kierownictwem kieruje jakaś wyższa siła, a dopiero nad temi wszystkimi kierownictwami panuje Bóg. Każda choroba według niego ma swoją duszę, to jakaś żywa istota, dlatego że należy do jednego z kierownictw i że kieruje nią jakaś wyższa siła. Każda choroba dostaje się do organizmu człowieka przez krew i właściwie we krwi zawsze znajduje się. Dlatego leczyć chorobę można przez zamknięcie krwi, a robi się to w ten sposób, że z małego palca lewej ręki chorego bierze się przez nakłucie szpilką kroplę krwi, a następnie z zabitego odpowiedniego ptaka, czy zwierzęcia serce i język i robi się jakieś praktyki, odmawiając odpowiednie modlitwy. Wszystkiego jednak nie chciał mi znachor powiedzieć. Chorób jest 12 i do każdej z osobna pomocny jest inny ptak, lub zwierzę; otóż wchodzi tu w rachubę 6 zwierząt i 6 ptaków.

Choroba chorej to podwianie złym wiatrem.

Wodę w garnku i czosnek trzymając nad chorą, zaszeptał na głos wzywając wszystkich aniołów i archaniołów (serafymy, cheruwymy), świętych, jak Mikołaj, Bazyl, Jozafat i in., a następnie odmówił wszystkie modlitwy i wypowiedział następujące słowa, zakłęcie:

„Zamykaju czystymy dzwonamy i czystou wodou i śwjatym ohnem usiaku słabist' wid Rózi (imię chorej). Jak czyste sonce i misiac i zwizdy, tak czysta krou u Rózi. Na totu intenciju ja proszu nebesnoho Witcia prestoł, aby Hospod' Boh utychomyryu toj bil“.

Za drugim razem ta modlitwa-zakłęcie wyglądała w ten sposób:

„Zamykaju i zakłynaju wsiaku słabist', neduħu i nemicz żywym Hospodom Bohom i wsima śwjatymy, czystym soncem, misiacem, zwizdamy i obłakamy wid sebe (imię chorego), jak czysta woda i zdorowa u moich oczach, tak czysta krou je zdorowa u meni“.

To wszystko odmówił 3 razy nad wodą i czosnkiem, a następnie 3 razy nad chorą. Kazał, aby chora napiła się tej wody, w której roz tarto ten czosnek. Następnie też ktoś z rodziny chorej musi nabrać wody do flaszki i czosnek, z tem pójść do cerkwi i tam w tym momencie, kiedy ksiądz zaczyna mszę św. i uderzy dzwonek, poruszyć wodę we flaszcze i odmówić wszystkie te modlitwy; tak robić przez 3 razy. Na całe ciało chorej dawać okłady z wywaru gałązek sosny, szyszek sosnowych, korzeni, lub owoców czerwonego swerbywusu (dzikiej róży), jagod jałowca, owsianej słomy i siana, albo kąpać się w tym wywarze.

Za drugim razem powiedział znachor, że trzeba zabić czarnego kruka i dać mu z kruka serce i język, a on wziąwszy jeszcze krew z małego palca chorej, zakłnie chorobę. Przy tem ważnem jest takie zakłęcie: „Ty preświtłjy krowe, carju adynaju, ja tebe wzywaju, bud' meni do pomoczi, jak u deń, tak i w noczi“. To zakłęcie jest też pomocne i przy innych praktykach i zamawianiach, a też przy zbieraniu ziół leczniczych i czarodziejskich.

Oprócz tego na wilję Boż. Narodzenia przed świętą kolacją postawić koło chorej zaświeconą świecę i niech chora przez 3 razy zbliży obie otwarte dłonie do świecy, a następnie szybko dłonie do siebie. W ten sposób oczyści się chora ogniem od choroby, bo ogień ma wielką siłę oczyszczającą i wogóle ogień, to jakiś wielki duch, który ma też swoją specjalną nazwę; wyjawić jednak tej nazwy pod żadnym warunkiem nie wolno mu, bo gdyby powiedział, to natychmiast umarłby.

Ten sam W. R. jest też zaklinaczem od ukąszenia żmiji zarówno ludzi jak i zwierząt. Taki zaklinacz musi być człowiekiem bardzo pobożnym, odmawia stale odpowiednie modlitwy i pości przez 9 piątków. Kiedy ktoś przyjdzie do niego, aby zaklął od ukąszenia żmiji, wtedy on odmawia 12 specjalnych modlitw, bo jest 12 gatunków żmij, a nie wiadomo, która ukąsiła.

Nie chciał jednak powiedzieć czegoś dokładniej.

\*  
\*  
\*

Bardzo wybitnym zaklinaczem od ukąszenia żmij, specjalistą swego rodzaju jest B a z y l i K a r c h u t, lat 87, zamieszkały w St. Samborze.

Jest to człowiek bardzo pobożny, skromny i uczciwy. Jak mówią jego domownicy, dużo modli się i pości. Gdy przyjdzie do niego ukąszony przez żmiję, lub ktoś drugi w sprawie ukąszonego, wtedy pyta się, jak ukąszony nazywa się na imię i ile ma lat, poczem klęka, odmawia po cichu modlitwę i mówi, że wszystko będzie w porządku, aby być spokojnym. Gdy zaś ukąszone zostało jakieś zwierzę domowe, wtedy pyta się, jak je nazywają i jakiej jest maści, poczem tak samo modli się. Zazwyczaj to pomaga i nie było jeszcze wypadku, aby nie pomogło, gdy on zakłnie, dlatego ludzie nie tylko w St. Samborze, ale i w całej okolicy święcie mu wierzą i bardzo go szanują. Lekarze są w takich wypadkach prawie że bezradni, zwykle każdy z nich mówi, że od ukąszenia on nie może pomóc, tylko od spuchlizny. Ja osobiście też Karchutowi wierzę, ponieważ wyleczył od ukąszenia żmiji matkę i to w tym samym momencie, kiedy matka przyszedłszy z pola zemdląła na podwórzu i zdawało się, że umiera, tak że zawezwany lekarz powiedział, że to już jest bez wyjścia, Karchut zawiadomiony o tem zaklął u siebie w domu i matka zaraz zrobiło się lepiej. Inny lekarz zawezwany do matki powiedział, że on tylko może pomóc od spuchlizny i pęcherzy, a nie od ukąszenia. Później przyszedł Karchut do matki i zaklął jeszcze raz, ale powiedział, że ta żmija, która ukąsiła matkę, to bardzo zły i jadowity gatunek (żmija skalna), dlatego to ukąszenie musi być zakłęte przez 9-ciu zaklinaczy. Tak istotnie zrobiło się i matka zupełnie wyzdrowiała. Również wyleczył od ukąszenia żmiji siostrę.

Ciekawe, że zaklinacz Karchut wie, jaka żmija kogo ukąsiła. Potrafi też Karchut wypędzić żmiję ze stajni, lub skądinąd, gdy nieraz zagnieżdździ się tam. Mówią, że on w polu, gdy spotka żmiję, rozmawia z nią i bierze ją do rąk i że wszystkie żmije słuchają go.

Staralem się dowiedzieć od niego wszystkiego dokładniej, ale on nie chciał powiedzieć, mówi, że może tylko przed swoją śmiercią przekazać to komu innemu, gdy dany osobnik zobowiąże się spełniać wszystkie związane z tem powinności, podobnie jak on sam to dostał.

\*

\*

\*

M. M., lat 66, ze St. Sambora, pow. Sambor, mieszczanin, krawiec, piśmienny, rozpędza burzę i chmury gradowe, i dlatego bywa nazywany *chmurnyk*.

Potrafi rozpędzić chmury i burzę gradową, gdy nadchodzi, lub przynajmniej skierować ją w inne strony. Umiejętność tego przekazał mu jeden chmurnik przed śmiercią. Przedewszystkiem taki chmurnik, aby miał siłę panować nad burzą, musi być człowiekiem religijnym i pobożnym, musi pościć 4 dni w roku: na Święty wieczór przed Boż. Narodzeniem, na Szczodry wieczór przed Jordanem, w piątek pierwszego tygodnia wielkiego postu i w Wielki Piątek zawsze przez cały dzień. Oprócz tego, musi zawsze każdego dnia rano i w wieczor odmawiać po 5 razy Ojcie nasz, Zdrowaś i Wierzę; to wszystko na intencję tej władzy nad burzą.

Otóż gdy nadchodzi burza i nagromadziły się wielkie ciężkie chmury, wtedy chmurnik bez względu na to, gdzie się znajduje wtenczas (gdy w domu, to wychodzi z chałupy), pluje 3 razy w kierunku nadciągającej burzy, podnosi prawą rękę do góry, recytuje 3 razy kilka początkowych słów ewangelji św. Jana na Wielkanoc, które brzmi: „Na początku było Słowo i Słowo było u Boga i Słowo stało się Bogiem“... i wkońcu zaklina burzę 3 razy temi słowy: „Zakłynaju tebe satano śwjaty anhełom i archanhełom Mychajłom“. Podczas tego zaklinania trzeba koniecznie mieć przy sobie kawałek żelaza, stali, lub jakiś nóż.

Skutkiem tego zaklinania chmury powinny rozejść się i burzy nie będzie. Gdy jednak pomimo zaklęcia burza dalej zbliża się, wtedy, widać, burza musi się odbyć i chmurnik może nakazać chmurze-burzy przesunąć się w inne strony, np. na las, jakieś nieużytki, pastwisko i t. p., aby nie zrobiła ludziom szkody w polu. Jednak czasami nic nie pomaga zaklęcie i burza spadnie, bo złe, które siedzi w chmurze-burzy, ma większą widać siłę od człowieka. Jak widać z tego wykładu chmurnika, lud wierzy, że chmurami deszczowymi, gradowymi i burzą kieruje jakaś nieczysta zła moc, że poprostu sama chmura, sprowadzająca burzę, jest złą mocą, djabłem. Lud najwięcej lęka się burzy gradowej, bo ta mogłaby zniszczyć plony w polu, dlatego taki chmurnik jest ceniony i poważany.

T. S. ze wsi Gałówka i T. R. ze wsi Mszaniec, pow. Turka/Str. są znachorami i zaklinaczami choroby u bydła, przeważnie u koni, zwanej „kordiuł“. Jest to bardzo ciężka rana, która trudno i długo leczy się, a gdy się temu zaklinaczowi da tylko kilka włosków chorego konia i powie, jak wołają go, to on zakłnie chorobę. Teraz jednak przez 9 dni

nie wolno patrzeć się na tę ranę, a rana szybko zagoi się. Nie mogłem dowiedzieć się czegoś bliżej.

T. Z. i J. W. ze wsi Wołcze, pow. Turka/Str. są zaklinaczami krwi. Gdy ktoś dostanie wybuch krwi, lub ciężko skaleczy się, tak że bardzo krew cieknie, wtedy niech zaraz zaklnie krew taki zaklinacz, to nie pocieknie więcej ani jednej kropli krwi. W zaklinaczy tych powszechnie wierzą. Nie mogłem jednak dowiedzieć się czegoś bliżej.

Byłem też we wsi Sąsiadowicach pod Samborem u jednego znachora, jak mówią ludzie, tymczasem, jak stwierdziłem, jest to wiejski lekarz-homeopata, który leczy przy pomocy książek lekarskich homeopatycznych i lekarstw homeopatycznych (pigulek), sprowadzanych z Warszawy i Lipska.

## KALISTRAT DOBRJAŃSKI

# BRACTWO KAWALERSKIE IM. ŚW. MIKOŁAJA W STARYM SAMBORZE

(LA FRÉRIE DE ST. NICOLAS EN STARY SAMBOR)

Treść: 1. Wstęp, s. 126. 2. Walne Zebranie, s. 127. Robienie światła, s. 128. 4. Kołęda, s. 130. 5. Zwyczaje wielkanocne, s. 134.

### 1. Wstęp.

W Starym Samborze, znanem niegdyś mieście kuśnierskiem, istnieje od kilkuset lat Bractwo kawalerskie im. św. Mikołaja przy cerkwi parafjalnej pod wezwaniem św. Mikołaja. Pomimo to jednak Bractwo kawalerskie jest filją młodszego od siebie bractwa kuśnierskiego w St. Samborze. Bractwo to bardzo ciekawe pod względem etnograficznym cieszyło się doniedawna wielkiem znaczeniem i popularnością w mieście.

Wszystkie szczegóły dotyczące bractwa kawalerskiego w St. Samborze, opierają się na obserwacji własnej i na ustnych opowiadaniach starszych już ludzi, jak Katarzyna Dobrjańska, lat 63, Józef Zyblikiewicz, lat 65, Grzegorz Sawaryn, lat 45 i Włodzimierz Gbur, lat 25, obecny starszy towarzysz bractwa, wszystkich zamieszkałych w Starym Samborze.

Historja Bractwa kawalerskiego w St. Samborze na podstawie dokumentów brackich i opowiadań ustnych przedstawia się następująco: Bractwo kawalerskie w St. Samborze, jak twierdzą niektórzy starzy ludzie, założył jeszcze książę halicki Lew I, który przebywał czasem w Spasie, pobliskiej wsi koło St. Sambora, oddalonej 5 km od miasta, a na starość wogóle tam się przeniósł. Spas był podówczas książęcą rezydencją letnią, było tam również biskupstwo, a nawet przez jakiś czas metropolja, czy może również tylko rezydencja letnia metropolity halickiego. Był w Spasie też wielki klasztor księży Bazyljanów i do niego właśnie wstąpił na starość książę Lew. Klasztor ten przeniósł się później do pobliskiej wsi Ławrowa, gdzie doniedawna jeszcze w kaplicy w lesie

znajdowała się trumna ze szczątkami księcia Lwa; obecnie kości książęce złożono w piwnicy pod cerkwią klasztorną. Dalej między Spasem, a Starym Samborem istniał podówczas zamek obronny. Musiał więc nieraz książę Lew być w Starym Samborze, który też był otoczony murami, i tu właśnie miał założyć owo bractwo kawalerskie; istniałoby więc ono od XIII w. Pewnem to nie jest, nie zachował się bowiem żaden dokument z tych czasów.

Najstarszym dokumentem, jaki bractwo kawalerskie posiada, jest dokument podpisany przez króla Zygmunta III z r. 1594, w którym król Zygmunt nadaje bractwu prawa. Oryginalny ten dokument na pergaminie z przyczepioną doń pieczęcią nazywają popularnie w bractwie *hramotą*. Z tego wynikałoby, że bractwo kawalerskie istnieje od XVI w., chociaż musiało ono istnieć już przed rokiem 1594, skoro król Zygmunt III nadaje mu prawa, zresztą nawet istnienie od XVI w. świadczy o dość poważnej starości bractwa. Oprócz tego ma bractwo jeszcze statut swój wydany już w czasach austriackich z połowy XIX w., a następnie księgi protokołów i inne zapiski. Najstarsza księga protokołów jest prowadzona od początku XIX w. przez długi czas w języku polskim, a dopiero w drugiej połowie XIX w. przeszła na język cerkiewno-słowiański i ukraiński. Możliwe, że istniały też i inne dokumenty i księgi, ale albo uległy zniszczeniu, albo zaginęły.

## 2. Walne Zebranie.

W bractwie kawalerskim św. Mikołaja w Starym Samborze zachowały się do dziś bardzo ciekawe dawne zwyczaje, związane z różnemi świętami w ciągu roku, tem godniejsze uwagi, że zaczynają już zanikać.

Rok zaczyna się w bractwie kawalerskim w tydzień po Wielkanocy, w t. zw. Niedzielę Tomaszową. Wtedy jest walne zebranie bractwa, które odbywa się w domu brackim, albo cechowym. Na walnem zebraniu jest obecny ksiądz proboszcz, który jest automatycznie przełożonym nie tylko bractwa kawalerskiego, ale wogóle wszystkich bractw cerkiewnych w St. Samborze. Na walnem zebraniu odbywa się wybór t. zw. „prowizora“ bractwa, t. j. opiekuna, kierownika na zewnątrz, którym zostaje jeden z pośród kilku kandydatów, starszych już ludzi, obowiązkowo żonaty, członków bractwa kuśnierskiego w St. Samborze. Następnie wybór t. zw. starszego towarzysza, którym zostaje wybrany jeden z pośród członków bractwa kawalerskiego, który ma za sobą już kilkanaście lat członkostwa w bractwie, zresztą to idzie po kolei starszeństwa, czy raczej ilości lat członkowskich w bractwie. Starszy towarzysz jest kierownikiem wewnątrz bractwa. Potem wybiera się dalszych członków zarządu, a więc zastępcę starszego towarzysza, sekretarza, skarbnika i dwóch członków zarządu.

Przed walnem zebraniem odbywa się przyjmowanie nowych członków do bractwa kawalerskiego. Dawniej był związany z przyjmowaniem nowych członków ciekawy zwyczaj:

Każdy ubiegający się o członkostwo w bractwie oprócz różnych opłat pieniężnych musiał przynieść ze sobą dla zarządu bractwa i wszystkich członków jego podarki w formie pieczywa. Otóż „prowizor“ dostawał 12 kołaczy, starszy towarzysz i najstarsi członkowie bractwa po

10, zastępca starszego towarzysza 8, sekretarz 6, reszta członków zarządu po 4 i wszyscy członkowie bractwa do najmniejszego włącznie po 2 kołaczki, lub obarzanki. Każdy więc kandydat na członka bractwa przynosił ze sobą cały worek pieczywa. Rozumie się, że i wódka musiała być przy tem. Obecnie tego zwyczaju już nie ma.

Normalnie o członkostwo w bractwie kawalerskiem ubiegał się każdy chłopiec, przynależny do gminy miasta Stary Sambor, religji grecko-katolickiej, od 14-tego roku życia. Jednak od tej normy były i wyjątki, a mianowicie jakiś bogatszy mieszczanin mógł zapisać swego syna do bractwa kawalerskiego po złożeniu odpowiednich opłat i w 8 roku życia, ale to tylko z protekcji, gdy znał się dobrze z prowizorem, lub gdy dobrze zapłacił.

Do bractwa kawalerskiego mógł należeć tylko mieszczanin, przynależny do gminy miasta Stary Sambor, a już np. mieszkaniec Posady, lub Smolnicy (do miasta St. Sambora należą administracyjnie dwie Posady dolna i górna i przysiółek, czy właściwie przedmieście Smolnica) nie może należeć do bractwa, albowiem ich nie uznają za mieszczan.

Po wyborze nowego prowizora i całego zarządu bractwa następuje ciekawy zwyczaj, mianowicie idą wszyscy członkowie bractwa do domu starego prowizora, zabierają od niego podłużną skrzyneczkę, którą nazywają „prawo“ i z wielką paradą przenoszą ulicami miasta do domu nowego, świeżo wybranego prowizora. Skrzyneczka ta o rozmiarach 1 m długa, 50 cm szeroka i 50 cm wysoka, kryta ozdobnem wiekiem, a zrobiona prawdopodobnie z dębowego drzewa, jest bardzo starym i ciekawym sprzętem. Ma ona kształt sarkofagu, a przypomina bardzo widzianą często na obrazkach biblijnych Starego Testamentu arkę przymierza, dlatego żydzi przy tych przenosinach z wielkiem zainteresowaniem oglądają ją i bardzo dopytują się o nią, co ona oznacza. W skrzyneczce tej mieszczą się owa hramota króla Zygmunta III, statut, księgi protokołów i inne zapiski bractwa, a również pieniądze brackie i dlatego właśnie nazywa się ona „prawo“. „Prawa“ tego prowizor i zarząd bractwa bardzo pilnuje i strzeże, klucz do niego ma tylko jeden prowizor i nikomu obcemu nie pozwala zaglądnąć do niego; „prawo“ to jest największą świętością bractwa kawalerskiego.

Od kiedy skrzyneczka ta istnieje i czy przed nią była taka sama, czy inna, nie można się dowiedzieć.

### 3. Robienie światła.

Drugim najważniejszym i najciekawszym po „prawie“ okazem w bractwie kawalerskiem są grube, długie świece z żółtego wosku, ubrane różnobarwnymi wstążkami i kwiatami sztucznymi, t. zw. „wachle“ (nazwa prawdopodobnie niemiecka). Najdłuższe z nich mają 4 m długości, a najkrótsze 1,5 m, a jest tych „wachli“ 14, lub nawet więcej par. „Wachle“ te robi się co roku nowe w domu prowizora bractwa na 2—3 tygodnie przed Bożem Narodzeniem i to w ten sposób, że kupuje się kilkadziesiąt kg żółtego wosku i robi się z nowego wosku kilka par „wachli“ tych najdłuższych. Para „wachli“ najdłuższych nazywa się pierwszą parą, tamtegoroczna zaś pierwsza para spalona nieco w przeciągu roku zostaje drugą, lub trzecią parą i tak po kolei aż do ostatniej pary. Najkrótsze

zaś „wachle“ spalone w przeciągu roku tak, że mają już mniej, niż 1,5 m długości, łamie się, moczy się w gorącej wodzie i z domieszką nowego wosku przerabia na nowe „wachle“, dłuższe.

Robienie światła, jak popularnie nazywają to sporządzanie „wachli“, tak się odbywa:

W domu prowizora w wielkich baljach drewnianych, lub blaszanych, moczą w gorącej wodzie wosk, a gdy wosk zmieknie zupełnie, wtedy wyrabiają te świece. Do robienia tych najdłuższych „wachli“ służą specjalne stoły, długie na 4 m, które są zarazem miarą dla tych „wachli“. Każda „wachla“ ma grubości 4 cm w średnicy, a składa się z 4 cieńszych grubości 2 cm w średnicy świec, które składa się na krzyż, środkiem zaś, gdzie te cztery świece stykają się, idzie knot, więc te 4 cieńsze świece razem z knotem tworzą jedną właściwą „wachlę“. Dlatego, że „wachla“ składa się z 4-ech świec i może łatwo złamać się, musi się ją robić bardzo starannie, w tym celu więc silnie te 4 świece przyciska się do siebie, a ponadto zmacnia się je co pewien odstęp woskowymi klamerkami, dół zaś „wachli“, podstawę jej zakańcza się woskiem zielonym.

Gdy już „wachla“ jest zrobiona, zostawia się ją na tym stole, co najmniej na tydzień, aby zupełnie stwardniała. Potem dopiero ubiera się ją i to w ten sposób, że zostawia się u góry „wachli“ pewien odstęp, tak z pół metra, na spalanie się, a następnie przewiązuje się co pewien mały odstęp „wachlę“ różnokolorowymi wstążkami w kokardę i ozdabia się kwiatami sztucznymi. Ozdoby te sięgają w dół aż poza połowę „wachli“, a jest ich na wachli kilka, najdłuższa „wachla“ ma 6 ozdób tych, a najkrótsza tylko jedną. Po zrobieniu światła ugascza prowizor wszystkich pracujących koło światła członków bractwa w swoim domu kolacją.

Z „wachlami“ temi wychodzą członkowie bractwa kawalerskiego na środek cerkwi i stoją tam parami całym rzędem przed głównym ołtarzem przez całą mszę świętą i inne nabożeństwa cerkiewne. Biorą też udział z „wachlami“ w różnych pochodach cerkiewnych, a także w weselach i pogrzebach członków bractwa kawalerskiego, a innych ludzi, nie członków na specjalne zamówienie, niekiedy pienne, lub zaproszenie.

Czynność ta nazywa się specjalnie tak: „iść trzymać wachlę, lub iść stawać z wachlą“.

To stawanie z wachlą w ten sposób się odbywa: Członkowie bractwa kawalerskiego stoją w cerkwi po lewej stronie koło głównego ołtarza przed swoim ołtarzem św. Mikołaja. Gdy ma się zaczynać msza św., lub inne nabożeństwo, starszy towarzysz wyznacza kilka członków bractwa, którzy mają dziś stać z wachlami. Wyznaczeni idą po wachle, które przechowują się w cerkwi w długiej skrzyni z wysuwanymi szufladami, a skrzynia ta znajduje się po prawej stronie obok drzwi wchodowych. Stąd przenoszą wachle na miejsce kawalerskie przed ołtarzem św. Mikołaja, tu ubierają się w długie szerokie na około 1,5 dcm pasy, t. zw. „pojasy“, z takiej samej materji, co chorągwie cerkiewne, pasy te są z materji brokatowej, pasy zaś te ubierają przez ramię i naokoło pasa i zaświeciwszy jeden drugiemu wachlę, wychodzą z niemi na środek cerkwi. Tu stoją z wachlami w ten sposób, aby ozdoby na wachlach były zwrócone do wejścia cerkwi, to znaczy, aby ludzie zebrani w cerkwi

widzieli te ozdoby. Trzymają wachle stale tylko jedną ręką, tak samo w pochodzie, czy przy przenoszeniu niosą wachlę w jednej ręce, nawet tę najdłuższą, chociaż jest ona dość ciężka. Wogóle ambicją każdego kawalera jest nieść wachlę w jednej ręce lekko i sprawnie; rozumie się, że nie trudno było też nieraz o dość przykre wypadki, wachla miano wicie wypadła z ręki, łamała się, uderzała kogoś z ludzi, lub zalewała woskiem rozpalonym niejednemu całe ubranie.

Dawniej chodzili członkowie bractwa kawalerskiego w długich kapotach staroświeckich koloru przeważnie niebieskiego i zielonego, przepasywali się zaś po nich pasami i to, gdy kapota była koloru niebieskiego, to pas był zielony i odwrotnie. Kapoty te i pasy były sukienne. Specjalnie ubierali się w kapoty te podczas różnych uroczystości i świąt i obowiązkowo w kapotach trzymali wachle, ubierając dopiero na nie pasy cerkiewne. Kto z kawalerów nie chodził w kapocie, nie był uważany za kawalera. W kapotach tych chodzili jeszcze przed 40—50 laty, obecnie niema ich ani śladu.

To trzymanie wachli jest obowiązkiem, a zarazem i przywilejem wszystkich członków bractwa kawalerskiego. Najdłuższe wachle mają prawo trzymać tylko starszy towarzysz i najstarsi latami członkowie kawalerowie, chociaż mogą być młodsi od drugich latami życia. Na tem tle właśnie przychodzi do częstych nieporozumień i kłótni, gdy nieraz stary kawaler, który jednak krótko przebywa w bractwie, musi trzymać krótszą wachlę, niż młodszemu od niego latami, ale dłużej przebywającemu w bractwie. Trzymanie bowiem pierwszej pary wachli jest wielkim honorem. Taki pokrzywdzony na honorze z wielką niechęcią idzie trzymać krótszą wachlę, musi jednak słuchać starszego towarzysza. Dawniej autorytet prowizora i starszego towarzysza bractwa był dość wielki, obecnie zaś nie chcą już tak słuchać prowizora i starszego towarzysza; wogóle dawne znaczenie bractwa zaczyna upadać, po wojnie dużo młodzieży nie chce zupełnie nawet należeć do bractwa kawalerskiego.

W wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Nowy Rok, Jordan, Wielkanoc, Zielone Świątki i św. Mikołaja wychodzi na środek cerkwi wszystkich nawet 14 par wachli, pozatem w niedziele i mniejsze święta stale stoi tylko 3—4 pary wachli tych krótszych.

#### 4. Kolęda.

Z kolei przechodzimy do zwyczajów bractwa kawalerskiego, związanych z Bożym Narodzeniem. Święta Bożego Narodzenia są ciekawe z tego względu, że odbywa się wtedy ogólna kolęda kawalerska. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia po skończeniu rannego nabożeństwa, t. zw. „wsenocznego“ wszyscy członkowie bractwa kawalerskiego wychodzą na dzwonnice i tam śpiewają 2 kolędy: „Sołasno“ i następnie „W jasłach leżył“, które przeważnie śpiewają kawalerowie; nazywają się nawet te kolędy kawalerskimi. Po odśpiewaniu każdej zwrotki tych kolęd dzwonią przez chwilę w charakterystyczny sposób we wszystkie dzwony; dzwonienie takie nazywa się tu „bałemkanie“, charakterystyczne specjalnie dla świąt wielkanocnych.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zaczyna się powszechna kolęda kawalerska w całym mieście, a pieniądze uzyskane z niej idą

w całości na zakupno wosku-na wachle i konserwację czterech chorągwi cerkiewnych kawalerskich i jednego obrazu brackiego; na ten sam cel zbiera jeszcze pieniądze jeden z kawalerów do „kiebłyci“, małej skrzyneczki drewnianej z rączką, chodząc po cerkwi między ludźmi przez cały rok co niedzieli i święta podczas mszy świętej.

Kolęda ta odbywa się w ten sposób:

W drugi dzień świąt po skończonej mszy świętej ustawiają się koło cerkwi wszyscy członkowie bractwa kawalerskiego czwórkami i pod komendą starszego towarzysza maszerują przez miasto do domu prowizora bractwa, śpiewając po drodze kolędę: „Nebo i ziemia“. Przyszedłszy do prowizora, kolędują mu „Sohłasno“, a on ugaszcza wszystkich obiadem. W ten sposób od prowizora bractwa zaczyna się ta ogólna kolęda. Po skończonym obiedzie u prowizora idzie następnie całe bractwo razem z prowizorem i starszym towarzyszem z kolędą naprzód do wszystkich prowizorów cerkiewnych i obsługi cerkiewnej, jak diak i pałamar i wszystkich cechmistrzów.

Dopiero po odkolędowaniu u tych wszystkich dzieli starszy towarzysz bractwo na kilka grup, do każdej przeznacza na przewodnika starszego kawalera i przydziela im odpowiednie rejony miasta, dwie Posady i przedmieście Smolnicę. W centrum miasta kolędują prowizor, starszy towarzysz i starsi kawalerowie. Do izby po pieniądze wchodzi zawsze prowizor razem z jednym członkiem zarządu bractwa, zbierającym pieniądze. Kolędują przeważnie kolędy: „Sohłasno“, „W jastach leżył“ i „Nebo i ziemia“, głównie starzy ludzie domagają się tych właśnie kolęd, specjalnie „Sohłasno“ i dobrze za nią płacą, za inne zaś kolędy gniewają się i nie chcą nawet płacić za nie. Nieraz gdy prowizor był zły na któregoś mieszczanina, to w domu jego kazał śpiewać jakąś inną kolędę; był to swego rodzaju dyshonor dla tego domu.

Dawniej był zwyczaj, że musiało się odśpiewać w każdym domu wszystkie zwrotki kolędy, by ich było nawet najwięcej; gospodarz domu kontrolował z kantyczką w ręku. Gdy nie opuścili ani jednej zwrotki, dobrze płacił i częstował nawet. Prawie co roku brako bractwo kawalerskie do kolędy muzykę, odgrywała ona po odśpiewaniu każdej zwrotki melodję tej zwrotki. Wobec tego można sobie przedstawić, jak długo musiała trwać ta kolęda, dlatego kolędowali całą noc, cały trzeci dzień świąt i noc, a nieraz nawet dnia następnego po świętach jeszcze kończyli.

Obecnie już kolędują i wiele innych kolęd i nie zwracają już tak uwagi na te specjalnie kawalerskie kolędy, ponadto kolędują tylko 2—3 zwrotki kolędy i nie biorą już muzyki. Gdy gdzieś niema gospodarza domu, kolędują, a o pieniądze za kolędę później upominają się.

W związku z kolędą jest bardzo ciekawy zwyczaj, a mianowicie:

W domu, gdzie jest młoda dziewczyna, po odśpiewaniu kolędy śpiewają t. zw. „danę“:

1. „Na zahumeniu, na zazełeniu  
Wynnaja, wynnaja jabliń  
Wynniji jabka zrodyła.
2. Prysizow do neji bateńko (tatunio) jiji,  
Wynnaja... i t. d.

3. (Imię danej dziewczyny, np. Marusiu) duszko, zwerży jabłuszko,  
Wynnaja... i t. d.
4. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,  
Wynnaja... i t. d.
5. Pryjszła do neji matusia jiji,  
Wynnaja... i t. d.
6. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,  
Wynnaja... i t. d.
7. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,  
Wynnaja... i t. d.
8. Pryjszow do neji bratunio jiji,  
Wynnaja... i t. d.
9. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,  
Wynnaja... i t. d.
10. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,  
Wynnaja... i t. d.
11. Pryjszła do neji sestrunia jiji,  
Wynnaja... i t. d.
12. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,  
Wynnaja... i t. d.
13. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,  
Wynnaja... i t. d.
14. Pryjszła do neji družeczka jiji,  
Wynnaja... i t. d.
15. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,  
Wynnaja... i t. d.
16. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,  
Wynnaja... i t. d.
17. Pryjszow do neji myłeńkyj jiji,  
Wynnaja... i t. d.
18. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,  
Wynnaja... i t. d.
19. Myłomu zwerżu, dawno-ty derżu,  
Wynnaja... i t. d.
20. Lipszyj myłeńkyj, jak brat ridneńkyj,  
Wynnaja... i t. d.“.

Obecnie śpiewają tylko 3—4 zwrotki „dany“. Po odśpiewaniu „dany“ któryś z kawalerów winszował dziewczynie w ten sposób:

„Rosty wetyka, ne bude łycha,  
Witciu, materi na radist',  
A dobrym chłopciam na zazdrist“.

Dawniej winszowano nieco inaczej, a mianowicie:

„Rosty wetyka do czołowika,  
Wid czołowika do powały,  
Aby ty na (za) rik muzyky zahrały“.

Gdy winszujący kawaler był zły na daną dziewczynę, to ostatni werset tego winszowania zmieniał w ten sposób:

„Aby ty na (za) rik ditky zahrały“.

Dziś winszowaniem tem posługują się już bardzo rzadko.

Ciekawa ta pieśń „dana“, jak widać z treści i zastosowania w niej symbolicznych porównań, jest dość stara, dziwna tylko jest nazwa jej „dana“. Najprawdopodobniejsze wyjaśnienie tego jest takie, że jeszcze około 50—60 lat temu po kolędzie śpiewali kawalerowie dziewczętom pieśń polską o charakterze krakowiaka, a mianowicie:

„A w tym dworku nadobna panienka,  
Powiadają nam;  
Dana, dana, dana,  
Śliczna panienka, pokażcie ją nam“.

Z refrenu więc tego krakowiaka nazwano całą pieśń „dana“, a następnie, gdy w 70—80 latach ubiegłego stulecia zaprzestano już śpiewać polską pieśń, nazwę jej przeniesiono na pieśń ukraińską „Na zahumeniu“, która to nazwa pozostała dotychczas.

Również po polskiej „danie“ wygłaszano dawniej życzenie „Rosty wetyka...“, ale częściej humorystyczne.

Za „danę“ zobowiązane są dziewczęta każda z osobna płacić. Za pieniądze w ten sposób uzyskane urządza się w dzień święta Jordanu wielką zabawę taneczną z muzyką.

Dawniej był zwyczaj podczas kolędy, że kawaler, gdy kolędowano w domu jego dziewczyny, po odśpiewaniu kolędy i „dany“, wchodził do izby z flaszką wódki i stawiał ją na stół. Zwykle trafiał się konkurent i kładł też swoją flaszkę wódki na stół. Był to znak, że będzie ogólna pijatyka, więc wszyscy kolędujący kawalerowie wchodziłi do izby i zaczynało się picie tej wódki, postawionej na stole. Gdy jednak wypito ją, gospodarz domu zobowiązany był dostarczyć świeżej wódki. Pijatyka taka trwała nieraz i 2—3 godziny, a podczas niej odbywały się między kawalerami zakłady, kto więcej kieliszków wódki potrafi wypić. Pito więc na zabój, ażeby pochwalić się wygraniem zakładu przed tą dziewczyną, która powinna była być obecną podczas tej jakby dla niej urządzanej pijatyki, chociaż sama nie musiała pić.

Po skończonej kolędzie podejmował starszy towarzysz wszystkich członków bractwa u siebie w domu kolację.

Kolęda kawalerska w St. Samborze jest stara, tradycyjna, istnieje bowiem od bardzo dawna i jest bardzo popularna. Przyczyną tej popu-

larności jest zapewne to, że kawalerowie nie opuszczą z kołędą ani jednego domu, nawet najbiedniejszego. Nadto dlatego, że długo kołędują i z muzyką. Zresztą ludzie wiedzą o tem, że pieniądze z kołеды idą na religijny cel, mianowicie na „wachle“ i doniedawna kołęda kawalerska była jedyną najpoważniejszą kołędą w mieście. Nawet obecnie, gdy oprócz kołеды kawalerskiej jest jeszcze kilka kołęd na cele kulturalno-oświatowe, mimo to kołęda kawalerska cieszy się nadal popularnością u ogółu mieszczan, chociaż teraz kołędują o wiele gorzej.

### 5. Zwyczaję wielkanocne.

Wreszcie istnieją także niektóre zwyczaję wielkanocne, związane z bractwem kawalerskim. Z rana na Wielkanoc podczas rezurekcji, gdy wszyscy wychodzą z cerkwi i mają 3 razy obejść naokoło cerkwi, wychodzą kawalerowie na dzwonnice i tam dzwonią w charakterystyczny sposób we wszystkie dzwony; dzwonię takie, jak wspominałem już przedtem, nazywa się „bałemkanie“. Wygląda ono w ten sposób, że staje się blisko dzwonu, bierze się obiema rękoma serduszko dzwonu i uderza się niem o brzeg dzwonu w odpowiedni sposób, a mianowicie: 3 razy w tempie powolnem, z dłuższymi odstępami po sobie, a zarazem silnie, a następnie kilkanaście razy w tempie bardzo przyspieszonym, bezpośrednio jedno uderzenie po drugim, ale równocześnie ciszej. „Bałemkać“ podczas rezurekcji jest przywilejem, ale zarazem i obowiązkiem kawalerów, chociaż obecnie nie bardzo już tego przestrzegają. „Bałemkanie“ jest bardzo charakterystyczne dla świąt wielkanocnych; „bałemkają“ przeważnie mali chłopcy prawie bez przerwy przez wszystkie 3 dni świąt. Również i starzy gospodarze nie zapominają wyjść w pierwszy dzień świąt na dzwonnice i „pobałemkać“ sobie trochę, będzie bowiem wtedy u nich tego roku na polu bardzo ładna pszenica, w przeciwnym zaś razie byłby nieurodzaj na pszenicę.

Wkońcu w pierwszy dzień świąt wielkanocnych po południu odbywa się bardzo ciekawy i niemniej starodawny zwyczaj bractwa kawalerskiego, który nazywa się „stawyty oborih“. Otóż po południu dnia tego zbierają się kawalerowie koło cerkwi i tu „stawiają oborih“ (bróg), który tak wygląda:

Do „oboroła“ potrzebnych jest 10-ciu ludzi; otóż 5 kawalerów silniejszych i cięższych ustawia się w koło, trzymając się silnie nawzajem obiema rękoma popod pachy, następnych zaś 5 kawalerów lżejszych, zwinniejszych i odważniejszych staje tym „dolnym“ na ramiona w ten sposób, że prawą nogą na lewe ramię jednego, a lewą nogą na prawe ramię drugiego, również silnie trzymając się nawzajem obiema rękoma. Przy tem stawianiu „oboroła“ pomagają inni kawalerowie. Tak ustawiony „oborih“ obchodzi (ściślej mówiąc idzie tylko ta dolna piątka, niosąc na sobie tę górną piątkę) 3 razy naokoło cerkwi, śpiewając starodawną pieśń wielkanocną:

„Chrystus woskres, ałyłuja,  
Radost' nam prynis, ałyłuja...“

i idzie następnie do domu księdza proboszcza, gdzie przed drzwiami plebanji „oborih“ rozwiązuje się, t. zn. górna piątka zeskakuje i wszyscy

już zwykle wracają z powrotem koło cerkwi. Tu znowu ci sami, albo inni z pośród kawalerów stawiają po raz drugi „oborih“. Teraz idzie „oborih“ do domu prowizora bractwa kawalerskiego ulicami miasta, śpiewając po drodze również ową pieśń wielkanocną. Idzie zaś „oborih“ w ten sposób, że dolna piątka obraca się od czasu do czasu w kółko, a żeby jedni i ci sami nie szli przez cały czas wtył nogami. Chociaż prowizor mieszka nieraz dość daleko i na 1 km, lub więcej od cerkwi, ambicją „oboroħa“ jest, aby dojść w porządku do jego domu i istotnie dość często udaje im się to. Gdy jednak zawali się im po drodze „oborih“, stawiają go zaraz z powrotem na miejscu i idą dalej, ale uważają to nie tyle za dyshonor dla siebie, ile za zły znak. Przyszedłszy do domu prowizora, „oborih“ rozwiązuje się, a prowizor wszystkich biorących udział w nim ugascza. Na tem stawianie „oboroħa“ kończy się. Stawianie „oboroħa“ nazywają żydzi dość komicznie, mianowicie pytają się złośliwie ludzi przed świętami wielkanocnymi w ten sposób: „kiedy będzie u was to święto, że chłop na chłopą wyłazi“.

Zwyczaj stawiania „oboroħa“ należy do cyklu zwyczajów obrzędowych na Wielkanoc, które odbywają się koło cerkwi, a które nazywają się „hahiłky“, lub „hajiłky“. Ale jest w stawianiu „oboroħa“ i coś odmiennego, a mianowicie niesienie „oboroħa“ do księdza proboszcza i do prowizora bractwa jest swego rodzaju kolędą wielkanocną. Oprócz tego biorą też kawalerowie udział w innych obrzędach „hajiłkowych“ na Wielkanoc, ale już nie wyłącznie kolektywnie jako bractwo, tylko każdy poszczególnie.

Na tem mniejwięcej wyczerpałyby się zwyczaje całoroczne bractwa kawalerskiego w St. Samborze. Bardzo możliwe, że były jeszcze jakieś inne zwyczaje kawalerskie, które jednak zupełnie już zaginęły, a dałyby się może jeszcze odtworzyć chyba przez dokładne przejrzanie zapisków brackich i drobiazgowe wypytywanie się bardzo starych ludzi.

Zresztą i te zwyczaje, które przytoczyłem, zaczynają już wychodzić z użycia, odbywa się je już niedbale, pobieżnie, lub wogóle niektóre z nich zarzuca się zupełnie. Specjalnie po wojnie światowej znaczenie i dawna popularność bractwa kawalerskiego znacznie zmniejszyła się. Dawniej należał do bractwa kawalerskiego sam kwiat młodzieży starsamborskiej, dzisiaj zaś tak zwani lepsi chłopcy nie chcą nawet należeć do bractwa, a jeśli który i należy, to jest tylko formalnie zapisany, a faktycznie nie spełnia żadnych obowiązków brackich. Niedziw więc, że starzy ludzie, kiwając głowami, mówią, że „perewelo sia“ bractwo, a złośliwi dodają „zeszło na psy“.

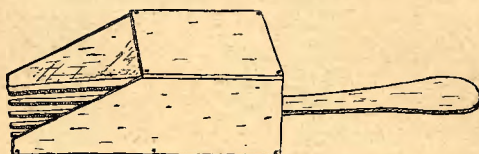
Stopniowy upadek bractwa kawalerskiego jest dość widoczny, a to wpływa wyraźnie ujemnie na utrzymywanie się wszystkich zwyczajów brackich; prawdopodobnie za kilka lat wiele obecnie jeszcze istniejących zwyczajów kawalerskich również zaniknie.

*Stary Sambor 1935.*

### **Dziergniec.**

W Zawoi pod Babią Górą i w okolicy używają do szybszego zbierania borówek przyrządu zwanego *dziergniec* (gen. *dziérgca*, a nie *dziérgnea*).

Teoretycznie można w nim wyróżnić 3 części składowe: grzebień, zbiornik i rękojeść. Faktycznie zaś wchodzi w jego skład 5 deseczek, grubych na  $\frac{1}{2}$  cm, zwykle bukowych, zbitych gwoździkami. W jednej z nich wycięto palce grzebienia i rękojeść, zostawiając między grzebieniem a rękojeścią kwadrat o boku 8 cm. Nad tym kwadratem mieści się



Ryc. 1. Dziergniec. Zawoja

skrzyneczka zbiornika, wysoka na 5 cm (4 cm światła), otwarta od strony grzebienia, której 2 boczne ścianki biegną dalej wzdłuż zewnętrznych palców grzebienia,niżając swą wysokość z 5 cm do 1 cm i tworząc w ten sposób razem z grzebieniem rozdzaj szufelki. Palce grzebienia mają po 7 cm długości, a stoją w odstępach po  $\frac{1}{2}$  cm.

Grzebieniem dziergca podczesują niejako krzak borówki, przyczem borówki zostają zerwane i wpadają wraz z pewną ilością liści do zbiornika. Liście nietrudno usunąć, a zyskuje się wiele na czasie. W okolicy Mszany Dolnej nie znają obecnie takiego przyrządu. Na uwagę zasługuje tylko następujące naśmiewanie się z tych dziewcząt, które mają w uzbię-ranych borówkach dużo liści: „Pewnieście borówki grzebieniem czesały“.

Podobne przyrządy zwane *hrebinka* służą do zbierania borówek na Huculszczyźnie (Szuchiewicz, Huculszczyzna I 197).

ks. Stanisław Krawczyk.

Mszana Dolna, 18. VIII. 1935.

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

**Aleksiejew M. P.** *Sibir w izwestjach zapadno-jevropejskich pute-szestviennikow i pisatielej.* (Sybir w wiadomościach zachodnioeuropejskich podróżników i pisarzy.) Wstęp, teksty, komentarz. Tom. I. Pisarze XIII—XVII w. Irkuck. Krajgiz. 1932. 368. V. str., 14 rub.

W szeregu prac obcych o Syberji poważne miejsce zajmują wiadomości obcych podróżników i pisarzy tak średniowiecza jak czasów nowożytnych, w szczególności zaś XVIII wieku. Niestety, wiadomości te, jak wiadomo, w większości wypadków nie są przetłumaczone na jakikolwiek jeden język ani nie są zebrane w jakimkolwiek jednym wydaniu. Tymczasem niema wątpliwości, że liczne świadectwa z XVI—XVIII w. (a dla Lapończyków i Ugrów nawet wcześniejsze) o ptn. Europie i Azji mają wielkie znaczenie naukowe. Holender Isaak Massa w swoich dziełach o Syberji (1612 r.) w dziele zbiorowem: *Beschryvinghe van der Samoyeden Lande* podaje nam wiadomości o podbiciu przez Rosjan sybirskich tubylców i podaje opis życia Samojedów, korzystając z dziś już zaginionych dokumentów i źródeł. N. Witsen w obszernem dziele: „*Norden Oost Tartarye*“, które stanowi epokę w badaniach nad Syberją, podaje interesujące szczegóły o życiu, a szczególnie o szamaństwie Tunguzów. (1692 r.) Dobbîn w swym opisie Syberji (1702) po raz pierwszy zwrócił uwagę na podobieństwo życia Samojedów i Lapończyków. Podobnie cennymi źródłami są dla nas Richard Finch, który opisał na początku XVII wieku życie Tunguzów, Ostjaków i Ketów czyli Jenisejców, Jsbrant Ides, Ad. Brandt i wiele innych. Dane zebrane przez tych podróżników i pisarzy mają wielkie znaczenie naukowe (etnograficzne, geograficzne i historyczne). Dlatego też pomysł prof. M. P. Aleksiejewa, aby zebrać wiadomości obce o Syberji od XIII—XVII wieku w tłumaczeniu rosyjskiem z wstępami do każdego autora i ze szczegółowym komentarzem jest nadzwyczaj szczęśliwy i na czasie.

Książka M. P. Aleksiejewa jest rodzajem chrestomatji naukowej, ułożonej według zbioru wiadomości greckich i rzymskich pisarzy o starożytnych Indjach Mac Crindle lub zbioru wiadomości pisarzy starożytnych o Scytji i Kaukazie W. Łatyszewa i t. p. Dzieli się ona na przedmowę (str. V—XVI), wstęp XVII—XIX, teksty z komentarzami (str. 1—342) i dodatki. Wstęp mieści w sobie zarys badań nad Syberją od czasów starożytnych do końca XVIII wieku.

Z pomiędzy podróżników i pisarzy XIII wieku uwzględniono w książce takich jak: Plano Carpini, G. de Rubruc, Roger Bacon, Marco Polo. Do XV wieku należą: Iohann Schiltberger, Jul. Pompon. Laetus. Więcej pisarzy przypada na wiek XVI: polski historyk Maciej Miechowita, Francesco da Collo, Sigismund Herberstein, Heinr. Staden, (którego dzieło poraz pierwszy było ogłoszone dopiero w roku 1917, w większych wyjątkach, a wydanie zupełne z komentarzami ukazało się w r. 1930), Gerh. Mercator, Anton Marsh, Francis Cherry, Giles Fletcher i inni. Wkońcu, z pomiędzy autorów XVII wieku występują Josias Logan, William Pursglove, Rich. Finch, Isaak Massa, Ad. Olearius i inni. Niestety, z przyczyn technicznych autorowi nie udało się włączyć do pierwszego tomu fragmentów szeregu nader ważnych dzieł podróżników XVIII wieku, jak: A. Dobbîn, E. Palmqvist, Nicol. Witsen, Ph. Avril, Ysbrand Ides i innych.

Bardzo cennem jest włączenie nowych, zupełnie nauce nieznanych za-  
bytków. Do nich należy znaleziony w bibliotece Inkuickiego Uniwersytetu  
fragment słynnego dzieła Plano Carpini w rękopisie pergaminowym poł.  
XIV w. w języku łacińskim i dwa fragmenty niewydanego jeszcze niemiec-  
kiego rękopisu biblioteki Kopenhaskiej XVII wieku, który mieści w sobie  
„Opis podróży po Syberji“ F. Gabela (Dodatki I i II).

Przed autorem referowanej przez nas pracy piętrzyły się ogromne  
trudności. Musiał sprawdzić istniejące tłumaczenia z oryginałami i nanowo  
przetłumaczyć cały szereg tekstów, przyczem w obu wypadkach miało się  
do czynienia z rozmaitemi językami, jak łaciński (Guagnini i inni), staro-  
francuski (Marco Polo, A. Thevet), staro-włoski (Fr. da Collo, Raf. Barberini),  
staro-niemiecki (Staden), holenderski, szwedzki, duński. W przytoczonych  
tekstach spotykamy mnóstwo imion własnych, geograficznych i etnograficz-  
nych, nazw, niezrozumiałych wzmianek i t. d., potrzebujących wyjaśnienia.  
Autor musiał przestudjować całą rosyjską i zagraniczną literaturę o Syberji,  
przeglądać wszystkie historyczne, geograficzne i etnograficzne prace, by  
odnaleźć w nich wyjaśnienia zagadkowych faktów lub nazw.

Pragnąc, by jego praca była nietyle książką do czytania, ile raczej  
źródłem do studjów naukowych, autor dążył ku temu, aby o ile możności  
nie pozostawić bez wyjaśnienia ani jednego niezrozumiałego dla czytelnika  
słowa, faktu, nazwy, wzmianki i t. d. i dać w komentarzach do poszczegól-  
nych tekstów prócz objaśnień wyczerpującą biblijografię, przedewszystkiem  
zagraniczną, jako najmniej znaną.

W niektórych wypadkach trudno się zgodzić z hipotezami autora.  
Tak np. można wątpić, czy na podstawie świadectwa Kuszelewskiego  
1868 r. i ogólnych wniosków o rozpowszechnieniu kanibalizmu wśród ludów  
pierwotnych, można twierdzić, że Samojedzi byli rzeczywiście ludożercami,  
jak to czyni Aleksiejew. (str. 129). Niekiedy autor odrzuca to lub inne  
objaśnienie innych badaczy, nie dając na to żadnych argumentów. Tak  
postępuje on np. z hipotezą Henninga o tem, że Massa miał na myśli w jed-  
nem miejscu swego dzieła Burjatów, i że tu spotykamy pierwszą wiado-  
mość o tym ludzie w literaturze zachodnio-europejskiej. M. Aleksiejew po-  
prostu zauważa: „Tę hipotezę uważam za mało prawdopodobną“ (str. 266).

Naogół jednak etnografowie i historycy Syberji powinni być wdzięczni  
prof. Aleksiejewowi za ułożenie książki będącej starannie opracowanym  
i cennym zbiorem źródeł do historii badań nad Syberją i podanie prawie  
pełnej literatury przedmiotu.

Pod względem zewnętrznym książka wydana doskonale.

(Przekład z rosyjskiego).

E. Kagarow.

**E. Hoffmann-Krayer — H. Bächtold-Stäubli:** Handwörterbuch  
des Deutschen Aberglaubens. Bd. VI Mauer-Pflugbrot. Berlin, Walter  
de Gruyter et Co. 1934—1935. 8 większe. Str. 1728.

Poprzednie tomy tego wydawnictwa omówiono już w „Ludzie“ XXVI  
96—97, XXVII 133—136, XXIX 121—124, XXX 250—251, XXXI 144—145,  
XXXII 182—183. W wydanym obecnie szóstym tomie na uwagę zasługują  
następujące artykuły:

S. 4. *Maulwurf*. Wierzenia związane z kretem, jako zwierzęciem, któ-  
rego życie podziemne silnie pobudza wyobraźnię ludową. S. 31. *Maus*. Mysz

w wierzeniach mitologicznych i praktykach czarodziejskich, mysz-dusza, mysz-demon, mysz jako zwierzę zapowiadające śmierć, mysz-mścicielka, rozmaite wiele materiału porównawczego do podania o Popielu, a wreszcie rozmaite środki ochronne przed myszami i znaczenie myszy dla medycyny ludowej. S. 78. *Megalithbauten*. Budowle megalityczne w wyobrażeniach ludowych. S. 89. *Mehl*. Ofiara z mąki duchom domowym, roślinyjnym, atmosferycznym, oraz żywiolom, a także zastosowanie mąki we wróżbach i czarach. S. 156. *Menschenopfer*. Motywy ludowe ofiar ludzkich. S. 189. *Messer*. Ochronna rola noża. S. 217. *Meteor*. Ludowe wyjaśnienie istoty meteorów i ich lecznicze zastosowanie. S. 243. *Milch*. Mleko w kulturze indoeuropejskiej, oraz jako środek czarodziejski i leczniczy. S. 293. *Milchhexe*. Zestawienie bardzo licznych materiałów do przesądów o czarownicach odbierających i psujących mleko krowie. S. 398. *Mittag*. Niebezpieczeństwa i korzyści godziny południowej, oraz świat duchów pojawiających się w tym czasie. S. 418. *Mitternacht*. Podobne wierzenia związane z porą północną. S. 477. *Mond*. Księżyc w wierzeniach ludowych, oraz chaos przesądów i zapamiętywań pseudoprzyrodniczych w związku z poglądami ludowymi na znaczenie tego ciała niebieskiego w naszym życiu codziennym. S. 554. *Montag*. Wierzenia o poniedziałku, który zwykle bywa uważany za zły dzień. S. 602. *Mühle, Mühlrad, Müller*. Przesady związane z młynem, kołem młyńskim i młynarzem. S. 633. *Musik*. Muzyka zaczarowana i jej działanie na ludzi i zwierzęta. S. 720. *Mythologie und Mythus*. Geneza mitu i jego związek z obrzędem i przesadami.

S. 768. *Nacht*. Objasnienie ludowe zjawiska nocy, oraz środki ochronne przeciwko niebezpieczeństwom i duchom nocy. S. 812. *Nachzehrer*. Upiór, który błądzi po świecie i pociąga za sobą do grobu innych, szczególnie krewnych. S. 823. *Nackt, Nacktheit*. Nagość w kulcie, w praktykach czarodziejskich i magicznych, oraz w rytuale prawnym. S. 916. *Nadel*. Przesady związane ze szpilką i igłą, oraz zastosowanie ich w czarach domowych i lecznictwie. S. 950. *Name*. Ścisły związek człowieka z jego imieniem, zasady nadawania imion, czarodziejskie działanie imienia. S. 969. *Nase*. Określanie charakteru człowieka wedle kształtu nosa, oraz przesady związane z krwawieniem nosa. S. 1020. *Neujahr*. (1 Januar). Obrzędy noworoczne, oraz czary i wróżby o przyszłym roku gospodarczym. S. 1045. *Neujahrs- und Dreikönigsgebäcke*. Obrzędowe pieczywo noworoczne i trzechkrólewskie. S. 1072. *Niesen*. Przesady związane z kichaniem. S. 1086. *Nikolaus hl.* Zwyczaj chodzenia ze św. Mikołajem i djabełem.

S. 1166. *Obstbaum*. Związek drzewa owocowego z życiem ludzkim, wymuszanie urodzaju na drzewach owocowych, znaczenie tych drzew we wróżbach miłosnych i w medycynie sympatycznej. S. 1186. *Ofen*. Piec jako punkt środkowy w domu cieszy się wielkiem poważaniem, jest siedzibą duchów, zwłaszcza domowych, przepowiada przyszłość i ma właściwości lecznicze. S. 1204. *Ohr*. Przesady ludowe związane z uchem. S. 1224. *Okkultismus*. Okultyzm i jego znaczenie dla badań nad wierzeniami ludowymi. S. 1255. *Orakel*. Sposoby odgadywania przyszłości. S. 1316. *Osterbrot und Ostergebäck*. Pieczywo obrzędowe wielkanocne. S. 1327. *Osterei*. Pisanki w niemieckich zwyczajach ludowych. S. 1341. *Ostern*. Obrzędy i wierzenia związane z Wielkanocą.

S. 1365. *Palm*. Czarodziejska moc poświęconej palmy. S. 1400. *Paradies*. Wyobrażenia zaświatów, raj zwierząt, krainy elfów i dusz zmarłych. Raj

wedle ksiąg Starego i Nowego Testamentu, wedle Ojców Kościoła, w średnio-wiecznej kosmografji, w Islamie i w buddyzmie. S. 1478. *Perhta*. Omówienie wierzeń związanych z kobiecą postacią mityczną, zwaną też Berhtą lub królową Bertą. S. 1497. *Pest*. Pamięć o zarazie u ludu, personifikacje zarazy, środki zwalczania zarazy. S. 1577. *Pfeife, pfeifen, Flöte, flöten*. Piszczalka i jej czarodziejska moc wobec demonów i zwierząt. S. 1598. *Pferd*. Koń w mitologii, zwierzę przewidujące przyszłość, czarodziejskie, związane z błyskawicą, wiatrem lub chmurami, także z żywiołem wodnym, a w dalszym rozwoju tych wierzeń także łączy się z djabłem i czarownicą. S. 1684. *Pfingsten*. Przesady związane z Zielonemi Świętami, okres błędzenia duchów zmarłych i czarownic, święto wywoływania urodzaju, zdrowia dla ludzi i zwierząt domowych. S. 1704. *Pflanze*. Przesady związane z roślinami, przypisywanie im właściwości czarodziejskich i leczniczych. S. 1718. *Pflug*. Pług w podaniach, mitach, formułach prawnych i magji.

Prócz wyżej wymienionych większych opracowań Tom VI zawiera także bardzo wiele drobniejszych artykułów, mających znaczenie również dla etnografji polskiej.

Adam Fischer.

**Pieśni ludowe z Polskiego Śląska z rękopisów zebranych przez ks. Emila Szramka, oraz zbiorów dawniejszych A. Cinciały i J. Rogera wydał J. St. Bystron.** Zeszyt II. Kraków 1934. Polska Akademia Umiejętności. Kosztem Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku z zapomogi województwa śląskiego. Str. 101—539.

Przez wydanie II zeszytu ukończono pierwszy tom Pieśni ludowych z Polskiego Śląska, który zawiera pieśni balladowe (zeszyt 1), oraz pieśni o zalotach i miłości (zeszyt 2). Teksty tych pieśni zebrał przed laty ks. dr. Emil Szramek od różnych śląskich księży, nauczycieli, górników i włościan. Szczególnie wiele materiału dostarczył Łukasz Wallis, maszynista górniczy na Rozbarku pod Bytomiem.

Zbiór ten ułożył systematycznie i wydał krytycznie Prof. J. St. Bystron, który włączył do zbioru także pieśni drukowane w różnych zapomnianych lub trudno dostępnych wydawnictwach i czasopismach, oraz pieśni z rękopiśmiennych zbiorów Seweryna Udzieli. Cały materiał ułożył wydawca systematycznie wedle zasad wprowadzonych przez siebie w różnych rozprawach o pieśni ludowej. W dziale pieśni miłosnych i zalotnych mamy rozmaite motywy, więc wysługiwanie żony, trudności związane z wyborem żony, rozmowy miłosne, rozstanie, spotkanie, żale dziewczyny za kochankiem, żale kochanka za dziewczyną, niewierni kochankowie, utrata wianka, rozmowa uwiedzionej z kochankiem lub z matką.

Do niektórych pieśni dodał wydawca komentarz o zasięgu geograficznym danej pieśni, oraz o dziejach danego wątku pieśniowego.

Wydanie pieśni ludowych z Polskiego Śląska ma dla etnografji polskiej wielkie znaczenie, ponieważ 1) literatura polska etnograficzna dotycząca Śląska nie jest zbyt bogata, 2) wogóle brak krytycznych wydań większych zbiorów pieśni ludowych polskich. Dlatego należy wyrazić uznanie Prof. J. St. Bystronowi za opracowanie bogatego materiału, a równie dobrze za służyło się województwo śląskie przez udzielenie zasiłku na wydawnictwo.

A. Fischer.

**Adam Chętnik:** *Splaw na Narwi*. Tratwy, oryle i orylka. Studium etnograficzne. Z mapką i 82 ilustracjami. Warszawa 1935. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Str. VIII + 137 + 1 nlb.

Obszar kurpiowski należy do tych szczęśliwych terenów, które już od przeszło 20 lat są przedmiotem starannych poszukiwań prowadzonych przez Adama Chętnika, twórcę Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie Łomżyńskim. Obecnie zasłużony badacz ziemi kurpiowskiej opisał dokładnie splaw na Narwi.

Po ogólnych uwagach o Narwi, jako dawnej polskiej drodze komunikacyjnej, zajmuje się autor szczegółowo splawem drzewa czyli orylką, opisuje zwózkę drzewa na „bindugi“ t. j. place nad brzegami rzek, oraz zbijanie tratw, omawia organizację całej orylskiej grupy zawodowej, warunki ekonomiczne splawu drzewa, oraz całą kulturę społeczną i duchową tej grupy zawodowej. Książka zapoznaje nas z ciekawymi pieśniami, przysłowiami, przepowiedniami pogody, opowieściami, muzyką i tańcami. Materiałów nie podano w stanie surowym, ale zaopatrzone je w bardzo liczne przypisy. Przy końcu pracy zestawiał autor słowniczek wyrażeń orylskich, zawierający 278 wyrazów zebranych u oryli nad Narwią w latach 1912—1932 a nadto skorowidz nazw geograficznych, miejsc i miejscowości z nad Narwi i dopływów, oraz nazw i imion własnych. Wielka liczba ilustracji (82) objaśnia tekst i poucza dokładnie o budowie tratw i splawie drzewa.

A. Fischer.

**Dynowski Witold:** *Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia*. Wilno, Nakładem Instytutu Naukowo-badawczego Europy Wschodniej. Wilno 1934. Str. 64 + XV tablic + 3 mapy.

Na podstawie dokładnych badań terenowych autor udowodnił, że barwne kufry chłopskie dostały się na obszary dzisiejszego województwa wileńskiego i nowogrodzkiego w szóstym dziesiątku lat minionego stulecia. Przy tych poszukiwaniach wyszła jeszcze inna rzecz godna uwagi, a mianowicie brak skrzyń ludowych na terenie wileńskim. Zdaniem p. Dynowskiego skrzynia z Europy Zachodniej przenikała do Europy północno-wschodniej przez Prusy Wschodnie, Litwę i Łotwę, a droga ta omijała Polskę północno-wschodnią, Białoruś i Polesie, a więc dlatego ominęła i Wileńskie. Dopiero kufer, który wyszedł ze skrzyni i zwłaszcza w okresie baroku został silnie spopularyzowany, a w tych czasach dostał też charakterystyczne zwężenie ku dołowi, aby go lepiej można umieścić w czasie podróży, stał się w Wileńskim bardzo popularny. Wśród tych kufrów wyróżniają się dwa typy, kufer wschodni nawiązujący zupełnie wyraźnie do zwężonego u dołu kufra barokowego, oraz kufer zachodni nawiązujący do skrzyń zachodnioeuropejskich. Kufry barwiono na jeden kolor, błękitny, ceglasty, żółty lub butelkowy (pewien odcień zieleni). Kufry wytwarzają żydowscy kufernicy, przede wszystkim Szaja Rubin z Wilna i jego naśladowcy z innych ośrodków w Świecianach, Widzach, Ejszyszkach, Ołkienikach, Lidzie i Iwju. Około roku 1885 rozpoczyna się zdobienie kufrów przy pomocy barwnych odcisków. Wzory wycinano w ziemniaku i następnie wyciskano na kufrze. Zdobienie takie nazywa się „cackowaniem“ a było stosowane w latach 1885—1910. Wśród zdobin szczególnie powszechne były rozety i jodełki. Kompozycja

zdobienia zależała od sposobu okuwania, wskutek czego ornamentyka odznaczała się zawsze wielką przejrzystością dekoratywną.

Tekst pracy objaśniają korzystnie dodane mapy, które podają granicę krzyżowania się zasięgów kufarów o typie zachodnim i wschodnim w okresie 1890—1910, zasięg kufarów ozdabianych barwnymi odciskami, oraz mapę zasięgów wytwórczości poszczególnych warsztatów kuferniczych. Streszczenie niemieckie udostępnia pracę obcym uczynom. *A. Fischer.*

„**Rosinkess mit Mandlen**“. Aus der Volksliteratur der Ostjuden. Schwänke, Erzählungen, Sprichwörter und Rätsel. gesammelt von Dr. Immanuel Olsvanger. 2-te völlig veränderte und vermehrte Auflage. Basel 1931. Verlag der Schweizerischen Gesellschaft für Volkskunde.

Tytuł tego zbioru: „Rodzynki i migdały“, zaczerpnięty jest ze znanej kołysanki ludowej. W zamieszczonym na wstępie liście do A. Drujanowa, folklorysty hebrajskiego, któremu książka jest poświęcona, daje autor cenne wyjaśnienia, dotyczące jego pracy. Pierwsze wydanie „Rosinkess mit Mandlen“ ukazało się już w roku 1920, obecne wyszło w zmienionej formie. Autor usunął wszystkie pieśni ludowe, jako do tego zbioru nie należące, natomiast humorystyczne opowiadania, baśni i legendy uzupełnił przeszło 50 numerami. Oprócz kilku numerów nie czerpał autor materiału z żadnych książek, lecz podaje opowiadania, które sam zebrał, a słyszał je bądź w dawnych latach na ziemiach, będących pod rządem Rosji, bądź wśród Żydów wschodnich, żyjących w rozmaitych krajach świata. Niektóre z dodanych do 2-go wydania nrów uchodzą za zupełnie nowe, np. humorystyczny zbiór opowiadań o teorii względności. Co do tej „nowości“ ma jednak autor poważne wątpliwości, a przypuszcza, że są to raczej stare opowiadania, o których pamięć ludu przypomniła sobie i dostosowała je do nowej treści, co jest zupełnie słuszne, bo motywy tych opowiadań znane są u ludu i w innej formie (np. nr. 331, motyw o rebe i mejdel). Opowiadania podane są dosłownie, w języku żydowskim, w dialekcie „litwackim“, używanym na przestrzeni między Grajewem po Suwałki z jednej, a Łomżę z drugiej strony. Drukowane są literami łacińskimi i zaopatrzone w doskonałe objaśnienia tak, że i dla nieznającego język żydowski mogą być dostępne. Autorowi zależy bowiem na tem, aby z książką tą zapoznali się także czytelnicy nieżydowscy, bo bezpośredniość taka umożliwiłaby poznanie wielu istotnych cech ludu żydowskiego, które w opowiadaniu i dowcipie najlepiej się objawiają. Odpiera też autor — i bardzo słusznie — zarzut, uczyniony mu przez kilku krytyków, jakoby niektóre z jego opowiadań wcale nie były żydowskie, bo znaleźć je można i u innych ludów. Międzynarodowość rozmaitych motywów jest chyba rzeczą naukowo ustaloną. Autor daje przykłady pokrewieństwa i poważnego wieku niektórych motywów, wskazują na analogję w Gesta Romanorum, Dekameronie, w perskim zbiorze przypowieści pouczających z r. 1258. (The Gulistan, by Sadi of Shiraz, translated from the original by Francis Gladwin, Esq., new edition, London 1833.) i t. d. i wykazuje, że nawet takie opowiadania, które uchodzą za „najczystszej wody“ żydowskie, znane są w wersjach angielskiej, francuskiej, włoskiej, norweskiej, ruskiej, perskiej i t. d. O przynależności baśni lub opowiadania o rozpowszechnionym motywie do pewnego ludu, decyduje sposób dostosowania motywu do życia tego ludu i forma opowiadania. Rzuca też autor

trafną myśl, że byłoby rzeczą ogromnie ciekawą, zbadać czy i jak przyczynili się Żydzi — którzy przewędrowali wszystkie krańce świata — do rozpowszechnienia i przemiany motywów u rozmaitych ludów.

We wstępie, pisanym w języku niemieckim, daje autor obraz życia codziennego i świątecznego Żydów. Opis uwzględnia najcharakterystyczniejsze cechy ludu żydowskiego, z podkreśleniem ciekawych zwyczajów i wierzeń i wprowadza doskonale w środowisko żydowskie.

Materiał, zebrany przez autora zawiera 389 nrów, z tego na humorystyczne opowiadania przypada 356, na legendy i baśnie 29, a ponadto rubryka „zagadki i żartobliwe pytania“ obejmuje 26 pozycyj i tyleż „przysłowia“. Wielka ilość zebranych przez dra Olsvangerera opowiadań cieszy się jeszcze dziś wielką żywotnością i znana jest w różnych wersjach wśród mas żydowskich. Podnieść wreszcie należy, że autor doskonale podchwycił język ludowy i oddał go z całym bogactwem charakterystycznych wyrażań, od najsztubniejszych do najsilniej jaskrawych, toteż „Rosinkess mit Mandlen“ odzwierciedlają wiernie istotę ludowego humoru i opowiadania i uważać je należy za jedną z najlepszych ostatnich prac z dziedziny folklorystyki żydowskiej.

Giza Fraenklowa.

**Luigi Salvini.** *La Polonia nei canti popolari magiari.* Casa Editrice La Goletta — Roma. 1933. 8<sup>o</sup> Str. 78+1 nlb.

Autor zestawił starannie wszystkie wzmianki o Polsce w ludowej pieśni madziarskiej; rozprawka ta jest nieco rozszerzonym wydaniem włoskiem szkicu zamieszczonego w *Ludzie* XXXII 1—21 p. t. „Polska w ludowych pieśniach madziarskich“.

F.

**Aniela Chmielińska.** *Z życia Księżaków.* Łowicz 1935. Str. 40+12 tabl.

W zwięzłej i popularnej formie opisuje nam autorka siedziby Księżaków, sporządzanie wycinanek i wogóle zdolności artystyczne Księżanek, odzież księżacką powszednią jak i obrzędową, zwłaszcza ślubną wyprawę zamożnej Księżanki. W zakończeniu upomina się o opiekę nad rozwinięciem łowickiego przemysłu ludowego.

F.

**Eugenjusz Frankowski.** *A cabaça.* Extracto do fasc. II do vol. V dos „Trabalhos da Sociedade Portuguesa de Antropologia et Etnologia“. Pôrto 1931.

Autor streszcza wyniki swych poszukiwań, dotyczących tykwy (*Lagenaria vulgaris*) i omawia jej zastosowanie praktyczne i artystyczne u ludów całego świata. We wnioskach końcowych Prof. Fr. zwraca uwagę na żywotność idei zasadniczych Bastiana „as ideias elementares teem a sua actual importancia vital“.

F.

**Gerhard Gesemann:** *Der montenegrinische Mensch.* Prag 1934. An Stelle der Feierlichen Inauguration des Rektors der Deutschen Universität in Prag f. d. St. Jahr 1933/34. Str. 222.

Na podstawie różnych etnograficznych prac i materiałów odtwarza Prof. Gesemann typ Czarnogórcę o profilu wybitnie bohaterskim, wielkiem poczuciu rodowem, lekceważącego uprawę roli i handel, chlubiącego się

ubóstwem, ale lekceważącego pokorę i skromność, wyznającego specjalny kodeks honorowy, w którym szczególną rolę odgrywa krwawa pomsta. Dokładna znajomość terenu i tematu pozwoliła autorowi odtworzyć psychikę ludu czarnogórskiego z całą barwnością i wyrazistością. A. F.

*Zeitschrift für Rassenkunde und ihre Nachbargebiete.* Tom I. zeszyt. 1. Str. 112 z 39 ryc. w tekście. Stuttgart 1935. Cena tomu 22 RM.

Omawiane czasopismo jest czasopismem nowym, którego pierwszy zeszyt ukazał się pod redakcją Prof. Dr. E. Eickstedt; komitet redakcyjny tworzy 37 uczonych niemieckich i zagranicznych (z Polski Prof. J. Czekański). Celem czasopisma jest zajęcie się całokształtem zagadnień związanych z rasizmem z punktu widzenia naukowego, przy równoczesnym, jak to zwykle bywa w wydawnictwach niemieckich, przedstawieniem przedmiotu w ten sposób, aby był też zrozumiały dla szerszych warstw społeczeństwa.

Treść czasopisma podzielona została na dwa działy: dział pierwszy ma zawierać roprawy, przyczem wedle zapowiedzi redakcji pierwszeństwo będzie oddawane artykułom syntetycznym a nie materiałowemu: dział drugi podzielono na trzy części, a mianowicie: drobne przyczynki, omówienie literatury i część trzecią, uporządkowaną wedle krajów, a podającą najnowsze wiadomości o nowych badaniach, zmianach personalnych, zjazdach i t. p.

Na treść pierwszego zeszytu składają się następujące artykuły: Dr. W. E. Mühlmann: Die Frage der arischen Herkunft der Polynesier, w którym autor omawia rozmaite poglądy tak co do składu rasowego Polinezyjczyków jak i ich wierzeń, zwyczajów i t. p. i ich podobieństwa do indyjskich a nawet indoeuropejskich. Uwagę, którą Polinezyjczycy zwrócili na siebie, zawdzięczają przede wszystkim występowaniu u nich pewnych cech rasy białej (nordyjskiej). Autor zaznacza jednak, że podkreślenie cech rasowych nordycznych i elementów kulturowych indoaryjskich w kulturze polinezyjskiej nie powinno prowadzić do umniejszania znaczenia wpływów kulturowych innych ras na historję kultury Polinezyjczyków. C. B. Davenport: The influence of economic conditions on the mixture of races (wpływ stosunków gospodarczych na mieszanie się ras). E. v. Eickstedt: Die Mediterranen in Wales. Autor przeprowadził nad ludnością Walji badania antropologiczne jak również historyczne, które podzielił na pięć okresów, przyczem na okres II. około 4.000 przed Chr. ustalił silny napływ elementów rasowych śródziemnomorskich. Dr. E. Schultz-Ewerth: Der heutige Stand der farbigen Gefahr. Artykuł ten jest ostrzeżeniem rasy białej coraz wyraźniej tracącej na znaczeniu wśród ludów kolorowych (zwłaszcza od czasu wielkiej wojny, przez użycie wojsk kolorowych przeciw białym i t. p.). Niebezpieczeństwo zbliża się powoli lecz stale, a brak zgody i jedności w polityce państw ludów białych niebezpieczeństwo to pogłębia i zbliża. Dr. R. Biasutti: Reste alter Rassenelemente in den Oasen der Sahara. Autor omawia skład ludności oaz na Saharze i jako konieczność wyprowadza potrzebę nowych badań antropologicznych na tym obszarze. Dr. Schulten: Tacitus über die Chatten. I. Schwidetzky: Die Rassenforschung in Polen. W artykule tym (część pierwsza) autorka przedstawia bardzo dokładnie rozwój badań antropologicznych w Polsce poczynając od XVI wieku.

Dział drugi zawiera szereg drobnych przyczynków jak: H. Bäker: *Lamarckismus, Art und Rasse*. O. v. Verschuer: *Untersuchungen über die Singsstimme bei Zwillingen*. E. Wahle: *Kulturformen des Schädels*. M. G. Schmidt: *Kartentechnik und Rassenkarte i inne*. Następnie omówione są najnowsze wydawnictwa, przyczem podzielono je na pięć działów: antropologia biologiczna, medyczna, geograficzna, historyczna i ogólna (metody, psychologia rasowa i i.). Treść zeszytu zamykają najnowsze wiadomości o pracach, zjazdach i t. p. ułożone wedle poszczególnych krajów.

Bogata i fachowa treść sprawia, że nowe to czasopismo powinno zainteresować nie tylko specjalistów, dla których stanie się prawdopodobnie niezbędnym, ale także zajmujących się naukami pokrewnymi.

*Jan Falkowski.*

**C. N. Deedes.** *The Double-headed God*. Folk-Lore Transactions of the Folk-Lore Society vol. XLVI, III 1935 pp. 194—243.

Autor stara się wyjaśnić sam fakt przedstawienia dwugłowego boga na tle historyczno-religijnym. Dwugłowy ów bóg był bowiem znany już w starożytnym Sumerze, jak o tem mówią tak cylindryczne pieczęcie sumeryjskie, jak i tradycja pisemna. D. wykazuje, że ta dwugłowa postać była niejako magicznym ośrodkiem własnego narodu, a sama magia spływała od niej na naród podczas dramatycznego rytuału. Najstarszy dotychczas przykład dwugłowego boga widzimy na fragmencie rzeźby z Gudei z ok. 3000 przed Chr. Na cylindrycznych pieczęciach Sumeru i Akkadu widzimy owego króla-boga, zabijanego przez ofiarnika (fig. 2), stojącego przed swym przodkiem bogiem. Przodek wlewa w zabitego dopiero króla boga nowe życie, podczas gdy ofiarnicy zabijają wołu, zamiast króla boga (fig. 3, 4, 5 — na podstawie dzieła: *Cylindres et Cachets orientaux*, Musée du Louvre vol. II), Ten, kto nosił podwójną głowę, przedstawiał ciągłość życia od jednego pokolenia do następnego, patrzył bowiem, dzięki dwugłowej masce, poza siebie i przed siebie. Przy pomocy dorocznie odbywanego rytuału, ów król-bóg stwarzał dla kraju dogodne warunki mnożenia się, zdrowia i siły.

Na całym Bliskim Wschodzie były podobne formy tego rytuału. Zawsze króla-boga, lub jego zastępcę-syna, lub innego człowieka, lub wreszcie jego posąg, czy zwierzę ofiarne — zabijano lub palono podczas dorocznego rytuału, z tem, że równocześnie odżywał w tej samej formie sam król-bóg, niosąc nowe życie. Rytuał ten jest uwidoczniiony również na pieczęciach syro-hetyckich, naśladowujących poczęści pieczęcie sumeryjskie. Tam, król-bóg, także z podwójną głową, jako centralna postać, występuje w skomplikowanym rytuale przed bogiem przodkiem. Czasem uwidoczniiano nadto zabijanie lub palenie posągu boga-króla, czy może jego syna, lub innego zastępcy, a zwyczaj ten jest nam znany z tradycji w Tyrze i kolonjach Tyru. D. ilustruje te przykłady (fig. 6, 7) na podstawie G. Contenau, *La Glyptique Syro-Hittite*. Podczas tych uroczystości śmierci i odrodzenia się króla-boga, odprawiała żałobę królowa-bogini, zaś wesele z nią króla-boga, było najwyższą atrakcją uroczystości. Oprócz śmierci przez zabicie, lub spalenie, odbywał się obrzędowy akt walki króla-boga z przeciwnikiem, ale motyw tej walki jest jeszcze niewyjaśniony. Być może, wprowadzono go na dowód fizycznej i magicznej mocy króla-boga.

Kultura Wschodu wkracza do Europy już ok. VIII w. przed Chr.,

a jako następstwo tego faktu, widzimy między innymi pojawienie się na czarnofigurowych wazach greckich VI w. Hermesa, walczącego z dwugłowym Argosem, mitycznym królem Argolidy, pochodzącym zapewne, jako król-bóg, od Zeusa. Jest to więc zabijanie starego króla-boga, zgodnie z rytuałem w Azji Mniejszej i Syrii, przyczem matka-bogini, Hera podnosi ręce na oznaczenie powstającego nowego życia. Podobną scenę pokazuje czerwonofigurowy krater grecki, znaleziony w Ruvo, gdzie również Hermes atakuje dwugłowego Argosa. (por. fig. 12 i 13). Jako rzecz charakterystyczną musi się tu dodać, że w niektórych malowidłach waz greckich spotykamy dwugłowego Dionysosa, co D. (s. 219 n.) stara się wyjaśnić pochodzeniem kultu Dionysosa z Trakji, a następnie połączeniem tego kultu wśród Frygijczyków z małoazjatyckim rytuałem króla-boga. Pierwotny rytuał zabijania króla-boga rozmaicie przedstawiał się w greckiej sztuce i legendzie. Ślad przyjęcia tego kultu i odpowiedniej jego interpretacji był między innymi znany także na Tenedos, gdzie monety z ok. 500 r. przed Chr. są ozdobione również podwójną głową boga (fig. 15 i 16 u D.). D. wiąże w swojej, zresztą niezmiernie interesującej rozprawie, również początki greckiej tragedji i komedji z przyjętym ze Wschodu kultem dwugłowego boga, wywodząc z tego samego źródła pochodzenie podwójnych masek t. j. tragicznych i komicznych, razem złączonych. D. zwraca uwagę, że przez Greków i Etrusków, echo rytuału wschodniego dostało się również do Italji i na Sycylię, gdzie podwójne głowy trafiają się na monetach i gemmach już od IV w. przed Chr. (ss. 226 n.). W tych warunkach, również kult Ianusa był pewną transpozycją prastarych wierzeń wschodnich. Najpiękniejszym przedstawieniem Ianusa jest herma z Nemi (fig. 26), poświęcona Dianie, towarzysze Ianusa. Według tradycji, w gaju w Nemi, spełniał się podobny rytuał śmierci i odrodzenia, jak na Wschodzie (s. 229 n.). Spełniali go osobni kapłani. Już od Rzymian przyjęli Celtowie kult Marsa, który w pewnym okresie czasu, był identyfikowany z Ianusem, Iuppiterem, Dionysosem, Osiridem, a wraz z tem, przyjęli podwójną głowę i wyobrażali ją również na monetach (fig. 28). Tradycja północnych teutońskich i celtyckich krajów, wykazuje podobny rytuał śmierci boga Odina, który odbywał się w świętych gajach. Brytania przedrzymska daje też dowód, że tam dotarł pewien warjant omawianego rytuału, jak o tem świadczy moneta (fig. 30) z podwójną głową. Chrystjanizm wprawdzie sprzeciwiał się zasadniczo wszystkim pogańskim kultom, niemniej jednak, wśród ludu zachowały się jeszcze w średniowieczu pewne odzwierciedlenia kultu króla-boga. Jak te resztki omawianego kultu wyglądały, podaje D. w ostatnim rozdziale swej pracy, przy sposobności analizy czarownictwa średniowiecznego.

Z dotychczasowych znanych mi prac w dziedzinie historii sztuki (choćby wyliczyć Pierre Paris, Hermae w Daremberg-Saglio, Dictionnaire; Curtius, Die antike Herme), żadna nie omawia kwestji podwójnej głowy na tak szerokiem tle, jak to uczynił D. Należy wierzyć, iż także wśród Słowian, gdzieś w chaosie wierzeń i zabobonów zachowały się bodaj fragmenty starego rytuału, związanego z odrodzeniem się życia w postaci dwugłowego króla-boga. Kto wie, czy „Światowid“, przechowywany w zbiorach Akademji Umiejętności w Krakowie niema bliskiej łączności z kultem Wschodu (Hadaczek, Światowid, artykuł w Materjałach Antropologiczn.-Archeol. i Etnogr. tom VII. str. 116). Narazie trzeba skonstatować, że

temu nie sprzeciwia się, ani forma czterogłowej postaci „Światowida“, ani inne postacie, wykonane na tej statui w reliefie. Z tego względu omawiana praca D., może być cenną pomocą do poszukiwań nad zagadnieniami, związanymi z wielogłowością bóstw, także na naszym terenie. *J. Starczuk.*

## BIBLIOGRAFJA LUDOZNAWCZA ZA ROK 1930.

Zestawił

*Alfred Bachmann.*

Adamus Jan. Świekrostwo na Wołyniu. Przewodnik historyczno-prawny I. Lwów 1930, s. 258—259.

Etnograficzna ankieta Północnego Muzeum w Sztokholmie. Od nici do tkaniny. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 107—108.

Antoniewicz Włodzimierz. Czasy przedhistoryczne i wczesnodziejowe ziemi wileńskiej. Odb. z księgi zbiorowej „Wilno i ziemia Wileńska“. Wilno 1930, s. 23.

A. St. Dawne piosnki i wierszyki warmijskie. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 5.

Balicki Stanisław Witold. Słowiańska uroczystość Sobótek. Kurjer literacko-naukowy Nr. 24. Kraków 1930.

Barycz Henryk. Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575—1595. Nakł. Tow. Miłośników Historji i Zabytków Krakowa. Kraków 1930, s. XVIII + 182.

Bastrzykowski Aleksander. Zabytki kościelnego budownictwa drzewnego w diecezji sandomierskiej. Nakł. autora. Kraków 1930, s. 253 + 2 mlb.

Bastrzykowski A. Zabytki przemysłu i rzemiosła artystycznego w drewnianych kościołach diecezji sandomierskiej. Rocznik diecezji sandomierskiej na 1930 r. Nakład drukarni S. Nowakowski w Radomiu. (1930).

Białek Włodzimierz. Zioła lecznicze. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 170—171.

Biegeleisen Henryk. Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego. Warszawa 1930, s. 344.

Bobkowski Adam. Rozkład rodziny włościańskiej na Wołyniu a zwyczaj spadekowe. Odb. z „Rocznika Wołyńskiego“ T. I. Równe 1930, s. 14.

Bobkowski Adam. Włościańskie zwyczaje spadekowe na Wołyniu. Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. B. 187—220.

Bocheński Zbigniew. Polskie szyszaki wczesno-średniowieczne. Prace komisji antropologii i prehistorji Nr. 3. P. A. U. Kraków 1930, s. 21+IV tabl.

Bojka o dwóch Wójkach. „Nasze drogi“, Radom 1930, s. 200—203.

Breitmeier Mieczysław. Nazwy pojęć miar czasu i ich pochodzenie. Kurjer literacko-naukowy Nr. 1. Kraków 1930.

Brennekówna Mieczysława. Obyczaje Albertyna. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 142.

Brückner Aleksander. Dzieje kultury polskiej. T. I. Kraków 1930, s. VII+653.

Brückner Aleksander. O narzeczu „połabskiem“ słów kilka. „Prace Filologiczne“ T. XIV. i odbitka. Warszawa 1930, s. 544—562.

Brzega Wojciech. Jako se Morcinek Tadzioków z Krzysiówym Symkiem o starzeckich ludziak i dawnyk casak ukwałowali. Wierchy. R. VIII, Kraków 1930, s. 47—54.

Bubicz J. Jarmark w Piaskach. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 124.

Bujak Franciszek. Kultura ludowa na tle kultury narodowej i powszechnej. Referat wygłoszony na Konferencji Oświatowej w Łowiczu w styczniu 1930 r. Odbitka z „Kultury Wsi“. Warszawa 1930, s. 45+3 nlb.

Bunikiewicz Witold. Żyoty polskich djabłów. Nakł. Tow. Wyd. „Pionier“. Warszawa 1930, s. 254+1 nlb.

Bystroń Jan. Źródła kultury i zagadnienie kultury ludowej. Zrab 1930. R. I. T. II. Warszawa 1930.

Chaty warmijskie. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 3.

Chmielińska Aniela. Księżacy i ich strój. Wyd. Pol. Macierzy Szkolnej. Warszawa 1930, s. XV+112+3 nlb. 3 plansze, 1 mapka.

Chrobot Stanisław. Nasza pieśń ludowa. Teatr Ludowy. Warszawa 1930, s. 155—157.

Cierniak Jędrzej. Wiejskie uroczystości obrzędowe jako właściwy teatr ludowy. Teatr Ludowy. Warszawa 1930, s. 168—170.

Ciszewski Stanisław. Prace etnologiczne. T. III. Przenosiny. Łasa. Obora. Okno i szyby. Wojłok z łyka i wojłok z szerści. Namaszczanie i mycie ciała wodą, kąpiel, mycie bielizny, surogaty mydła i mydło. Picie herbaty i samowar. Pierwotne sposoby liczenia i prowadzenia rachunkowości. Warszawa 1930, s. 5 nlb. + 166, 1 plansza.

Cinciata Andrzej. Przysłowia, reguły i przepowiednie gospodarskie w Księstwie Cieszyńskim na Śląsku. Zaranie Śląskie. R. VI(1930), s. 218—220.

Czapla Andrzej. Wilja św. Andrzeja w okolicy Krzemieńca. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 59—61.

Czarny baran. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 125.

Czubyński Antoni. Mistrz Twardowski. Studium mitogenetyczne. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1930, s. 6 nlb. + 144.

Czyżewicz Michał. Gliniane kropielnice z Lipnicy Murowanej. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 37—39.

Dąbrowski Stanisław. Szopka, koza i konik noworoczny z Bochotnicy. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 2. Kraków 1930.

Daniłczuk Włodzimierz. Boże Narodzenie i Nowy Rok w powiecie kowelskim. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 72—78.

Dekowski Jan Piotr. Z „gojkiem“ po dyngusie. Ziemia R. XV. (1930), s. 147—148.

Derek Karol. Chata i izba wiejska w Sarbji. Ziemia nadnotecka, R. I. Czarnków 1930, s. 44.

Derek Karol. Zwyczaj pogrzebowe w Sarbji w pow. czarnkowskim. Ziemia nadnotecka, R. I. Czarnków 1930, s. 26—27.

Deszcza Władysław. Regionalizm. Przegląd geograficzny. T. X. Warszawa 1930, s. 261—267.

Dobrowolska Agnieszka. Żywotek cieszyński. Ze studjów nad strojem i haftem ludowym. Nakł. Muzeum Śląskiego w Katowicach. Katowice 1930, s. 38+1 nlb. 1 mapka, XLII tabł.

Dobrowolski Kazimierz. Migracje wołoskie na ziemiach polskich. Pa-

miętnik V. Powszechnego zjazdu historyków polskich w Warszawie 28. XI. do 4. XII. 1930. Lwów 1930, s. 135—152.

Dobrowolski Tadeusz. Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach. Dział etnograficzny. Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku. R. II. Katowice 1930, s. 184—192.

Dobrzycki Stanisław. Kolędy polskie a czeskie, ich wzajemny stosunek. (W dodatku: kilkanaście nieznanych kolęd czeskich z XVIII wieku). Nakł. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Poznań 1930, s. 2 nlb. + 104.

Dobrowolski Tadeusz. Śląska rzeźba ludowa w drzewie w świetle zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach, Nakł. Muzeum Śląskiego w Katowicach. 1930, s. 1 nlb. + 30 + 1 nlb. + 22 tabl.

Donder Jan. Medycyna ludowa w Miłkowie. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 27—28.

Doubek Fr. A. Formuła pozdrowienia (Salutatio) w „Codex epistolarii: Vitoldi“. Ateneum Wileńskie. R. VII. Wilno 1930, s. 505.

Doubek Fr. A. W sprawie składu narodowościowego i wyznaniowego cechu konwarsarskiego w Wilnie. Ateneum Wileńskie. R. VII. Wilno 1930, s. 339—345.

Dougall Mc. William. Psychologia grupy. Lwów—Warszawa 1930, s. 490.

(Dymnyć) Nazar. Obrzędy i wierzenia ludowe Świąt Bożego Narodzenia. (Wieś Borszczówka, gmina Borsuki, pow. krzemieniecki na Wołyniu). Odb. z „Rocznika Wołyńskiego“ t. I. Równe 1930, s. 15.

Dział ludoznawczy w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 25. Kraków 1930.

Ehrenkrentzowa Baudouin de Courtenay Cezarja. Kilka uwag i wiadomości o etnografii województwa wileńskiego. Wilno i Ziemia Wileńska. T. I. Wyd. Wojew. Komitetu Regionalnego. Wilno 1930.

[eł.] Jędrak. (Opowiadanie z ziemi małborskiej). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 4.

[eł.] Stara błerwła (owca). (Opowiadanie z ziemi małborskiej). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, s. 3.

[es.] Kiedyś na Warmji, czyli klepanie łnu. (Z warmijskiego). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 4.

[es.] Przędzenie. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 8.

F. Cz. Teatr ludowy. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 88—90.

Fierla Adolf. Jak to we Wielki Piątek na Ślōnsku bywo. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 16. Kraków 1930.

Fierla Adolf. Pónjzus w dziedzinie. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 93—95.

Fischer Adam. Metoda etnograficzna w zastosowaniu do kultury społecznej i duchowej. Odb. z „Zbornika radova na III kongresu slov. geogr. i etnogr. u Jugoslaviji 1930“, s. 15—17.

Fischer Adam. Prace ludoznawcze dotyczące Podhala. Wierchy. R. VIII. Kraków 1930, s. 178—180.

Fischer Adam. Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego. Kwestjonarjusz. Lwów (1930), s. 8.

Fischer Adam. Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego. (Kwestjonarjusz). Nasze drogi. Radom 1930, s. 101—102.

Fischer Adam. Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego. Kwestjonariusz. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 85—86.

Fischer Adam. Wpływ czynników geograficznych na zjawiska etnograficzne. Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geogr. i Etnogr. w Polsce. Kraków 1930.

Fischer Adam. Związek etnograficzny Pomorza z Polską. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. Serja: Balticum, zes. 3. Toruń 1930.

Fischer Stanisław. Ziemia bocheńska. Bochnia 1930, s. 23, 1 nlb., tabl.4.

Frankowski Eugenjusz. Lud pomorski i jego kultura. Odb. z „Kroniki o polskim morzu“. Warszawa 1930, s. 6.

Frankowski Eugenjusz. Sochy, radła, płuzyce i pługi w Polsce. Z 33 fot. i 2 mapami. Nakł. Instytutu Etnolog. Uniw. Poznań. Poznań 1929, s. 21+1 nlb.

Gavazzi Milovan. Razvoj i stanje etnografije u Jugoslaviji. Lud Słowiański. T. I. Z. 2. Kraków 1930, s. B. 266—296.

Gliksman Jerzy. Struktura zawodowa i społeczna ludności żydowskiej w Polsce. Nakł. Instyt. Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa 1930, s. 55+4 nlb.

Godłowski Tadeusz. Łąnie w dawnej Polsce. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 28. Kraków 1930.

Gołąbek Józef. Kultura i ludoznawstwo w nauczaniu języka ojczystego. I Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu, 1929. Sekcja XV<sup>1</sup> 1930, s. 8.

Grekowicz-Hausnerowa Michalina. Urok tradycji ludowej. Kurjer literacko-naukowy, Nr. 44. Kraków 1930.

Grotowska Helena. Zwierzęta juczne i pociągowe w obcych krajach. Poznań 1930, s. 4 nlb. + 66 + 1 nlb.

Gumplowicz Władysław. Kolonizacja wysp. Fidzi. Przegląd geograf. T. X. Warszawa 1930, s. 66—78.

Hałama Richard. Wojewodschaft Schlesien. Verlag von W. John's Buchhandlung. Bydgoszcz 1930, s. 52.

Hardt E. Przesady lotnicze. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 26. Kraków 1930.

Hertz Aleksander. Szkoła antropologiczna w socjologii. Wiedza i Życie. Warszawa 1930, zes. 12. s. 697—709.

Hoffman Jakób. Pisanki wołyńskie. Odb. z „Rocznika Wołyńskiego“ t. I. Równe 1930, s. 13+X tabl.

Hołub-Pacewiczowa Zofja. Z badań nad pasterstwem karpackim i alpejskim. Wierchy R. VIII. Kraków 1930, s. 89—121.

Hołub-Pacewiczowa Zofja. Życie pasterskie w Tatrach. Kraków 1930. Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geografów i Etnografów w Polsce w r. 1927. Tom II, s. 98—101.

Ilmskij G. Bełaja Chorwatija. Slavia Occidentalis. T. IX, s. 132—141.

Jak chłop zamieniał z djabłem łulkę. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 125.

Janik Adam. Drewniany zamek. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 39—40.

Jarosiński Andrzej. Garncarstwo w Buczkowie i okolicy. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 34—37.

Jasiński Henryk. Parę nowszych pnać o kościołach drewnianych. „Architekt“ R. 23. s. 44—59. Kraków 1930.

Jaworski Władysław. Zmierzch płanetników. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 40—41.

Kądziela Teofil. W dymnej chacie. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 32—34.

Kalendarz „Zorza“ na rok 1931. Wilno [1930]. Zawiera m. i.: Tradycje ludowe w dzień Nowego Roku. — Z. M.: O brzozie co Pana Jezusa i Matkę Jego Najświętszą przytuliła (legenda).

Kaletka Józef. Wyrba. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 13—15.

Kaletka A. Zapiska o pokorze. Przewodnik historyczno-prawny. I. Lwów 1930, s. 46.

Katalog eksponatów na pokazie przemysłu ludowego w Świącianach w dniach 28 i 29 czerwca 1930 roku. Zorganizował Wydział Powiatowy w Świącianach. Świąciany 1930, s. 19 nlb. +2 tabl.

Kawecki Wł. Dawne metody lecznicze myśliwych. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 7. Kraków 1930.

Kawecki Wł. Postać patrona myśliwych św. Huberta w świetle legendy. Kurjer literacko-naukowy, Nr. 45. Kraków 1930.

Kawecki Wł. Symbolika starochrześcijańska. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 17. Kraków 1930.

Kazlouščyk U. Biełaruskija narodnija pieśni z sakolskaha pawietu. Wilnia 1930, s. 39+1 nlb.

Kobiela Ludwik. Od św. Łucji do wigilji Bożego Narodzenia. (Przesady ludowe na Śląsku). Kurjer literacko-naukowy. Nr. 52. Kraków 1930.

Kopczyński Stanisław. Rozwój i stan przemysłu ludowego w powiecie przasnyskim. Materiały monograficzne województwa warszawskiego. R. I. T. 3, s. 42—89 i R. I. T. 4, s. 20—77. Warszawa 1930.

Kordek Antoni. Święto „Kąkoła“. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 17.

Kościółek drewniany z Podhala wśród gór. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 16. Kraków 1930.

Kosmowska I. Estonja. Kraj i ludzie. „Księgarnia Polska“. Warszawa 1930, s. 94+1 nlb. 1 mapka.

Kosmowska I. W. Pomorze. Zarys historyczny, geograficzny i społeczny. „Księgarnia Polska“. Warszawa 1930, s. 174+1 mapka.

Kostecki B. Chata wiejska na Wołyniu. Nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręg. Związku Pol. Naucz. Szkół Powsz. Równe 1930, s. 16. Odb. z „Rocznika Wołyńskiego“ T. I.

Kostrzewski Józef. Pradzieje Pomorza a kontrowersje polsko-niemieckie. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. Serja: Balticum, zesz. 3. Toruń 1930.

Kozarski Kazimierz. Dożynki sandomierskie. Grane 29 czerwca 1929 r. w teatrze szkolnym na P. W. K. w Poznaniu. Nakł. Pol. Tow. Krajozn. Sandomierz 1930, s. 9.

Kotas Jan. Szałas. Szkic historyczny. II Rocznik Oddz. Pol. Tow. Tatrzńskiego „Beskid Śląski“ w Cieszynie. Cieszyn 1931 [1930].

Kozierowski Stanisław, ks. Nazwy rzeczne w Lechji przybałtyckiej i w przyległych częściach Słowiańszczyzny północno-zachodniej. I. Odb. z Slavia Occidentalis, t. IX. Poznań 1930, s. 2 nlb. + 95.

Kraushar A. Daniel Chodowiecki jego sceny dziejowe polskie oraz wizerunki królów, wodzów, dygnitarzy, uczonych i typów ludowych polskich. Warszawa 1930, s. 28+27 tabl.

Kronika o polskim morzu. Dzieje walk, zwycięstw i pracy. Nakł. ty-

godnika „Polska Gospodarcza“. Warszawa 1930, s. 448+76. Tabl. 6. (M. i. zawiera: E. Frankowski, Lud pomorski i jego kultura. B. Stelmachowska, Zwyczaje ludu pomorskiego.)

Kubicki Marjan. Inscenizacja pieśni ludowej. Teatr Ludowy. Warszawa 1930, s. 89—91.

Kubla Jan. Bartnictwo w Kruszewie. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 26.

Kucharski Eugenjusz. Etniczne oblicze ziem polskich przed przyjściem Słowian. Na podstawie nazw miejscowych i rodowych. Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie. R. IX. i odbitka Lwów 1930, s. 1 nlb. + 21.

Kuczyński Stefan Marja. Zagadnienie ludowości w literaturze polskiej. Wiedza i życie. Warszawa 1930, s. 710—721.

Kukla Jan. Podanie o św. Kindze. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 26.

Kultura wsi. Biuletyn XIII Konferencji Oświatowej poświęconej zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce. „Książnica—Atlas“. Warszawa 1930. Zawiera m. i.: Prof. J. St. Bystroń, Źródła kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce.

Kuryło Edward. Taniec ludowy, dworski i towarzyski. Taniec. Monografia zbiorowa pod red. Mateusza Glińskiego. T. I. Warszawa 1930.

Ladenberger Tadeusz. Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego. Skład główny kasa im. Rektora J. Mianowskiego. Lwów 1930, s. 3 nlb. + 94 + 1 nlb. 1 mapa.

Land Eugenjusz. Hiszpańskie widowisko ludowe na Wielką Niedzielę. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 17. Kraków 1930.

Landau Władysław. Poglądy włościan na sprawę niepodzielności gospodarstw wiejskich. Warszawa 1930, s. 92.

Lasocki Zygmunt. Dołączenie Zaodrzańscy. Slavia Occidentalis. T. IX. Poznań 1930, s. 125—131.

Lencewicz Stanisław. Trzeci zjazd słowiańskich geografów i etnografów. Przegląd geograficzny. T. X. Warszawa 1930, s. 115—121.

Lenkiewicz W. Życie gospodarcze w Parznicach pod Radomiem. Nasze drogi. Radom 1930, s. 12—15.

Lesińska Janina. Potrawy czarnkowskie. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 24—25.

Lilientalowa Regina. Kult wody u starożytnych hebrajczyków i szczątki tego kultu u współczesnego ludu żydowskiego. Archiwum nauk antropologicznych. B. Etnologja. T. III. Nr. 2. Warszawa, s. 13.

Londzin Józef. Poezja ludowa. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 169—170.

Loth Jerzy. Kronika podróży przez ląd afrykański od przylądka Dobrej Nadziei do morza Śródziemnego. Przegląd geograficzny. T. X. Warszawa 1930, s. 1—45.

Lubrichówna Klara. Eliasz i Pistulka. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 157—158.

Lubrichówna Klara. Opowiadania starego Kocimy. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 156—157.

Lubrichówna Klara. Podanie o zapadłym Kościółku. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 156.

Lud. Tom XXIX. Nakładem Towarzystwa Ludoznawczego. Lwów 1930. 8<sup>o</sup>, s. 4 nlb. + 211. Zawiera: Bąk Stanisław, Chata wiejska w okolicy Tarno-

brzegu, s. 1—54. Kuchta Jan: Zabytki i tradycje historyczne po Twardowskim, s. 55—72. Kubba Ludwik: Moje styki s Oskarem Kolbergem, s. 73—77. Śliwina J. W.: Lud hubartowski, s. 78—95. Zborowski J.: Przyczynki do zwyczajów na Boże Narodzenie, s. 95—98. Czubryński Antoni: Podania domu „Krzysztofora“ na rynku krakowskim, s. 99—106. Recenzje i sprawozdania, s. 107—173. Kronika etnologiczna, s. 174—211.

Lud górnośląski przy pracy, odpoczynku, podczas świąt i zabawy. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 96—100.

L. W. Konik w Chomranicach. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 15.

L. W. Notatki z Soli. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 12—14.

Łakomy Ludwik. Zagadnienia regionalne Śląska. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 105—115.

Łowmiańska Marja. W sprawie składu narodowościowego cechów wileńskich (w. XVI—XVIII). Ateneum Wileńskie. R. VII. Wilno 1930, s. 346—350.

Łowmiański Henryk. Przyczynki do kwestji najstarszych kształtów wsi litewskiej. Zakłady Graficzne „Znicz“. Wilno 1930, s. 44.

Łoziński Władysław. Życie polskie w dawnych wiekach. Wyd. VII. Księg. H. Altenberga. Lwów (1930), s. 6 nłb. + 161.

Łyp Fr. F. Brazylja. Kraj, ludzie, stosunki. Nakł. Nauk. Inst. Emigr. Warszawa 1930, s. 445+81.

Mach Henryk. Jak Sikora wyszedł na djable. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 173—174.

Mach Henryk. Ogródek kwiatowy w Buczkowie. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 169.

Mach Henryk. Świecenie ziela w Buczkowie. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 170.

Mach Henryk. Wyrób oleju we wsi Dąbrówce. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 167—169.

Majewski Alojzy, Ks. Świat murzyński. Wydawn. Księży Pallotynów. Warszawa 1930, s. 162+4 nłb. 28 plansz.

Makowski Bolesław, Ks. Sztuka na Pomorzu. Odb. z „Kroniki o polskim morzu“. Warszawa 1930, s. 22+1 nłb.

Małecki Mieczysław. O podział gwar Krku. „Prace Filologiczne“ t. XIV i odbitka. Warszawa 1930, s. 563—581, 1 mapka.

Małecki Mieczysław. Przegląd słowiańskich gwar Istriji. Prace Komisji językowej Nr. 17. P. A. U. Kraków, s. 3 nłb. + 160. 6 map.

Malicki Adam. Rozmieszczenie nazw miejscowych o źródłosłowie „Wend“ i „Wind“ w Niemczech. Polski Przegląd Kartograficzny. Lwów—Warszawa 1930, s. 169—173.

Malinowski Zygmunt. Djabeł domowego ogniska. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 61.

Manugiewicz Jan. Wilk i wilkołactwo. Ziemia. R. XV. (1930), s. 459—463.

Materiały do monografji przemysłu i sztuki ludowej w Polsce. T. II. Powiat włodawski. Wyd. Reprezentacji Towarzystw Przemysłu Ludowego. Warszawa 1930, s. XI+287. 2 tabl. 1 mapa.

Materiały ludoznawcze. Zebrał Franciszek Niestłanik wśród ludu Lipowca w ostatnich latach. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 41—43, 160—161.

Matuszewski Zygmunt. Powiat rawsko-mazowiecki. Nakł. autora. Rawa Mazowiecka 1929, s. 317+2 nłb. 2 plansze.

Mierczyński Stanisław. Muzyka Podhala. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa 1930, s. XXII+2 nlb. +71+1 nlb.

Milewski Tadeusz. Pierwotne nazwy wyspy Rugji i słowiańskich jej mieszkańców. Nadb. z „Slavia Occidentalis“. T. IX. Poznań 1930, s. 16.

Mirek Franciszek. Metoda socjologiczna. Poznań 1930, s. 187, 3 nlb.

Monografia powiatu włocławskiego. T. I. Wyd. Włocławskiego Wydziału Powiatowego. Włocławek 1930, s. 338+2 nlb. 36 plansz, 3 tabl. 1 mapa.

Mordkowicz Aleksander. Synowie zakonu. (Kilka słów o Karaimach). Łuck 1930, s. 19+1 nlb.

Moroń Bogusław. *Χάλοσος πταμός* Ptolemeusza. Slavia Occidentalis. T. IX. Poznań 1930, s. 307—315.

Moszyński Kazimierz. Pies w wierzeniach i obrzędach. Lud Słowiański. Kraków 1930. T. I. z. 2, s. B. 257—266.

Mróz Władysław. Ceramika ludowa Krzemieńca i okolic. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 56—59, 67—70.

Muzealnictwo. Ziemia R. XV. (1930). Nr. 15—18. (Opisy muzeów regionalnych wraz z ich zbiorami, organizacją i t. p.).

Namysłowski Bolesław. O znakach rodowo-gospodarskich ludów dalekiego Wschodu i Zachodu. Odb. z „Wiadom. Numizmatyczno-Archeologicznych“, T. XII. Kraków 1930, s. 11.

Nieminen Eino. Beiträge zur historischen Dialektologie der polnischen Sprache. Lud słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. A 256—296.

Nitsch K. i Mrozówna E. Mazowieckie wyrazy przyrodnicze. Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. A 245—256+1 mapka.

Nowakówna Elżbieta. Marzanka. (Zwyczaj Wielkiego Postu ze wsi Kadłubiec, pow. strzelecki). Zaranie Śląskie R. VI. (1930), s. 161—163.

Obrebski Józef. Rolnictwo ludowe wschodniej części półwyspu Bałkańskiego. (Ciąg dalszy). Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. B. 147—187.

O djabłach w powiecie czarnkowskim. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 11, 29, 45—46.

O gwarze mazurskiej. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 7. Oroszówna Janina. Syreny w religii i sztuce greckiej. Kurjer literacko-naukowy, Nr. 47. Kraków 1930.

Orsini-Rosenberg Stanisław. Program zadań socjologicznych w zakresie zagadnień narodowościowych w województwach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Nakł. Instytut. Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa 1930, s. 62+1 nlb.

Orzechowski K. Ogólna charakterystyka ludu powiatu warszawskiego. Materiały monograficzne województwa warszawskiego. R. I. T. 6, s. 153—159. Warszawa 1930.

Osika Józef. Skarbnik, duch kopalni. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 171—173.

Ostrowski Janusz. Litwini na ziemi wileńskiej. Odb. z wydawnictwa „Wilno i Ziemia Wileńska“. Wilno 1930, s. 2 nlb. + 25.

O znakach wyrażających koniec budowy. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 105—107.

Pamiętnik II Zjazdu Słowiańskich Geografów i Etnografów odbytego w Polsce w roku 1927. Kraków 1930, s. 3 nlb. + 327 + 1 nlb. 1 mapka.

Papierkowski St. K. Szczałki języka słowiańskich mieszkańców Starej Marchji i okolic Magdeburga. *Slavia Occidentalis*. T. IX. Poznań 1930, s. 73—124.

Pieśni ludowe (śląskie). Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 45—47, 101—103, 165—167, 225—228.

Pietkiewicz Czesław. Dusza i śmierć w wierzeniach Białorusinów. *Ziemia* R. XV. (1930), s. 190—195.

Piosenki ludowe z gm. Gębarzów pod Radomiem. *Nasze drogi*. Radom 1930, s. 104—106, 238, 265—267.

Piosenki przy kołysce. (Z okolic Czarnkowa). *Ziemia nadnotecka*. R. I. Czarnków 1930, s. 10.

Piprek Jan. Formy małżeństwa u pierwotnych Słowian i plemion bałtyckich. Gebethner i Wolff. Warszawa 1930, s. 58+1 nłb.

Podgórska Maryla. Zbiór siana na Polesiu. *Orli Lot*. R. XI. (1930), s. 141—142.

Podzorski Andrzej. Wisła i jej mieszkańcy. (Szkice). *Zaranie Śląskie*. R. VI. (1930), s. 33—36.

Poniatowski Stanisław. Geneza łuku tryumfalnego. *Bibl. Univ. Liberae Polonae A. Fasc. 22. Varsaviae* 1930, s. 32.

Pospišil Franciszek. Taniec zbójnicki na Podhalu i jego miejsce między orężnymi tańcami u Słowian ogólnie i między Baskami w Pyrenejach. Kraków 1930. *Pamiętnik II Zjazdu Słow. Geograf. i Etnograf. w Polsce*. T. II, s. 205—6.

Przysłowia i wierzenia. *Orli Lot*. R. XI. (1930), s. 158.

Raczyński Jerzy. Przyczynki do historii ciesielskich konstrukcyj dachowych w Polsce. *Wyd. Zakładu Architektury Polskiej Polit.* Warsz. Warszawa 1930, s. 2 nłb. + 35.

Ramułt Stefan. Gwara ślemieńska. I. Słownik. *Nakł. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.* Poznań 1930, s. XII+100.

Reszetucha Włodzimierz. O znaczeniu i pochodzeniu hałki „Zelman”. *Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie*. R. X. 1930, zes. 1. Lwów 1930.

Reychman Jan. Drewniane kościółki na Orawie. *Kurjer literacko-naukowy*. Nr. 41. Kraków 1930.

Reychman Jan. O drugim gaździe-artyste. *Kurjer literacko-naukowy*. Nr. 31. Kraków 1930.

Reychman Jan. Podhalańskie kapliczki przydrożne. *Kurjer literacko-naukowy*. Nr. 12. Kraków 1930.

Rocznik wołyński. *Nakł. Wołyńskiego Zarządu Okręg. Związku Pol. Naucz. Szk. Powsz. Równe* 1930. T. I. Zawiera m. i.: B. Kostecki: Chata wiejska na Wołyniu. — Nazar [Dymnyč]: Obrzędy i wierzenia ludowe w czasie świąt Bożego Narodzenia (Wieś Borszczówka gm. Borsuki, pow. krzemieniecki). — J. Hoffman: Pisanki wołyńskie.

Rozrywki umysłowe w Stromiecczyźnie, pow. radomski. *Nasze drogi*. Radom 1930, s. 11.

Rudnicki Mikołaj. Argumenty etniczno-językowe w sporach o Pomorze. *Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego*. Serja: *Balticum*, zes. 3. Toruń 1930.

Rudnicki Mikołaj. Denominacja etniczna Veneti, Germanie i Słowianie. *Nadb. z „Slavia Occidentalis“ t. IX. Poznań* 1930, s. 46.

Rudnicki Mikołaj. O nazwie Tozewa i Tursach. Nadb. z „Slavia Occidentalis“. T. IX. Poznań 1930, s. 1 nlb. + 74.

Rudnicki Mikołaj. Przyczynek do nazwy rzecznej Wda. Nadb. z „Slavia Occidentalis“ t. IX. Poznań 1930, s. 1 nlb. + 18.

Rudnicki Mikołaj. Recenzja: Bystroń Jan St., Nazwiska Polskie. Slavia Occidentalis. T. IX. Poznań 1930, s. 722—729.

Rudnicki Mikołaj. Recenzja: Feist S., Germanen und Kelten in der antiken Ueberlieferung. Slavia Occidentalis. T. IX. Poznań 1930, s. 675—683.

Rudnicki Mikołaj. Recenzja: Vasmer Max, Beiträge zur slawischen Altertumskunde. Slavia Occidentalis. T. IX. Poznań 1930, s. 701—713.

Sadziak J. Pieśń ludowa, a ruch regionalny. Nasze drogi. Radom 1930, s. 33—36.

Sadziak J. Piosenki ludowe z Opoczyńskiego. Nasze drogi. Radom 1930, s. 71—73, 103—104, 205—206.

Sapieha Leon. Z podróży we wschodniem Kongo. Czasopismo geograficzne. T. VIII. Lwów—Warszawa 1930, s. 255—271.

Sarąłowiczówna Janina. Kolędy XV-go i XVI-go wieku. Sprawozdanie Dyrekcji Państw. Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Żywcu, za rok szk. 1929/30. Żywiec 1930.

Sbornik narodnych pesen s notami. Izdanie Obščestva im. M. Kačkovskogo. Lvov [1930], s. 76.

Schlager Benjamin. Żydowskie prawo małżeńskie. Nakł. autora. Kraków 1930, s. 271+1 nlb.

Schramówna Helena. O zadaniach towarzystw popierania przemysłu w dziedzinie opieki nad sztuką ludową. Ziemia R. XV (1930), s. 182—188.

Sędzicki Fr. Trzeji Królowie Kaszubscy. Bojko Kaszubsko. „Piełgrzymka“ Kalendarz Marjański na r. P. 1930. Pelplin [1930].

[Sęk.] Szałas. Zaranie Śląskie. R. VI. (1930), s. 36—38.

Seweryn Tadeusz. Łowiectwo ludowe w Polsce. Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. B. 238—254.

Seweryn Tadeusz. Parzenice góralskie. Nakł. Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Kraków 1930, s. 55. XI tabl.

Seweryn Tadeusz. Współpraca młodzieży krajoznawczej z muzeami etnograficznymi. Ziemia R. XV. (1930), s. 296—299.

Siedlecki Franciszek. Taniec religijny i obrzędowy. Taniec. Monografia zbiorowa pod red. Mateusza Glińskiego. T. I. Warszawa 1930.

Simche Zdzisław. Tarnów i jego okolica. Nakładem Gminy miasta Tarnowa. Tarnów 1930, s. XII+303.

S. J. J. Ks. Księga przysłów i cytatów zawierająca najwięcej używane przysłowia polskie, niemieckie, łacińskie, cytaty łacińskie, cytaty z różnych autorów i Pisma Świętego. Nakładem autora. Cieszyn 1930, s. 358+1 nlb.

Skulski Juljan. Noworoczne kolędy królewskie. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 1. Kraków 1930.

Słuszkiewicz Eugenjusz. Kult zmarłych w dawnych Indjach. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 45. Kraków 1930.

Sobczak Jan. Nazwy określające czas u Słowian. Ziemia R. XV. (1930), s. 250—257.

Sobótka w Stromiecczyźnie. Nasze drogi. Radom 1930, s. 7—10.

Solarzowa Zofja. Inscenizacja pieśni ludowej. Teatr Ludowy. Warszawa 1930, s. 148—151.

Stelmachowska Bożena. Zwyczaje ludu pomorskiego (Boże Narodzenie — Zapusty). Kronika o polskim morzu. Warszawa 1930, s. 71—78.

Stieber Zdzisław. Z zagadnień podziałów dialektycznych grupy zachodniostowiańskiej. Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. A. 212—245 +2 mapki.

Sulatycki Paweł. Kubań. Nakł. Tow. Wyd. „Polska Zjednoczona“. Warszawa 1930, s. 67+1 nlb.

Świerkosz Alfred. Z wybrzeża polskiego Hel. Zarys monograficzny z ilustracjami. Nakł. Wydziału P. P. M. w Wejherowie. Puck 1930, s. 114.  
Świątkówna. Medycyna ludowa. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 44—45.

Szachówna Marja. Wystawa płócien nowogrodzkich. Ziemia R. XV. (1930), s. 188—190.

Szlanga. Zwierzęta w przesądach i wierzeniach ludu czarnkowskiego. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 11.

Szrajberówna Wanda. Sztuka w ujęciu regionalnem. Ziemia R. XV. (1930), s. 23—26.

Szyperski Alfons. Dialekt kultury a gwara. Popularno-naukowy wykład o stosunku mowy warstw wykształconych do mowy ludu. Księgarnia Uniwersytecka. Poznań 1930, s. 56+1 nlb.

Ter W. Legenda o Chrystusie w kopalni. Kartuski kalendarz Marjański na r. 1930. Kartuzy 130.

Tomaszewski Adam. Gwara Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce. Nakł. P. A. U. Kraków 1930, s. IV+223+1 nlb.

Tomaszewski Adam. Połabianie i ich język. Odb. z „Strażnicy Zachodniej“. Nr. 3. Poznań 1929, s. 17.

Turowiczówna Jadwiga. Inscenizacja pieśni ludowej. Teatr Ludowy. Warszawa 1930, s. 24—28.

Typ dziewczyny wiejskiej z okolic Wilna w dawnym stroju ludowym. Nakładem T-wa Popierania Przemysłu Lud. Warszawa [1930]. Kartka pocztowa.

Polskie ubiory ludowe. „Korespondencyjny kurs teatralny“. Warszawa 1930. Zesz. 5 (marzec): Gliwiczowie, Ubiory mazurskie. A. Chętnik, Ubiory kurpiowskie. A. Chmielińska, Ubiory łowickie. I. Piątkowska, Ubiory sieradzkie. Zesz. 6 (kwiecień): St. Ligoń, Ubiory śląskie. B. Stelmachowska, Ubiory wielkopolskie. K. Dere, Ubiory kaszubskie. Zesz. 7 (maj): H. Zwolakiewicz, Ubiory lubelskie. A. Zachemski, Ubiory podhalańskie.

Udziała Seweryn. Ludowe stroje krakowskie i ich krój. Kraków 1930, s. 60. 34 tabl. barwnych.

Udziała Seweryn. Opis kapliczek. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 16—17.

Udziała Seweryn. Polskie hafty ludowe. Cz. I. Krakowskie hafty białe. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa 1930, s. 9+XXII tabl.+ XIII tabl. konturowych.

Udziała Seweryn. Ubiory krakowskie. Korespondencyjny kurs teatralny. Zesz. IX. Warszawa 1930.

Ułaszyn Henryk. Język małoruski, ukraiński, czy ruski, rusiński? Prace Filologiczne. T. XIV i odb. Warszawa 1930, s. 623—634.

Vitjazevskij Semen. Rożdestvo v jużnoj Rusi. Literaturno-etnografičeskij očerok sostavlennyj na osnovanii materialov sobrannyh Etnografič. Komissiej Akademii Nauk. Wyd. gazety „Russkij Gołos“. Lvov 1930, s. 30.

Narodni vyšyvyky. Vydavnytstvo „Rusałka“. Lviv 1930, s. 12.

[Wa.] Rogole. (Z zwyczajów warmijskich). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930. z. 1.

[Wa.] Zima warmijska. (Opowiadanie gwarowe). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, z. 3.

Wallis Stanisław. Zwyczaje górnośląskie w „wilję“ Bożego Narodzenia. Ziemia. R. XV. (1930), s. 8—11.

Wallisch Henryk. Przewiska we wsi Hranki i okolicznych. Przewodnik historyczno-prawny I. Lwów 1930, s. 47—48.

Wargowski Mieczysław. Oskar Kolberg. (W rocznicę śmierci 1890—1930). Kurjer literacko-naukowy. Nr. 25. Kraków 1930.

Wąsowicz J. Mapa rozmieszczenia wyznań w Polsce. Polski Przegląd Kartograficzny. Lwów—Warszawa 1930, s. 91—94.

Wasiutyński Bohdan. Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1930, s. 224+II.

Węgrzynowicz L. Tłukno. (Potrawa). Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. B. 254—257.

Wesele w Smogorzewie. Druk szkoły rzem. w Marjówce Opoczyńskiej. 1930, s. 1 nlb. + 17.

Więckowski M. Gry i zabawy w Królówce. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 177—178.

Windakiewicz Stanisław. Betleem. (Święto dzieciństwa). Kolendy naszych wieszczów. Tradycja dziejowa. Tematy i nastroje kolend. Pierwiastek etnograficzny. Spolszczenie podań ewangelicznych. Klasztory i uczniowie propagatorami kolend. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 53. Kraków 1930.

Witkowski Stanisław. Budownictwo ludowe okolic Krzemieńca. Orli Lot. R. XI. (1930), s. 53—55.

Wóycicki K. Śmierć, bieda i nędza. „Pielgrzymka“ Kalendarz Marjański na r. P. 1930. Pelplin [1930].

Woźnowski Mieczysław. Zimarki czarnohorskie. Ziemia R. XV. (1930), s. 150—156.

Wyrostek K. Kalendarz i chronologia góralska. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 1. Kraków 1930.

Wysłouch Seweryn. Białorusini na ziemi wileńskiej. Odb. z wydawnictwa „Wilno i Ziemia Wileńska“. Wilno 1930, s. 13.

Zabawy dzieciinne w Czarnkowie. Ziemia nadnotecka. R. I. Czarnków 1930, s. 10, 45.

Zahradnik J. Nasza wieś Istebna. Przyczynek do dziejów osadnictwa Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn 1930, s. 34.

Zawistowicz Kazimiera. Bronisław Piłsudski. 21. X. 1866—17. V. 1918. Wiedza i Życie R. V. (1930), s. 23—40.

Zawistowicz Kazimiera. Jana Kochanowskiego Pieśń Świętojańska o sobótcie a obrzędy świętojańskie. Ziemia. R. XV. (1930), s. 214—225.

Zawistowicz Kazimiera. Polskie zwyczaje żniwiarskie. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 30. Kraków 1930.

Zawistowicz Kazimiera. Wielkanoc w wierzeniach i obrzędach. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 17. Kraków 1930.

Zawistowicz Kazimiera. Zwyczaje noworoczne. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 1. Kraków 1930.

Zawistowicz Kazimiera. Z dziejów i wierzeń narodu estońskiego. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 33. Kraków 1930.

Zawistowicz Kazimiera. Zielone Świątki, a obrzędowość wiosenna. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 24. Kraków 1930.

Zborowski Juljusz. Moda i wieś góralska. Ziemia R. XV. (1930), s. 393—402.

Zborowski Juljusz. Recenzja. Antoni Zachemski, Ruch podhalański. Wierchy. R. VIII. Kraków 1930, s. 209—221.

Zelenin Dmitrij. Zagadočnyje vodjanye demony „šulikuny“ u russkich. Lud Słowiański. T. I. z. 2. Kraków 1930, s. B. 220—238.

Znamierowska-Prüfferowa Marja. Rybołówstwo jezior trockich. (Rys etnograficzny). Wyd. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. Wilno 1930, s. 3 nlb. + 105 + 2 nlb. tabl. 37.

(Złotnik) Iszaje. Jomim-tojwim-folklor. (Żyd. folklor świąteczny). Cz. I. Warszawa (Warszawa) 1930, s. X + 100.

Żakówna Mira. Letea — wieś lipowańska w delcie Dunaju. Ziemia. R. XV. (1930); s. 505—508.

Żbikowski Antoni. Czary i czarty lubelskie. (1598—1742). Kurjer literacko-naukowy. Nr. 23. Kraków 1930.

## DO SZANOWNYCH CZŁONKÓW TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO I PRENUMERATORÓW LUDU!

*Ponownie zwracamy się z prośbą do wszystkich naszych członków i prenumeratorów, ażeby nie tylko nie opuszczali naszych szeregów, ale starali się pozyskać dla nas nowych członków, a nadto nie zalegali z należną nam prenumeratą, lecz płacili ją choćby w ratach za pośrednictwem czeków na konto nasze w P. K. O. nr 143.945. WKŁADKA WYNOŚI TYLKO ZŁOTEGO MIESIĘCZ-NIE. Położenie pisma w niczem się nie poprawiło, gdyż liczba członków Towarzystwa nie zwiększyła się. Obecny Tom XXXIII, który wydaje się za lata 1934 i 1935 wychodzi jedynie dzięki subwencji Wydziałowi Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, za co Wydziałowi Ministerstwa W. R. i O. P. imieniem Towarzystwa ludoznawczego składamy wyrazy gorącego podziękowania.*

*Prenumeratory LUDU przez wydanie podwójnego rocznika nie ponoszą żadnej straty, ponieważ prócz LUDU otrzymali i nadal otrzymywać będą nowe wydawnictwo: PRACE ETNOGRAFICZNE.*



## ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1934

DÓCHODY

ROZCHODY

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Zł.	gr.
1.	Pozostałość kasowa z 31. XII. 1933	989	21
2.	Wkładki członków	764	05
3.	Sprzedaż wydawnictw	377	65
4.	Subwencja Ministerstwa W.R.iO.P.	1.500	—
5.	Odsetki w P. K. O.	1	10
6.	Odsetki w Banku Gospodarstwa Krajowego	18	29
Razem .		3.650	30

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Zł.	gr.
1.	Druk „Ludu“	2.000	—
2.	Klisze druk. do „Ludu“	87	55
3.	Honorarja autorskie (odbitki)	310	30
4.	Wydatki Towarzystwa, Redakcji i Administracji	257	78
5.	Druk papierów, kopert firmowych i kopert do ekspedycji „Ludu“	42	50
6.	Ekspedycja „Ludu“ Tom XXXII	224	50
7.	i „Prac Etnograf.“ Nr. 1 Koszty manip. i druki w P. K. O.	5	34
8.	Pozostałość kasowa w dniu 31. XII. 1934	722	33
Razem .		3.650	30



*Dr. Jan Falkowski*  
skarbnik

# TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

poleca następujące wydawnictwa własne:

	Zł. gr.
BAK ST.: Chata wiejska w okolicy Tarnobrzegu . . . . .	4—
CISZEWSKI ST.: Czaszki ludzkie z kłódkami . . . . .	—50
DĄBROWSKI ST.: Czapka i kapelusz w Lubelskiem . . . . .	150
FRANKOWSKI E.: Zabiegi magiczne przy pożyczaniu, kupnie i sprze- daży u ludu polskiego . . . . .	2—
FRANKOWSKI E.: Wycinanki i ich przeobrażenia . . . . .	1—
FRANKŁOWA G.: Wycinanka żydowska w Polsce z 16 ryc. . . . .	3—
GANSZYNIĘC R.: Czynniki racjonalny w wierze i w obrzędzie . . . . .	—50
— Pierścień w wierzeniach ludowych starożytnych i średnio- wiecznych . . . . .	1—
GOMME G. L.: Folklor, Podręcznik dla zajmujących się ludoznaw- stwem . . . . .	2—
GONET SZ.: Śpiewki z okolic Andrychowa. Z nutami . . . . .	—50
JANOW J.: „Sabałowa bajka“ H. Sienkiewicza . . . . .	4—
KLINGER W.: Do wpływów starożytności na folklor . . . . .	—50
KORANYI K.: Łysa Góra . . . . .	1—
KORANYI K.: Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku . . . . .	1—
KOSIŃSKI WŁ.: Widowiska świąteczne w Makowie, Kalwarji i Że- brzydowicach. Z nutami . . . . .	—25
KRZYWICKI L.: Początki własności indywidualnej . . . . .	—50
KRZYŻANOWSKI J.: „Peregrynacja Maćkowa“ . . . . .	150
KUCHTA J.: Rodzime wątki w podaniu o Twardowskim . . . . .	1—
LUD Kwartalnik etnograficzny. Komplet. T. I—XXX (Bez wyczer- panych zeszytów III 2—3, IV 1, V 1—2, VI 1, VII 1, VIII 3, X 1—2) . . . . .	325—
— T. XI—XXIII, XXV—XXVI można nabyć oddzielnie. Cena po- szczególnego tomu . . . . .	10—
— Cena poszczególnego zeszytu (T. XI—XXVI) . . . . .	250
— Tom XXIV . . . . .	15—
— T. XXVII . . . . .	12 —
— T. XXVIII. z. 1—4 . . . . .	20—
— T. XXIX z. 1—4 . . . . .	18—
— T. XXX z. 1—4 . . . . .	20—
ŁEMPICKI Z.: Podania o bohaterach . . . . .	—50
MATUSIAK SZ.: Wieszcza i żreb . . . . .	—50
MĄCZEWSKI P.: Konik zwierzyński w Troi . . . . .	—25
MŁYNEK L.: Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego . . . . .	—25
Pamiętnik zjazdu naukowego etnografów 1905 r. . . . .	—50
Pieśni nabożne. Z. 1—5. Cena poszczególnego zeszytu . . . . .	1—
PIŁSUDSKI BR.: Poezja Gilaków . . . . .	1—
— Trąd Gilaków . . . . .	1—
PIWOŃKI K.: Zagadnienie metody w badaniach nad sztuką ludową . . . . .	1—
POREBOWICZ E.: Berta z dużemi stopami . . . . .	—50
RECHOWICZ K.: Sztuka budowania z drzewa w okolicy Skolego . . . . .	—50
SEWERYN T.: Hafty opoczyńskie . . . . .	2—
SEWERYN T.: Kaszubskie złotogłowie z 18 ryc. . . . .	150
— O śpiewającym zbój . . . . .	—50
— Technika malowania ludowych obrazów na szkle . . . . .	4—
SMOLEŃSKI T.: Lud górnogipski. . . . .	—50
ŚLIWINA W.: Lud lubartowski . . . . .	1—
SOCHANIEWICZ K.: Miary i ceny na Podolu w XVI w. . . . .	1—
WITORT J.: Filozofja pierwotna (Animizm) . . . . .	1—
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego . . . . .	1—
ZBOROWSKI J.: Pieśń o Proćpakowej bandzie . . . . .	1—

Do nabycia w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im.  
Ossolińskich. Lwów — Kalcza 5, Warszawa — Nowy Świat 72.

## TREŚĆ TOM

Kzg 1 2857/87 100 000

## ROZPRAWY:

	Str.
PIASECKI EUGENJUSZ: „Jaworowi ludzie“. Studium z pogranicza folkloru i pedagogiki	1
FALKOWSKI JAN: Przyczynek do zagadnienia naczyń pierścieniowatych	19
FLIZAK SEBASTJAN: Notatki etnograficzne z okolic Mszany Dolnej	21
SZEMLEJ JÓZEF: Przyczynek do wielkopostnego pieczywa ludowego	27
ZBOROWSKI JULJUSZ: Nowe przyczynki z Góraliszczyny	31
WASYLEWSKI STANISŁAW: Strzelec Czarownik w Łukowie w r. 1840	35
WASYLEWSKI STANISŁAW: Jak się śpiewało Tadeusza	37
BRYNERÓWNA HALINA: Pieśni łódzkich pracownic	38
Pieśni i wiersze polskich robotników rolnych w Niemczech	64
FALKOWSKI JAN: Inkluz-djabelek	78
CHMIELIŃSKA ANIELA: Z lecznictwa ludowego w Łowickiem	80
REINFUSS ROMAN: Budownictwo ludowe na Zachodniej Łemkowszczyźnie	83
CISZEWSKI STANISŁAW: Anonimowa zapiska o Górnosiłazakach z r. 1783	112
DOBRJAŃSKI KALISTRAT: Znachorstwo w Samborskiem	117
DOBRJAŃSKI KALISTRAT: Bractwo kawalerskie im. św. Mikołaja w Starym Samborze	126
KRAWCZYK STANISŁAW KS.: Dzierniec.	135
RECENZJE I SPRAWOZDANIA	137
BACHMANN ALFRED: Bibliografja ludoznawcza za rok 1930	147
Zestawienie kasowe za rok 1934	160

## TABLE DES MATIÈRES.

**ÉTUDES:** PIASECKI E. „Gens d'érable“. Étude des confins du folklore et de la pédagogie. — FALKOWSKI J. Contribution au problème des vases de forme annulaire. — FLIZAK S. Courtes adnotations concernant la vie du peuple des environs de Mszana Dolna. — SZEMLEJ J. Contribution aux notices sur les pâtisseries confectionnées par le peuple pendant le carême. — ZBOROWSKI J. Contributions nouvelles aux notices sur les montagnards. 1. Quand Yanossic dansait avec la comtesse. 2. Prière très ancienne des montagnards. — WASYLEWSKI ST. Chasseur sorcier à Łuków en 1840. — WASYLEWSKI ST. Chant en l'honneur de St. Thaddée. — BRYNER H. Chants de servantes à Łódź. — Chants et poésies d'ouvriers agricoles polonais en Allemagne. — FALKOWSKI J. Moyen employé pour faire sortir d'un oeuf un petit diable. — CHMIELIŃSKA A. La médecine populaire dans le district de Łowicz. — REINFUSS R. Architecture populaire dans la partie occidentale du pays de Łemki. — CISZEWSKI ST. Notice anonyme de l'année 1783 sur les habitants de la Haute Silésie. — DOBRJAŃSKI C. La Rebuterie dans la région de Sambor. — DOBRJAŃSKI C. La Frérie de St. Nicolas en Stary Sambor. — KRAWCZYK ST. „Dzierniec“. (Épuisette en forme de dé-méloir pour la récolte des myrtilles). — BACHMANN A. Bibliographie ethnographique pour l'année 1930.

CRITIQUES ET COMPTES RENDUS.